



# Włczyca

## KSIĘŻNICZKA



Cathryn Constable

BUKOWY LAS

## ROZDZIAŁ 1

# Las

- Chwyć mnie za rękę, Sophie. Musimy uciekać!

To był głos taty. Nie widziała go, ale była pewna, że jest rozczochrany i ma na sobie ten wyświechtany płaszcz, którego rąbek przypomina postrzępione skrzydło. Mocno ścisnął jej dłoń i razem pobiegli do zamarzniętego srebrzystego lasu. Wiedziała, dokąd zmierzają.

Zawsze do tego samego miejsca - miejsca utkanego z ojcowskich opowieści, marzeń i wspomnień.

Na skraju lasu przystanęli. Z ich ust wydobywały się kłęby pary, a płatki śniegu wielkości ciem wirowały przed oczami Sophie, tworząc grubą koronkową firankę.

- Czekaj - powiedział tata. - Nadchodzi. Widzisz ją?

Jego słowa przywołały młodą kobietę w długiej pelerynie, z twarzą ukrytą pod kapturem. Sophie dostrzegła jedynie kosmyk ciemnoblonde włosów przysypany płatkami śniegu, które na jej oczach zmieniały się w diamenty.

- Kto to jest? - zapytała dziewczynka.

Zamiast odpowiedzieć, tata nieco mocniej ścisnął ją za rękę i zaśpiewał tę piękną piosenkę, której słowa zdążyła już zapomnieć. To właśnie one niosły ze sobą odpowiedź.

Była zima. Padał śnieg. Wśród śniegu stała zagubiona w lesie dziewczyna i - Sophie poczuła, jak za gardło chwyta ją strach - wilk!

Jej dłoń wyśliznęła się z dłoni ojca.

- Nie odchódź! - krzyknęła.

Ale jego już tam nie było. Smutek oraz strach zmieszały się z białym puchem i leżały wszędzie wokół.

- Sophie!

Nie! Ten głos dochodził z innego miejsca. Nie chciała odpowiadać.

Wtuliła twarz w poduszkę, szukając sposobu, aby wrócić do lasu, próbując pozostać w świecie snu, gdzie rześkie powietrze smakowało jak mieszanka miętówek z diamentami... gdzie zewsząd otaczał ją las, a pod stopami skrzypiał śnieg...

- Nie śpisz?

Westchnęła i przesunęła ręką po kołdrze, jakby chciała ją otrzepać ze śniegu.

- Już nie, Delfino.

Starła się nie brzmieć opryskliwie. Niestety w Szkole dla Młodych Panien w New Bloomsbury nieodwołalnie zaczął się dzień. A to oznaczało pożegnanie krainy snów.

Przewróciła się na plecy i wbiła wzrok w sufit. Dlaczego rzeczywistość musiała być taka monotonna? Dlaczego szkoła z internatem była taka... beżowa? Sophie ogarnęła wzrokiem trzy wąskie szafy, trzy toporne szafki nocne, trzy biurka z krzesłami i zapragnęła czegoś innego. Czegoś, co byłoby piękne, choćby i nie miało wielkiej wartości. Wielkich, obsypanych kwieciem gałęzi czereśni w agatowej wazie... koronkowych firanek... W tym zatłoczonym i ubogim londyńskim pokoju nie mogła liczyć nawet na odrobinę piękna czy emocji. Żadnych tajnych notatek, żadnych szpiegów. Żadnych przygód.

Tylko nauka.

Delfina usiadła na łóżku i przeciągnęła się leniwie. Złote loki opadały jej na twarz i ramiona, sprawiając, że wyglądała jak księżniczka z dynastii Plantagenetów, która właśnie zbudziła się w krypcie z tysiącletniego kamiennego snu.

- Jaka pogoda? - rzuciła.

Interesowała się pogodą jedynie po to, by zdecydować, co zrobić z włosami. Ponieważ łóżko Sophie stało przy oknie, Delfina dzień w dzień zadawała to samo pytanie.

Sophie usiadła. Przez chwilę wpatrywała się w stojące na parapecie zdjęcie taty.

Fotografowi udało się uchwycić ten marzycielski, zagadkowy wyraz twarzy, sugerujący, że tata zobaczył albo usłyszał właśnie coś, co go zafrapowało. Odsunęła zasłonę.

Okno wychodziło na wąską uliczkę z wysokimi domami, więc Sophie musiała się nieźle nagimnastykować, żeby zobaczyć kawałek nieba. Nawet kiedy słońce świeciło jak zwariowane, tu, w dole, i tak było ciemno i ponuro. Dziś po brudnych szybach spływały krople deszczu, więc bez patrzenia w niebo było wiadomo, że ma ono zwykłą londyńską barwę szarych mydlin.

- Niesamowite, ile wody mieści się w niebie nad Londynem - stwierdziła.

- Od czterech dni nic, tylko leje - odparła Delfina. - Myślisz, że deszcz kiedyś się nudzi? Myślisz, że ma ochotę zrobić ze sobą coś innego, niż tylko padać i padać na to stare, smętne miasto?

- Ale chyba w Paryżu też pada? - zapytała Sophie.

- Pewnie! Ale w Paryżu nawet deszcz jest piękny.

- Chciałabym, żeby spadł śnieg - szepnęła Sophie, zastanawiając się, czy sen o zimowym lesie znów jej się przyśni. Może zdoła go jakoś przywołać?

- Śnieg? Oszalałaś? - Delfina zadrzała. - Śnieg niszczy buty!

- Co z tego? - zapytała Sophie. - Pomyśl: budzimy się, a tu wszystko wygląda inaczej... Może naprawdę byłoby inne. Jak w bajce. Czy nie byłoby niesamowicie, gdyby chociaż ten jeden raz zrobiło się w Londynie na tyle zimno, by deszcz zamienił się w śnieg?

- Taka pogoda nadaje się tylko na narty - stwierdziła autorytatywnie Delfina. - To jedyny przypadek, gdy nie musisz się martwić o buty. - Znów się przeciągnęła i ziewnęła uroczo niczym kotka. - Obudzić Mariannę? - Zwiesiła długie nogi z krawędzi łóżka i poruszyła palcami o paznokciach pomalowanych na metaliczną zieleń. - Jeśli tego nie zrobimy, znów śniadanie przejdzie jej koło nosa.

- Co wy widzicie w tym śniadaniu?

Dziewczyna o cienkich, ciemnych włosach wynurzyła się spod brązowej kołdry z zaspaną twarzą i podkrążonymi oczami.

- Hej, ona umie mówić!

Marianna zamrugała jak kret i wymacała na nocnej szafce lekko skrzywione okulary w drucianej oprawie, po czym założyła je na nos.

- Delfino, dlaczego chodzisz na palcach? - zdziwiła się.

- Żeby sobie poprawić krążenie - odparła Delfina, zatrzymując się i nurkując głową między kolana, by rozczesać włosy. - A to zapobiega zmarszczkom.

- Bzdury - prychnęła Marianna. - Nie ma na to żadnych naukowych dowodów.

- Poza tym nie masz ani jednej zmarszczki - zauważyła Sophie. - Jesteś trzynastolatką!

- W każdym razie Francuzi tak robią.

Delfina wzruszyła ramionami, jakby jej wyjaśnienie w zupełności wystarczyło.

Wyprostowała się, odrzuciła głowę do tyłu, zawinęła włosy w kok po jednej stronie głowy i przypięła klamrą.

Bycie w połowie Francuzką musi być bardzo męczące, pomyślała Sophie.

I czasochłonne.

- Wiem, dlaczego warto dzisiaj wstać! - zaćwierkała Marianna, zaskakująco energicznym kopniakiem zrzucając z siebie kołdrę. - Jest czwartek! Oddadzą sprawdziany z geografii!

Sophie jęknęła. Niezmiennie kosztowało ją dużo wysiłku, by z jednej strony podporządkować się wysokim wymaganiom naukowym Marianny, a z drugiej - równie wyśrubowanym standardom mody, którym hołdowała Delfina. Na ogół zresztą nawet nie próbowała się opierać. Przyzwyczała się już do

nieustannego tłamszenia.

Zerknęła na zegarek.

- Czas się ubrać.

- Daj mi dwadzieścia minut - rzuciła Delfina, wkładając jasnoróżowy szlafrok i kierując się do łazienki.

- Ile? - oburzyła się Marianna. - Dwadzieścia?

- Nie potrafiłabym tak długo się szykować, nawet gdybym musiała robić wszystko dwa razy - zauważyła Sophie.

- I dlatego ja wyglądam jak ja, a ty jak...

Jakkolwiek miała wyglądać Sophie w oczach Delfiny, ta ostatnia nie znalazła właściwego słowa i zamilkła ze zdziwioną miną, jakby coś nagle przyszło jej do głowy.

- Co jest? - zapytała Sophie.

- W zasadzie to jesteś całkiem ładna - powiedziała Delfina. - Regularne brwi. Idealna skóra. Tyle że nikt tego nie zauważa, bo zawsze zapominasz się uczesać. Nie mówiąc już o twoim szkolnym swetrze, który ma pełno dziur.

- To jedyny sweter, jaki posiadam! I nie gap się tak na mnie!

Delfina wzruszyła ramionami.

- Po prostu się nad tym zastanów.

- Ale po co? - zapytała Sophie. - I tak nikt nie zwraca na mnie uwagi!

- Nie ma sensu z nią dyskutować, Delfino - wtrąciła Marianna, wkładając szlafrok. -

Jej taki stan rzeczy odpowiada.

Delfina pogroziła Sophie palcem.

- Uwierz mi, kiedyś będziesz chciała zrobić dobre wrażenie.

- I tak nigdy nie spotkam nikogo ważnego, więc co za różnica, czy mam dziurawy sweter, czy nie?

- Tylko poczekaj! - odgrażała się Delfina. - Nie znasz dnia ani godziny. Może właśnie dziś pojawi się w twoim życiu ktoś ważny?

- Jasne! - prychnęła Sophie. - A w środku lata nagle spadnie śnieg!

## ROZDZIAŁ 2

### Wizyta

Strasznie spóźniły się na śniadanie. Kiedy zbiegały po tylnych schodach, skrzypiąc butami po linoleum, powitał je zapach wilgotnych tostów. Ledwie znalazły się na dole, usłyszały przed sobą ciężkie kroki i ujrzały kroczonego w swoim sztruksowym garniturze wicedyrektora szkoły. Usiłowały chyłkiem prześliznąć się obok niego, lecz właśnie wtedy się zatrzymał.

- Dzień dobry, dziewczęta! - rzucił energicznie, zerkając na zegarek. - Lepiej się pospieszcie! - Jego wzrok zawisł na Delfinie. - Na twoim miejscu rozważyłbym mniej czasochłonną fryzurę.

Sophie spuściła głowę i wpatrywała się intensywnie w podłogę, udając, że wcale jej tam nie ma. Wiedziała, że potrafi przejść obok większości nauczycieli niezauważona. Był to jeden z jej najbardziej pożytecznych talentów.

Dziś jednak nie zadziałał.

Pan Tweedie odchrząknął znacząco.

- Sophie? - odezwał się dokładnie w momencie, w którym zaczęła sobie robić nadzieję, że jej się upiekło. - Pozwolisz na słówko?

- Spóźnię się na śniadanie - zaoponowała. - Sam pan mówił...

- To tylko chwila. Jestem pewien, że koleżanki coś ci zostawią.

Delfina i Marianna zrozumiały aluzję i ruszyły do stołówki.

- Wybacz - szepnęła Delfina na odchodnym.

Sophie unikała zatroskanego spojrzenia pana Tweediego, którego twarz marszczyła się jak stary pergamin, ilekroć dostrzegał jakiś problem.

- Chodzi o twój sweter - westchnął.

Starła się poprawić nieszczęsny sweter tak, by dziury nie rzucały się w oczy.

- I buty - kontynuował wicedyrektor. - Baletki wiązane wstążkami nie figurują na liście zalecanej odzieży, prawda?

Pokręciła głową.

- Zastanawiam się, czy pisałaś w tej sprawie do swojej opiekunki? Umawialiśmy się, że to zrobisz, prawda?

Na dźwięk słowa „opiekunka” Sophie ujrzała oczami wyobraźni Rosemary - kobietę w średnim wieku z przyszyżonymi po chłopięcemu włosami ni to blond, ni to siwymi - wyprostowaną jak struna na taborecie w swojej maleńkiej, czystutkiej kuchence. Nie była z nią w żaden sposób spokrewniona, ale deszcz, pożyczony samochód, zmęczenie owdowiałego ojca dziewczyny i niespodziewany zakręt na ciemnej wiejskiej drodze stworzyły śmiertelny koktajl, który połączył Sophie z Rosemary na resztę życia. Jako jedyna przyjaciółka rodziny, do której władze zdołały się dodzwonić po wypadku, Rosemary wzięła Sophie pod opiekę do czasu pojawienia się krewnych osieroconej dziewczynki. Ojciec Sophie nie wiódł jednak tak zwanego „ustatkowanego życia”. Jej matka zmarła, gdy dziewczyna była niemowlęciem, i od tamtej pory tata woził córkę to tu, to tam. Opowiadał o czarodziejskich podróżach i o magii kolejnych miejsc, które wkrótce odwiedzą. Nie miał wielu przyjaciół, a krewnych, jak się poniewczasie okazało, nie posiadał wcale.

- Rosemary jest bardzo zapracowana - odparła Sophie, wciskając palec w jedną z mniejszych dziur w rękawie i kręcąc nim, jakby dzięki temu mogła ją ukryć. Spojrzała w pomarszczoną, życzliwą twarz pana Tweediego i powiedziała z pewnością, której nie czuła: - Naprawdę ma teraz mnóstwo na głowie, więc nie chcę się jej narzucać...

Zamilkła, uznając, że lepiej nie dodawać: „...gdy nie ma jej w kraju”. Bezpieczniej dla niej, żeby szkoła nie wiedziała, ile czasu Rosemary spędza za granicą. Mogłoby to spowodować kłopoty.

- Przecież wiesz, że nie chodzi tylko o sweter i obuwie, Sophie. - Pan Tweedie był wyraźnie zaniepokojony. - Chodzi o wszystkie twoje ubrania. Są takie... - Urwał. - Zrozum, że osobiście mi to nie przeszkadza, ale wolałbym, żebyś się zbytnio nie wyróżniała. Zajrzyj do depozytu rzeczy znalezionych. - Rzucił jej spojrzenie z cyklu „mówię serio!”. - Zanim pani Sharman cię zobaczy!

W stołówce Sophie wyjęła ze stojącej przy ladzie skrzynki ciężki biały talerz, wybrała najmniej zgniętego banana, chwyciła szklankę rozcieńczonego do granic możliwości soku pomarańczowego i położyła to wszystko na tacy, po czym dołączyła do Delfiny i Marianny siedzących przy długiej ławie. Wszyscy oprócz nich wyszli już ze stołówki, a kucharki kręciły się i sprzątały resztki ze stołów.

- Czego chciał Tweedie? - zapytała Marianna, spoglądając w książkę do fizyki opartą o solniczkę.

Dopiero w tym momencie Sophie przypomniała sobie, że mają dziś sprawdzian.

- Znów nawijał o swetrze.

- Natręt - stwierdziła Delfina. - Przytakuj mu we wszystkim. Wtedy na ogół się odczepia.

- Musi wykonywać swoją pracę - mruknęła Marianna, nie odrywając wzroku od podręcznika. - Wiedziacie, że kąt padania jest równy kątowi odbicia?

Delfina przewróciła oczami.

- A czy ty wiedziałaś, że dziś pierwszy dzień marca? - zapytała szybko Sophie, by odwrócić uwagę koleżanki. - To znaczy, że powinni wywiesić listę.

- Jaką listę?

Delfina nabrała odrobinę masła i położyła sobie na talerzu, po czym odcięła z niej jeszcze mniejszą odrobinę i rozsmarowała na miniaturowym kawałeczku tostu. Potem odgryzła fragment. Następnie drugi. Sophie obliczyła, że przy tej szybkości zjedzenie jednej kromki może jej zająć nawet dziesięć minut. (Obliczenia Marianny byłyby z pewnością dokładne co do sekundy).

- Gdzie jedziemy w ostatnim tygodniu semestru - wyjaśniła Sophie, obierając banana.

Delfina wzruszyła ramionami.

- Dobrze wiesz, że nie pojedziemy w żadne ciekawe miejsce. Te są zarezerwowane dla szóstoklasistów.

- Pewnie dostaniemy „Kuchnię Wessex” - westchnęła Sophie.

- Albo „Pola bitewne Francji i Belgii” - dodała Marianna, odrywając wreszcie wzrok od książki. - Jeśli będziemy mieć mnóstwo szczęścia.

- Jak się do tej pory było tylko w Kornwalii, to można tak myśleć - mruknęła Delfina.

- Hej, czego chcesz od Kornwalii? - oburzyła się Marianna. - Tam jest super!

- Tyle że trochę wieśniacko, no nie? - dogryzała jej dalej Delfina. - W odróżnieniu od wyspy Île de Ré, gdzie można nosić szorty szyte na miarę i wypasione tenisóweczki.

- Chciałabym się załapać na wycieczkę do Petersburga - oznajmiła nagle Sophie.

Kurczę. Powiedziała to. A obiecywała sobie, że nie powie. Życie z Rosemary nauczyło ją, że jeśli się o coś prosi, z całą pewnością się tego nie dostanie. Przygryzła wargę.

No i wycieczkę diabli wzięli! Wszystko przez to, że nie potrafiła trochę dłużej utrzymać języka za zębami.

- Marzycielka! - zaśmiała się Marianna, chowając książkę do plecaka. - Wiesz, że nie ma na to szans.

W głębi duszy Sophie wiedziała, że jej przyjaciółka ma rację. Tylko osoby przygotowujące się do matury z rosyjskiego miały szansę na taki wyjazd.

- Nie wiem, dlaczego ktoś zdrowy na umyśle chciałby jechać do Petersburga, zanim zacznie się lato. - Delfina zadrżała. - W marcu jest tam zimno jak w psiarni!

- Ale za to pada śnieg! - Sophie objęła się ramionami, jakby w stołówce nagle spadła temperatura. - A do zimna jestem przyzwyczajona. Rosemary uważa, że centralne ogrzewanie jest niemoralne, więc w jej domu zawsze panuje mróz.

- Centralne ogrzewanie bardzo szkodzi naszej planecie - przyznała Marianna. - Ale jak ty wytrzymujesz bez niego, skoro nie masz nawet porządných ciuchów?

- Rosemary dała mi stare futro z norek, żebym się nim owijała na noc.

- Więc centralne ogrzewanie jest niemoralne, a zabijanie niewinnych zwierzątek już nie? - zdziwiła się Marianna.

- Futro jest takie stare, że te norki i tak już dawno by nie żyły. A kiedy je wkładam, czuję się, jakbym miała na sobie coś, co pochodzi z innego świata...

- Nie zmieniaj tematu!

- Czy wy nigdy nie wyobrażacie sobie, leżąc nocą w łóżku, że jesteście kimś innym? - kontynuowała jak gdyby nigdy nic Sophie.

- Kimś innym niż sobą? - zapytała Delfina, unosząc idealnie wypielęgnowaną brew.

- Kiedy wkładam to futro - ciągnęła Sophie - czuję, że nie jestem zwyczajną Sophie Smith, tylko piękną hrabianką uciekającą przed nudną rzeczywistością przyjęć i balów, by odnaleźć swoje prawdziwe przeznaczenie wśród Kozaków... i podróżuję przez Rosję wagonem sypialnym, ubrana w futro... a pod poduszką - wiedziała, że mówi jak wariatka, ale nie mogła się powstrzymać -...mam pudełko marcepanowych myszek, owinięte w folię czekoladowe kotki z czerwonymi cekinami zamiast oczu i... i p...pistolet.

Musiała wypowiedzieć to zdanie do końca, bo nie potrafiła przestać, póki z jej ust nie wydobyło się ostatnie słowo. Sądząc jednak po minie Marianny, równie dobrze mogła powiedzieć „pingwina”.

- Pistolet. - Delfina zmarszczyła brwi. - A po co ci...?

Sophie postanowiła rzucić wyzwanie niedowierzaniu koleżanek.

- Żeby strzelać do niedźwiedzi i wilków.

- Naprawdę myślisz, że kula z pistoletu zabiłaby niedźwiedzia? - prychnęła Marianna.

- One potrafią być naprawdę potworne, gdy się je rozdrażni. Jak nasza dyra do kwadratu!

Delfina zaczęła smarować kolejny tost z takim namaszczeniem, jakby robiła mu manikiur.

- Ja potrzebuję basenu i palącego słońca. - Zamyśliła się. - Oczywiście jacht też by się przydał.

- Nie za dużo świeżego powietrza? - roześmiała się Marianna, zarzucając na ramię wypełniony po brzegi plecak i wypijając duszkiem szklanek wody. - Mnie wystarczą biblioteka i kominek.

- A może jednak zerkniemy na tablicę ogłoszeń? Zdążymy? - zapytała Sophie.

Może i nie będzie to Petersburg, ale i tak chciała wiedzieć, gdzie spędzą Wielkanoc.

Rosemary pewnie znów znajdzie jakiś pretekst, żeby ulotnić się z domu. Kiedy Sophie była dzieckiem, opiekunka wynajmowała niańki i ze wszystkich sił starała się zignorować jej obecność w swoim starannie zaplanowanym, podporządkowanym karierze życiu. Gdy tylko Sophie skończyła jedenaście lat, ku wielkiej uldze ich obu została wysłana do szkoły z internatem, a Rosemary w ogóle nie przyjmowała do wiadomości istnienia czegoś takiego jak wakacje.

- Tylko pamiętajcie, że nie możemy się spóźnić na fizykę. Jeśli chcecie, przepytam was po drodze z zasady antropicznej - zaproponowała Marianna.

Delfina i Sophie zrobiły znaczące miny za jej plecami, wyszły ze stołówki i ruszyły zakazanym skrótem przez bibliotekę. Żadna z nich nie miała zielonego pojęcia, o czym mówi Marianna. To nie wróżyło im sukcesu na sprawdzianie.

Na widok bezdennej pustki malującej się na twarzach koleżanek Marianna westchnęła.

- Zasadę antropiczną sformułował kosmolog Robert Dicke w 1961 roku, by wyjaśnić zaistnienie w kosmosie niewiarygodnego przypadku.

- To wcale nie przypadek, że potwornie mnie nudzisz - mruknięła Delfina. - Nie pamiętam, żeby na lekcji cokolwiek o tym mówili.

- Ona znowu chce zarobić dodatkowe punkty - westchnęła Sophie. - Jest jedyną osobą w szkole, która potrafi napisać sprawdzian z fizyki na więcej niż sto procent.

- Przecież to takie ciekawe! - wykrzyknęła Marianna. - Jak inaczej można wytłumaczyć naszą obecność tutaj?

- Tym, że idziemy na skróty? - podsunęła Sophie.

- Nie. Tutaj. „Tutaj” przez duże „T”. Nie rozumiecie, że wszystko dążyło do tego momentu? Odpowiedni poziom syntezy jądrowej, który pozwala gwiazdom świecić, a materii łączyć się i tworzyć planety, tlen, wodę... Wystarczyłaby drobna zmiana i cały nasz świat by się rozpadł...

Sophie i Delfina szły dalej.

- Nie rozumiecie? - Marianna coraz bardziej się rozkręcała. - Jesteśmy tu, gdzie jesteśmy, bo nie możemy być nigdzie indziej! Nie ma dla nas innego miejsca!

Sophie usiłowała sobie wyobrazić, że cały wszechświat dążył do tego konkretnego momentu, w którym ona, Sophie Smith, zmierza w kierunku tablicy ogłoszeń. Musiała się jednak poddać, jak to zwykle bywało w przypadku niesamowitych pomysłów Marianny.

- Fascynujące - mruknięła Delfina i pokiwała głową, jakby naprawdę słuchała, choć w rzeczywistości, co nie umknęło uwadze Sophie, wpatrywała się już w drugi koniec korytarza, gdzie grupa dziewcząt stała przy tablicy ogłoszeń, śmiejąc się i rozmawiając podekscytowanymi głosami.

Sophie została z tyłu, trzymając kciuki. „Wiem, że to nie może być Petersburg - myślała. - Ale czy ten jeden raz nie mogliby zrobić błędu w sekretariacie i umieścić mnie na niewłaściwej liście? Już nigdy nie będę wyjadać Mariannie markiz z miodem ani podkradać Delfinie pasty do zębów i lawendowego szamponu, który mama przysyła jej z Paryża. Znajdę sobie porządny sweter w depozycie rzeczy

znalezionych i do końca życia będą grzeczna...”

Delfina dotarła do grupy roześmianych dziewcząt i przepchnęła się do tablicy.

- Typowe! - mówiła ze znudzoną miną Millie Dresser, ponura dziewczyna ze starszej klasy. - Dostałam pola bitewne! - Prychnęła i odmaszerowała gniewnie.

Sophie nie miała siły podnieść wzroku na listę. Woląca odwrócić się do niej tyłem i czekać, aż Delfina jej powie, dokąd jada. Póki tego nie wiedziała, wciąż mogła marzyć...

Wokół rozbrzmiewały okrzyki: „Szczęściara!”, „To cię oduczy pyskowania na geografii!”.

Napięcie było nie do zniesienia.

- No? - szturchnęła Delfinę. - Co mamy?

-”Kuchnia We...” - zdążyła zacząć Delfina, nim rozdzwonił się dzwonek.

Sophie załamała ręce, poddając się znajomemu uczuciu zawodu. Musiała być głupia, skoro choć na moment uwierzyła, że może ją w życiu spotkać coś pięknego lub choćby ciekawego.

- Pech - mruknęła współczująco Marianna.

Sophie odwróciła się i stanęła oko w oko z panem Tweediem, który nie wyglądał już ani odrobinę pobłażliwie.

- Mówię poważnie! - rzekł surowo. - Zmień ten nieszczęsny sweter!

- Panie Tweedie!

Sophie i wicedyrektor podskoczyli na dźwięk głosu pani Sharman, dyrektorki szkoły, wcielenia kobiecej determinacji, doskonałości i udanej kariery naukowej. Ufarbowane w pasemka włosy tworzyły ogromne rozkołysane loki, którym poranny deszcz nie zrobił żadnej krzywdy. Towarzyszyła jej wysoka, szczupła kobieta w jedwabnej chuście na głowie i niewiarygodnie dużych okularach słonecznych.

Pani Sharman przywołała na twarz przelotny służbowy uśmiech, rzucając nim w swego zastępcę jak pociskiem.

- Czy mógłbyś mi pożyczyć jedną z dziewcząt? Może Delfinę?

- Dziewcząt? Dziewcząt? - powtarzał skołowany pan Tweedie, jakby w żeńskiej szkole nigdy nie zetknął się z kimś takim jak dziewczęta.

Pani Sharman uśmiechnęła się szerzej, kiwając z politowaniem głową na widok bezradnego przedstawiciela „słabszej” płci.

- Ta pani rozważa umieszczenie w naszej szkole swojego dziecka. Chciałabym, żeby ktoś ją oprowadził! - wykrzyknęła, machając ręką w kierunku kobiety. - Pani... pani...

Kobieta milczała, przyglądając się swoim paznokciom, które ku fascynacji Sophie były pomalowane na granatowo. Pani Sharman z irytacją wydeła wargi.

- Delfina poszła na fizykę - wtrąciła Sophie.

Dyrektorka odwróciła się gwałtownie, by zmierzyć wzrokiem dziewczynę, która odezwała się nieproszona.

Trzynastolatka przełknęła ślinę.

- Mogę ją zawołać.

Pani Sharman jęknęła i zrobiła wielkie oczy.

- Sophie! - wykrzyknęła tak, że zabrzmiało to jak przekleństwo. - Twój sweter!

Pan Tweedie odkaszlnął.

- Właśnie o nim rozmawialiś...

Pani Sharman przyciągnęła do siebie rękę dziewczyny, jakby to był eksponat muzealny.

- To naprawdę dziury!

- Przebiorę się - wymamrotała dziewczyna.

- No ja myślę! - rzuciła dyrektorka. Było jasne, że ma na myśli nie tylko sweter.

Puściła rękę Sophie i znów przywołała profesjonalny uśmiech. - Zawołaj Delfinę! I do zobaczenia, Sophie Smith! - dodała znacząco.



- Sophie Smith? - Nieznajoma obróciła się gwałtownie i spojrzała znad okularów słonecznych na dziewczynę, która zauważyła, że oczy kobiety są ogromne, bladoniebieskie, otoczone mnóstwem trzepoczących rzęs. Głos miała niski i głęboki.

Zlustrowała ją od stóp do głów, chłonąc wszystko, z dziurami w swetrze włącznie.

Dziewczyna poczuła, jak płoną jej policzki. Do licha, dlaczego nie wyszukała czegoś w depozycie rzeczy znalezionych, zanim tu przyszła? Obróciła się, by odejść, lecz nim zdążyła to zrobić, kobieta wyciągnęła rękę i schwyciła ją za łokieć. Sophie podniosła wzrok.

Bladoniebieskie oczy wpatrywały się w nią intensywnie. Miała dwa wyjścia: siłą uwolnić się z uścisku lub zostać.

- To dziewczę mi odpowiada - powiedziała z wyraźnym obcym akcentem.

- Ależ nie, z pewnością nie. - Dyrektorka zmarszczyła brwi. - Ona się nie nadaje. -

Ponieważ kobieta mimo wszystko nie puściła łokcia Sophie, pani Sharman poczuła się zobowiązana wyjaśnić: - W Szkole dla Młodych Panien w New Bloomsbury mamy kilka, dosłownie kilka dziewcząt, które uczą się półdarmo... - ostatnie słowo wymówiła szeptem, jakby dzięki temu Sophie miała mniej cierpieć -...z powodu sytuacji rodzinnej... - Uniosła brwi, pragnąc w ten sposób za jednym zamachem wyjaśnić sieroctwo Sophie, jej potargane włosy i dziurawy sweter. - Bardzo poważnie traktujemy misję dobroczynną! Mimo to muszę podkreślić, że większość dziewcząt w New Bloomsbury pochodzi z rodzin o nienagannej reputacji.

Kobieta przez chwilę wyglądała, jakby rozważała słowa pani Sharman. Potem na jej twarzy powoli wykwitł uśmiech. Uśmiech ten dosięgnął pana Tweediego, który ku zdumieniu Sophie się zarumienił. Nieznajoma pochyliła się ku niemu jak ciężki tulipan i dotykając leciutko jego ramienia, zapytała:

- Czy można wejść do pańskiej klasy?

Pan Tweedie tylko coś bąknął.

- Ależ - syknęła pani Sharman - lepiej będzie zacząć zwiedzanie szkoły od pracowni naukowych. Niestety, Sophie nie może pani oprowadzić. Ma teraz lekcję.

- Sophie Smith idealna! - roześmiała się kobieta. - Świetnie pasuje! - Wciąż trzymając dziewczynę za łokieć, obróciła ją ku drzwiom wychodzącym na podwórze. - Przestało padać!

Wreszcie widzę wasze boisko!

Sophie zerknęła przez ramię. Twarz pana Tweediego znów była pomarszczona, uśmiech pani Sharman znikł, a jej usta ułożyły się w idealne „o”.

Ręka tajemniczej kobiety wylądowała pośrodku pleców dziewczyny i stanowczo wypchnęła Sophie na boisko.

## ROZDZIAŁ 3

### Zdjęcie

Gdy znalazły się na ciasnym podwórzu pełniącym funkcję boiska, kobieta jakby natychmiast zapomniała o istnieniu Sophie. Zdjęła okulary, otworzyła torebkę i wyjęła paczkę papierosów z nadrukowanym wielkim czerwonym sercem i słowem „Buziaki”.

- Ojej, tu nie wolno palić! - wyjąkała Sophie.

Ogromne bladoniebieskie oczy kobiety rozwarły się jeszcze szerzej.

- Na terenie szkoły obowiązuje zakaz - dodała dziewczyna.

Kobieta chyba jej nie zrozumiała, bo włożyła papierosa do ust.

- Przecież my na dworze! - powiedziała niewyraźnie. - Na świeżym powietrzu! Muszę zapalić!

Po chwili jednak wyjęła papierosa z ust.

Sophie rozejrzała się po zapuszczonym podwórzu. Co mogła o nim powiedzieć?

Spomiędzy cegieł wyrastał kozłek lekarski, a z gzymsów sypały się odpryski farby. Asfalt wyglądał, jakby się spocił. Obecność tak cudownej istoty w tym obskurnym miejscu sprawiała, że szkoła

prezentowała się jeszcze bardziej niegościnnie niż zwykle.

- No więc - zaczęła Sophie - to jest nasze boisko. A pracowni naukowe...

Ale kobieta i tak jej nie słuchała. Znow grzebała w torebce.

- Zrobię zdjęcie! - oznajmiła, unosząc na wysokość twarzy mały aparat.

- To chyba też wbrew regulaminowi... - Dziewczyna poczerwieniała.

- Chcę pokazać córce. W Petersburgu...

- Pani pochodzi z Rosji? - wyrwało się Sophie.

Jasne! Powinna była się domyślić! Głos, chusta i urok kobiety wyraźnie wskazywały, że jest kimś wyjątkowym. Tata zawsze mówił, że Rosja to najbardziej romantyczny kraj na kuli ziemskiej. Zresztą każdy głupi by zauważył, że ta dama nie mogła przyjechać z jakiejś dziury w Anglii. Mogła pochodzić jedynie z kraju pałaców i poezji.

Błysek!

- Przechylił głowę!

Przestraszona Sophie spełniła żądanie.

Błysek!

- Ile lat ma pani córka? - zapytała.

Kobieta machnęła ręką, jakby to nie miało znaczenia.

- Natalia? Dziesięć... czy tam jedenaście... Jest bardzo inteligentna. Wszyscy nauczycieli mi mówią, że taka *uczienica* to prawdziwy skarb. Potrafi zrobić każde obliczenie!

- Kobieta pstryknęła palcami. - O, tak! W pamięci!

Sophie zastanawiała się, co taki geniusz matematyczny pomyślałby o panu Webbie, jedynym matematyku w szkole, który uwielbiał opowiadać o szaleństwie liczb i o tym, jak go prześladują.

Kobieta poprawiła jedwabną chustę, jeszcze bardziej odsłaniając wielkie logo znanego producenta.

- A ja im mówię, że to dzięki jedzeniu, które dla niej gotuję. Najlepsze jedzenie.

Z importu. Tylko ekologiczne! - Spojrzała na niebo. - Zaraz będzie padać. Nie *ljubliu* deszczu - dodała.

- W takim razie może zajrzemy do pracowni...

- Pracowni też nie *ljubliu*. Muszę porozmawiać z tym miłym Anglikiem. *Uczicielem*.

Tak po rosyjsku zwie się nauczyciel. - Sposób, w jaki wygięła usta, gdy wypowiadała to słowo, sprawił, że praca w szkole wydała się nagle bardziej fascynująca, niż mogliby to sobie wyobrazić Sophie lub nawet pan Tweedie. - Ale najpierw pomadka! Zaprowadź mnie gdzieś, gdzie mogę poprawić mój makijaż! - Zmarszczyła czoło, a potem zerknęła chytrze na dziewczynę. - Masz jakiś pokój?

Dziesięć minut później Sophie kwitła przed drzwiami swojej sypialni. Jeśli chodziło tylko o pomalowanie ust, zabierało to kobiecie wyjątkowo dużo czasu. W końcu jednak wyszła z pokoju zdecydowanym krokiem, rozsiewając wokół siebie woń perfum.

- Foto na oknie - zapytała - to twój papa?

- Tak - odparła ostrożnie Sophie, zastanawiając się, dlaczego Rosjanka rozglądała się po pokoju, zamiast patrzeć na swoją twarz w lustrze.

- Mieszka za granicą?

Z jakiegoś powodu Sophie nie miała ochoty odpowiadać. Nienawidziła pytań o tatę, a gdy zadawano je tak bezpośrednim i rzeczowym tonem, brzmiały jeszcze gorzej.

- Nie. On... - zawahała się.

- Umarł?

Skinęła głową.

Kobieta, nie wiadomo dlaczego, się uśmiechnęła - ku niemiłemu zdziwieniu Sophie niemal triumfalnie - a potem bez słowa odwróciła się i energicznie ruszyła korytarzem, nie prosząc dziewczyny, by jej towarzyszyła.

Na francuskim Sophie w ogóle nie mogła się skupić. Najpierw ten sen o tacie i zimowym lesie, potem dziury w swetrze, które przykuły wzrok pana Tweediego, następnie Rosjanka... Ten dzień stawał się coraz bardziej nierealny. Nauczycielka gadała i gadała, ale Sophie cały czas gapiła się przez okno, usiłując przeobrazić zmoknięte londyńskie drzewa w przysypany śniegiem las. Gdyby tylko mogła pojechać do Petersburga! Wpatrywała się intensywnie w dwóch japońskich turystów w getrach i prochowcach, z włosami postawionymi na sztorc jak u postaci z mangi, i przymknęła oczy, wyobrażając sobie, że spotykają się przy bladym świetle świtu, by stoczyć ze sobą pojedynek. Ten wyższy mógłby być poetą, gdyby zdołała go przystroić w kapelusz, który zakryje różowe pasemka we włosach. Drugi będzie porucznikiem, który pokłócił się z tamtym przy grze w karty... Nie, to raczej ten wysoki skradł porucznikowi wierzchowca i tak go zajeździł, że koń okulał...

- Sophie Smith!

Podskoczyła.

- Tak? To znaczy *oui*?

Ktoś za jej plecami parsknął śmiechem. Spojrzała na tablicę, która wypełniła się nowymi słówkami, gdy ona bujała w obłokach. Pani Deguignet zadała jej jakieś pytanie.

Sądząc z tonu, zadała je więcej niż raz. Marianna odwróciła się i poruszyła ustami, prawdopodobnie usiłując podać odpowiedź, ale mimo wysiłków koleżanki Sophie nie zdołała nic zrozumieć.

Nagle do sali wpadła szkolna sekretarka, pani Hingley, prezentująca się nad wyraz służbiście w przyciasnym swetrze i spódnicy na krępych ciele, z wrednymi małymi ustami, które przez szokująco różową szminkę zdawały się jeszcze mniejsze i jeszcze bardziej wredne. Chwilę porozmawiała z panią Deguignet, spojrzała na Sophie ze słabo skrywaną podejrzliwością, po czym wymaszerowała z sali.

- Sophie, jesteś proszona do pani dyrektor - oznajmiła z wyraźnym zaskoczeniem w głosie Francuzka.

Sophie wstała gwałtownie, zbyt głośno szurając krzesłem. Nauczycielka się skrzywiła, a reszta klasy wybuchnęła śmiechem.

Pewnie chodziło o ten nieszczęsny sweter. A mogła tego uniknąć, gdyby przed śniadaniem zajrzała do depozytu rzeczy znalezionych! Później nie miała czasu i teraz musiała odpokutować, stawiając się przed oblicze pani Sharman. Wyszła z sali i najwolniej, jak to było możliwe, powlokła się do gabinetu dyrektorki. Czują mdłości.

- Sophie!

Odwróciła się i zobaczyła biegnącą w jej kierunku Delfinę.

- Co ty tu robisz?

- Powiedziałam pani Deguignet, że muszę iść do kibelka... - Zdjęła sweter i podała go koleżance. - Przebieraj się, szybko. Pani Sharman dostanie szału, jak znów cię zobaczy w tym łachmanie.

Sophie z wdzięcznością zdjęła sweter i podała go Delfinie, która zarzuciła go sobie na plecy, związując rękawy na szyi. Dzięki temu wyglądała stylowo, a dziur prawie nie było widać.

- *Bonne chance!*1 - szepnęła.

Sophie zapukała do drzwi sekretariatu. Serce waliło jej jak szalone i wiedziała, że jest potwornie zarumieniona. Słyszac „proszę”, oblizwała nerwowo wargi i zajrzała ostrożnie do środka. Siedzący w swoim koszyku pod biurkiem terier pani Hingley zawarczał.

Sekretarka łaskawym skinieniem głowy wskazała dziewczynie drzwi gabinetu.

Dyrektorka z opuszczonymi do połowy nosa okularami przeglądała dane w arkuszu kalkulacyjnym.

- Dzwoniłam do twojej opiekunki - powiedziała, nawet nie zaszczycając Sophie spojrzeniem - ale nie odbiera telefonu pod żadnym z numerów, które mam w bazie. Nie wiesz przypadkiem, gdzie może być?

Sophie stała pośrodku gabinetu, dość daleko od biurka, czując, że jeśli podejdzie bliżej, popełni nietakt. Dobre pytanie - gdzie jest Rosemary? W marcu chyba zwykle jeździła na Majorkę, by grać w brydza.

Kobieta westchnęła i w końcu podniosła wzrok.

- Co właściwie dzisiaj zrobiłaś, Sophie? - zapytała.

- No... - zaczęła dziewczyna.

Pani Sharman zmarszczyła brwi.

- Wtedy, kiedy oprowadzałaś tę panią po boisku? Powiedziałaś jej coś?

- Że nie wolno palić - odparła Sophie.

Dyrektorka pokręciła głową.

- I co jeszcze?

Sophie pociągnęła za rękaw swetra Delfiny. Rany, jaki miękki! Pewnie kaszmirowy.

- Chyba nic.

- To niewiarygodne - mruknęła pod nosem pani Sharman i wstała. - No cóż.

Cokolwiek zrobiłaś, nasza niezmiernie bogata dama z Petersburga jest przekonana, że ty - w tym miejscu rzuciła Sophie spojrzenie wyrażające skrajne niedowierzanie - zdołasz przekonać jej przyjaciółki, by przysłały do nas swoje córki. Przyjaciółki, które, jak przypuszczam, są równie bogate jak ona. - Pani Sharman zdjęła okulary. - Zadawała mnóstwo pytań na twój temat. Wyglądała na zaniepokojoną, a nawet zadowoloną, gdy jej powiedziałam, jaka jesteś biedna! - Dyrektorka pokręciła głową z konsternacją. - W końcu zaczęłam się zastanawiać, czy w ogóle rozumiała, co do niej mówię! Tak czy owak, wbrew zdrowemu rozsądkowi, zamierzam cię wysłać do Petersburga, Sophie Smith.

Sophie stała bez ruchu, nie mając odwagi zaczerpnąć tchu. Czy aby się nie przesłyszała? Zaciśnęła pięści, wbijając paznokcie w dłonie.

- Oczywiście - ciągnęła pani Sharman - uważam, że ta pani srodze się myli, więc wyślę tam także Marianne i Delfinę. One na pewno potrafią umiejętnie przedstawić korzyści, jakie daje nauka w New Bloomsbury.

W drodze powrotnej Sophie pozwoliła sobie przez kilka kroków rozkoszować się myślą, że po raz pierwszy i jedyny w życiu przydarzyło jej się coś wspaniałego i magicznego.

Potem westchnęła.

Był tylko jeden problem. Ale za to duży.

Rosemary.

1 *Bonne chance* (fr.) - Powodzenia.

## ROZDZIAŁ 4

### Szkiełko

Jej pesymizm okazał się uzasadniony. Dokumenty wysłane do wypełnienia wróciły w dużej brązowej kopercie z przyklejonymi karteczkami, na których Rosemary nabazgrała: „Nie ma mowy. O wiele za drogie” i innym długopisem: „Przez większość wakacji mnie nie będzie. Lepiej się postaraj, żeby cię zaprosiła jakaś koleżanka”.

Sophie wepchnęła kopertę do nocnej szafki i położyła się na łóżku, wpatrzona w ołowiane niebo za oknem. Rozumiała, że Rosemary nie chce wydawać pieniędzy, bo nie ma zbyt wielu funduszy na utrzymanie podopiecznej, a te, które ma, odłożyła na szkołę.

Zależało jej na edukacji dziewczyny głównie dlatego, że dzięki temu nie musiały spędzać ze sobą zbyt wiele czasu.

Trudno było Sophie uciec od myśli, że wszystko mogło się potoczyć zupełnie inaczej... Nie. Nie było sensu teraz myśleć o tacie. On już nie wróci.

Rozprostowała stojące na parapecie zdjęcie. Codziennie starała się utrwalać swoje wspomnienia o tacie, ale i tak blakły. Nie mogła tego powstrzymać. Próby przywołania ojca przypominały próby przywołania snu. Czasem nagle przypominała sobie, jak wspinała mu się na kolana, by dotknąć dołka w jego brodzie, albo wracały do niej fragmenty piosenki, którą śpiewał w aucie, lub jego śmiech, gdy wycierał jej ustaz keczupu, którego użyła jako szminki... Nie potrafiła jednak zapobiec powstawaniu

coraz większych luk w tych wspomnieniach. I nie pamiętała jego głosu. O nocy, której zginął, wiedziała zaś jedynie tyle, ile wiele lat później powiedziała jej przez telefon Rosemary: że było ciemno, padał deszcz, a tata pożyczył od kogoś samochód, by wrócić do domu po spotkaniu, na którym recytował swoje wiersze.

- Oddałaś już formularz? - zapytała Delfina, która wróciła do sypialni po zapomniany zeszyt.

Zdjęła go z półki i wepchnęła do ogromnej torebki firmy Chanel.

- Nie - odparła Sophie, wiedząc, że to jeszcze pogorszyłoby sprawę.

Jej najlepsze przyjaciółki jechały w tę cudowną podróż, choć nawet nie miały na to ochoty. Delfina ciągle gadała o tym, że będzie zimno, a Marianna oświadczyła, że wolałaby „Kuchnię Wessex”, bo twórczość Thomasa Hardy’ego naprawdę ją interesuje.

Delfina uniosła brew.

- Chodzi o Rosemary - wymamrotała Sophie. - Nie chce się zgodzić.

Delfina wyciągnęła rękę.

- Dawaj ten formularz.

Sophie podała papiery, a jej przyjaciółka wyszperała w kieszeni długopis.

- Co ty! - jęknęła Sophie. - Tak nie wolno!

- Daj spokój, nie będą tego sprawdzać. Chcą tylko mieć podpis. Sprawdzaliby dopiero, gdyby coś poszło nie tak, a przecież na szkolnych wycieczkach nic nigdy nie idzie nie tak, prawda? - Zamaszystym ruchem nakreśliła podpis. - Zresztą wyświadczam tej całej Rosemary przysługę. Pani Sharman wyśle do domu wszystkich, którzy nie jadą na żadną wycieczkę, a Rosemary na pewno nie chciałyby mieć cię na głowie. Jeśli pojedziesz, wszyscy będą zadowoleni.

- A skąd forsa? - zapytała Sophie, którą z nerwów zaczynał już boleć żołądek.

Delfina wzruszyła ramionami.

- Dopiszą jej do rachunku. Zorientuje się po fakcie i nie będzie już miała innego wyjścia, jak tylko zapłacić.

- Nie za bardzo mi się to podoba - szepnęła Sophie.

- Nie musi - odparła Delfina. - Ważne, żebyś oddała papiery do sekretariatu i zaczęła się zastanawiać, co zabrać. - Pokręciła głową. - Moja mama wciąż wspomina tę biedną angielską sierotkę, która przyjechała na tydzień do Paryża z całym bagażem w jednej reklamówce.

- Nie potrzebowałam nic więcej - próbowała się bronić Sophie, choć na wspomnienie mamy Delfiny stojącej w drzwiach małego, lecz niesamowicie eleganckiego mieszkania, i potrząsającej głową, jakby zobaczyła ufoludka, znów czerwieniła się ze wstydu.

- Nie bój się - pewnym głosem powiedziała Delfina. - Mama przyśle mi z Paryża trochę ciuchów. Na pewno niektóre będą na ciebie pasować.

Sophie trzymała formularz w rękach. Czy naprawdę mogła to zrobić? Spojrzała na podpis i uświadomiła sobie, że trzyma coś więcej niż zwykłą kartkę: trzyma śnieg, las i sen, który oczywiście nie mógł się ziścić, ale sama perspektywa podróży do Petersburga, do Rosji, znów zjeżyła jej włosy na głowie, choć z innego powodu. Sophie dostrzegła okruczeństwo magii, jak gdyby na nudnym podręczniku usiadł nagle przepiękny motyl. Przypomniała sobie wspaniałą damę, która to wszystko umożliwiła, a potem skrępowanie, jakie czuła w jej obecności.

Postanowiła jednak nie myśleć ani o jednym, ani o drugim.

Postanowiła jechać.

- Nie mogłabyś tego przesunąć? - Marianna odkopnęła na bok dwie metalowe walizki stojące na środku pokoju. - Wiedziałam, że wcale nie boli cię głowa, tylko potrzebujesz więcej czasu na pakowanie!

Był ostatni dzień przed końcem semestru i jeśli Sophie nie myliła się w obliczeniach, od wyjazdu do Petersburga dzieliło je zaledwie piętnaście godzin i siedemnaście minut.

- W normalnych okolicznościach byłabym gotowa co najmniej dwa dni wcześniej! -

Delfina podniosła z podłogi płócienną torbę, nie ruszając walizek. - Ale oczywiście w Londynie dają ci na spakowanie tylko pół godziny!

- Przecież jedziemy dopiero jutro - zauważyła Marianna, rzucając na swoje łóżko książki do matematyki. - Nie rozumiem, czemu tak się podniecasz.

Delfina zignorowała ją i zaczęła owijać w bibułę stertę kaszmirowych swetrów.

- Mogę włożyć trochę rzeczy do twojego plecaka, Sophie? W mojej torbie już się nie mieszczą. - Zerknęła na niewielki stosik ubrań koleżanki i dodała: - Choć mam nadzieję, że bierzesz coś więcej niż tylko to.

Sophie parsknęła śmiechem.

- A muszę?

Delfina westchnęła ciężko.

- Choćby suknię. W programie wycieczki jest spektakl baletowy, a w Petersburgu nie chodzi się do teatru w dzinsach.

Sophie wygrzebała z szuflady małą, wyszywaną cekinami letnią sukienkę i uniosła ją, by pokazać Delfinie. Owszem, w lecie, do kłapek, sukienka prezentowała się całkiem ładnie, ale w obecnej szarzyźnie Londynu wyglądała na tanią i byle jaką. Kilka cekinów zwisało z brzegu na wyciągniętych nitkach. Poza tym w Rosji było za zimno na takie sukienki.

Delfina zadrżała.

- Bez obaw - powiedziała szybko. - Już mówiłam, że możesz coś pożyczyć ode mnie. -

Zerknęła podejrzliwie na Mariannę. - A ty w ogóle zaczęłaś się pakować?

- Dam radę. - Marianna rozwalila się na łóżku i czytała przewodnik po Petersburgu. -

Tak naprawdę muszę jedynie zabrać radosny uśmiech! - Wyszczrzyła się do Delfiny znad książki. - Mama mówi, że to najważniejsze ze wszystkiego.

- Jasne. Widać to na pokazach mody - mruknęła Delfina. - Ciuchy od Saint Laurenta i szalony uśmiech od Marianny!

Spokojnie uchyliła się przed rzuconą książką i wpakowała do plecaka Sophie kilka kartonów z butami, a następnie starannie ułożyła na nich ubrania koleżanki.

- Co to? - zapytała, podnosząc staroświecki drewniany piórnik, wsuwając paznokieć w niewielkie wgłębienie i przesuwając pokrywkę.

- Taki drobiazg - mruknęła Sophie. - Zabieram go do plecaka.

Delfina wyjęła ze środka ciężką złotą spinkę do mankietu.

- Mojego taty - wymamrotała Sophie.

Następny był maleńki fragment koronki.

- To prawdopodobnie z jednej z letnich sukienek mamy - mruknęła Sophie.

Delfina starannie odłożyła obie rzeczy do piórника.

- A to? - zapytała, rozwijając coś z kawałka papieru, który wyglądał na wyrwany z czasopisma.

W środku znajdował się duży, bezbarwny kamyczek zawieszony na starym sznurku.

Przypominał kawałek brudnego szkła.

- W sumie to nie wiem - przyznała Sophie. - To też należało do taty. Podnosił kamień do światła, a wtedy w środku widać było mnóstwo kolorów.

- To pryzmat - powiedziała Marianna.

- Co? - Delfina uniosła szkiełko i miała wrażenie, że wyskakują z niego iskierki.

- Przedmiot do rozszczepiania światła - wyjaśniła Marianna. - Rozkłada je na poszczególne barwy i tworzy coś w rodzaju tęczy. Czy wy nigdy nie uważacie na fizyce? -

I dodała: - Trochę przypomina mój druidzki amulet.

- *Mon Dieu* 2 - mruknęła Delfina. - Jakim cudem możesz być tak inteligentna, a jednocześnie tak

przesądna? - Uniosła pryzmat do ucha. - Byłby z niego niezły kolczyk.

- Niestety tylko jeden. - Sophie usiadła na łóżku. - Niczego nie mam do pary.

Rosemary pozbyła się większości moich rzeczy podczas jednej z edycji swoich wielkich porządków.

- Dziwię się, że nie pozbyła się ciebie! - stwierdziła Marianna, usiłując ją rozbawić, co niestety zdecydowanie się nie udało. - Wybacz - dodała.

- Zastanawiam się, jakie to uczucie być częścią pary - szepnęła Sophie. - Albo rodziny...

Zaległa niezręczna cisza.

- W byciu pojedynczą nie ma nic złego - powiedziała łagodnie Delfina. - Dzięki temu jesteś wyjątkowa.

Sophie uśmiechnęła się, choć wcale nie było jej do śmiechu. Ilekroć mówiła o rodzicach, ich brak stawał się bardziej dojmujący. Wzięła piórnik z rąk Delfiny, ponownie owinęła szkiełko kawałkiem kartki z czasopisma i starannie schowała do środka. Potem włożyła piórnik do plecaka. Tata obiecywał, że zabierze ją w czarodziejską podróż.

Oczywiście miał zapewne na myśli podróż latającym dywanem albo wehikułem czasu, ale skoro żadnego z nich nie udało się załatwić, musiała przynajmniej zabrać ze sobą nieliczne pamiątki, które jej zostały po tacie. Dzięki temu to ona mogła go teraz zabrać w czarodziejską podróż.

Naprawdę jechała do Rosji!

Po raz pierwszy pozwoliła sobie o tym myśleć. O wielkich skupiskach lilii spływających po ciemnej powierzchni Newy. O rewolucjach i rozlewie carskiej krwi.

O poecie, który w potwornie mroźny poranek pojedynkował się w obronie honoru trzpiotowatej małżonki. A wszędzie wokół - pod kopytami koni ciągnących sanie po ulicach, na przypominających cebule kopułach cerkwi, w parkach ozdobnych barokowych pałaców - leżał śnieg.

*2 Mon Dieu* (fr.) - Mój Boże.

## ROZDZIAŁ 5

### Na stacji

Dwadzieścia angielskich dziewcząt stało na Dworcu Moskiewskim, czekając na rodziny, które miały je gościć. Po wczesnym wylocie z Anglii, ekscytującym locie do Rosji i przejeździe taksówkami przez miasto były wykończone.

Ich nauczycielka, pani Ellis, zaklaskała w dłonie.

- Jesteśmy w Rosji! - zawołała głośno, jakby zwracała się do tłumu, a nie do dwudziestu uczennic. - Pamiętajcie, że reprezentujecie swój kraj! To się odnosi zwłaszcza do ciebie, Nadine - dodała, zerkając groźnie na szóstoklasistkę z włosami ufryzowanymi w ptasie gniazdo w stylu królowej Marii Antoniny, zdrapującą z paznokci srebrny lakier. - Jesteście ambasadorkami angielskich kobiet i Szkoły dla Młodych Panien w New Bloomsbury!

Sophie miała w nosie bycie ambasadorką czegokolwiek. Petersburg! Naprawdę tu dotarła! A w dodatku na dworze szalała śnieżycą. Taka z prawdziwego zdarzenia!

Zwariowana, magiczna pogoda zamiast londyńskiej mżawki! Do tego sama stacja przypominała piękny pałac. Dziewczyna czuła się, jakby już była w jakimś zaczarowanym miejscu, gdzie wszystko jest możliwe.

Rozejrzała się po przepelnionej dworcowej hali. Twarze mężczyzn w futrzanych czapkach przybierały w świetle lamp kolor mielonego mięsa w zapiekance. Kobiety w długich futrach wyglądały na znudzone i zrozumiące, ale zarazem wspaniałe i egzotyczne z ustami wymalowanymi świecąca jasną pomadką i oczami grubo obrysowanymi czarną kredką. Tu i ówdzie kręcili się młodzi żołnierze o niesamowicie

gładkich twarzach i sennych oczach, z wielkimi czarnymi karabinami maszynowymi na przewieszonych przez ramię czarnych skórzanych pasach.

Gdy tłumy się rozeszły, Sophie zauważyła siedzącą w dworcowej kawiarni kobietę, pięknie, choć ostentacyjnie przystrojoną w długi wzorzysty płaszcz z wysokim futrzanym kołnierzem. W odróżnieniu od wielu innych osób na stacji kobieta nie miała nakrycia głowy.

Jej krótkie włosy, zawijające się wokół szerokich kości policzkowych jak płatki orchidei, były zupełnie czarne i niemal równie lśniące jak wysokie buty z nabłyszczanej skóry. Co kilka sekund zerkała na zegarek, a następnie obracała się i patrzyła na dworcowy zegar zawieszony nad głową Sophie, która zastanawiała się, co może wymagać tak precyzyjnego kontrolowania czasu. Czyżby kobieta była hrabiną przemycającą jakieś tajemnice i miała za chwilę wyruszyć pociągiem przez zaśnieżoną tajgę na niebezpieczne spotkanie z obcym agentem? A może jechała na kosmodrom, by szkolić młodych Rosjan pragnących odbywać podróże do gwiazd?

Albo też - myślała Sophie, patrząc, jak kobieta unosi do ust maleńką filiżankę - jest słynną baleriną, szukającą odrobiny ucieczki od wielbiących ją tłumów i ciężkich ćwiczeń?

Delfina w szarosrebrnym tweedowym płaszczu, jedwabnym szalu i popielatym męskim kapeluszu naciągniętym mocno na jasne loki wycelowała aparat w swoją stopę i zrobiła zdjęcie.

Ubrana w marynarską bluzę, dzinsy i adidas Marianna szturchnęła ją w zębra.

- Po co fotografujesz swoje stopy?

- Do obrazkowego pamiętnika! - wyjaśniła Delfina. - Nie uważasz, że mam śliczne buty? A ten zyzgakowaty wzór na rajstopach? Jak wrócimy do Londynu, zmontuję z tego film.

- Ze swoich stóp? - zapytała z niedowierzaniem Marianna, po czym potrząsnęła głową i pomachała w kierunku Delfiny przewodnikiem. - Mamy do obejrzenia wszystkie skarby carskiej Rosji, a ty chcesz robić film o swoich stopach?

Sophie wyłuskała z plecaka program wycieczki. Ich gospodynią miała być doktor Galina Starowa. Nazwisko brzmiało nieźle. Intrygująco. Ciekawe, jak może wyglądać osoba o takim nazwisku. Sophie postanowiła powitać ją po rosyjsku, o ile oczywiście w ostatniej chwili nie zapomni języka w gębie.

- *Zdrastwujtie* - mruknęła pod nosem.

Doktor Starowa nadzoruje pewnie badania naukowe w jakimś supertajnym instytucie.

Jest piękna i inteligentna, ale robi też różne niegodziwe rzeczy, takie jak palenie, gra w karty czy noszenie futra. Musi być niezwykle błyskotliwa, mieć oczy podkreślone grubą czarną kreską i zbyt dużo szminki na ustach. Tak przynajmniej wyobrażała ją sobie Sophie.

- *Pazałsta* - przypomniała sobie rosyjskie słowo oznaczające „proszę”.

Do końca tygodnia zdąży się zaprzyjaźnić z doktor Starową i będzie z nią korespondować przez resztę życia.

- *Spasiba* - przesyłabizowała. Na pewno będzie miała za co dziękować.

Podobało jej się to, jak język zawija się w ustach podczas wypowiedzania tych rosyjskich słów, które wydawały się nieść ze sobą znacznie więcej treści niż zwykłe „proszę” czy „dziękuję”. Z rozbawieniem obserwowała, jak samogłoski niezauważenie przechodzą w spółgłoski. Rosyjski nie był ani uprzejmy, ani zdawkowy, ani nadmiernie życzliwy, ani zbyt kurtuazyjny. Był nieograniczony, bogaty i bujny. Brzmiał jak serdeczny śmiech. Sophie miała pewność, że doktor Starowa nauczy ją posługiwać się tym językiem. W końcu będzie w czymś dobra.

Podeszła do nich para w średnim wieku z naburmuszoną dziewczyną. Kobieta trzymała w ręku jakąś kartkę. Pani Ellis zwróciła się do niej w języku, który brzmiał jak bardzo oficjalna wersja rosyjskiego, a potem zerknęła na listę i zawołała: - Lydia? Lydia Sedgwick? Podejdź tu! Do licha, niech ją ktoś uszczypnie i każe jej zdjąć te słuchawki! Czy ona nie potrafi przeżyć trzech sekund bez bombardowania swojego mózgu tym całym rapem?

Lekko oszołomiona Lydia wyrwała z uszu słuchawki i przywitała się ze swymi gospodarzami. Nim



mężczyzna zdążył podnieść jej walizkę, słuchawki znów znalazły drogę do uszu.

- Zgroza - mruknęła pani Ellis.

Pojawiły się nowe rodziny. Kolejne dziewczęta szybko odhaczono na liście i zabrano z dworca. Za piętnaście siódma pozostały tylko pani Ellis, Sophie, Delfina i Marianna.

Gospodarz nauczycielki, kierownik pracowni języków współczesnych w szkole numer 59, stał nieco na uboczu i wyraźnie się nudził. Podszedł do pani Ellis i przeprowadził z nią długą rozmowę przerywaną mnóstwem zerkania na zegarki i wzruszania ramionami.

- Pani Ellis?

Sophie oniemiała.

To była ta kobieta z kawiarni z czarnymi włosami i wzorzystym płaszczem. Pojawiła się przed nimi tak nagle, jakby się teleportowała.

- Przepraszam za spóźnienie. Jestem doktor Galina Starowa. - Uśmiechnęła się do gospodarza pani Ellis, a on uśmiechnął się głupkowato, natychmiast porzucając znudzoną minę. - Doktor Karenin! Tyle o was słyszałam!

Mężczyzna natychmiast urósł, a jego ramiona pod grubym płaszczem zrobiły się jakby szersze.

- Bardzo przepraszam. - Kobieta pochyliła się w stronę pani Ellis, jakby zamierzała jej wyjawić jakąś wielką tajemnicę. - Samochód nie chciał zapalić. To ta pogoda!

I uśmiechnęła się, ukazując rząd niewiarygodnie równych i białych zębów. Powieki błyszcząły jej od perłowego niebieskiego cienia, przy którym jasne oczy wyglądały na jeszcze większe.

Widząc, jak kobieta pochyła się ku pani Ellis niczym tulipan, słuchając jej głębokiego głosu i spoglądając w bladoniebieskie oczy, Sophie stłumiła okrzyk zdumienia. Gdy obserwowała nieznaną w kawiarni, nie była świadoma, że spotkały się już wcześniej!

Obróciła się do Marianny.

- To ona! - szepnęła.

- Kto? - Marianna rozejrzała się wokół.

- Ta babka, co przyjechała do naszej szkoły.

- Jaka babka?

Nim Sophie zdążyła odpowiedzieć, pani Ellis burknęła: - Trudno. Dobrze, że w końcu pani dotarła. - Nawet nie próbowała ukryć irytacji. -

Dziewczynki są bardzo zmęczone po długiej podróży.

- Oczywiście. - Doktor Starowa spoważniała. Położyła odzianą w rękawiczkę dłoń na ramieniu pani Ellis i zerknęła na doktora Karenina, kokieteryjnie opuszczając powieki. -

Rozumiem. Martwiła się pani! Ale już tu jestem i dziewczęta są bezpieczne! - Odwróciła się do nich, szeroko otwierając oczy. - Pożegnamy panią Ellis oraz uroczego doktora Karenina i biegniemy w noc! Śnieg niestraszny! - Niemal odepchnęła z drogi panią Ellis. - Dobranoc!

Do poniedziałku!

Pani Ellis spojrzała na nią pytająco, po czym zwróciła się do dziewcząt.

- Proszę, żebyście się zachowywały najlepiej, jak potraficie - powiedziała, spoglądając znacząco na Sophie.

Potem energicznie ruszyła ku stacji metra. Doktor Karenin otrząsnął się, jakby się budził ze snu, i powlókł się za nią, co rusz zerkając przez ramię, jakby na widok olśniewającej doktor Starowej ochota na opuszczenie dworca zupełnie mu przeszła.

- Pomachajcie im, dziewczęta! - zawołała wesoło ich nowa opiekunka.

Sophie, Marianna i Delfina pomachały anemicznie do odwróconych pleców nauczycielki. Doktor Starowa baczenie obserwowała ruchome schody, czekając, aż pani Ellis i jej gospodarz całkiem znikną.

Wtedy już Sophie nie wytrzymała.

- To pani! - zawołała.

Kobieta zmrzyła bladoniebieskie oczy i spojrzała na nią, po czym szybko odwróciła wzrok.

- A kto inny? - zapytała.

- Pani była w naszej szkole! W Londynie! - Sophie nie wiedziała, czy wyraża się dostatecznie jasno. -

Pokazywałam pani boisko! A pani zrobiła mi zdjęcie, żeby pokazać Natalii!

- Komu? - zmarszczyła brwi kobieta.

Sophie czuła się oszołomiona. Czyżby się pomyliła?

- Natalii, swojej córce...

Kobieta machnęła lekceważąco ręką.

- Może i tak. Odwiedzam wiele szkół. - Uśmiechnęła się z aprobatą do Delfiny. -

Świetny płaszcz! Dobry na rosyjską pogodę. - Wyciągnęła rękę i pogłaskała materiał. -

Drogi?

- Pewnie! - uśmiechnęła się Delfina.

- A teraz - oznajmiła doktor Starowa, patrząc na zegarek - na pociąg!

Ledwie zdążyły pozbierać bagaże, a ona już maszerowała dziarsko w stronę peronu.

Widząc problemy Delfiny, Sophie chwyciła jedną z jej walizek, a Marianna drugą. Ruszyły za elegancką sylwetką swojej gospodyni, czując się niezręcznie, gdy próbowały się przepchnąć przez tłum miejscowych i podróżnych, którzy nie mieli zwyczaju usuwać się z drogi truchtającym z wysiłkiem uczennicom.

- Gdzie ona idzie? - dziwiła się Delfina. - Czemu nie do metra?

- Tylko nie stracmy jej z oczu - wysapała Marianna. - Czuję, że jak się zgubimy, to po nas nie wróci.

- Szybko! - zawołała przez ramię doktor Starowa, gdy wbiegały na peron. - Pociąg zaraz odchodzi.

Następny jutro!

Dziewczęta natychmiast przyspieszyły, niemal biegnąc wzdłuż staroświecko wyglądającego pociągu obok maszerującej szybko doktor Starowej. W końcu kobieta z kokieteryjnym śmiechem machnęła biletami przed nosem umundurowanego konduktora stojącego w ostatnich drzwiach, a on odmachnął, że mają wsiadać. Na bilety nawet nie spojrzał.

- Udało się! - powiedziała z uśmiechem Rosjanka.

Dziewczyny drapały się po schodkach, dźwigając bagaż, bo kobieta nie okazała najmniejszej chęci przyjścia im z pomocą.

- W prawo! Drugi wagon! - zawołała. - Razdwa!

Weszła do wagonu za nimi, z hukiem zamykając drzwi.

Pociąg szarpnął i ruszył.

## **ROZDZIAŁ 6**

### **Pociąg**

- Szybko! Musimy znaleźć pusty przedział! - poganiała dziewczęta doktor Starowa, przeciskając się naprzód.

Sophie odczuwała cudowną mieszaninę strachu i podekscytowania. Nie był to wprawdzie elegancki pociąg sypialny, jaki sobie wyobrażała, ale i tak jej się podobał. Jeszcze chwila i zobaczy Petersburg! Kogo obchodzi, czy będzie miała okazję włożyć pod poduszkę czekoladowe kotki, tak jak to robiła w swoich marzeniach o podróży przez Rosję? Zresztą i tak podróż nie potrwa długo. Wkrótce będą już w domu doktor Starowej, rozkoszując się rosyjską kuchnią i poznając resztę rodziny, w tym genialną matematyczkę Natalię.

- Hej, uważaj! - Marianna odwróciła się do manewrującej walizkami w wąskim przejściu Delfiny. - Potrzebne mi obie nogi!

- Nie wlec się tak! - zawołała przez ramię doktor Starowa i zniknęła w jednym z przedziałów.

Dziewczęta brnęły dalej. Musiały przystanąć, by przepuścić jakiegoś pasażera, ale w końcu doczłapały

się i postawiły walizki na podłodze ciasnego przedziału z czterema wąskimi czerwonymi fotelami i malutkim rozkładanym stolikiem.

Doktor Starowa zasunęła zasłonę od strony korytarza.

- Świetnie! - oświadczyła.

Delfina wyjęła komórkę.

- Czy mogę sfotografować pani płaszcz? Moja mama pisze do paryskiego magazynu o modzie i lubi, jak podsyłam jej zdjęcia rzeczy, które przykuły moją uwagę. Czy to z kolekcji retro?

Starowa zdjęła płaszcz i złożyła go starannie.

- Żadnych zdjęć. Skończyłam z tym dawno temu. - Potem wyjęła Delfinie telefon z ręki i wyłączyła.

- Co pani robi? - oburzyła się dziewczyna.

Doktor Starowa wzruszyła ramionami i oddała jej telefon.

- Jeśli pozwolę ci zrobić zdjęcie, wszyscy zaraz będą je robić! - Wygładziła na biodrach bordową wełnianą spódnicę i dopiero wtedy usiadła.

Pociąg przyspieszał. Doktor Starowa sięgnęła do torebki i wyjęła wysadzaną szlachetnymi kamieniami puderniczkę, wyglądającą staroświecko, a zarazem egzotycznie i ekskluzywnie w pospolitym przedziale. Otworzyła ją i spoglądając w lusterko, przesunęła językiem po zębach, uniosła brwi, odgarnęła kosmyk z czoła i wydeła wargi.

- Co godzinę ktoś chce mnie fotografować... Trzeba z tym skończyć. - Zamknęła puderniczkę. - Pierwszy raz w Rosji? - zapytała.

Dziewczęta pokiwały głowami.

- *Gaworitie po ruski?*

Gapiły się na nią jak cieleń na malowane wrota.

- Słucham? - zapytała w końcu Sophie. Zrozumiała jedynie słowo „ruski”, ale wolała nie ryzykować zgadywania, co znaczy całe zdanie.

- Zabawne. - Kobieta parsknęła krótkim, ostrym śmiechem przypominającym uderzenie w policzek. - Nie rozumieją po rosyjsku!

Marianna wyglądała na urażoną.

- Nauczyłam się na pamięć alfabetu! - oznajmiła.

- Bardzo chcemy się uczyć! - dodała szybko Sophie.

- One chcą - mruknęła Delfina.

- Oczywiście! - Doktor Starowa wciąż się uśmiechała, ale jej wzrok stał się baczniejszy.

Wyrzała przez okno na śnieżycę na tle ciemnej nocy. Pociąg pędził naprzód. Kobieta odwróciła się z powrotem do dziewcząt.

- Wasza zbiórka dopiero w poniedziałek, więc teraz zabieram was do moich przyjaciół! - Miała dziwny zwyczaj mówienia wszystkiego w taki sposób, jakby odczytywała obwieszczenie najwyższej wagi, z którego jej słuchaczki powinny być niewiarygodnie zadowolone. - Mają daczę. Wiecie, co to? - Brwi kobiety wystrzeliły w górę. - Mały domek na wsi... na wakacje i weekendy. Na północ od miasta. - Mówiła szybko, ale płynnie, jak gdyby powtarzała kwestię do wygłoszenia na scenie.

Sophie nie wiedziała, co odpowiedzieć. Pani Ellis z całą pewnością mówiła im, że pojedą metrem do dzielnicy Petersburga o nazwie *Staryj Biełoostrow*, która bynajmniej nie znajdowała się na wsi.

- To znaczy, że nie jedziemy do pani mieszkania? - zapytała.

- Jedziemy na wieś - odparła nieco zniecierpliwionym tonem doktor Starowa. -

Przecież mówię.

- Ale ja muszę zrobić jutro zakupy - wtrąciła Delfina.

- Zakupy? - powtórzyła Starowa, jakby to była najgłupsza rzecz, jaką słyszała w życiu.

- Muszę kupić specjalne zeszyty dla mamy. W sklepie na Newskim Prospekcie.

I czekoladową karetkę w sklepie niedaleko Pałacu Stroganowa. - Zarumieniła się. - To naprawdę

ważne!

- Ale jak chcesz wysłać matce czekoladową karetę? - zapytała Starowa. - To niemożliwe!

- To właśnie najważniejsze! Musi ją dostać do wtorku. Robi sesję zdjęciową. Do magazynu. Z biżuterią nawiązującą do Kopciuszka.

Doktor Starowa wzruszyła ramionami.

- Znam ten sklep. Nie mają już karet. Mają tylko... - zastanowiła się -...czekoladowy jacht. Bogaci ludzie w Rosji nie lubią karet, tylko jachty! - Uśmiechnęła się do Delfiny.

Delfina sprawiała wrażenie, jakby chciała coś powiedzieć, ale kobieta odwróciła się od niej i patrzyła przez okno, wyraźnie dając do zrozumienia, że uważa rozmowę za zakończoną.

Pociąg zwolnił, po czym szarpnął i stanął. Byli na stacji. Sophie zobaczyła ludzi stłoczonych na peronie i usłyszała głośną rosyjską rozmowę. Doktor Starowa wciąż spoglądała przez okno. Między oczami miała zmarszczkę, jakby dziewczęta coraz bardziej ją irytowały. Milczała jednak.

Pociąg ruszył i po chwili znów pędził. Kobieta sięgnęła do torebki, wyjęła bilety i rozdała je dziewczętom, sprawdzając najpierw widniejące na nich nazwiska. Bilety były duże, z ozdobnego papieru, gęsto zapisane niezrozumiałym rosyjskim alfabetem. Doktor Starowa spojrzała na zegarek.

- Na dziewiątą chyba będziemy - powiedziała. - Już niedaleko.

- Za dwie godziny? - zdumiała się Marianna. - Jak pani może mówić, że to niedaleko?

- My w Rosji. - Ich opiekunka wyglądała na jeszcze bardziej zirytowaną. - To duży kraj. - Znów wygładziła spódnicę.

- Nie mamy tego w programie! - Marianna wyjęła z kieszeni płaszcz kartkę, rozwinęła ją i zaczęła czytać. - Tu piszą, że będziemy mieszkać z naszymi gospodarzami w Petersburgu! - Rzuciła kartką w kobietę. - Proszę! Niech pani sama zobaczy!

Doktor Starowa wzięła kartkę, odsunęła ją od oczu jak dalekowiedz, a potem wzruszyła ramionami, jakby nie obchodziło jej, co tam jest napisane.

- Przyniosę herbaty - zaferowała, wstając, wkładając płaszcz i chowając do kieszeni program wycieczki. - Pewnie wy spragnione.

- Bardzo dziękujemy - odparła z uśmiechem Sophie, starając się być uprzejma. -

Przepraszam, że jesteśmy takie niewdzięczne... a pani taka miła...

Kobieta chwyciła torebkę.

- Jesteśmy po prostu troszkę zmęczone - dodała dziewczynka, choć doktor Starowa chyba jej nie słuchała, bo otworzyła drzwi i szybko opuściła przedział.

- Czy my naprawdę chcemy jechać na jakąś wiochę? - zapytała Delfina. - Ja chyba nie.

Mam gdzieś to, co ona gada o czekoladowych jachtach. Nie chcę wyjeżdżać z Petersburga.

Mam do zrobienia mnóstwo zakupów.

- Ona po prostu chce nam sprawić przyjemność - powiedziała Sophie. - Pokazać kawałek Rosji.

- Ale co z czekoladową karetą? - niepokoiła się Delfina. - Co z zeszytami? Co ja powiem mamie? Ona mi zaufała!

Sophie ścisnęła ją za rękę.

- Coś wymyślimy.

Delfina wzięła głęboki oddech i odwzajemniła uścisk.

- Pomyśleć, że wszyscy inni są w Dorset - westchnęła Marianna. - Pewnie piją gorącą czekoladę, jedzą pianki i grają w scrabble'a.

Pociąg zwolnił przed kolejną stacją, tym razem znacznie mniej zatłoczoną. Sophie patrzyła, jak postacie w ciemnych płaszczach wysypują się na peron, buchając parą z ust.

Próbowała odczytać nazwę stacji, ale rosyjskie litery były dla niej hieroglifami.

- Niesamowite, jaki ten język jest dziwny - mruknęła bardziej do siebie niż do koleżanek. - Nawet nie wiadomo, od której strony się za niego zabrać.

Jakaś kobieta szła szybko wzdłuż peronu z rękami w kieszeniach i łokciami przyciśniętymi do tułowia. Miała czarne włosy i wzorzysty płaszcz.

- Proszę pani! - zawołała Sophie, uderzając pięściami w szybę.

Kobieta zerknęła na przedział, ale szybko się odwróciła i szła dalej.

- To nie mogła być doktor Starowa - oceniła Marianna, wierząc się niespokojnie. -

Przecież mówiła, że idzie tylko po herbatę.

- Po co miałyby wychodzić z pociągu, żeby ją kupić? - dziwiła się Delfina. - To na pewno nie ona.

Pociąg ruszył.

- Nie wiecie, czy wsiadła z powrotem? - zapytała Sophie, a jej koleżanki pokręciły głowami.

Przez chwilę siedziały w milczeniu, czekając, aż doktor Starowa odsunie zasłonę i wejdzie do przedziału.

- Nie wraca - mruknęła po kilku minutach Sophie.

- W Rosji jest sto czterdzieści milionów ludzi. Możliwe, że to po prostu był ktoś podobny do niej - powiedziała Marianna.

Sophie pokręciła głową.

- Daj spokój. To była ona. Wsiadła i nas tu zostawiła.

Tym razem milczenie przeciągało się w nieskończoność. Sophie czuła, że jej puls przyspiesza wraz z pociągiem. Coraz bardziej oddalały się od stacji, jadąc przez śnieżycę ku rozległemu pustkowiu. Ale dokąd?

To było nie do zniesienia. Dziewczynka wstała.

- Co robisz? - zapytała Marianna.

Nie wiedziała. Spojrzała w okno i zobaczyła jedynie przyglądającą jej się własną twarz.

- Coś ci się pomyliło, Sophie - powiedziała Delfina. - Doktor Starowa musi być w pociągu, bo... bo gdyby wysiadła... - Obróciła niepewny wzrok na Mariannę. - Wiesz, dokąd jedziemy?

Marianna spojrzała na bilet i próbowała coś z niego odczytać.

- Nauczyłam się alfabetu - szepnęła - więc powinnam to rozumieć...

Sophie usiadła z powrotem i wraz z Delfiną czekała w milczeniu.

Mniej więcej po minucie Marianna podniosła wzrok. Była wyraźnie zmartwiona.

- Przecież jestem naprawdę zdolna - mruknęła. - Wiem, że tak. A jednak nie rozumiem, co jest napisane na tym bilecie. - Zdjęła okulary i przetarła oczy.

- Myślę, że tu jest napisane „Petersburg” - zauważyła Sophie, wskazując lewy górny róg.

- Phi! Tego to nawet ja się domyśliłam - burknęła Delfina.

Marianna przygryzła wargę.

- Przepraszam - powiedziała, składając bilet i chowając go do kieszeni. - Co my teraz zrobimy? - szepnęła, marszcząc czoło.

Sophie usiłowała myśleć, lecz miała wrażenie, że do mózgu naleciało jej pełno wirujących płatków śniegu. Nie mogła pojąć, co się stało. Trzy postacie odbijające się w szybie wyglądały na bardzo małe i kruche.

- Zawołajmy konduktora. - Delfina wstała, odsunęła zasłonę, wyszła z przedziału i zamarła. - Nie będziemy wiedziały, jak mu to wytłumaczyć! - jęknęła. - Przecież nie znamy rosyjskiego!

Sophie uświadomiła sobie, że jej znajomość tego języka ogranicza się do trzech zwrotów.

- Musimy mu to jakoś wyjaśnić! - powiedziała jednak.

- Wyjaśnić co? - zapytała Delfina. - Że jakaś kobieta zostawiła nas w pociągu? Że nie wiemy, dokąd jedziemy?

Wróciła do przedziału i usiadła. Zdjęła kapelusz i przeczesła palcami włosy.

Marianna wyglądała na bardzo skupioną.

- Pomyślmy logicznie - rzekła. - Czy ktoś zapomniał nam o czymś powiedzieć? Pani Ellis wyglądała na

lekką zestresowaną.

- *Bilieety!* - Drobny, chudy konduktor w szpiczastej czapce założonej na tył głowy odsunął zasłonę i wyciągnął rękę. Dziewczęta siedziały bez ruchu. - *Bilieety!* - powtórzył głośniej, uśmiechając się.

- Czego on chce? - zapytała Marianna.

- *Biliety proszu!* - powiedział konduktor.

Sophie podała mu swój. Spojrzał na bilet, potem na nią, i dziwnie mlasnął. Pokręcił głową i mruknął coś pod nosem. Po chwili wzruszył ramionami, sprawdził bilety Marianny i Delfiny, i wyszedł. Słyszały, jak podąża dalej korytarzem, nawołując: „*Bilieety, bilieety!*”.

- Przynajmniej nauczyłyśmy się jednego słowa - mruknęła Marianna, składając bilet i chowając do kieszeni. - „*Bilieety*”.

- Wyglądał na zdziwionego - powiedziała Sophie, wpatrując się w swój bilet, jakby myślała, że nagle zacznie rozumieć wszystko, co jest na nim napisane. - Ciekawe dlaczego?

Po kilku minutach nastąpił ciąg dalszy.

Konduktor pojawił się z powrotem i zaczął wystawiać ich bagaż na korytarz.

- Co on robi? - zapytała Marianna. - Dlaczego wynosi nasze torby?

Delfina pociągnęła go za rękaw.

- Niech pan zostawi moje rzeczy!

Konduktor nie zwracał na nią uwagi. Sophie miała wrażenie, że chociaż jest taki drobny, już nie raz wyrzucał ludzi z pociągu i nie miał z tym żadnego problemu.

Ruszyła do drzwi. Marianna za nią. Tylko Delfina pozostała na miejscu. Skrzyżowała ręce, łączyła nogę z nogą i gapiła się w przestrzeń. Konduktor chwycił ją za przedramię.

Strząsnęła jego dłoń. Wtedy chwycił mocniej. Sophie zauważyła, jak przyjaciółka się krzywi.

- Daj spokój, Delfino - szepnęła. - To nic nie da.

Delfina jeszcze mocniej zacisnęła usta, gdy konduktor siłą wyprowadzał ją z przedziału. Tak naprawdę jednak jej determinacja służyła tylko stworzeniu pozorów, bo wszystko, co się wokół działo, zdawało się kierować własną nieubłaganą logiką, przypominającą logikę snu.

Pociąg zwolnił. Konduktor otworzył drzwi i do środka wpadł śnieg.

- To musi być jakaś pomyłka! - wykrzyknęła desperacko Sophie.

Konduktor wzruszył ramionami.

- Wy mieć zły *bilieet* - powiedział. - Nie ma stacja! Tylko stary peron! Ale *bilieet* mówi, wy tu wysiadać.

Po tych słowach wyrzucił plecak Sophie w mrok, a potem dwiema rękami chwycił pierwszą z walizek Delfiny.

I wtedy Delfina nagle się przebudziła. Wrzasnęła na niego po francusku, żeby natychmiast zostawił walizkę. Pytała, jak śmie, i groziła, że udusi go gołymi rękami, jeśli dotknie czegokolwiek, co należy do niej. A potem, gdy walizki mimo wszystko poleciały w noc, wrzasnęła: *Mes vêtements 4!* i odpychając wszystkich, wyskoczyła na peron.

Hamulce pisnęły.

- *Uchoditie 5!* - zawołał konduktor.

Głowa Marianny obróciła się tak powoli, jakby coś ją trzymało.

- Co on powiedział?

Sophie miała wrażenie, że głos przyjaciółki dobiega z bardzo daleka. Czuła się, jakby patrzyła na wszystko przez bardzo grube szkło. Nawet kiedy mówiła, nie była pewna, czy Marianna ją usłyszy.

- *Won! Wynocha!* - wrzasnął konduktor.

Walizka Marianny wylądowała w śniegu. Potem konduktor chwycił Mariannę za ramię swoją bladą ręką, jakby i ją chciał wyrzucić.

Skołowane i przerażone, ale niemające pojęcia, co innego mogłyby zrobić, obie dziewczyny

zeskoczyły w sam środek śnieżycy, na ciemny, przysypany grubą warstwą białego puchu peron.

3 *Gaworitie po ruski?* (ros.) - Mówicie po rosyjsku?

4 *Mes vêtements!* (fr.) - Moje ubrania!

5 *Uchoditie* (ros.) - Uciekajcie!

## ROZDZIAŁ 7

### Chata

Sophie i Marianna obejmowały się mocno, patrząc, jak światła pociągu znikają w ciemności. Wiatr smagał im palce i twarze, huczał w uszach. Śnieg wciskał się w oczy.

Znajdowały się na kompletnym pustkowiu. Jak on mógł wysadzić je z pociągu w miejscu, które nie jest nawet stacją?

Delfina zniknęła. Jakby wyskoczyła w nicłość; może nawet przeskoczyła do innego świata.

Sophie potrafiła myśleć jedynie o tym, że nie mogą zostać na peronie. O ile to w ogóle był peron. Śnieg i wiatr okazały się zdecydowanie mniej romantyczne, niż jej się wydawało, gdy stała w bezpiecznym budynku petersburskiego dworca. Pogoda naprawdę dawała im się we znaki. Musiały znaleźć Delfinę i razem uciec z tego mrozu, znaleźć schronienie i spokojnie się zastanowić, co dalej.

Sophie zmrużyła oczy i skoncentrowała się, jak tylko mogła, usiłując coś dostrzec mimo mroku i śnieżycy.

- Delfino! - zawołała, ale wiatr natychmiast porwał jej głos. Zrobiła krok naprzód, ciągnąc za sobą Mariannę. - Musimy się gdzieś schronić!

Zrobiła kolejny krok i sama nie wiedząc jak, wylądowała w śniegu. U jej stóp poruszało się coś żywego. Wrzasnęła i chciała się odczołgać, ale to coś złapało ją za nogę, płacząc i zwracając się do niej po imieniu.

- Delfino! - wrzasnęła Sophie. - Co ty wyprawiasz, idiotko?

- Moje walizki! Muszę je znaleźć! - Delfina gorączkowo starała się wygramolić ze śniegu.

- Zostaw je tu! - odkrzyknęła Sophie. - Później po nie przyjdziemy!

Delfina pokręciła głową na znak, że nie zamierza się poddać.

- Nic nie widzę! - zawodziła Marianna.

Jej okulary, podobnie jak włosy, były całkowicie przysypane śniegiem.

- Nie zdejmuj! - Sophie chwyciła ją za rękę, by powstrzymać przed zdjęciem okularów. - Jeśli je upuścisz, nigdy się nie odnajdą!

- Ale co my teraz zrobimy? - jęczała Marianna.

Sophie odwróciła się tyłem do wiatru i patrzyła w mrok. Tam! Zza wściekłych płatków śniegu wyłaniał się czarny kwadrat. Poczekalnia? Chatka?

- Tam chyba jest jakiś budynek! - zawołała. - Trzymajmy się za ręce! Żebyśmy tylko nie upadły na tory!

Nie była pewna, czy koleżanki ją usłyszały, ale po chwili poczuła, że Marianna chwytła jej zmarzniętą dłoń. Sama chwyciła Delfinę, podnosząc ją z ziemi i tym razem nie napotykając oporu.

Trójka dziewcząt przedzierała się przez śnieżycę w kierunku rysującego się w oddali budynku. Wiatr wył jak opętany. Sophie szczękała zębami. W końcu dotarły do odrapanych drewnianych drzwi. Sophie usiłowała nacisnąć kłamkę, lecz metal był tak zimny, że gdy tylko go dotknęła, krzyknęła z bólu. Raz jeszcze chwyciła kłamkę, tym razem przez rękaw.

Pchnęła, kopnęła i drzwi wreszcie ustąpiły.

Dziewczęta wpadły do domku, wpuszczając wirujące płaty śniegu. Zatrzasnęły drzwi.

Ryk wiatru, równie dziki i przerażający jak wycie rannego zwierzęcia, natychmiast przycichł.

Oparły się o drzwi i oddychały ciężko. Sophie czuła, jak śnieg topnieje jej na karku i powoli kapie za kołnierz. Rozejrzała się wokół.

Nie tego się spodziewała. Miała wrażenie, że patrzy na ilustrację w jakiejś książce swojego taty - szkic drewnianego szałasus czekającego na powrót drwala.

W środku znajdował się niewielki czarny piecyk, rozpalony, sądząc po temperaturze, już od jakiegoś czasu. Przed nim leżała sterta chrustu, a nieco bliżej stał stolik i trzy drewniane krzesła. Gruby biały obrus był tak wykrochmalony, że zrobił się sztywny jak karton, przedzielony jedynie wyraźnymi liniami w miejscach, w których przedtem go złożono. Na nim leżały bochenek ciemnego chleba, nóż z rękojeścią z kości słoniowej i masło na podniszczony metalowej tacce. Oprócz tego stały tam prosty biały dzbanek i trzy niewielkie kubeczki wykonane z rogów zwierzęcych. Kontrast między widoczną przez okienko szalejącą śnieżycą a sielską sceną w środku był tak ogromny, że dziewczęta przez dłuższą chwilę nie mogły się ruszyć.

- Co robić? - Marianna potrząsała głową, jakby chciała się pozbyć natrętnej muchy. -

Myślę, myślę i nic nie mogę wymyślić!

Sophie ścisnęła ją za ramię, próbując dodać otuchy.

- Zaczekamy na najbliższy pociąg do Petersburga.

- A jak się nie zatrzyma?! - zawołała Marianna.

Delfina zdjęła mokre rękawiczki, wyjęła telefon i włączyła go, by sprawdzić, czy jest zasięg.

- Zero! - Rzuciła aparatem o podłogę.

Sophie wzięła głęboki oddech, schyliła się i podniosła komórkę.

- Przestań - powiedziała. - Musimy zachować spokój.

- Spokój? Oszalałaś? Nie, nie odpowiadaj. Doskonale wiem, że jesteś stuknięta.

Twierdziłaś, że podróż do Rosji będzie fascynująca, a my ci uwierzyliśmy!

Sophie podała Delfinie telefon.

- A po co mi on?! - Delfina odwróciła się do niej plecami. - Ta cała wycieczka to jakiś idiotyzm!

- Nie idiotyzm - odparła cicho Sophie. - Po prostu okazała się inna, niż się spodziewaliśmy.

Spokojnie ujęła przyjaciółki za ręce i poprowadziła do stołu. Czuła, że musi przemawiać do nich powoli, jak do płochliwych zwierząt. Nie powinna wyciągać pochopnych wniosków z zaistniałej sytuacji. Trzeba się zachowywać tak, jakby nic wielkiego się nie stało.

- Spójrz na to optymistycznie, Delfino. - Spróbowała się uśmiechnąć. - Możemy tu odpocząć, a potem postanowimy, co robić dalej. Najpierw się najedzmy.

Zdjęła płaszcz, a koleżanki poszły w jej ślady.

- Szczerze mówiąc, rzeczywiście jestem głodna - stwierdziła Marianna.

Płatki śniegu na jej okularach stopiły się i przypominały teraz małe diamenty.

Wytarła szklę o rękaw, a potem założyła okulary z powrotem na nos, chwyciła nóż i zabrała się do krojenia chleba.

- Przecież to nie jest dla nas - zauważyła Delfina. - Co będzie, jak wróci właściciel?

Marianna smarowała chleb grubą warstwą masła.

- Dziewczyno, jesteśmy na jakimś totalnym pustkowiu gdzieś w Rosji, a wokół szaleje zamieć! Jestem pewna, że właściciel się nie pogniewa.

Sophie odcięła grubą pajdę chleba.

- Ja też jestem głodna - powiedziała, dopiero w tym momencie uświadamiając sobie, że to prawda.

- Może tu jest jak w górskim schronisku - zastanawiała się Delfina. - Zostawiają rzeczy dla ludzi, którzy utknęli w górach na noc.

Marianna tylko pokiwała głową, bo usta miała pełne chleba.

- Ale nie jesteśmy w górach - zauważyła Sophie, wgryzając się w swoją pajdę. Chleb był pyszny: miękki, ale smakujący dymem, jakby pieczono go nad ogniskiem. - Jesteśmy gdzieś w Rosji... - I



zadrżała, ale nie z zimna.

Pomyślała, że powinna się niepokoić, lecz z jakiegoś powodu tak się nie dzieje. Czy to, co przeżywały, nie było przygodą? I czyż nie marzyła o przygodach, gdy siedziała w beżowej sypialni internatu?

- Mam w kieszeni parę euro. - Delfina też sięgnęła po chleb i masło. - Moglibyśmy tu zostawić zapłatę. Ludzie zwykle nie mają pretensji, że się coś bierze, jeśli się za to płaci.

Siedziały przed piecykiem w dziwnej chatce i jadły dziwny posiłek. Pierwszy łyk pożywnego soku z rogowych kubków wywołał na ich twarzach uśmiechy.

- O jeny! Wiśnia! - zaśmiała się Marianna.

Na widok jej wiśniowych wąsów pozostałe dziewczęta poczuły się znacznie lepiej.

- Ta chata - mruknęła w zamyśleniu Sophie i rozejrzała się - coś mi przypomina.

Jakieś zdjęcie, nie, obrazek! - Zmarszczyła czoło, starając się wyostrzyć wspomnienie. - Mam wrażenie, że wkrótce pojawi się tu drwal.

Marianna zerknęła niespokojnie na drzwi.

- Mam nadzieję, że będzie przyjazny.

- Tak, teraz pamiętam - ciągnęła Sophie. - Kiedy byłam małą, miałam książeczkę z takim obrazkiem. Tata mi ją czytał. Chatka wyglądała dokładnie tak jak ta. - Wspomnienie taty, książeczki i dawnych bajek dało jej poczucie bezpieczeństwa. - Siedział na brzegu łóżka i czytał, dopóki nie zasnąłam. - Poczula ucisk w gardle. - Kiedy zamieszkałam z Rosemary, najtrudniej mi było pogodzić się z tym, że nie usłyszę już przed snem jego głosu...

Po co to mówiła? Co sobie myślała? Włożyła do ust kawałek chleba, jakby mógł jej pomóc w pozbyciu się tkwiącej w gardle guli. Musiała przestać myśleć o tym, jak bardzo wszystko się zmieniło od śmierci taty.

- Ja rzadko widuję swojego tatę. - Delfina wzruszyła ramionami. - A nawet jak go widzę, to on nie za bardzo widzi mnie. - Uśmiechnęła się, jakby chciała przekonać samą siebie, że ani trochę jej to nie martwi. Sophie otoczyła ją ramieniem. Delfina spuściła głowę. -

Przepraszam za telefon - wymamrotała. - I za mówienie, że jesteś stuknięta.

- Aaa! - Marianna upuściła kubek i podbiegła do drzwi.

- Co?! - wrzasnęły jednocześnie Sophie i Delfina.

- Coś jest pod stołem! - zawołała Marianna, chwytając klamkę.

Nim zdążyła otworzyć drzwi, spod długiego białego obrusa wyłonił się duży czarny kot.

- Marianno! - zaśmiała się Delfina. - To tylko kot! Wielkie, piękne kocisko!

Zwierzak łasił się do nóg Sophie, pozwalając jej drapać się za uszami, a potem ułożył się wygodnie przed piecykiem.

- Nie wydaje się groźny - powiedziała Sophie.

Marianna wróciła na krzesło. Wyglądała na lekko zawstydzoną.

- Nie jest tak źle, co? - zapytała Sophie. - Ktoś, kto ma tak wspaniałego kota, musi być w porządku.

Kot wyciągnął długą łapę, dotykając stopy dziewczyny, jakby doskonale zrozumiał jej słowa.

- Ciekawe, jak ma na imię - zastanawiała się Marianna.

- Pewnie jakoś poważnie - stwierdziła Sophie. - Na przykład Aleksiej albo Siergiej.

- Czy Rosjanie czasem nie mają zawsze dwóch imion? - zapytała Delfina. - Zdaje się, że pani Ellis coś takiego mówiła.

- Owszem - uśmiechnęła się Marianna. - To drugie pochodzi od imienia ojca i kończy się zawsze na „icz”.

- Więc jeśli tata tego kota miał na imię Dymitr - powiedziała Delfina - to on ma na imię Aleksiej Dymitriewicz.

- W takim razie nazwijmy go Siergiej Siergiejewicz - zaproponowała Sophie. -

Prawda, że brzmi jak z bajki? Takie imię sprawia, że każdy, nawet ten wielki, gruby kocur, wydaje się

kimś ważnym...

Przez chwilę milczały, poruszając palcami u nóg, by je rozgrzać przy piecyku.

- A ty masz jakieś inne imiona oprócz Sophie? - zapytała Marianna i pociągnęła łyk soku.

- A coś ty. Nic bardziej wyszukanego niż banalne Sophie Smith. - Adresatka pytania zmarszczyła nos. -

Ale ja w ogóle nie mam nic w nadmiarze, prawda?

- Ani forsy - zaczęła Delfina.

- Ani swetrów - przyłączyła się Marianna.

- Swetrów to na pewno - zgodziła się Sophie. - Same dziurawe łachmany. No i rodziny też nie mam za

wiele. - Uśmiechnęła się niewesoło.

- Moim zdaniem rodziny są przereklamowane - stwierdziła Delfina. - Nie mają takiej wartości, jaką

się im przypisuje.

Marianna podała jej skórkę chleba.

- Bo ja wiem? Ja tam uwielbiam spędzać czas z rodzicami.

- Jeśli lubisz grać w scrabble'a - mruknęła Delfina.

- Uwielbiam! - wykrzyknęła Marianna.

- Przyznaję, że kiedy moja mama zobaczyła twojego tatę podczas dnia sportu - dodała Delfina -

spodobały jej się jego apaszka i dziwaczna marynarka.

- Powiedziała mu też, że styl „na biednego Anglika” będzie królował na wybiegach w następnym

sezonie - zauważyła Marianna, po czym otworzyła drzwiczki pieca i dorzuciła drewna.

Sophie podniosła kota i posadziła go sobie na kolanach. Rozłożył się radośnie, przygniatając ją swoim ciężarem.

- Może będziemy czuwać na zmianę, żeby nie przegapić pociągu do Petersburga?

- Świetny pomysł - odparła Delfina, rozpierając się na krześle i zamykając oczy.

- Dzięki temu ogień nie zgaśnie - dodała Marianna, tłumiąc ziewnięcie. - Ta, która będzie czuwać, musi

dokładać do pieca. No i oczywiście nasłuchiwać, czy nie nadjeżdża pociąg.

- Usłyszysz go na tym wietrze, Sophie? - zapytała bezczelnie Delfina.

Sophie nie miała nic przeciwko objęciu pierwszej warty. Albo nawet całonocnemu czuwaniu. Była zbyt podekscytowana, by spać. Siedzenie w tej rosyjskiej chatce i wspomnianie taty wraz z jego opowieściami wydawały się całkiem na miejscu, jakby taki właśnie scenariusz, choćby i pozornie szalony, napisało dla niej życie.

- Siergiej ma doskonały słuch - odparła, głaszcząc po udach kota, który natychmiast zaczął radośnie

pomrukiwać.

Kiedy jej przyjaciółki zamknęły oczy i zaczęły miarowo oddychać, próbowała sobie przypomnieć tę konkretną bajkę taty. Pamiętała jedynie obrazek przedstawiający leśną chatę tak łudząco podobną do tej, że można było odnieść wrażenie, iż dziewczęta jakimś cudem weszły na karty książki. Szkoda, że nie mogła usłyszeć słów taty...

Głaszcząc kota, poczuła, że wiatr nie jest już jej wrogiem. Teraz przywiewał do jej głowy obrazy małych niedźwiadków, czarodziejskich koni, pięknych dziewcząt przystrojonych w suknie nazywane sarafanami oraz wyrzeźbionego ze śniegu dziecka.

Przywołał też melodię, którą mimo upływu siedmiu lat wciąż dobrze pamiętała, choć słowa uciekły z jej pamięci. Po chwili zza wiatru wyłonił się znajomy głos, który wydawał się tkwić nie gdzie indziej, jak w jej głowie. Co mówił?

-”Szary wilku”, zaczęła Śnieżynka...

O, właśnie. Śnieżynka. Tak ją nazywali. Po rosyjsku *Śnieguoczka*.

I co takiego powiedziała do wilka?

-”Zgubiłam drogę, robi się ciemno, a wszyscy moi mali przyjaciele odeszli”.

Teraz pamiętała: każdą kwestię poprzedzała krótka chwila rozkosznej ciszy. Później głos stawał się

niższy, jakby próbował ją przestraszyć.

-”Zabiorę cię do domu”, oznajmił szary wilk.

W tym miejscu zawsze się bała. Chciała poradzić Śnieżynce, żeby nie szła nigdzie z wilkiem.

-”Och, wilku”, mówiła dalej Śnieżynka, „boję się ciebie. Myślę, że chcesz mnie zjeść.

Wolałabym, żeby odprowadził mnie ktoś inny”...

Od dawna nie słyszała głosu taty tak wyraźnie. Szczerze mówiąc, nie słyszała go od pierwszych tygodni spędzonych pod opieką Rosemary. Leżąc w ciemnościach w swoim pokoju, prowadziła z nim długie rozmowy, ale odkąd Rosemary krzyknęła na nią, że jest dziwaczką i że ma natychmiast przestać, tata milczał, jakby nie chciał rozżłościć opiekunki.

-”Zabiorę cię do domu”, powtórzył szary wilk.

To była opowieść taty, jego słowa. Sophie była Śnieżynką. Wiedziała, że powinna się bać szarego wilka, ale ponieważ jego głos był głosem taty, zawsze robiło jej się smutno, gdy wilk uciekał.

Pomruki kota wypełniały całą izbę. Sophie podniosła głowę i zobaczyła w niewielkim okienku księżyc, którego światło tworzyło na podłodze szeroki rogalik. Ojej! Zasnęła!

Siergiej zeskoczył na podłogę i siedział wpatrzony w nią, jakby czegoś oczekiwał.

Idiotka! Przecież miała czuwać! A jeśli pociąg już odjechał? Jeśli zawiodła przyjaciółki?

Zdecydowanym ruchem włożyła kurtkę i podeszła do drzwi.

## ROZDZIAŁ 8

### Nieznajomy

Sophie weszła na peron. W świetle księżycy wszystko lśniło, a na zamierającym wietrze tańczył leciutki śnieżny puch. Wszędzie wokół widać było wąskie, ciemne trójkąty sosen o przykrytych białymi czapami gałęziach, czekających niczym pasażerowie, aż coś się zdarzy. Od czasu do czasu zsuwał się z nich nagle śnieg i lądował z radosnym „bęć”, wzniecając obłok białego pyłu. Wtedy gałąź odbijała w górę, znów lekka.

Zimne powietrze utrudniało oddychanie. Unosił się w nim ożywczy zapach sosnowych igieł i śniegu. Sophie ze szczypiącą od mrozu twarzą myślała o tym, że powinna się niepokoić, bo zasnęła, gdy miała nasłuchiwać pociągu - ale widok skąpanego w blasku księżycy lasu przysypanego grubymi zaspami i oddychanie powietrzem tak czystym, że zdawało się połyskiwać w płucach, przepełniały ją radosnym podnieceniem. Otaczająca ją sceneria nie przypominała wprawdzie srebrzystego lasu, do którego tata zabierał ją w snach, ale przecież wiadomo, że tamten las nie mógł być prawdziwy.

Marianna i Delfina wygramoliły się z chatki, zaspane i okutane w płaszcze.

- Spryciara z ciebie! - zawołała Marianna.

- Tak? - zdziwiła się Sophie, przenosząc wzrok z drzew na przyjaciółkę.

- Wiedziałyśmy, że możemy na ciebie liczyć! - wykrzyknęła Delfina, klaszcząc w dłonie.

- Serio? - zapytała Sophie, nadal nie mając pojęcia, o co im chodzi. Widząc, że obie gapią się na las za jej plecami, obróciła się w tamtą stronę.

W oddali, na niewidocznych z powodu zasp szynach, zobaczyła przeuroczą białą lokomotywę parową z dwoma ogromnymi światłami przypominającymi bliźniacze księżycy.

Przez chwilę była zdezorientowana.

- Ona jedzie ze złego kierunku...

Jej przyjaciółki były jednak zbyt podekscytowane, by słuchać. Podskakiwały, wrzeszczały i wymachiwały rękami.

Rozległ się długi gwizd, po nim radosny zgrzyt metalu; pociąg zwolnił i w końcu zatrzymał się

dokładnie w miejscu, w którym stały dziewczęta. Otoczyła je chmura pary.

Roześmiały się z ulgą. Otworzyły się drzwi lokomotywy i stanął w nich brodaty, ciemnowłosy mężczyzna postury niedźwiedzia, ubrany w długą białą koszulę z czarnym pasem i złotymi guzikami po boku. Nogawki czarnych spodni wetknął do wysokich, równie czarnych butów.

Podszedł do dziewcząt pośród kłębów pary i skłonił się, po czym znów stanął prosto i uśmiechnął się szeroko, ukazując równe białe zęby. Zmarszczył kąciaki oczu, jakby miał za chwilę opowiedzieć świetny dowcip.

- W końcu! - powitał je, przekrzykując syk lokomotywy. - Marianna, Delfina i moja najdroższa, najdroższa Sophie! W końcu tu jesteście! - Jego głos był tubalny, czyli dokładnie taki, jaki zdaniem Sophie powinien mieć Rosjanin, a słowa obijały się o siebie jak kręgle.

Nieznajomy skłonił się ponownie.

- Przepraszam, że nie odebrałem was z pociągu. Te rosyjskie śnieżyce... - Wzruszył ramionami. - Dałyście sobie radę? - zapytał niespokojnie. - Znalazłyście chatkę?

Przygotowałem wszystko zawczasu.

Dziewczęta pokiwały głowami i popatrzyły po sobie, jakby każda czekała, aż pozostałe coś powiedzą. Sophie, która w chatce czuła się tak swojsko, teraz nie miała pojęcia, jak się zachować. Głupio było kłócić się w obecności mężczyzny o to, czy mają z nim pojechać, ale przecież wcale go nie znaly!

On tymczasem otworzył drzwi jednego z wagonów i stanął z boku, trzymając je jedną ręką, a drugą wyciągając do dziewcząt.

- Pospieszcie się! Nie możemy tak stać na zimnie. Mróz kąsa mocniej niż wilk!

Przez kłębiącą się parę Sophie dostrzegła na ścianie wagonu wymalowane srebrną farbą zwierzę z otwartym pyskiem i obnażonymi kłami, jakby szykowało się do schwytania ofiary.

- Mój bagaż... - zaczęła Delfina.

- Odkopię go! - zapewnił ją nieznajomy.

Jego otwartość i pewność przekonały dziewczynę, która podeszła do niego, obracając się i wołając przez ramię do koleżanek:

- Chodźcie!

- On nas zna, ale my nic o nim nie wiemy! - szepnęła Marianna.

- Fakt - przyznała Sophie.

- Nie jestem pewna, czy powinniśmy jechać.

- Tu przecież nie możemy zostać...

- Nie możemy też jechać z nieznajomym!

- Proszę, pośpieszcie się - rzekł mężczyzna, poważniejąc i spoglądając w niebo. -

Śnieżyca wkrótce wróci.

Właściwie nie miały wyboru. Nieznajomy pomógł im wejść po schodkach, a potem poprowadził je do staroświeckiego wagonu. Gdy tylko znalazły się w środku, Sophie jęknęła z zachwytem. To był pociąg, o którym marzyła, leżąc w zimnym pokoju gościnnym Rosemary, owinięta starym futrem z norek! Pociąg, który po prostu musiał ich powieźć ku przygodzie.

Z sufitu zwisał uroczy żyrandol, na podłodze stały obite materiałem srebrnoszare ławeczki z głęboko osadzonymi guzikami, wyżej wznosiły się drewniane kredensy, a w oknach wisiały ciężkie kotary zakończone koronką. Sophie zauważyła, że choć całość jest bardzo piękna, spora część materiałów wydaje się podniszczona, jakby zabrano je z muzeum.

Marianna stała niepewnie przy oknie, patrząc, jak mężczyzna wydostaje bagaż spod śniegu. Bez trudu wrzucił walizki do wagonu, jakby były puste, zatrzasnął drzwi i poszedł do lokomotywy.

- Nadal nie wiemy, dokąd jedziemy - zauważyła Marianna.

- Wracamy do Petersburga - odparła Delfina. - Przecież słyszałaś!

Przyjaciółka pokręciła głową.

- On nie powiedział ani słowa o Petersburgu.

- Poza tym pociąg przyjechał z innego kierunku - dodała Sophie.

Za oknami pojawiło się mnóstwo pary, żelazne koła zaskrzypiały o tory i pociąg ruszył. Żyrandol zamigotał i oblał dziewczęta jasnym światłem.

- Przysłali go po nas - upierała się Delfina. - Zna nasze imiona. Niby dokąd miałby nas wieźć?

Pociąg przyspieszył i wjechał w zaśniewany las.

- Zgubiłam bilet! - jęknęła Marianna, opadając ciężko na ławkę. - Mam nadzieję, że nie będzie o niego pytał.

Nim któraś z nich zdążyła powiedzieć coś więcej, nieznajomy pojawił się ponownie.

Teraz, w tym pięknie udekorowanym wagonie, wydawał się jeszcze wyższy i potężniejszy.

Zatarł ręce.

- W lesie jest strasznie zimno. Muszę przypilnować, żebyście nie zmarzły - powiedział, odwracając się i wyjmując z komody trzy jasne kożuchy.

Dał Sophie znak, by usiadła.

- Musicie być zmęczone po długiej podróży - dodał, owijając ją szczelnie kożuchem.

Potem odwrócił się do pozostałych dziewcząt.

Marianna obgryzała paznokcie i patrzyła przez okno, jakby sądziła, że nawet teraz powinny spróbować ucieczki. Nieznajomy wydawał się nie dostrzegać jej niepokoju.

- Dołożę do pieca w lokomotywie - rzekł. - Zaraz wracam.

- Pan jest maszynistą? - zdziwiła się Marianna.

- Ten pociąg właściwie sam się prowadzi - uśmiechnął się mężczyzna. - A to oznacza, że znajdę także czas na podanie wam nocnego posiłku i waszej pierwszej szklanki prawdziwej rosyjskiej herbaty z samowara!

Zatarł ręce i uśmiechnął się od ucha do ucha, jakby właśnie dał dziewczętom jakiś prezent.

\*

- Pani Ellis najwyraźniej się pomyliła - szepnęła Delfina, gdy nieznajomy wyszedł z wagonu.

Słyszały jego wesoły śpiew oraz szcęk sztućców i talerzy.

- Albo doktor Starowa nie wytłumaczyła jej wszystkiego zbyt dokładnie - dodała Marianna.

W umyśle Sophie pojawił się obraz kobiety we wzorzystym płaszczu, popijającej kawę i zerkającej na zegar na stacji. Doktor Starowa sprawiała wrażenie kogoś, kto doskonale wie, co robi. Z jaką pewnością podczas odwiedzin w szkole stwierdziła, że chce, aby Sophie przyjechała do Rosji! Jak sprytnie ją sfotografowała! A potem rozglądała się po pokoju, zadawała pytania o tatę... Wszystko, co robiła tamtego dnia, także czekanie do ostatniej chwili na dworcu, wydawało się podporządkowane jakiemuś celowi, choć dziewczyna nie miała pojęcia, co to za cel.

- Może... - zaczęła, ale właśnie wtedy nieznajomy powrócił z talerzem placków.

- Bliny! - zawołał radośnie. Na każdym z placków widniała kapka gęstej śmietany, a na niej jasnoszare perełki. - Z kawiolem!

Wszystkie dziewczęta rozpaczliwie pragnęły zadać pewne pytanie, ale żadna nie miała odwagi. Sophie wolałaby, żeby Marianna w takich chwilach nie milkła. Kiedy tak siedziała i przyglądała się wszystkiemu jak maleńka sówka, nie było z niej wielkiego pożytku. Delfina natomiast bywała niekiedy zbyt bezpośrednia.

- Czy mógłby nam pan powiedzieć... - Sophie poczuła, że się rumieni.

Mężczyzna uśmiechnął się zachęcająco, rozdając każdej po talerzyku z blinem.

-...kim pan jest? - dokończyła swoim najbardziej salonowym tonem Delfina.

Nieznajomy przez chwilę milczał, jakby tłumaczył sobie jej słowa na rosyjski. Potem wybuchnął śmiechem.

- A to dobre! Przez tę wyprawę po was zupełnie zapomniałem! - Wziął głęboki oddech, skłonił się nisko każdej z nich po kolei i przemówił podniośle: - Iwan Iwanowicz, zarządca Pałacu Zimowego Wołkońskich!

Delfina tylko pokiwała głową, jakby od samego początku o tym wiedziała. Sophie zaś pomyślała, że gdyby nie była tak kompletnie skołowana, mogłaby się nawet roześmiać.

Marianna obróciła się i wlepiła w nią zaniepokojony wzrok. „Co?” - zapytała bezgłośnie.

Delfina wciąż kiwała głową.

- A ten cały pałac jest w Petersburgu?

Mężczyzna pokręcił głową.

- Ależ skąd!

- Hm. - Delfina zmarszczyła brwi i przestała kiwać głową.

Marianna wydała dziwny odgłos, który brzmiał, jak gdyby powietrze uciekało z przekłutego balonu.

- Myślałyśmy - powiedziała dziwnym głosem, jakby za chwilę miała się rozplakać - że pan ma nas zabrać z powrotem do Petersburga!

- Dlatego wsiadłyśmy - dodała Sophie.

- Po co miałbym was wieźć do Petersburga, skoro macie być gośćmi w pałacu? - Iwan Iwanowicz wyglądał na zdziwionego.

Marianna sprawiała wrażenie jeszcze bardziej zaniepokojonej niż wcześniej. Sophie miała ochotę usiąść obok niej i objąć koleżankę ramieniem. Kiedy mogła pocieszyć kogoś innego, zwykle sama czuła się silniejsza.

Marianna przełknęła ślinę.

- Zastanawialiśmy się, czy nie zaszła jakaś pomyłka - wyjaśniła. - Zostawiono nas w pociągu.

- A potem z niego wyrzucono - dodała Sophie.

Iwan Iwanowicz wciąż wydawał się zdziwiony.

- Macie za sobą długą podróż i jesteście zmęczone - powiedział. - Wciąż czeka nas kawał drogi, nim dotrzemy do lasu Wołkońskich. Księżniczka...

- Księżniczka? - Delfinaomal nie udławiła się blinem.

- Jej wysokość Anna Fiodorowna Wołkońska! - wyjaśnił Iwan. - Zażądała, żebym was do niej przywiózł.

Sophie spojrzała na Delfinę, a potem na Mariannę. Sprawiały wrażenie równie szokowanych jak ona. Żadna nie miała pojęcia, co powiedzieć. Patrzyły więc, jak Iwan zamasyście zapala niewielkie naręcze gałązek i wsuwa je w szczelinę pod wydrążonym, ale pieczołowicie wypolerowanym naczyniem z dzióbkiem pośrodku. Po kilku sekundach ogień był tak silny, że woda wewnątrz naczynia zaczęła syczeć. Iwan przygotował tacę ze szklankami i salaterką konfitur o rubinowej barwie. Po chwili nalewał już do pierwszej szklanki gorącą herbatę.

- Wrzuc do środka łyżkę konfitur. - Uśmiechnął się do Sophie zachęcająco. - Tak się to robi w Rosji!

Wrzuciła łyżkę rubinowych konfitur do parującego ciemnego płynu, po czym uniosła szklankę do ust i wdychała kuszący, gorzki aromat przywodzący na myśl korę drzewa umoczoną w cukrze. Pierwszy łyk smakował dziwnie, ale miała ochotę na więcej, uradowana ciepłem, które odpędziło chłód z jej ciała.

Iwan Iwanowicz uśmiechnął się.

- Tak właśnie działa porządna rosyjska herbatka! - powiedział. - Rozgrzewa! A kiedy na dworze jest minus dwadzieścia stopni, to niezmiernie ważne! - Nalał sobie szklankę, wrzucił trochę konfitur i pomieszał, po czym nagle spowaźniał. - Ale tak naprawdę herbata służy do tego, by odpędzić *toskę*.

Marianna z głupią miną ugryzła placek.

- Co to jest *toska*? - zapytała.

- To słowo nie da się dobrze przetłumaczyć na wasz język, ale chodzi o smutek, tęsknotę. O melancholię, która gnębi rosyjską duszę. Żeby się jej pozbyć, pijemy herbatę! -

Uniosł szklankę, jakby wygłaszał toast. - Albo patrzymy na ładne twarze!

- Wciąż nam pan nie powiedział... - wtrąciła Sophie. - Oczywiście jest pan bardzo miły i cieszymy się, że przyjechał pan po nas z tak daleka, ale nie powiedział nam pan nic o pałacu... ani o księżniczce...

- To wszystko nie figuruje w programie wycieczki - rzekła surowo Marianna.

- Z całą pewnością zapamiętałabym, gdyby napisali tam coś o księżniczce - dodała Delfina.

- Jutro ją poznacie. Nigdy w życiu nie spotkałyście piękniejszej ani bardziej wykształconej damy.

Delfina zagarnęła włosy za ucho i wygładziła płaszcz.

- Przywykłam do spotkań z ważnymi osobami - oznajmiła.

- Delfino! - Marianna przewróciła oczami i próbowała kopnąć koleżankę, ale koc zbyt ciasno oplatał jej kolana.

- Nie musicie się obawiać spotkania z księżniczką - powiedział z powagą Iwan. - To osoba o ogromnym wdzięku i mądrości. - Westchnął. - Zawdzięczam jej wszystko. Spędziłem piętnaście lat w armii. Wystarczyła chwila nieostrożności. Pewien tchórz naopowiadał o mnie kłamstw. Zostałem wyrzucony z wojska. Nie mogłem wrócić do swojej wioski, bo moja matka umarłaby ze wstydu. Żyłem więc na ulicach. Pewnego letniego wieczoru przechodziła obok księżniczka. Zobaczyła człowieka złamanego przez kłamstwa. Człowieka, którego honor porwano na strzępy. - Uśmiechnął się. - Ale zobaczyła coś jeszcze: oddanie.

I ofiarowała mi nowe życie w Pałacu Wołkońskich.

Marianna wyjęła ze sfatygowanego skórzanego plecaka przewodnik.

- Gdzie to jest?

Otworzyła książkę na indeksie i zaczęła szukać.

- Za Jeziorem Białym - odparł Iwan. - Ale Pałacu Zimowego Wołkońskich nie znajdziecie w żadnym przewodniku. To diament wśród śniegu, pałac ze snów, tak odległy, że wszyscy o nim zapomnieli, a prześwietny ród Wołkońskich wymazano z podręczników historii.

Przeszedł przez wagon i nacisnął jedną z płyt ściany, która cofnęła się, odsłaniając komodę zawierającą miniaturową łazienkę. Otworzył głęboką szufladę, wyjął kolejne koce, poduszki, szczoteczki do zębów i koszule nocne, po czym położył to wszystko w trzech stosikach obok każdej z dziewcząt.

- Spróbujcie się przespać - powiedział. - Podróż potrwa długo, a nie chcę, żebyście były zmęczone. Księżniczka nie może się doczekać spotkania z wami. Jestem pewien, że będziecie chciały wyrzucić na niej jak najlepsze wrażenie.

Po tych słowach skłonił się i odszedł.

- No i co wam mówiłam, wy obszarpane Angielki? - triumfowała Delfina. - Mówiłam, że przyjdzie dzień, w którym będziecie chciały zrobić dobre wrażenie!

- Dzięki Bogu nie wzięłam żadnego dziurawego swetra - odparła Sophie, nie mogąc się opędzić od obrazów wywołanych przez słowa Iwana. Księżniczka? Pałac Zimowy? Zbyt odległy, by ktokolwiek o nim słyszał?

Pragnęła przygody, a teraz jej pragnienie miało się ziścić.

Pociąg toczył się po torach, stukocząc kołami jak kastanietami. Było w tym dźwięku i w przytulnym cieple wagonu coś tak pokrzepiającego, że dziewczęta z radością umyły zęby i przebrały się w grube koszule nocne, które dał im Iwan. Potem położyły się na ławkach i owinięły kożuchami.

- Wyobraźcie sobie: jedziemy do pałacu. - Marianna zdjęła okulary i odłożyła je na walizkę. - I spotkamy się z księżniczką!

- Mówiłam - odparła Delfina i ziewnęła. - Niepotrzebnie się przejmowałam programem i złymi biletami. Na szkolnych wycieczkach nic złego się nie zdarza.

Sophie zanurzyła palce w miękkim futerku. Skórka szeleściła jak papier: musiała być strasznie stara. Pod poduszką nie było marcepanowych myszek ani czekoladowych kotków.

Nie było też pistoletu, który miałby ją chronić przed niedźwiedziami czy wilkami. A jednak była w Rosji, jechała pociągiem, i to wszystko działało się naprawdę, a nie tylko w londyńskich snach.

Tak eleganckiego wagonu nie potrafiłaby nawet wyśnić. Rzeczywistość przerosła wszelkie wyobrażenia i dobitnie uświadomiła jej, jak nędzna była sypialnia, którą zajmowała w mieszkaniu Rosemary. Nędzna, a przede wszystkim wysoce zniechęcająca. Rosemary nie uczyniła nic, by Sophie poczuła się tam jak w prawdziwym domu - prawdopodobnie dlatego, że miała nadzieję, iż dziewczyna



wkrótce zniknie z jej życia, a pokój na powrót stanie się graciarnią. Sophie wielokrotnie zastanawiała się, czy te wszystkie marzenia nie służą wyłącznie ucieczce od ponurej i nijakiej rzeczywistości. Jeśli tak, to czy nie lepiej byłoby po prostu zaakceptować fakt, że nie jest się nikim wyjątkowym?

Przyglądała się, jak Delfina siada i zaplata włosy, celebując każdy ruch. Ona przynajmniej wyglądała w tym wagonie właściwie, podczas gdy Sophie musiała sprawiać wrażenie żalostnej uzurpatorki. W odróżnieniu od Marianny nie była nawet inteligentna. Nie zasłużyła na to, by się tu znaleźć. Niezależnie od tego, jak bardzo pragnęła być kimś wyjątkowym i interesującym, w rzeczywistości była po prostu szarą myszką.

Usiadła i odsunęła na bok żaluzję, by wyrzucić przez okno. Księżyc wisiał nisko na niebie niczym wielki okrągły diament. Od czasu do czasu las, który kiedy indziej był tak blisko, że jego gałęzie drapały okna pociągu ośnieżonymi paluchami, ustępował miejsca otwartej, skąpanej w księżycowej poświacie przestrzeni. Za zniszczonymi płotami Sophie dostrzegała drewniane domki z niskimi, rzeźbionymi dachami i połyskującą na nich warstwą śniegu. Potem kurtyna lasu zapadała na nowo, kończąc scenę.

Dziewczyna nie miała pojęcia, jak długo siedziała wpatrzona w rosyjskie krajobrazy.

W pewnej chwili usłyszała jakiś szmer przy drzwiach i obróciła się.

- Strzeż się księżycu, mała Sophie - szepnął Iwan Iwanowicz. - Może cię zaczarować.

Nim się spostrzeżesz, przestaniesz żyć w świecie jawy, a przeniesiesz się zupełnie do świata snów.

## ROZDZIAŁ 9

### Wozok

Zbudził ją zapach ciepłego chleba i gorącej czekolady. Lokomotywa gwizdała głośno, a pociąg wyraźnie zwalniał.

Delfina zgięła się wpół niczym scyzoryk i energicznie szczotkowała włosy. Potem wyprostowała się gwałtownie, a włosy kaskadą opadły jej na ramiona.

- Kiedy spotkamy się z księżniczką, nie gap się ani nie próbuj nic mówić, póki ona się do ciebie nie odezwie - zwróciła się do Sophie.

- Ja też życzę ci miłego dnia - usłyszała w odpowiedzi.

- Za wcześniej! - wymamrotała w poduszkę Marianna i przewróciła się na drugi bok.

Pojawił się Iwan z tacą.

- Jesteśmy już w lesie! - oznajmił radośnie, jak ktoś, kto ma wszystko, czego kiedykolwiek pragnął. Odłożył tacę i podniósł żaluzje w oknie. - Jedźcie szybciej, dziewczęta! Następna stacja: Pałac Zimowy Wołkońskich!

Ledwie Sophie zdążyła zjeść, ubrać się i obudzić Mariannę, a już pociąg hamował w obłoku pary. Gdy dym się rozwiął, zobaczyła wznoszące się wszędzie wokół cienkie pnie brzoź brodawkowatych o rozoranej korze. Las Wołkońskich... jale to pięknie brzmiało! Jednak kiedy dokładniej rozejrzała się dookoła, dostrzegła pomiędzy zgrabnymi drzewami coś... coś dziwnego.

Wciąż się zastanawiała, co to może być, gdy ponownie pojawił się Iwan z naręczem futer i kurtek, tym razem ubrany w długi, spięty pasem płaszcz z owczej wełny.

- Musimy się ubrać stosownie do rosyjskiej zimy! Najpierw załóżcie na nogi walonki.

- Podał im grube buty. - To z filcu - wyjaśnił. - Żeby wam nie marzły nogi.

Delfina wyglądała, jakby ani trochę mu nie wierzyła. Mimo to włożyła walonki.

- A teraz szuba! - Wyciągnął rękę z futrzanym okryciem podszytym filcem. - Dla Marianny!

Pomógł dziewczynie włożyć długi płaszcz.

- Nie mogę ruszać rękami - poskarżyła się.

Iwan Iwanowicz włożył jej na głowę futrzaną czapkę.

- Teraz szal - powiedział. - Owiniemy go wokół twojej szuby i głowy, żeby zakrył jak największą część twarzy, a potem zwiążemy go na plecach, o tak.

Owinął ją ciasno szalem, następnie przebiegł przez wagon i zaczął otwierać szuflady w niewielkiej toalecie. Zamaszystym gestem wyjął trzy pudełka. W każdym znajdowała się para popielatych rękawic.

- Focza skóra! - oznajmił rozpromieniony. - Teraz nie musicie się bać odmrożeń.

Wołkońscy zbili majątek na soli i brylantach, ale pierwsze pieniądze zarobili na futrach. Te rękawiczki są podszyte kaszmiem i nowiusieńkie!

- Czuję się co najmniej dziwnie - szepnęła Marianna.

- Wyglądasz świetnie - odparła Sophie. Nie zdołała jednak powstrzymać chichotu.

Iwan Iwanowicz podał Delfinie kolejną szubę.

- Dziękuję - odparła, wkładając swój ekskluzywny szary tweedowy płaszcz. - Bardzo to miłe z pańskiej strony, ale mam własne rzeczy. Nie mogłabym spotkać się z księżniczką w takim...

- Nie chcesz chyba zamarznąć. Albo włożysz szubę, Delfino... - Zniżył głos. - ...Albo umrzesz.

Wzruszyła ramionami, jakby niewiele ją to obchodziło, ale pozwoliła, by ją okutał jak Mariannę.

Iwan spojrzał przez okno.

- Pospieszmy się! - rzucił, owijając szalem głowę Sophie. - Wózek czeka!

- Wózek? - zapytała Marianna, opuszczając szal, by móc mówić. - To chyba jakiś rodzaj sań?

- Podziwiam twoją wiedzę, Marianno - uśmiechnął się Iwan.

- Chce pan powiedzieć, że nie dotarliśmy jeszcze do pałacu? - zdziwiła się Delfina.

- Czeka nas krótka przejażdżka po lodowej drodze - odparł.

- Lodowej drodze? - dociekała Marianna. - To nie brzmi zachęcająco.

- Chodzi o zamarznięty kanał - uściślił Iwan. - Krótszy i bezpieczniejszy niż droga przez las. -

Zmarszczył brwi, jakby coś nagle przyszło mu do głowy.

- Jeśli panu to nie przeszkadza, wolałabym jednak jechać przez las - oświadczyła Delfina.

- Co jest w tym lesie? - zapytała Sophie.

Iwan nie patrzył im w oczy.

- O tej porze roku lodowa droga jest najbezpieczniejsza - rzekł cicho. - Z powodu... dzikich zwierząt.

- Uśmiechnął się i mruknął coś po rosyjsku. - Kiedy byłem mały i wychodziłem z chaty, by się bawić z innymi dziećmi ze wsi, mama zawsze mi powtarzała, że wilki tylko czyhają na zbłąkane owce. - Zrobił krok w tył, by się przyjrzeć dziewczynom. -

Co za widok! Jeszcze zrobimy z was Rosjanki.

Były tak unieruchomione w swoich szubach i szalach, że musiał im pomóc wysiąść z pociągu na peron. Mroźne powietrze szczypało w policzki. Oczy Sophie natychmiast zaczęły łzawić i dziewczyna poczuła ogromną wdzięczność, że Iwan owinął je niczym drogocenne prezenty.

- Nasz bagaż! - powiedziała Delfina, a wraz ze słowami z jej ust wydobył się obłok pary. - Niech pan o nim pamięta! Nie mogę stanąć przed księżniczką w tym stroju!

- Później go przywiozę! - zawołał Iwan, prowadząc dziewczęta w stronę lasu. Ich buty chrzęściły na zmrożonym śniegu. Mężczyzna spojrzał niespokojnie na niebo. - Szybko! Zaraz zacznie się śnieżyca.

Choć Iwan twierdził, że minęło południe, Sophie odnosiła wrażenie, że już zmierzcha.

Tu, na północy, słońce wschodziło o tej porze roku zaledwie na kilka godzin. Spojrzała przez wirujące płatki śniegu na ciemne niebo, na którym wciąż widać było gwiazdy.

- Słyszałyście? - wymamrotała przez szal Marianna.

- Jak mam coś słyszeć przez te wszystkie szmaty? - zapytała Delfina.

Sophie przystanęła i nasłuchiwała.

- Dzwonki! - powiedziała. - Słyszę dzwonki!

Podniosła wzrok. Przed nimi, z zaciekawieniem wystawiając łeb zza drzew, stał czarny koń z wielką grzywą zaprzężony do niskich sań na delikatnych, żłobionych płozach.

Na przodzie miały wysoką, obitą skórą ławkę dla woźnicy, a z tyłu szerokie siedzenie wyłożone mnóstwem futer. Zasłaniał je daszek chroniący przed śniegiem. Sanie wyglądały tak, jakby przed chwilą

przyjechały tu z innej epoki. Sophie miała ochotę się roześmiać: wszystko było tak bardzo rosyjskie! Mogły się spodziewać samochodu - terenowego, biorąc pod uwagę głębokość zasp - ale ten koń i sanie to było coś wprost idealnego!

Zwierzak prychnął i potrząsnął łbem. Dzwonki na jego szyi zadźwięczały. Dopiero teraz Sophie zauważyła, że koło niego stoi chłopak trzymający lejce. Na ramionach miał warstewkę lodu, jakby czekał tam już od dłuższego czasu.

- Widzicie? Nie możemy pozwolić Wiflance dłużej czekać! - zagrział Iwan Iwanowicz.

Chłopak wychylił się zza końskiego łba i przyglądał każdej z nich po kolei.

„Wiflanka” - pomyślała Sophie. „Dziwne te rosyjskie imiona”.

- Wiflanka to bardzo niecierpliwý zwierzak! - zaśmiał się Iwan.

A więc to było imię konia! W takim razie kim był chłopak? Zastanawiała się, ile może mieć lat. Tyle co ona? Nie, wyglądał na starszego. Spod futrzanej czapki widać było proste, ciemne brwi, mały płaski nos i ciemnoniebieskie oczy otoczone bardzo czarnymi rzęsami. Nie uśmiechał się.

Gdy się zbliżyli, chłopak skinął głową Iwanowi, a potem Mariannie i Delfinie, które wspięły się na sanie. Jego twarz była jak zamknięta księga. Sophie stanęła obok sań, czekając na swoją kolej. Nie chciała się gapić na chłopaka, ale kątem oka dostrzegła niewielką szramę w kształcie księżycowego sierpa pośrodku policzka.

Zsunęła szal z ust.

- Dziękujemy, że na nas czekałeś. Musiało ci być bardzo zimno. Masz pięknego konia.

- Wyciągnęła rękę i poklepała zwierzę po masywnym karku, a ono prychnęło z aprobatą.

Chłopak zerknął na nią i przybrał nieodgadniony wyraz twarzy.

- *Wy Wołkonskaja 6?* - zapytał nagle.

Pokręciła głową.

- Nie rozumiem...

- Dymitr!

Na dźwięk głosu Iwana chłopak natychmiast się odsunął i wbił wzrok w ziemię.

Sophie zauważyła, że szrama na jego policzku drży, a blade dotąd policzki płoną.

Iwan udzielił mu ostrej reprymendy po rosyjsku, a chłopak wyglądał, jakby za chwilę miał się zapaść pod ziemię. Być może mężczyzna doszedł do wniosku, że potraktował

Dymitra zbyt surowo, bo po chwili poklepał go po ramieniu, a następnie obrócił się do Sophie i mrugnął. Na jego czarnej brodzie zgromadziły się maleńkie perełki lodu.

- Nigdy nie mów Wiflance, że jest piękna. To strasznie próżny koń. - Zwierzę prychnęło z niezadowolaniem i potrząsnęło łbem. - Ale nikt nie potrafi ciągnąć *wozoka* tak dobrze jak ona.

Podsadził ją na sanie.

- Nie należy rozmawiać ze służbą - oznajmił stanowczo, owijając dziewczęta niedźwiedzimi futrami.

- Ja tylko chciałam mu powiedzieć, że czekanie na nas było z jego strony bardzo miłe - broniła się Sophie.

Iwan pokręcił głową.

- To nie było miłe. Dymitr po prostu się tym zajmuje. Nie ma wyboru. - Westchnął. -

Jeśli chcesz być uprzejma, udawaj, że go nie dostrzegasz. To będzie znaczyło, że dobrze się spisał. Jeśli próbujesz z nim rozmawiać, sprawy się komplikują.

- Ale jak mam nie rozmawiać z ludźmi, którzy nam pomagają? - zdziwiła się Sophie. -

To niegrzeczne!

Iwan pokręcił głową.

- Tu jest inaczej - powiedział. - Księżniczka nie chce, żebyście się bratały ze stajennymi i kucharzami. Lepiej, żebyście to rozumiały.

Chłopak siedział już na koźle. Iwan wdrapał się obok niego i na stojąco potrząsnął lejcami.

- *Paszol!* - zawołał i sanki ruszyły.

- Nigdy nie byłeś w wiejskim domu ze służbą? - szepnęła Delfina. - To chyba oczywiste, że nie wolno z nią rozmawiać!

- Moim zdaniem to wcale nie jest takie oczy... - zaczęła Marianna, ale resztę jej wypowiedzi zagłuszył dźwięk dzwonek przy uprzęży.

Sophie była bliska paniki. Różniła się od nawykłej do przebywania w zamożnych domach Delfiny. Wystarczyło, że pojechała w odwiedziny do jakiejś koleżanki, a już nie wiedziała, jakiego noża czy widelca używać albo co zrobić z brudnym ubraniem. Potem jednak pomyślała, że to śmieszne przejmować się takimi bzdurami, skoro nie przejmowała się tym, że porzucono ją na pastwę losu w środku Rosji i śnieżycy.

- Hej! Hej! - wykrzykiwał Iwan do fruwej na wietrze grzywy Wiflanki. -

Widzicie? - zawołał do dziewcząt. - Ten koń jest silniejszy niż chciwość goniąca za pieniędzmi!

Wiflanka prychnęła i ruszyła jeszcze szybciej, jakby rozumiała słowa Iwana. Pędziła z wysuniętą do przodu szyją, rozrzucając kopytami śnieg, jakby to była mgiełka. Wozok jechał skrajem lasu, a gałęzie drapały niebo niczym czarne żyłki. Te cienkie jasne pnie coś Sophie przypominały... „Czekaj. Nadchodzi”... To był głos taty! A ten las z jasnymi drzewami i zaspami wyglądał zupełnie jak tamten ze snu! Tyle że tym razem nie było żadnej postaci w pelerynie ani obezwładniającego smutku. Sophie czuła się zaciekawiona, rozbudzona i żywa jak nigdy wcześniej.

Marianna wyciągnęła rękę i ścisnęła ją za ramię.

- Co jest? - W jej mrugających za okularami oczach odbijała się troska.

- To te drzewa... Mam wrażenie, że już tu byłam - odparła Sophie. Już miała dodać: „We śnie”, ale Marianna kiwnęła głową

- *Déjà vu* - mruknęła, dodając coś o tym, że taki stan zdarza się w chwilach bardzo silnych emocji.

Sophie nie odpowiedziała. Myślała o tym, że chciałaby, aby Iwan pozwolił im wejść do lasu. W końcu nie były owcami. Zejście na moment z drogi nie mogło im zaszkodzić, prawda? Co on mówił o dzikich zwierzętach? Czy w tym lesie mieszkał szary wilk z bajki taty? A może coś innego? Odziana w pelerynę postać z płatkami śniegu we włosach?

Przed nimi rozpościerała się otwarta przestrzeń. Iwan skierował sanie w tamtą stronę.

Pędzili przez coś, co wydało się Sophie długim białym korytarzem starannie przyciętego, zasypanego śniegiem żywopłotu. W regularnych odstępach w żywopłocie wycięto łuki, w których na straży stały wysokie posągi owinięte grubymi jutowymi workami i linami, jakby czekały na egzekucję.

Sanie minęły zamrożone jezioro, po czym z groźnym piskiem niemal pionowo zjechały po zboczu.

- Droga lodowa Wołkońskich! - wykrzyknął Iwan.

Znajdowali się na zamrożonym kanale. Wozok pędził jak na skrzydłach. Sophie słyszała stukot kopyt Wiflanki o lód i zastanawiała się, jakim cudem koń się nie ślizga. „Musi mieć jakieś specjalne podkowy” - pomyślała. Gdy w końcu odważyła się podnieść wzrok, ujrzała na końcu lodowej drogi pałac.

„Chcę to zapamiętać” - powtarzała sobie. „Chcę pamiętać tę chwilę, nawet gdy będę już bardzo, bardzo stara. Chcę mieć przed oczami moment, w którym po raz pierwszy ujrzałam Pałac Zimowy Wołkońskich”.

Wyglądał jak grecka świątynia: koloru kości słoniowej, z kolumnami biegnącymi przez cały front niczym szczeble krat. Wskutek tego prezentował się delikatnie niczym szkielet i wydawał się płynąć ponad lodem, jakby za chwilę miał się zmienić w coś mniej namacalnego.

Cóż za niesamowite miejsce! Było rzeczą równie zwariowaną, co godną podziwu, że ktoś okazał się dostatecznie odważny i głupi, by zbudować taki pałac tu, w miejscu, gdzie panowała niemal wieczna zima. Sophie była zachwycona faktem, że mógł istnieć ktoś tak szalony, by tego spróbować. Tata powiedział jej kiedyś, że przekonał mamę, by za niego wyszła, wypełniając calutki samochód różami. Przyjechał do domu, w którym mieszkała z Rosemary, i ułożył wszystkie te kwiaty w wielką stertę na

progu. To było kompletne wariactwo, a jednak... Uśmiechnęła się. Wiedziała, że ten pałac spodobałby się tacie właśnie z powodu całkowicie niedorzecznej scenerii, w jakiej go wzniesiono.

- Widzicie go? - zawołał Iwan. - Jak wam się podoba?

Marianna i Delfina wciąż tkwiły schowane za stertą futer.

- Jest jak z bajki! - wykrzyknęła Sophie i wybuchnęła perlistym śmiechem.

Pałac naprawdę wyglądał, jakby pojawił się tu dosłownie przed chwilą, przywołany dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

W końcu dotarli na skraj lodu. Wiflanka z napiętym karkiem wciągnęła sanie na niski brzeg. Potem zwolniła, z wysiłkiem przedzierając się przez gęste zaspę.

- Wio! - Iwan pogonił konia i po krótkiej szarpaninie zmusił go do przyspieszenia.

Wiflanka posłusznie pokłusowała do szerokiej dwuskrzydłowej bramy pałacu. Teraz, gdy znaleźli się bliżej, Sophie zauważyła, że imponująca fasada, choć piękna, jest mocno zniszczona. Z popękanych ornamentów odpadał tynk, okna były zabite deskami, a po szybach nie pozostał nawet ślad.

Czuła się zdezorientowana. Z bliska pałac wyglądał zupełnie inaczej niż z oddali.

Przypominał chwilę, w której sen dobiega końca i piękne obrazy pękają, ustępując miejsca rzeczywistości. Było jej smutno, że tak wspaniała budowla, dzieło czyjegoś cudownego szaleństwa, popadła w ruinę.

Iwan zeskoczył z sań i zapadł się po kolana w śnieg. Dobrnął do konia, poklepał go po karku, pogłaskał po drgających chrapach i przemawiał do niego jak do równego sobie. Potem wyciągnął rękę, by pomóc dziewczynom zsiąść.

Delfina i Marianna wydawały się oszołomione mrozem i szybką jazdą. Stojąc obok Iwana, wyglądały na małe i bardzo młode. Sophie natomiast mogłaby jeździć *wozkiem* przez resztę dnia. Obróciła się z powrotem ku lodowej drodze i lasowi. Jak wielka była posiadłość Wołkońskich? Może jednak uda się namówić Iwana, by je zabrał na przejażdżkę po włościach?

- Miałam rację w sprawie Wiflanki - powiedziała, gdy Iwan podawał jej rękę. - To piękny koń.

Iwan przyłożył palec do ust.

- Nie praw jej komplementów! I bez tego jest wystarczająco próżna!

Chłopak zeskoczył z kozła i chwycił konia za uzdę, bez żenady gapiąc się na Sophie.

Uśmiechnęła się - miała nadzieję, że przyjaźnie - a on chyba przez chwilę rozważał ponowne odezwanie się do niej. W końcu jednak poszedł po rozum do głowy. Pociągnął za uzdę i poprowadził konia wraz z saniami ku krawędzi portyku, a potem na śnieg.

- W drodze do domu zawsze galopuje jak szalony - rzekł Iwan. - Wie, że wraca do stajni.

„A co z chłopakiem?” - pomyślała Sophie. „Dokąd on odchodzi?” Gdy tak patrzyła, jak Dymitr i Wiflanka się oddalają, zrobiło jej się przykro. Miała nadzieję, że w stajni jest ciepło, a jednocześnie przeczuwała, że to nieprawda. Nagle poczuła impuls, by pobiec za nimi. Mogłaby pomóc odczepić Wiflankę od *wozoka* i nałożyć jej świeżej słomy, by poczuła się lepiej. Szczerze mówiąc, wołałaby to od spotkania z księżniczką. Westchnęła i odwróciła się niechętnie. Gdyby tylko mogła pozostawić księżniczkę Delfinie!

Podwójne drzwi przysypane były grubą warstwą śniegu. Iwan wyjął z fałd owczego kozucha ogromny żelazny klucz i włożył go do zamka. By go przekręcić, musiał użyć obu rąk. Potem mocno kopnął jedno ze skrzydeł, śnieg posypał mu się z butów, a drzwi zaskrzypiały zawiasami i ustąpiły.

Iwan odsunął się na bok i wyciągnął rękę, tak jak wtedy, gdy zapraszał je do pociągu.

- Witajcie w Pałacu Zimowym Wołkońskich! - oświadczył. - Witajcie w domu!

Dziewczęta przestąpiły próg przysypany naniesionym śniegiem i weszły do środka.

Drzwi zamknęły się za nimi z niskim, tępym dudnieniem, jakby wszystko, co wydarzyło się do tego momentu, zostało definitywnie odcięte.

6 *Wy Wołkowska?* (ros.) - Jesteś Wołkońska?

## ROZDZIAŁ 10

### Pałac Zimowy

Kiedy Iwan nazwał pałac „diamencikiem wśród śniegu”, Sophie miała przed oczami przestronne śnieżnobiałe komnaty, lśniąca i zimne. W rzeczywistości był to pałac cieni, półmroku i wszechobecnych pajęczyn. Mroźne powietrze parku zastąpił zapach kurzu i zniszczonych przez czas tkanin, jak gdyby pałacu nie wietrzono od dziesiątków lat.

Stali w holu otoczonym lustrami w złożonych ramach. Tu i ówdzie na szkle widniały czarne plamy, a krzesła przykrywała gruba warstwa kurzu. W wyrastających ze ścian chaotycznie rozmieszczonych świecznikach płonęły niemal doszczętnie stopione świece.

Monumentalne kręte schody pięły się coraz wyżej, by ostatecznie zniknąć w ciemnościach, a pośrodku holu, pod chmurą podartego, postrzępionego muślinu, kołysał się żyrandol rozmiarów łodzi.

Krótko mówiąc, wewnątrz pałac także nie przypominał wizji ze snów. Być może właśnie dlatego nie pisano o nim w żadnym przewodniku. Komu chciałoby się tu przyjeżdżać, żeby zobaczyć taką rudere?

Na twarzy Delfiny na dobre zagościł ponury grymas. Z całą pewnością spodziewała się zgoła innego widoku, bo ten raczej niewiele miał wspólnego z wiejskimi posiadłościami, które odwiedzała. Sophie jednak nie przejmowała się opłakanym stanem budynku - to, że świat o nim zapomniał, czyniło go jeszcze cenniejszym, jak skarb, który potrafią rozpoznać tylko nieliczni.

- Wydawało mi się, że doktor Starowa mówiła coś o daczy... - mruknęła Marianna.

- A ja myślałam, że Iwan wspominał coś o fortunie Wołkońskich - szepnęła Delfina.

Iwan chyba wyczuł ich rozczarowanie, bo z przesadnym entuzjazmem strząsnął śnieg z butów.

- Zróbmy trochę hałasu! - wykrzyknął, a echo powtórzyło jego słowa. - Żaden Rosjanin nie lubi butów oblepionych śniegiem!

Dziewczęta posłusznie strzepnęły śnieg z walonek.

- Nie licząc paru mieszkających tu służących - kontynuował Iwan - pałac od prawie wieku stoi pusty i zamknięty.

Nagle zerwał się przeciąg, jakby budynek wzdychał. Świece zamigotały, rzucając dziwaczne cienie przypominające brykające zwierzęta. Wzrok Sophie przykuł jakiś ruch na schodach, ale kiedy podniosła głowę, nic tam nie było.

- Dlaczego Wołkońscy stąd wyjechali? - zapytała.

- Przez rewolucję - odparł Iwan, jakby to wystarczyło za całe tłumaczenie. - Jedna straszna noc w 1917 roku na zawsze zniszczyła ich ród.

- Wtedy Rosjanie obalili cara - wyjaśniła Marianna na widok zdziwionego spojrzenia Delfiny. - Spowodowało to upadek caratu i wojnę domową, która doprowadziła do powstania Związku Radzieckiego.

- A ty skąd to wiesz? - zapytała podejrzliwie Delfina. - Na historii tego nie przerabialiśmy!

- Przeczytałam w przewodniku - odparła Marianna. - Warto znać istotne fakty dotyczące kraju, do którego się jedzie.

- Owszem - potwierdził Iwan - to są fakty, ale kiepsko opisujące rzeczywistość. -

Westchnął. - Kiedy przyjechałem w to miejsce po raz pierwszy, wkrótce po tym, jak księżniczka przejęła włości, byłem załamany, jak okropnie los się obszedł z takim klejnotem.

- Pokręcił głową. - Każdy prawdziwy Rosjanin czułby głęboki smutek, idąc korytarzami, które kiedyś tętniły muzyką, rozbrzmiewały balami i szczęśliwym rodzinnym życiem. -

Potem się uśmiechnął. - Ale Anna Fiodorowna Wołkońska poprzysięgła, że odmieni losy pałacu lub umrze!

Uśmiechnął się niezręcznie, a dziewczęta popatrzyły po sobie.

- Księżniczka uznała, że najlepiej będziecie się czuły w dawnym pokoju dzieciennym.

W tamtej części pałacu wciąż działa ogrzewanie.

Ruszyły za Iwanem po schodach.

- Proszę - powiedział cicho, gdy mijaly miejsce, od którego odpadła balustrada - stąpacie ostrożnie.

Żołnierze dokonali okropnych zniszczeń, gdy przysli po Władimira, ostatniego z książąt Wołkońskich.

- Jak to? - wyszeptala Sophie.

- Dwudziestu rewolucjonistów na koniach wdarło się do pałacu, chcąc zamordować młodego księcia.

On oczywiście wiedział, że przyjadą, bo nawet w tej odległej prowincji zdarzaly się takie akty przemocy.

Nie zamierzał jednak błagać o litość. Zszedł po schodach w mundurze carskiego huzara, z karafką wódki

w ręku. Kiedy usłyszał, że jest wrogiem ludu, splunął na buty dowódcy i powiedział przybyłym, że

chętnie z nimi porozmawia, ale tylko w obecności swojej rodziny. Pobiegł do góry tymi schodami, a oni

ścigali go konno.

Wyobrażacie sobie, jak musiał się czuć, gdy dwudziestu jeźdźców galopowało za nim po schodach?

Sophie odwróciła się i spojrzala w dół schodów z brązowego kamienia. Sama nigdy nie zdołalaby

pobiec dość szybko, by uciec przed dwudziestoma jeźdźcami.

- Dlaczego on to zrobił? - Nagle zapragnęła wiedzieć, dlaczego młodzieniec zachował się tak

lekkomyślnie. - Dlaczego się nie ukrył albo nie próbował uciec z pałacu?

- Dobre pytanie, młoda damo - odparł Iwan. - I w dodatku takie, w którym wyczuwa się większe

rozumienie dla księcia niż to, które mieli jego prześladowcy. Bo niby dlaczego on, najdzielniejszy

żołnierz carskiej armii, miałby uciekać?

Dotarli na szczyt schodów. Iwan obrócił się do dziewcząt z błyszczącymi w blasku świec oczami.

Przed sobą mieli szeroki, znacznie ciemniejszy korytarz.

- Książę pobiegł tędy do galerii, w której znajduje się portret niemal każdego przedstawiciela rodu

Wołkońskich. - Iwan westchnął. - Tam czekał na jeźdźców.

Sophie spojrzala w głąb korytarza i zobaczyła w oddali dwuskrzydłowe drzwi z namalowanymi lirami

i tym samym dzikim zwierzęciem, które widniało na drzwiach pociągu. Połączenie delikatnych

instrumentów z warczącym wilkiem zdawało się dziwne, jakby ktoś sądził, że wilki powinny śpiewać. W

uszech Sophie rozbrzmiewały rżenie koni, uderzenia kopyt o kamień, krzyki jeźdźców.

- Musiał się strasznie bać - szepnęła. - Co się stało później?

Czuła przemożną chęć poznania całej historii.

- Zastrzelili go bez wahania, nie okazując jego randze najmniejszego szacunku - rzekł

Iwan. - Tylko rodzinne portrety rozumiały jego wielkość.

Sophie jęknęła i omal nie zwymiotowała.

- To okropne! - stwierdziła z powagą Delfina.

- Mówią, że kiedy żołnierze unieśli strzelby - rzekł Iwan - książę zaproponował im papierosa i

roześmiał się.

- To nie było zbyt mądre - mruknęła Marianna.

- Niemądre? - obraził się Rosjanin. - On był człowiekiem niezmiernie mądrym i pełnym pasji! Poetą.

Muzykiem. Matematykiem. Dlatego potrafił się śmiać, patrząc w lufy tych wszystkich strzelb. Bo w

ostatnich chwilach swego życia wiedział, że nie zginął na próżno: dał swojej młodej żonie i dziecku czas

na ucieczkę do lasu.

- A więc zrobił to, by im pomóc? - zapytała Sophie. - Ale to i tak potworne. Bo księżna musiała

uciekać z pałacu, wiedząc, że jej mąż zginie. Że nigdy więcej się nie zobaczą.

Kiedy skończyła mówić, znów pomyślała o postaci idącej przez zamarznęty las. Czy to był sen, czy

wspomnienie opowieści taty? Im bardziej usiłowała ułożyć sobie w głowie myśli i obrazy, tym bardziej

stawały się ulotne, jakby za chwilę miały się rozpuścić we mgle.

- Nie potworne! - zaprzeczył Iwan. - Szlachetne!

Przystanął przed żłobionymi drzwiami o powyginanych i podziurawionych płytach, na których widniały

kartusze z wizerunkami dziewczynek w togach, trzymających flety. Klamka miała kształt zwierzęcej łapy. Iwan wyjął z kieszeni kolejny klucz, znacznie mniejszy niż ten, którym otwierał frontowe drzwi - ciemny, zardzewiały, a na dodatek w pierwszej chwili niepasujący do zamka. Mruczając coś pod nosem, mężczyzna w końcu zdołał uwolnić mechanizm i drzwi się otworzyły.

- Nie jest to największy pokój w pałacu, ale mam nadzieję, że będziecie się w nim dobrze czuły.

Pokój mógł być kiedyś wyjątkowy, lecz - podobnie jak reszta pałacu - wyglądał teraz na taki, który przez wiele lat stał zamknięty i zapomniany. Na każdym z trzech wąskich metalowych łóżek zasłanych futrzanymi kocami i czyściutkimi grubymi poduszkami znajdowały się sterta ubrań oraz kartka papieru z imieniem. Sophie zauważyła, że piszący użył alfabetu łacińskiego, lecz sądząc po wszystkich pętelkach i zakrętasach, na co dzień posługiwał się innym. Jej łóżko, podobnie jak to w szkole, stało przy oknie. Były też niewielkie stoliczki oraz kilka żałośnie wyglądających w pustej przestrzeni krzeseł, a o ścianę opierało się długie, proste lustro, pęknięte po boku z góry na dół.

- Po południu przywiozę twój bagaż, panno Delfino - oznajmił Iwan, widząc, jak dziewczyna krzywi się na widok odzieży. - Nie będziesz jednak od razu potrzebować jego zawartości. Księżniczka lubi, jak goście się przebierają w dawne stroje. Sądzę, że zechcesz sprawić jej przyjemność. - Skłonił się. - Wkrótce wracam.

Delfina odczekała, aż mężczyzna zamknie drzwi.

- Nie mogę spotkać się z księżniczką, póki nie mam swoich ciuchów! - oświadczyła. -

Nie ma mowy!

Marianna zdjęła rękawice. Przez chwilę gapiła się na swoje ręce, jakby je widziała pierwszy raz w życiu, a potem klapnęła na łóżko. Zardzewiały metal zatrzeszczał niebezpiecznie pod jej ciężarem.

- Musimy sobie pomóc w przebieraniu - powiedziała Sophie, podnosząc ze sterty ubrań kartkę z imieniem Marianny. - Z szubami pomógł nam Iwan, ale teraz go tu nie ma.

Delfina zmięła kartkę z imieniem w kulkę, a potem w zamyśleniu pogłaskała miękką tkaninę.

- Strasznie stare te ciuchy - zauważyła. - Ciekawe, do kogo należały? Myślicie, że do jednej z księżniczek Wołkońskich?

- A może ta młoda kobieta, która uciekła z pałacu z dzieckiem w noc upadku rodu, była ostatnią księżną? - zastanawiała się Sophie.

Podniosła coś ze sterty Marianny i rozwinęła haftowany bordowy płaszczyk.

Delfina przesunęła palcem po delikatnych wzorach.

- Nigdy nie widziałam tak drobnych szwów - powiedziała. - Dawaj, Marianno.

Sprawdzimy, jak w tym wyglądasz.

Obie koleżanki włożyły Mariannie płaszcz i wsunęły jej zeszywniałe stopy w szpiczaste pantofle.

- To się nazywa sarafan - wyjaśniła Marianna.

- A dajże nam spokój z tymi bzdurami z przewodnika! - zachnęła się Delfina, po czym zrobiła krok w tył i przyjrzała się przyjaciółce krytycznie.

- Jeśli chcesz się spotkać z księżniczką - nawet z taką, o której nigdy nie słyszałaś - musisz się trochę postarać - oświadczyła. - Może choć raz w życiu posmarowałabyś usta błyszczkiem?

Marianna westchnęła ciężko.

- Delfino, błyszczek niczego nie zmieni! Z wyjątkiem tego, że będę się głupio czuła, jakby ktoś rozsmarował mi na wargach klejący wosk. - Skrzywiła się z obrzydzeniem i odskoczyła gwałtownie, gdy Delfina mimo protestów usiłowała pomazać jej usta świecącym palcem. - Myślicie, że to prawda, co Iwan opowiadał o księciu? - kontynuowała. - Nie wiem, skąd miałby tak dokładnie znać szczegóły. Opisywał wszystko, jakby tam był.

- Może ktoś to zobaczył albo usłyszał i zrelacjonował? - zastanawiała się Sophie, która bardzo pragnęła wierzyć słowom Iwana, że książę Władimir zginął ze śmiechem na ustach.

Nie chciała myśleć, że błagał, by darowano mu życie.



- Cóż, część musi być prawdą - mruknęła Marianna.

- Która część? - Sophie miała ochotę dyskutować nad niesamowitymi Wołkońskimi tak długo, aż omówią ich losy z każdej perspektywy.

- Ta o żonie i dziecku, które uciekły do lasu.

Delfina podeszła do lustra w długim, szmaragdowym wdzianku, które znalazła na swoim łóżku. Z rozpuszczonymi włosami wyglądała jak postać z baśni.

- Skąd wiesz? - zapytała, przyglądając się bacznie swemu odbiciu.

- Bo gdyby nie zdołał ich uratować, nie byłoby już Wołkońskich. Żołnierze musieli pomyśleć, że kobieta i dziecko zmarły w lesie, więc nie zadali sobie trudu ich ścigania.

Sophie wyplątała się z szuby, nie przestając myśleć o księżnej. Jak smutna, a zarazem jak dzielna musiała być ta kobieta! I jak się jej udało przeżyć w tajdze? Iwan mówił, że zimno kąsa niczym zęby wilka. Ktoś musiał jej pomóc - nakarmić ją i zaoferować miejsce, w którym mogła przenocować.

Zdjęła resztę ubrania i złożyła je starannie, tak jak to robiła w internacie. Jej stare rzeczy wyglądały żałośnie: były tanie i wyświechtane. Po raz pierwszy spojrzała na nie oczami pana Tweediego i przestała się dziwić, że tak nalegał, by znalazła sobie nowy sweter.

Nagle poczuła okropny wstyd. Nie chciała już być dziewczyną w dziurawym ubraniu.

Zrzuciła rzeczy na podłogę i wkopała pod łóżko.

Potem przeniosła wzrok na strój, który dla niej przygotowano. Długa spódnica, miękka koszulka i - podobnie jak w przypadku koleżanek - długi płaszcz, prostszy niż te, które przypadły w udziale Mariannie i Delfinie, ale wykonane z bardzo eleganckiej srebrzystej tkaniny. Wsunęła stopy w srebrne pantofle, zastanawiając się, skąd ktoś, kto je tu postawił, znał jej rozmiar, a potem włożyła spódnicę i mocno ścisnęła się w pasie sznurkami.

Na koniec wciągnęła przez głowę jasną, pachnącą lawendą koszulkę, i owinęła się srebrnym płaszczem.

Był wąski w ramionach, ale z szerokimi i długimi rękawami. Gdy go włożyła, poczuła się nagle kimś wyjątkowym, a jednocześnie bardziej niż kiedykolwiek była sobą. Do tej pory nigdy nie wybierano dla niej odzieży tak starannie: Rosemary nie czuła potrzeby kupowania jej czegokolwiek poza najbardziej podstawowymi rzeczami. Ten płaszcz - precyzyjnie skrojony, uszyty w sposób zdradzający doskonałą znajomość tkaniny i, ku zaskoczeniu Sophie, także znajomość osoby, która go włoży, różnił się diametralnie od wszystkiego, co dotąd nosiła. Spojrzała w dół i zobaczyła tańczące na jego fałdach światło.

Podeszła do lustra. Czy to naprawdę była ona? Wyglądała jak ktoś inny - ktoś nawykły do noszenia delikatnych tkanin uformowanych w idealnie pasujące ubrania. Czy przesadzi, jeśli pomyśli, że w tym pięknym stroju można by ją wziąć za najmłodszą przedstawicielkę rodu Wołkońskich? Uniosła ręce, a rękawy opadły niczym wodospady.

Jakże trudno będzie jej wrócić do wyświechtanego szkolnego mundurka po wszystkim, co tu przeżyła.

- Dlaczego ty dostałaś najlepszy? - Delfina z tęsknotą dotknęła srebrzystej tkaniny. -

Mogę przymierzyć?

Sophie się zawahała. Nie chciała ani na chwilę rozstawać się z płaszczem, po raz pierwszy uświadomiwszy sobie, że stroje mogą być czarodziejskie, bo potrafią przeobrazić twój wygląd, twoje uczucia i wszystko wokół ciebie.

- Ja zamieniłam się z tobą na swetry, gdy miałaś kłopoty u pani Sharman, pamiętasz? - zapytała Delfina, zdejmując sarafan, kładąc go na łóżku i wyciągając ręce w kierunku Sophie.

- Zrobisz mi zdjęcie? Do mojego obrazkowego pamiętnika? Zaraz potem oddam ci ten strój, przysięgam.

Sophie niechętnie zdjęła srebrny płaszcz i podała go Delfinie, która włożyła go szybko i tanecznym krokiem oddaliła się od niej, wyglądając jak utkana z księżycowej poświaty.

- Nie sądzicie, że wyglądam jak rosyjska księżniczka? - zapytała.

Sophie stała z nieszczęśliwą miną i przerzuconym przez ramię szmaragdowym płaszczem Delfiny.

Rozległo się energiczne pukanie do drzwi i po chwili stanął w nich Iwan. On także się przebrał: miał na sobie niebieską koszulę z dużymi srebrnymi frędzlami na ramionach i srebrnymi sznurkami splecionymi na piersi.

- Już czas. - Skłonił się. - Księżniczka spotka się z wami w zimowej sali balowej.

Proszę za mną.

Oczy Delfiny załśniły.

- Uwielbiam księżniczki! - powiedziała. - Zimowe bale i te wszystkie uroczyste pozdrowienia... Moja mama będzie zachwycona, gdy jej opowiem. Jak można to w ogóle porównywać z włóczęgiem się po Dorset? - Przekrzywiła głowę. - Wybacz, Sophie, ale nie mamy czasu na zamianę ciuchów - rzuciła i pognęła za Iwanem.

- Mogłaś się domyślić, że to robi - szepnęła Marianna. - Zawsze musi się popisać!

- Rzeczywiście pięknie wygląda - przyznała Sophie.

- Coś ty - odparła Marianna. - Żle na niej leży. Na tobie leżał idealnie. - Uśmiechnęła się pocieszająco.

- Ale w tym zielonym też będzie ci do twarzy.

Sophie włożyła sarafan. Był nieco za duży i nie czuła się w nim tak dobrze jak w srebrnym.

Marianna skrzyżowała ręce.

- Co nas to obchodzi? - zapytała retorycznie. - Tylko Delfinie zależy na tym, żeby zrobić wrażenie.

Sophie skinęła głową, ale tym razem wyjątkowo nie mogła się zgodzić z rozsądną i uroczą Marianną. Miała świadomość, że ona też chce zrobić wrażenie na kobiecie żyjącej w tym zapomnianym przez Boga i ludzi miejscu, w którym Iwan otrzymał swoją szansę i poprzysiągł odzyskać fortunę Wołkońskich. Na kobiecie pochodzącej z rodu, którego członkowie byli szczęśliwi, mogąc umrzeć z honorem i uratować życie dziecka.

Zeszły za Iwanem po monumentalnych schodach i minęły szereg komnat, które niegdyś musiały być piękne - miały rzeźbione złote frontony nad każdym oknem, malowidła na sufitach i zdobione piece kaflowe. Mebli było jednak jak na lekarstwo, a większość z tych, które pozostały, znajdowała się w opłakanym stanie. Po zastrzeleniu księcia żołnierze musieli rozbiec się po pałacu, podpalając sprzęty, roztrzaskując drzwi i wynosząc, co tylko się dało.

Niektóre komnaty przetrwały jednak prawie nietknięte i to właśnie smuciło Sophie najbardziej. W jednym z pomieszczeń z biurka spadły na podłogę zwinięte poźółkłe kartki.

W innym stał stolik do gry, a na nim karafka i kieliszki, w których osad z wina przypominał zaschniętą krew, oraz szachownica z rozrzuconymi figurami. Sophie schyliła się, zdmuchnęła kurz z białego hetmana i postawiła go na właściwym polu. W tych komnatach odnosiło się wrażenie, że mieszkańcy dopiero co wyszli i gdyby nadstawić uszu, usłyszałoby się ich głosy dobiegające z sąsiedniej sali.

Na zewnątrz wzdychał wiatr. Płaszcz szeleścił, a skórzane buty Iwana skrzypiały przy każdym kroku.

- Co to?

Sophie usłyszała dochodzący z dala, być może z innego skrzydła pałacu, dźwięk, który z pewnością nie był głosem dawno nieżyjących Wołkońskich, choć wszędzie wokół roiło się od śladów ich obecności. Takiego dźwięku nie słyszała nigdy w życiu. Wyteżyła słuch, pragnąc, by zagłuszający wszystko wiatr ucichł.

- Co co? - Delfina zmarszczyła brwi i spojrzała w półmrok za plecami.

- Coś słyszałam. - Sophie zwolniła i obróciła lekko głowę. - O, znowu.

- Co?

- Jakiś jęk... albo krzyk. Coś w tym stylu. - Jak miała opisać ten dźwięk, o ile naprawdę go słyszała?

Może po prostu smutne piękno zniszczonych komnat tak na nią działało?

- Ja tam nic nie słyszałam - powiedziała Marianna.

Sophie zauważyła jednak, że jej przyjaciółka się kuli, jakby coś ją przeraziło.

- To chyba tylko wiatr, młoda damo - rzekł Iwan, ale oczy zabłyśły mu niespokojnie.

Sophie wiedziała, jak brzmi wycie wiatru. Ten dźwięk był inny. Sprawiał, że włosy stawały jej dęba, a serce trzepotało jak oszalałe. Był dzikszyszy i bardziej rozpaczliwy niż najsilniejsza burza. To był rozpaczliwy krzyk żywej istoty, a w dodatku miała pewność, że już gdzieś go słyszała. Tylko gdzie?

Iwan szedł nerwowo naprzód, jakby chciał uciec przed tym dźwiękiem.

- Szybciej! - zawołał i przyśpieszył tak bardzo, że dziewczęta musiały za nim biec.

Dotarli do końca korytarza. Iwan otworzył palisandrowe drzwi i z sali wylało się światło świec odbijające się w nieskończonej liczbie luster.

Mężczyzna skłonił się głęboko.

- Jej wysokość księżniczka Anna Fiodorowna Wołkońska!

## ROZDZIAŁ 11

### Księżniczka

Kobieta, którą ujrzały przyjaciółki, miała na sobie perłowoszarą wełnianą suknię z wysokim futrzanym kołnierzem i wyhaftowanymi na rękawach srebrnymi liśćmi. Jasnozłote włosy odsłaniające piękne, gładkie czoło upięte były w kok ciężki jak lina okrętowa. Na jej stopach dostrzegły szpilki o czubkach wąziutkich niczym języki węży. Spacerowała po podziurawionej posadzce, błyskając czerwonymi podszwami.

- Nie mogę tam wejść.

- Proszę cię, Sophie - szepnęła Marianna. - Nie lubię, jak się boisz. Wtedy udziela mi się twój strach.

Sophie chciała jej wyjaśnić, że właściwie się nie boi, tylko jest wszystkim przytłoczona. Zwykle to Delfina po powrocie z weekendowych wyjazdów opowiadała o spotkaniach z hrabinami przy obiedzie albo z ministrem przy podwieczorku. Sophie nie spotykała się z nikim podobnym, a już na pewno nie z księżniczką, więc brakowało jej pewności siebie tak jak czasami brakowało tego uczucia Mariannie bez okularów.

Poczuła, jak wilgotna dłoń koleżanki chwyta ją za nadgarstek i wciąga do pięknego niegdyś salonu.

Gdy przechodziły między lustrami w złotych ramach, Sophie spojrzała w górę na ogromne żyrandole o wymyślnych kształtach i zakreśliło jej się w głowie. W każdym kryształe odbijała się bowiem cała komnata.

Chyba się zachwiała, bo Marianna schwyciła ją mocniej. Iwan podprowadził je do księżniczki, która przestała się przechadzać i stanęła zwrócona twarzą do nich. Wbijała popielate oczy w każdą po kolei... i nagle, zupełnie niespodziewanie jej chłodne dotąd oblicze rozświetlił tak jasny uśmiech, jakby ktoś zbyt szybko rozsunął zasłony w oknach w słoneczny dzień.

- Gdybyście wiedziały, jak długo czekałam na ten moment... - Zamknęła oczy. - Na niczym nie mogłam się skupić. Moja praca na tym cierpiała. - Otworzyła oczy, w których nie było już takiego chłodu. - Ale to już nie ma znaczenia, bo wszystkie trzy dotarłyście tu bezpiecznie. Radość niemal mnie rozsadza.

Sophie uświadomiła sobie, że wstrzymuje oddech. Księżniczka emanowała taką energią, że można było odnieść wrażenie, iż lada chwila eksploduje niczym fajerwerk i rozpadnie się na tysiące iskier.

Sylwetki trzech dziewcząt odbijały się w lustrze. Delfina stała wyprostowana jak struna, odgarniając włosy z twarzy. W srebrnym płaszczyku wyglądała naprawdę wyjątkowo.

Z kolei wyraźnie spięta Marianna szarpała rękaw swojego bordowego sarafanu. A ta dziewczyna w zieleni, o bladej jak księżyc twarzy, w której widoczne były głównie brwi i usta - czy to naprawdę była Sophie?

Odwróciła wzrok. Księżniczka złączyła dłonie pod kształtną brodą, w której widniał uroczy dołeczek. Wąskie białe palce z pomalowanymi perłowym lakierem paznokciami zdobiła cała masa misternie rozmieszczonych pierścionków z brylantami. Gdy się zbliżyła, Sophie poczuła ciężką woń słodkich

perfum o zapachu tuberozy, tak gęstych, że ponownie zakreśliło jej się w głowie.

Księżniczka zatrzymała się przed Delfiną.

- Jakaś ty piękna! Nie miałam pojęcia, że tak wyglądasz! - Wyciągnęła rękę, jakby chciała dotknąć twarzy dziewczyny, lecz powstrzymała się i zrobiła krok w tył. - Już cię lubię! - oznajmiła. - Martwiłam się, że może być inaczej... - Westchnęła, po czym uśmiechnęła się jeszcze szerzej. - Idiotka ze mnie. Powinnam była wiedzieć.

Sophie zauważyła, że Delfina rozprostowuje piękny srebrzysty płaszcz. Dlaczego, u diabła, pozwoliła jej go włożyć!

- A więc naprawdę się nas pani spodziewała? - zapytała, nim zdążyła sobie uświadomić, co robi.

To było głupie, ale ona po prostu bardzo chciała odwrócić uwagę księżniczki od Delfiny i zwrócić ją na siebie.

- Oczywiście! - odparła księżniczka, przenosząc na nią spojrzenie szarych oczu.

- A ja myślałam, że to jakieś nieporozumienie...

Najchętniej kopnęłaby się w kostkę. Przygryzła mocno język. Po co, u diabła, to mówiła? Zwykle potrafiła być doskonale niewidzialna, bo wiedziała, że tak jest lepiej. Ale księżniczka miała w sobie coś tak hipnotyzującego, że Sophie chciała skupić całą jej uwagę wyłącznie na sobie.

- To przez moją okropną angielszczyznę? - Wyraźnie rozbawiona kobieta przechyliła głowę na bok. Jej angielszczyzna była doskonała, a rosyjski akcent ledwie słyszalny.

- Nie. Nie miałam na myśli niezrozumienia tego, co pani mówi. - Dlaczego nie potrafiła utrzymać języka za zębami? Chyba po prostu była zbyt szczęśliwa, że księżniczka przeniosła wzrok z Delfiny na nią. - Chodzi o to, że nie rozumiemy...

Oczy kobiety znów spoczęły na Delfinie. Zlustrowała ją od stóp do głów i na jej ustach wykwitł leniwy uśmiech, jakby spodobał jej się ten widok. Delfina poczerwieniała.

Na widok tego wszystkiego Sophie poczuła się nagle onieśmielona. Czy powinna znów się odezwać? Było jasne, że księżniczka nie jest nią zainteresowana... przynajmniej dopóki znów na nią nie spojrzeła, jakby mimo wszystko chciała usłyszeć, co ta szara myszka ma do powiedzenia.

Dziewczyna przełknęła ślinę, spojrzeła na swoje palce, które chwyciły się siebie nawzajem w poszukiwaniu odwagi, i stanowczo zbyt szybko powiedziała: - Widzi pani, byliśmy na szkolnej wycieczce i miałyśmy mieszkać u doktor Starowej na Starym Biełostrowie... to chyba przedmieście Petersburga... ale zaszło coś nieprzewidzianego i zostałyśmy same w pociągu. Miałyśmy złe bilety, więc konduktor nas wyrzucił... a nasza nauczycielka, pani Ellis... chyba nie wie, gdzie jesteśmy.

- Ani nasi rodzice - dodała Delfina.

Kobieta patrzyła na nią i wolno kiwała głową.

- A w poniedziałek rano powinnyśmy być w szkole numer 59 - dodała Marianna.

Księżniczka uniosła brew, jakby te informacje były dla niej nowością.

- Nikt nam nie powiedział, że tu przyjeździemy - dokończyła Sophie.

- Widzę, że jesteście trochę skołowane - powiedziała Wołkońska, choć Sophie nie czuła się ani odrobinę skołowana. Przecież dokładnie wyjaśniły swojej gospodyni, co się stało, prawda? Ona sama przemilczała jedynie to, że doktor Starowa z całą pewnością była tą samą kobietą, która odwiedziła jej szkołę i zrobiła jej zdjęcie na boisku. Tyle że teraz nie była już tego taka pewna. Może dlatego, że Marianna także podała to w wątpliwość.

- Iwan Iwanowicz wszystko wam wytłumaczył - kontynuowała Anna Fiodorowna.

Iwan skinął głową, ale ona nie czekała na potwierdzenie. Najwyraźniej uważała, że to, co powiedział dziewczynom jej posłaniec, całkowicie wyjaśniło pozostawienie ich samym sobie w pociągu, porzucenie na nieużywanym peronie, a na koniec przywiezienie do zrujnowanego pałacu.

Uniosła kąciaki ust w kpiącym uśmiechu.

- Zresztą nie możecie wracać do Petersburga! Do jakichś nudnych lekcji w szkole! -

Potrząsnęła głową, jakby ktoś właśnie zaproponował, żeby pozwoliła się uządlić stadu pszczoł. - A może marzycie o wycieczce do muzeum? Uwierzcie mi, Pałac Jusupowa jest przereklamowany, prawda, Iwanie?

Iwan skinął głową z taką miną, jakby zwiedzanie pałacu było raczej torturą niż przyjemnością.

- A ja przygotowałam dla was wspaniałe niespodzianki! - Zacisnęła pięści, chyba nie mogąc zapanować nad podnieceniem. - Myślicie, że ta cała pani Ellis zabrałaby was na nocny piknik na zamrożonym jeziorze? Albo kazała orkiestrze automatów przygrywać wam, gdy będziecie walczyć o brylanty w grze hazardowej? Albo wozila was *wozokiem* po lesie Wołkońskich? A co powiecie na jazdę na łyżwach o świcie? Sądzicie, że robiłybyście którąś z tych rzeczy w nudnym Petersburgu?

Sophie poczuła, że serce zaczyna jej bić szybciej. Nocny piknik? Zerknęła na Mariannę i zobaczyła, że przyjaciółka wierci się niespokojnie. Gdyby znajdowały się w Londynie, byłaby tym zmartwiona, ale tu pragnienie robienia wszystkiego, o czym wspomniała księżniczka, było silniejsze niż troska o Mariannę.

- A może wolicie lekcje rosyjskiej gramatyki? - podpuszczała je Wołkońska. - Jeśli wrócicie do Petersburga, będziecie ich miały w bród. A uprzedzam, że to bardzo trudny język.

Naprawdę wolicie się uczyć skróconych form przymiotników albo dokonanych form czasowników, niż siedzieć w futrach i niedźwiedzich skórach wśród śniegu i popijać syrop wiśniowy? Oczywiście jeśli naprawdę nie chcecie zostać, odeślę was - dokończyła szeptem.

- Mogłybyśmy przynajmniej zadzwonić do rodziców? - zapytała Marianna, nie podnosząc wzroku, jakby nie potrafiła spojrzeć księżniczce w oczy. - Obiecałam, że po przyjeździe się odezwę, ale mój telefon tu nie działa.

- Ani mój - dodała Delfina.

- Marianno! - Kobieta podeszła do niej. - Oczywiście, koniecznie musisz do nich zadzwonić! - Jej głos brzmiał jak aksamit: ciepły, pokrzepiający i łagodzący wszystko. - Gdy tylko naprawimy linię telefoniczną...

Powiedziała do Iwana coś po rosyjsku, a on skinął głową, dając do zrozumienia, że się tym zajmie.

Księżniczka pokręciła głową.

- To przez ten śnieg i przez to, że pałac leży tak bardzo na uboczu. - Ujęła w obie ręce dłoń Marianny. - Nie musisz się niczego obawiać! - Zaśmiała się tak dźwięcznie, że na twarzy Sophie wykwitł mimowolny uśmiech. - Będziemy się świetnie bawić!

Potem znów powiedziała coś cicho do Iwana w ojczystym języku. Mężczyzna skłonił się i otworzył lustrzane drzwi. Szkło zadrżało, a wraz z nim zadrżały odbicia zebranych.

Księżniczka puściła dłoń Marianny i zniknęła w sąsiedniej komnacie.

- Co mamy robić? - zapytała Delfinę Marianna.

- Zostać - odparła przyjaciółka, zapuszczając żurawia do drugiego pomieszczenia. -

W takich sytuacjach należy czekać na wezwanie.

- Dlaczego te ciuchy muszą być takie oficjalne? - mruknęła Marianna, szarpiąc za swój sarafan. - Ten materiał potwornie drapie. Myślicie, że mogę to zdjąć?

Iwan kaszlnął dyskretnie i dał im znać, by poszły w ślady księżniczki. Delfina pewnym krokiem ruszyła naprzód, szurając po podłodze zbyt długim płaszczem. Sophie i Marianna poszły za nią do znacznie mniejszego i ciemniejszego pokoju, niemal w całości zajętego przez duży okrągły stół. Pośrodku stał wielki świecznik. Świece płonęły, a po złożonych ramionach ściekał wosk. Na blacie leżały sterty papieru, niektóre zapakowane i związane wstążkami, inne luźno ułożone w niebezpiecznie wysokie kolumny. Księżniczka w zamyśleniu przeglądała niewielką stertę. Iwan sięgnął po świecznik i przysunął go bliżej.

- Dziękuję, ale nie potrzebuję twojej pomocy - powiedziała Wołkońska. Jej ostry ton chyba zabolął Iwana, który cofnął się w ciemność. - To tylko odrobina nudnej papierkowej roboty - mruknęła do siebie kobieta, wciąż przerzucając papiery. - O, jest!

Wyjęła kilka kartek.

- Wasza pani Ellis jest strasznie surowa! I strasznie zasadnicza. - Uśmiechnęła się i położyła jedną z kartek przed Marianną. - Pozwoli mi zabrać was na łyżwy tylko wtedy, gdy podpiszecie te papiery.

- Czy to nie nasi rodzice powinni je podpisać? - Marianna mimo wszystko chwyciła podane jej pióro i podpisała się u dołu kartki.

- Sądzę, że twój podpis w zupełności wystarczy.

Księżniczka odłożyła kartkę, nie zadając sobie trudu jej czytania, i położyła na szczycie innej sterty. Potem uśmiechnęła się szeroko i gestem przywołała do siebie Delfinę.

- To zwykła formalność. Nie spodziewam się żadnych wypadków!

Delfina chwyciła srebrne pióro i podpisała się we wskazanym miejscu. Kobieta skinęła głową i zabrała kartkę. Sophie obserwowała każdy jej ruch: fascynował ją kąt, pod jakim księżniczka pochyła głowę, ruch jej grubego warkocza, krój stroju, który czynił ją absolutnie odmienną od wszystkich. Księżniczka spojrzała na kartkę ze spokojnym uśmiechem i nagle zmarszczyła czoło.

- Tu chyba zaszła pomyłka...

Oderwała wzrok od kartki i przeniosła na Iwana. Sophie zauważyła w jej wielkich szarych oczach błysk gniewu.

- To nie ta dziewczyna! - powiedziała szybko.

Delfina cofnęła się o krok.

- Ja... ja... - jąkała się.

- Jak śmiesz pokazywać mi się w tym stroju? To nie twój sarafan.

Zmieniła kartkę z podpisem Delfiny i rzuciła na podłogę.

Sophie ogarnęło przerażenie. Chciała podnieść kartkę i oddać ją księżniczce, by wszystko było takie jak do tej pory. Czyżby miało się okazać, że jednak to nie ich spodziewano się w pałacu? Może zaproszono Lydię Sedgwick albo Nadine? Zostaną odesłane z powrotem do Petersburga, a zamiast nich inne dziewczyny będą mogły jeździć z księżniczką na łyżwach.

- Jak to nie ta? Jestem Delfina.

Po tych słowach dziewczyna w srebrnym płaszczu popatrzyła na przyjaciółki, jakby nagle zwątpiła, kim jest. Sophie chciała jej pomóc, ale stała jak zamurowana.

- Przyjechałyśmy tu na wycieczkę - wykrztusiła Delfina.

- Kpisz sobie czy co? - Twarz księżniczki nic nie wyrażała, ale usta ściągnęły się w wąską kreskę, a głos był ostry. - Iwanie?

- Wykonałem polecenie - odparł spłoszony mężczyzna. - Przywiozłem je tu bezpiecznie i...

Kobieta gapiła się na każdą z nich po kolei, jakby się spodziewała, że jeśli będzie je obserwować dość bacznie, znajdzie coś, co jej umknęło. W końcu jej wzrok spoczął na Sophie. Mars zniknął z czoła, uśmiech powoli wrócił na usta i Sophie znów poczuła, że nie może znieść tego spojrzenia: było zbyt wyraziste, zbyt przeszywające.

- A więc to ty... - szepnęła księżniczka, podchodząc do niej -...ty jesteś Sophie Smith!

- Zamieniłyśmy ubrania - usłyszała swój głos Sophie. - Delfinie było w srebrnym bardziej do twarzy.

Wołkońska pokiwała wolno głową.

- Koniec tych sztuczek - powiedziała. - Jeśli będziecie mnie oszukiwać, nie spodziewajcie się dobrej zabawy.

- Przepraszam! - wymamrotała Sophie, choć nie wiedziała, za co właściwie przeprasza. Przecież to, co zrobiły, nie było żadną sztuczką.

- Nic się nie stało! - uśmiechnęła się księżniczka. - Mam kopię.

Odwróciła się, wyjęła ze sterty kolejną kartkę i przesunęła ją w kierunku dziewczyny.

Sophie spojrzała na dokument, który napisany był po rosyjsku, wielkimi, czarnymi literami wyglądającymi jak lustrzane odbicie prawdziwych, i nie miały dla niej najmniejszego sensu. Papier był

gruby, a pośrodku widoczny był znak wodny. Wyglądał bardzo oficjalnie i w niczym nie przypominał świstków, które szkoła posyłała rodzicom lub opiekunom.

- Podpisz się - powiedziała cicho księżniczka.

Po chwili wahania Sophie podpisała się starannie u dołu kartki.

Księżniczka wyrwała jej dokument z ręki, złożyła na pół i schowała do dużego skózanego portfela. Potem, jakby nagle przypomniała sobie o pozostałych kartkach, podniosła je ze sterty i włożyła w to samo miejsce.

Po raz pierwszy roześmiała się radosnym, beztroskim, perlistym śmiechem.

- Czas zacząć zabawę! - wykrzyknęła. - Chcę wiedzieć o was wszystko! Chcę poznać każdy szczegół waszego życia, moje nowe przyjaciółki z Londynu!

Przycisnęła portfel do piersi.

- Teraz jednak muszę was na chwilę opuścić. Mam trochę papierkowej roboty do wykonania, a dzień dobiega końca. Wy musicie się najeść i wypocząć.

Sophie wyrzała przez małe okienko i zobaczyła, że jest już niemal ciemno.

Gwiazdy pojaśniały i wyglądały jak punkciki światła oglądane przez pryzmat. W Pałacu Wołkońskich czas wydawał się biec inaczej. Historia wirowała jak płatki śniegu; dzień był uwięziony przez zimę. Westchnęła. To było tak cudownie, uroczo, romantycznie odmienne od wszystkiego, co dotąd знаła. A jednak gdzieś pod skórą czuła, że tak naprawdę nie zmieniło się nic.

Księżniczka uśmiechnęła się do Iwana.

- Zajmiesz się moimi drogimi gośćmi?

- Oczywiście, wasza wysokość.

- Myśl o nich jako o zagubionych diamentach, które znalazłam w śniegu... - Uniosła skórzany portfel do ust i ucałowała, po czym spojrzała na Sophie. - Dziękuję za przybycie - szepnęła i pobiegła lekko ku drzwiom.

## ROZDZIAŁ 12

### Kolacja

Biała Sala Jadalna, z całą pewnością zdolna pomieścić co najmniej sto osób, była niemal całkowicie pusta. Tylko przy jednym stole położono trzy nakrycia. Ciemne plamy na ścianach wskazywały miejsca, w których kiedyś musiały wisieć obrazy. Na drugim końcu sali przez dziurę w wysokim oknie wdarł się śnieg, który teraz zalegał w niewielkich zaspach na podłodze. Świece wypalały się w świeczniku, a wosk ściekał już na żłobione srebrne ramiona.

- Straszna ruina. - Marianna przechyliła się przez stół i ściszyła głos, by Iwan jej nie słyszał. - Podejrzewam, że ta księżniczka nie ma grosza przy duszy.

Delfina pokręciła głową.

- Musi mieć pieniądze - powiedziała. - Widziałaś jej suknię?

Marianna wzruszyła ramionami.

- To droga suknia - dodała z naciskiem Delfina. - Z całą pewnością od znanego projektanta.

- W takim razie może nasza księżniczka jest zbyt skąpa, żeby zrobić porządek z pałacem - skomentowała Marianna, biorąc ze stołu dużą serwetkę z wykrochmalonego płótna i kładąc sobie na kolanach.

Sophie obserwowała Iwana wiozącego na dużym wózku srebrną zastawę.

Zastanawiała się, gdzie jest reszta służby, o której wspominał. Nie chciała też dopuścić do siebie myśli, że księżniczka naprawdę może być skąpa, tak samo jak nie chciała myśleć, że książę Władimir mógłby zginąć jak tchórz.

- Skoro ten pałac tak długo stał pusty - powiedziała - a ona dopiero co wróciła, to może po prostu nie miała czasu na remont. - Spojrzała na wyblakłe ornamenty na ścianach.

- Od razu widać, że to prawdziwa księżniczka - stwierdziła Delfina, oglądając się za siebie. - Choćby po samym wyglądzie. Widziałyście jej pierścionki? Nie rozumiem jednak, dlaczego chce tu mieszkać. W Petersburgu bawiłaby się o wiele lepiej.

- Może ona nie chce się bawić - zauważyła Sophie.

- A niby czego miałyby chcieć? - Delfina rozejrzała się po pustej, niegdyś wspaniałej sali.

- Ja tam się cieszę, że to wszystko było kiedyś takie piękne, a teraz jest zrujnowane i smutne. To o wiele bardziej romantyczne - mruknęła do siebie Sophie. - No i ta opowieść o ostatnich Wołkońskich. Ciekawe, jak się udało księżnej i dziecku przeżyć w lesie? - zapytała, nie mogąc przestać o tym myśleć.

- Po co w ogóle być księżniczką, jeśli nie spędza się zimy w Gstaad, a lata na Cap Ferrat? Tutaj pies z kulawą nogą jej nie zobaczy.

- Nie każdego interesuje to, żeby być widzianym, Delfino - nadąsała się Marianna.

Sophie jednak przyznała Delfinie rację. Życie na takim odludziu musi być dziwne.

Może nie wtedy, gdy jest się Marianną, którą interesują głównie książki... Ona sama zresztą też byłaby tu szczęśliwa: tyle do odkrywania, tyle historii do poznania, a park taki piękny!

Mogłaby godzinami spacerować w śniegu. Ale księżniczka? Co mogło skłonić taką kobietę do samotnego życia w zrujnowanym pałacu? Wydawała się tak żywiołowa, tak energiczna!

Sprawiała wrażenie kogoś, kto potrafi zahipnotyzować całą salę samym tylko pojawieniem się. W sercu Petersburga byłaby bardziej na swoim miejscu.

Sophie podniosła łyżkę i zobaczyła wygrawerowaną na niej głowę zwierzęcia. Nie był to lew ani pies, więc może kolejny wilk... Pomyślała, że właśnie to musiało tu przyciągnąć Wołkońską: świadomość przynależności do rodziny z wilkiem w herbie. Trudno było sobie wyobrazić takie ornamenty w mieszkaniu Rosemary, która podejrzliwie odnosiła się do wszystkiego, co ozdobne lub wymyślne, i bez reszty oddawała się kultowi minimalizmu.

- Zauważyłaś wilka! - uśmiechnął się Iwan.

- To herb rodowy? - Delfina spojrzała na swoją łyżkę. - Znam w Paryżu pewną rodzinę, która na wszystkim ma wizerunek jeżozwierza!

- Dlaczego właśnie wilk? - zapytała Sophie.

- Dla Wołkońskich to jak podpis - wyjaśnił Iwan. - Zamiast pisać swoje nazwisko, używają symbolu wilczej głowy. - Uśmiechnął się do Sophie. - Jeśli rozejrzysz się po pałacu, znajdziesz wilki na sztukaterii i wilcze łapy z brązu zamiast klamek... oczywiście pod warunkiem, że ich nie skradziono...

- Na przykład na drzwiach pokoju dziecinnego? - zapytała Sophie. - Widziałam! Na pociągu też. Ale dlaczego akurat wilk?

Przyjrzała się zwierzęciu dokładniej. Miało otwartą paszczę i wyszczerzone groźnie zęby. Bynajmniej nie wyglądało przyjaźnie.

- To właśnie znaczy „Wołkoński”! - wyjaśnił Iwan, stawiając na stole dużą wazę i miseczki. - *Wółk* to po rosyjsku wilk.

- W takim razie księżniczka Wołkońska to Wilcza Księżniczka - mruknęła Sophie.

- Na porcelanie też jest wilk - zauważyła Marianna.

- Białe wilki Wołkońskich - szepnął Iwan. - Opiekunowie pałacu. - I zamilkł raptownie, jakby powiedział zbyt wiele.

- Opiekunowie? - Sophie poczuła rozkoszne przerażenie. Słowo „opiekun” kojarzyło jej się z Rosemary. O ileż bardziej niesamowicie byłoby mieć opiekuna w wilczej postaci!

Przesunęła palcem po umieszczonej na wazie głowie zwierzęcia.

- Po zastrzeleniu księcia - mówił z niewyraźną miną Iwan - gdy żołnierze zaczęli rujnować piękny pałac, przyszły wilki i zemściły się na nich. Niewielu przeżyło tamtą noc.

Marianna zadrzała.

- Nie przepadam za wilkami - wyszeptała.



- To było tak dawno... - mruknął pocieszająco Iwan, nalewając do miseczki Sophie zupę o rubinowej barwie. - Teraz nie masz się czego obawiać.

Sophie chwyciła ciężką metalową łyżkę i zanurzyła ją w zupie, a potem podniosła do ust. Zupa była ciepła, słodka i pachniała dymem.

- Co to? - zapytała dziewczyna. - Nigdy takiego czegoś nie jadłam.

- To barszcz - odparł Iwan, nalewając zupę Delfinie, a następnie Mariannie. -

Z buraków. Księżniczka chce wam zaserwować prawdziwą rosyjską ucztę!

Oszczędnymi ruchami układał na stole sztuce i szklanki. Sophie czuła się coraz bardziej jak w domu. Miała wrażenie, że sala otacza je, jak osoba, która chce dziewczętą serdecznie przywitać. Czy spowodowała to pyszna zupa, łagodne światło świec, czy też może zmęczenie, które zawładnęło jej ciałem?

- *Canis lupus Linnaeus* - powiedziała Marianna, gapiąc się w pustkę.

- Canis co? - zdziwiła się Delfina.

- *Canis lupus Linnaeus* - powtórzyła Marianna. - To łacińska nazwa wilka. Millie Dresser robiła o nim referat na przyrodę. - Pokręciła głową. - Ale jest strasznie leniwa, więc nie zadała sobie trudu wyszukania jakichś konkretnych informacji. - Odłożyła łyżkę do pustej miseczki. - Pokazywała tylko obrazki. - Przygryzła wargę, jakby się nad czymś głęboko zastanawiała. - Pamiętam jednak, że napisała tę łacińską nazwę, specjalnie takim wariackim, pokręconym pismem, żeby zająć więcej miejsca na kartce. Pisała też, że każdy wilk ma specyficzny sposób wycia, który spełnia funkcję podpisu albo odcisku palca. - Zamknęła jedno oko i próbowała przypomnieć sobie coś jeszcze. - Mają sierść, tak samo jak psy. I są inteligentnymi myśliwymi, które potrafią zabijać szybko i bezlitośnie. - Otworzyła oko.

- Millie Dresser to wszystko napisała? - zdziwiła się Sophie.

- Nie wierzę! - zawtórowała jej Delfina.

Popatrzyły na siebie i roześmiały się, przypominając sobie nieszczęsną Millie i jej wysiłki mające na celu oszukanie nauczycieli. Londyn wydawał im się bardzo, bardzo odległy i mniej rzeczywisty od miejsca, w którym obecnie się znajdowały. Świetnie się tu czuły razem, odpoczywając po długiej podróży pod troskliwą opieką Iwana. Sophie miała wrażenie, że jej kończyny stają się ciężkie, i rozluźniła się leniwie, wiedząc, że jest dokładnie tam, gdzie być powinna.

Podczas ich nieobecności ktoś musiał być w pokoju, bo łóżka ładnie zasłano, a na nich leżały koszule nocne.

Obok ułożono w ładny stos bagaże dziewcząt. Delfina natychmiast przystąpiła do rozpakowywania swoich walizek.

- Chyba nie przywiozłam spodni, które nadawałyby się do jazdy na łyżwach! - narzekała. - Szkoda, że nie wzięłam tych beżowych sztruksów!

Senne po posiłku i zmęczone podróżą Marianna i Sophie szybko przebrały się w koszule nocne. Delfina zdjęła srebrny płaszcz i położyła go na łóżku Sophie.

- Dzięki - mruknęła. - Chociaż nie jestem pewna, czy to coś zmieniło. - Przyjrzała się bacznie koleżance. - Księżniczka... hm... ma jakiś specyficzny stosunek do ciebie.

Sophie wdrapała się na wąskie łóżko.

- Podoba mi się tu - powiedziała. Pościel miała wilgotne czarne plamki, choć była czysta i wywietrzona. - Wiem, że pałac nie jest już taki świetny jak kiedyś, ale dzięki temu czuję się bardziej swojsko.

- Zastanawiam się, jaki jest duży. - Marianna ziewnęła. - Nie mogę się w nim połapać.

Na ścianie obok łóżka Sophie wisiały przyklejone kartki ręcznie zapisane rosyjskimi literami. Widać było, że przyklejano je na chybił trafił, niekiedy jedną na drugiej. Wyglądały na wydarte z dziecięcego zeszytu. Jasne! Iwan mówił przecież, że mieścił się tu pokój dziecienny. Może był to zeszyt jednego z małych Wołkońskich.

Kilka kartek odkleiło się na brzegach. Sophie nie mogła się powstrzymać i wsunęła pod spód paznokcie, by spróbować je oderwać. Zakreśliła palcem litery C, O... Potem było „O” przekreślone pionową kreską, a dalej odwrócone „N” i „R”. „СОФИЯ”. Co to niby miało znaczyć?

Zza kartek wylaniały się połupane kawałki jasnego drewna, a zza nich coś czarnego: wielka dziura! A więc kartki przyklejono tu nie bez powodu. Przez szpary wdzierał się wiatr, szeleszcząc oderwanymi przez Sophie brzegami. Zastanawiała się, skąd wieje. Za tym pokojem musiało się znajdować wiele innych - wszystkie zamknięte na klucz i zapomniane.

- Myślicie, że księżniczka czuje się samotna? - zapytała. - W końcu mieszka tu całkiem sama!

- Czy samotna, to nie wiem - odparła Delfina. - Ale znudzona na pewno. Tu nie ma nic do roboty!

- Nie licząc jazdy na łyżwach, pikników przy świetle księżycy i przejażdżek po lesie? - przypomniała Sophie.

- Jeśli ktoś lubi śnieg - mruknęła Delfina. - Wiem, że ty tak. Ja tęsknię za południem Francji.

- A nie sądzisz, że przebywanie w miejscu, które ma tak bogatą historię, jest ciekawe?

Marianna zmarszczyła brwi.

- Ja tam nie wiem. Tu się działy straszne rzeczy.

- Ale dobre też! - wyrwało się Sophie. - Ostatni książę uratował ród! - zaperzyła się.

Jakże ograniczona, zwyczajna i licha wydawała jej się współczesność w porównaniu z życiem ostatnich przedstawicieli rodu Wołkońskich! Owszem, ich losy były tragiczne (uwielbiała to słowo!), ale chyba nie tak tragiczne jak życie, w którym kompletnie nic się nie dzieje. Czy szara codzienność bez szans na podjęcie jakiegokolwiek ryzyka nie oznaczała jeszcze większego marnotrawstwa cudownego życia, które dano Sophie? Nie chciała zginąć jak książę, ale wiedziała, że pragnie egzystencji ożywionej miłością i odwagą. Jakże zazdrościła Annie Wołkońskiej pokrewieństwa z kimś tak dzielny i szlachetnym!

Rozległo się pukanie do drzwi.

- O rany - zdziwiła się Marianna - kto to?

W drzwiach stanęła księżniczka z dwiema księgami w rękach, ubrana w suknię z mnóstwem cekinów. Gdy szybko przemierzała pokój, można było odnieść wrażenie, że cała składa się z kolorowych blaszek.

- Cierpię na bezsenność, moje drogie angielskie dziewczęta, więc nocami przechadzam się po pałacu. Przyniosłam wam trochę skarbów. - Podeszła do łóżka Marianny.

- Dla ciebie książkę o kosmologii autorstwa księcia Antona Wołkońskiego, który wybudował na swoich włościach obserwatorium.

- Macie tu obserwatorium? - Mariannie zaświeciły się oczy. Wzięła książkę z rąk kobiety i otworzyła z czią.

- Ależ oczywiście! - odpowiedziała jak gdyby nigdy nic księżniczka. - Chcesz je zobaczyć? Zamówiłam właśnie w Petersburgu nowe soczewki do teleskopu.

Dziewczyna entuzjastycznie pokiwała głową, bardzo ostrożnie przewracając pierwszą kartkę.

- Na dalekiej północy niebo jest ciemne, a zima długa - rzekła księżniczka. -

Wołkońscy zawsze mieli czas na obserwację gwiazd.

Odwróciła się do Delfiny, która przyglądała włosy.

- A dla ciebie, Delfino, przyniosłam stare miedzioryty przedstawiające suknie noszone przez księżnę Marię Wołkońską w latach pięćdziesiątych dziewiętnastego wieku. - Położyła na kolanach dziewczyny oprawną w skórę książkę. - Była biedną wieśniaczką, ale tańczyła jak anioł! Książę Aleksy zrezygnował z funkcji na dworze, by ją poślubić. Wybudował teatr słynący z malowideł na suficie. Niestety dach nie wytrzymał próby czasu... Maria co noc tańczyła tam dla Aleksego. Uważano ją za olśniewającą piękność. Sam car się nią zachwycał.

Talię miała tak wąską, że książę mógł ją objąć dłońmi...

Delfina przewróciła szeleszczące kartki i jęknęła z zachwytu na widok czterech sukni wieczorowych

umieszczonych na jednej stronie.

- Niektóre z nich powinny jeszcze leżeć gdzieś na strychu. Żołnierze, którzy zrabowali stąd mnóstwo rzeczy, raczej nie zainteresowali się sukniami. Jeśli chcesz, możemy tam pójść i poszukać.

- Och, pewnie! - wyjąkała Delfina, delikatnie unosząc kolejną cieniutką kartkę z ilustracjami.

Księżniczka podeszła do łóżka Sophie. Zmysłowy zapach jej perfum sprawiał, że wszystko wokół zdawało się bogatsze: nawet pełne zacieków ściany wyglądały niczym prążkowany jedwab. Kobieta przysiadła na skraju łóżka i mówiła cicho, by nie usłyszały jej pozostałe dziewczęta:

- Zastanawiałam się, co ci przynieść. Nie byłam pewna, czego byś sobie życzyła.

Czuję, że powinnam cię poznać trochę lepiej... - Zerknęła na pozostałą dwójkę zajętą przeglądaniem książek. - Mogę ci zaufać?

- Tak! - Sophie poczuła falę podniecenia. Wreszcie przydarzało jej się coś niezwykłego: została zaproszona przez rosyjską księżniczkę do cudownego i tajemniczego świata. Zastanawiała się, czy tata chciał ją wozić w te wszystkie miejsca, o których mówił, właśnie po to, by poznawała osoby tak wyjątkowe jak Anna Fiodorowna.

Księżniczka chwilę pobawiła się swoimi pierścionkami, po czym nagle zdjęła jeden i wsunęła go na środkowy palec Sophie. Prawdziwy pierścionek z brylantem!

- Nie mogę! - broniła się dziewczyna. - Nie mogę przyjąć czegoś tak cennego! -

Przeraziła się. Co by na to powiedziała Rosemary? I koleżanki? Sophie wiedziała, że nie ma ani jednej wartościowej rzeczy, więc mogłyby sądzić... a to byłoby straszne... że go ukradła!

Nie, absolutnie nie wolno do tego dopuścić.

- Otrzymałam go w prezencie, a teraz daję go tobie. Czy nie tak postępują przyjaciele?

- Szare oczy księżniczki patrzyły na nią chłodno. - Będę nieszczęśliwa, jeśli go nie przyjmiesz.

- Ale...

- Kiedyś mi się odwdzięczysz - dodała bardzo pewnym tonem kobieta.

- Nie mam nic, co mogłabym dać pani w zamian - wybąkała Sophie.

Delfina nagle spojrzała na nią z zaciekawieniem.

- To może być nasza tajemnica - szepnęła księżniczka, przykrywając dłoń Sophie swoją, by ukryć pierścionek. - A jeśli chodzi o to, co mogłabyś dać w zamian, to masz więcej, niż sądzisz, droga Sophie. - Urwała i zamyśliła się. - Brylanty Wołkońskich są dość charakterystyczne, prawda?

Sophie spojrzała na szary klejnot na swoim palcu, przytłoczona świadomością noszenia czegoś tak pięknego i drogocennego.

- Bo oczywiście istnieją także inne brylanty Wołkońskich. Być może je widziałaś - dodała księżniczka, patrząc znacząco.

- Nigdy w życiu nie widziałam brylantów - odparła szczerze Sophie.

- Jesteś pewna? - Księżniczka wygięła usta, jakby odpowiedź w jakiś sposób ją uraziła. - Nie powinnaś mnie okłamywać.

- Nie kłamie! - zapewniła ją Sophie.

- W Londynie nie ma żadnych brylantów?

- Och, na pewno są, ale ja ich nie widziałam - powiedziała nieszczęsna dziewczyna i nagle się zawstydziła. Być może księżniczka zaprosiła ją w gościnę, bo sądziła, że ma do czynienia z kimś równie wysoko urodzonym jak niektóre jej koleżanki ze szkoły. Jeśli tak, to z całą pewnością zaszło nieporozumienie.

- Jeśli wasza wysokość chce się czegoś dowiedzieć o brylantach - wymamrotała - to lepiej zapytać Delfinę.

Oczy kobiety rozbłysły tym samym gniewem, który Sophie widziała już w sali balowej.

- Nie obchodzi mnie brylanty Delfiny! - powiedziała, po czym znów się zamyśliła. -

Iwan mówił, że rozmawiałaś z chłopakiem.

- Przepraszam. - To musiało się tak skończyć. Rozgniewała księżniczkę. - Wyglądał na bardzo zmarzniętego... Ja tylko mu podziękowałam...

- Więcej tego nie rób! - rzuciła ostro kobieta. - Nagada ci kłamstw o Wołkońskich. To wstrętny *domowej*, podobnie jak cała stara służba, która tu została!

- *Domowej*? - zapytała Sophie.

- W rosyjskim folklorze tak się nazywa złe duchy - wyjaśniła księżniczka. - Mieszkają w ludzkich siedzibach i sprawiają kłopoty. Powinni pomagać w gospodarstwie: oporzędzać konie, czyścić piec... - Pochyliła się ku niej. - Ale nie są tacy jak my. Nie można im ufać.

- On jest duchem? - zdziwiła się dziewczyna.

Anna Fiodorowna roześmiała się zimno.

- Och, nie! Nie jest duchem, ale skrada się po pałacu, jakby nim był. Musisz uważać.

*Domowej* może nocą przyjść do twojego łóżka i cię udusić! Ale jeśli go spytasz: „Na dobre?

Na złe?”, będzie zmuszony wyjawić ci twoją przyszłość.

- A gdzie on w ogóle śpi? - zapytała Sophie, zmartwiona, że księżniczka tak źle myśli o Dymitrze.

Pamiętała, jak na nie czekał z obsypanymi śniegiem ramionami, trzymając rękę na uprzęży Wiflanki. Nie wyglądał na kogoś, kto mógłby zrobić krzywdę. Co on wtedy powiedział? *Wy Wołkonskaja*?

- Pewnie pod schodami. - Księżniczka znów się roześmiała. - Albo na przypiecku... -

Spojrzała na Sophie, jakby się zastanawiała, co powiedzieć. - Powinam się była go pozbyć, gdy tylko wróciłam do pałacu - rzekła powoli. - Ale Iwan wydawał się do niego przywiązany.

- Dlaczego nas pani tu zaprosiła? Dlaczego właśnie nas? Pani Ellis... - Sophie zamilkła nagle. Miała wrażenie, że twarz rozmówcy na ułamek sekundy się zmieniła.

- Myślałam, że wam się spodoba - odparła spokojnie kobieta. - Myślałam, że zostaniemy... przyjaciółkami. - Niebieska żyłka zabłysła na jej policzku niczym nitka bawełny.

- Bardzo się cieszę, że tu jesteśmy! - wybąkała Sophie, czując się jak idiotka.

- Podoba ci się Pałac Zimowy Wołkońskich? - zapytała cichutko księżniczka.

- Tak! - wyszeptała Sophie.

- Jest taki zaniedbany... - mruknęła Anna Fiodorowna, patrząc na zacieki na ścianach, jakby nie mogła uwierzyć w słowa dziewczyny. - Nie ma tu nic, co mogłoby cię zainteresować.

- Interesuje mnie wszystko, co dotyczy Wołkońskich.

- Zanim tu przyjechałaś, nawet o nich nie słyszałaś, prawda? - zapytała przeciągle księżniczka.

Sophie pokręciła głową. Chciałaby móc powiedzieć coś fascynującego, by przyciągnąć uwagę swojej rozmówcy, ale nic nie przychodziło jej do głowy.

Gospodyni pałacu pochyliła się, by zgasić lampkę na stoliku Sophie, a dziewczynę znów owionął ciężki aksamitny zapach.

- Jutro powinniśmy dłużej porozmawiać. Opowiesz mi wszystko o sobie. Każdy szczegół, jaki tylko pamiętasz. Ale najpierw musisz się wyspać...

Wstała i ruszyła do drzwi.

- Dobranoc, dziewczęta! Wyśpijcie się dobrze w swoją pierwszą noc u Wołkońskich.

Jutro będziemy ucztować na śniegu i ślizgać się po zamrzniętym jeziorze!

- Wciąż czuję zapach jej perfum - powiedziała Delfina, gdy księżniczka zamknęła drzwi, a stukot jej kroków się oddalił. Zmarszczyła nos.

- Ona się wydaje nierealna. - Marianna odłożyła na podłogę księgę o kosmologii i potrząsnęła puchatą poduszką, by stała się jeszcze bardziej puchata. - Chyba w życiu nie widziałam nikogo, kto by tak wyglądał.

- Nie chodzi tylko o wygląd - dodała Sophie, siadając i obejmując rękami kolana. - To wszystko jest dziwne. Pałac, jej ród, nawet sztucce! I właśnie dlatego księżniczka jest taka niesamowita. - Starła się nie pamiętać o nagłych atakach gniewu i o szarych oczach, które spoglądały zimno i z wyrachowaniem.

- Wydaje się bardzo zainteresowana tobą, Sophie - zauważyła Delfina.

Nie miała w zwyczaju prawić nikomu komplementów, więc jeśli już coś mówiła, zwykle była to prawda. Sophie zastanawiała się, czy tak jest i tym razem. Dlaczego księżniczka z rodu Wołkońskich miałyby się interesować taką szarą myszką?

- Nigdy nie bywasz w centrum uwagi - ciągnęła Delfina. - Za to ja owszem. Nie mówię tego z próżności, tylko stwierdzam fakt. Marianna też czasami wzbudza zainteresowanie ze względu na swoją wiedzę. Ale odkąd oprowadziłaś tę babkę po szkole, wszystko zaczęło się zmieniać - mówiła powoli, jakby usiłowała wykombinować, o co tu chodzi. - Może... może księżniczka widzi w tobie coś, czego nie widzą inni... - Pokręciła głową. - Ale co? Co ty masz w sobie takiego szczególnego?

- Przecież dobrze wiesz, że nic! - odparła Sophie.

A jednak... od przyjazdu do Rosji miała wrażenie, że wewnątrz niej płonie jakaś iskierka. Może i nie była nikim szczególnym, ale czuła się bardziej żywa, jakby rozpościerały się przed nią nieskończone możliwości.

Marianna zdjęła okulary, co zawsze oznaczało, że jest zmęczona.

- Może z nią jest tak jak z tą kobietą, która przyjechała do szkoły i przekonała panią Sharman, żeby ci pozwoliła jechać na tę wycieczkę. - Ziewnęła. - No wiesz, z tą niby podobną do doktor Starowej. Może księżniczce jest po prostu ciebie żal.

Sophie skinęła głową. To było najbardziej prawdopodobne wyjaśnienie.

- Cieszę się, że tu jesteśmy - powiedziała Delfina. - Wszyscy będą nam zazdrościć, gdy w poniedziałek pójdziemy do szkoły numer 59 i powiemy, że mieszkaliśmy w pałacu i ślizgałyśmy się z księżniczką.

- Mogą uznać, że to zmyśliłyśmy - zasugerowała Marianna.

Sophie pomyślała, że sama może przestać w to wierzyć, gdy tylko wyjadą z pałacu.

Ale czy rzeczywiście wrócą w poniedziałek do Petersburga? Usiłowała sobie przypomnieć, co mówiła księżniczka, gdy podpisywały zgodę na przejazdkę na łyżwach, ale pamięć ją zawodziła.

Przerwy między wypowiedziami dziewcząt stawały się coraz dłuższe. Sophie myślała o przebytej drodze i odtwarzała w głowie poszczególne jej epizody. Uroczy wagonik pociągu, wozok, narowista Wiflanka i chłopak z blizną; sztucce z głową wilka i piękny srebrny płaszczyk, który zdawał się skrojony wprost na nią.

Zapytała Mariannę, która godzina, ale nie otrzymała odpowiedzi.

Przyciągnęła po podłodze plecak i wyjęła drewniany piórnik. Zdjęła pierścionek i włożyła go do środka. Tam będzie bezpieczniejszy. Nie mogła uwierzyć, że księżniczka naprawdę podarowała jej pierścionek z brylantem! Jakże bezcenny wydawał się leżący obok niego kawałek szkła, zbyt duży i niepołyskujący tak jak misternie zaprojektowany pierścionek z maleńkimi brylancikami otaczającym się pośrodku duży kamień. Zastanawiała się, skąd pochodzi jej pryzmat i dlaczego tata zachował taki rupieć, choć czuła, że takie pytanie w jakiś sposób obraża jego pamięć.

Podniosła pryzmat i położyła go na dłoni, a potem, wiedzioną impulsem, zawiesiła go sobie na szyi i schowała pod koszulę. Przyjemnie chłodził skórę, a sznurek łaskotał kark.

Sophie czuła się lepiej z tym szkiełkiem na szyi niż z drogim pierścieniem na palcu. Miała wrażenie, że dzięki temu tata jest blisko. Cóż, może pryzmat był bezwartościowy, ale został jej podarowany z miłości, a nie, jak prezent od księżniczki, z nieznanych przyczyn - może dlatego, że ofiarodawczyni chciała czegoś w zamian.

Księżyc rzucał na podłogę kwadrat białego światła. Śnieżyca ustała. Sophie podniosła się z łóżka i cichutko podreptała do okna. Zobaczyła posągi czekające na rozstrzelanie w swoich jutowych strojach i rozciągający się po horyzont las Wołkońskich.

A więc to tam uciekła ostatnia księżna z dzieckiem tamtej okropnej nocy, gdy zamordowano jej męża. Sophie nie była pewna, czy ona sama potrafiłaby opuścić dom i iść na spotkanie tak niebezpiecznej i niepewnej przyszłości. „Ale ona zrobiła to dla dziecka” - pomyślała. Zarówno młody książę, jak i jego

dzielna żona poświęcili wszystko, co mieli, by ocalić życie swego dziecka.

Gdy tak spoglądała w dal, zastanawiając się, w którą stronę powędrowała księżna, zauważyła na skraju lasu przysypany śniegiem posąg. Dziwne, że stał tak daleko od pozostałych. Dmuchięła na szybę i oczyściła ją ze wzorów narysowanych przez mróz. Co to było? Lew, który przysiadł na tylnych łapach? Nie. To coś było za małe na lwa i miało inną głowę.

Zobaczyła, że posąg się poruszył, wstał i uniósł łeb do księżycy.

To był wilk!

I wcale nieprzysypany śniegiem... był po prostu biały! Biały wilk! Taki sam jak te, o których opowiadał im Iwan - te, które kiedyś strzegły pałacu i zemściły się za śmierć księcia!

Zawył. Ciarki przebiegły jej po plecach. Tak, to właśnie ten dźwięk słyszała, gdy szły na spotkanie z księżniczką. Dziki i melancholijny.

Czy powinna się bać? Jasne, że tak! To wycie było jeszcze straszniejsze od poprzedniego. Dlaczego zatem czuła się bardziej podekscytowana niż przerażona? Coś jej mówiło, że ten wilk także jest opiekunem pałacu i przyszedł po to, by strzec księżniczki Anny Fiodorownej. Może jednak jej ekscytacja była całkiem na miejscu, skoro świat, który tyle razy widziała w marzeniach, stał się rzeczywistością; skoro spotkała księżniczkę żyjącą samotnie w opuszczonym pałacu i otoczoną duchami swoich przodków?

Przycisnęła twarz do szyby i zamknęła oczy. Nagle zapragnęła znaleźć się na zewnątrz, pośród śniegu, i biegać jak szalona z wilkiem, którego wycie zdawała się słyszeć tylko ona.

Gdy jednak otworzyła oczy, wilka już nie było.

## ROZDZIAŁ 13

### Zamarznięte jezioro

- Heeej! - Iwan smagnął konia batem. Księżniczka Wołkońska ze śmiechem wyjęła mu lejce z rąk i pozwoliła Wiflance galopować.

Dziki rżenie konia i dźwięk dzwonek idealnie współgrały z gwałtownymi ruchami *wozoka* na śniegu. Owinięte szalami dziewczęta trzymały się siebie nawzajem. Rześkie, mroźne powietrze i jazda z taką prędkością w półmroku panującym mimo późnego ranka sprawiały, że Sophie kipiała energią. Gdy mijali okna pałacu, podniosła głowę i łapała na twarz płatki śniegu.

Wczesnym rankiem zbudziła je księżniczka ubrana już w długi płaszcz. Na głowie miała białą czapę z norek z koronkową woalką. Na śniadanie podano im jabłka na słodko, lecz Wołkońskiej było tak spiesзно, że dziewczęta nawet nie zdążyły wszystkiego zjeść, bo ona poganiała je, aby jak najszybciej znalazły się na zewnątrz.

Gdy Iwan otworzył szeroką bramę wiodącą w mgliste światło poranka, śnieg zamigotał, a wiatr westchnął. Sophie myślała o wilku, którego widziała w nocy. Czy miała o nim wspomnieć? Jeśli w lesie rzeczywiście żył wilk, czy pozostali nie powinni o tym wiedzieć?

Dlaczego więc milczała? Dlaczego chciała zachować tę wiedzę dla siebie? Powtarzała sobie, że nie jest pewna, czy naprawdę go widziała. Może to tylko wyobraźnia, pobudzona romantyczną dzikością pałacowej historii i hipnotyzującą obecnością księżniczki, podsunęła jej obraz białego zwierzęcia? Patrząc, jak Anna Fiodorowna z twarzą przykrytą woalką wdrapuje się na siedzenie woźnicy, Sophie po raz kolejny zadała sobie pytanie, dlaczego wciąż pragnie jej towarzystwa i czuje się opuszczona, gdy księżniczka na nią nie patrzy, choć jednocześnie boi się jej przenikliwego spojrzenia. Co takiego miała w sobie ta kobieta?

- Nie gap się tak - szepnęła Delfina, nim wsiadły do sań. - Księżniczka pomyśli, że jesteś źle wychowana.

*Wozok* skręcił ostro za róg pałacu, a koleżanki Sophie pisnęły przestraszone. Wiflanka pędziła w stronę lasu, mijając stajnie oddzielone wysokimi ozdobnymi płotami. Sophie przyglądała się zrujnowanym

budynkom, w których musiał nocować ich koń. Pomyślała o Dymitrze i przywołała go, bo pojawił się z łopatą w jednej ręce i dużym metalowym wiadrem w drugiej, brnąc w głębokim śniegu. Usłyszał dzwonki oraz okrzyki Iwana i obrócił ku saniom zaciekawioną twarz.

Sophie miała ochotę zamachać do niego i zawołać ze śmiechem, że wkrótce wróca, że jadą z księżniczką na łyżwy i nikt jej nie może zabronić z nim rozmawiać... Nie ośmieliła się jednak, choć Wołkońska patrzyła prosto przed siebie, zmuszając Wiflanę, by pędziła jeszcze szybciej. Dziewczyna przypomniała sobie minę swojej gospodyni, gdy ta nazywała Dymitra „wstrętym *domowojem*”.

On zaś stał nieruchomo i patrzył na nich. Sophie pomyślała, że ma życzliwą twarz, niczym troskliwy starszy brat.

- To ten chłopak z wczoraj - szepnęła do Marianny.

- Co on robi z tą siekierą? - zapytała jej przyjaciółka, a przynajmniej tak się Sophie zdawało, bo trudno było cokolwiek usłyszeć przez dzwonki i szale tłumiące słowa.

Patrzyła, jak chłopak wyjmuje z wiadra coś owiniętego w jutę. Potem cofnął się i wprawnie zamachnął tym, co istotnie okazało się siekierą. Pomyślała, że rąbie drewno, ale gdy ostrze uderzyło, zauważyła, że to nie żadne drewno, lecz kończyzna martwego zwierzęcia.

Odwróciła się przerażona. W tym samym momencie sanie się zakołysały, a Iwan położył rękę na ramieniu księżnej, jakby chciał ją powstrzymać.

Strząsnęła jego dłoń.

- Daj mi spokój! - krzyknęła. - Powozę saniami lepiej niż ty!

Dziewczęta popatrzyły po sobie.

- Jak ona może tak uważać? - zapytała Marianna.

- A co to kogo obchodzi? - wzruszyła ramionami Delfina. - Jest księżniczką i może robić, co jej się żywnie podoba.

- Nikt nie może przez cały czas robić tego, co mu się żywnie podoba - zaprotestowała Sophie.

- Gdybyś była właścicielką tego wszystkiego - Delfina spojrzała na majaczący przed nimi las - to może jednak byś mogła. - Potem zsunęła szal i pochyliła się ku księżniczce. - Jak duża jest ta posiadłość?

Zapytana ściągnęła lejce Wiflanki, by zwolniła, bo wjeżdżali do lasu. Wzruszyła ramionami.

- Ciągnie się wiele mil! - odkrzyknęła. - Dziś nikt już tego nie wie.

Sophie przyglądała się poranionym pniom brzoź. Czy właśnie tu schronił się ostatniej nocy wilk? Może wciągnął się w pobliżu i obserwuje ich?

- Wołkońscy przyjeżdżali tu polować. - Księżniczka potrząsnęła lejcami. - Na wilki, na niedźwiedzie...

- Na wilki? - zdziwiła się Sophie. - Iwan mówił...

- Opowiadał wam historyjki o wilkach Wołkońskich? - zapytała bez śladu rozbawienia kobieta.

- Wasza wysokość, ja... - zaczął Iwan.

- Pewnie zaraz zaczniesz opowiadać... - urwała na chwilę, zmagając się z koniem, który był spocony i toczył pianę z pyska -...o brylantach!

- Brylantach? - zainteresowała się Delfina. - Są jakieś brylanty?

Księżniczka przez chwilę milczała.

- Kiedyś Wołkońscy posiadali naszyjnik z bezcennych brylantów. Tak długi, że można by na nim powiesić człowieka. Ostatnia księżna otrzymała go w prezencie od rozkochanego w niej małżonka.

- Będziemy mogły go zobaczyć? - zapytała Delfina.

- Może - odparła Anna Fiodorowna, spoglądając przez ramię na Sophie. - Jeśli go znajdem.

Przed nimi widać było otwartą przestrzeń, a na niej coś, co wyglądało na małą okrągłą świątynię, przed którą znajdowało się zamarznięte jezioro otoczone brzoźami. Ze zwieńczonego kopułą dachu unosił się dym. Sophie po raz kolejny była oczarowana nie tylko faktem umieszczenia tak ekstrawaganckiej budowli w środku lasu, ale i myślą o tym, że jakiś dawno zapomniany Wołkoński

zażyczył sobie, by służyła jako zwykły domek myśliwski.

Uważała pomysł za romantyczny, a nie za niedorzeczny.

Iwan obrócił się do nich. Na brodzie miał kryształki lodu.

- Widzicie? - powiedział. - Kazałem rozpalić w piecu. Nie zamrzniemy na jeziorze!

Księżniczka pociągnęła za lejce, zatrzymując Wiflankę.

- Dobrze się prowadzi tego twojego konia, Iwanie.

- Byłoby lepiej, gdyby wasza wysokość nie pozwalała mu tyle galopować. - Chwycił lejce, które księżniczka niedbale cisnęła na bok. - Jest szybki, ale narowisty. Wasza wysokość powinna być ostrożniejsza.

- Ostrożniejsza? Słyszałyście to, dziewczęta? - Wołkońska wstała. - Iwan chce, żebym była ostrożniejsza! - Ze śmiechem zeskoczyła na śnieg i podała rękę Sophie. - Przygotuj piknik, Iwanie! Wkrótce zgłodniejemy.

Sophie zrzuciła okrywającą ją niedźwiedzią skórę i ujęła dłoń księżniczki, by zeskoczyć. Iwan przykrył Wiflankę grubą derką i bez słowa zaczął wyładowywać umieszczone na tyłach sań drewniane skrzynie.

Księżniczka zagoniła dziewczęta do budowli. Ściany wyłożone były małymi lusterkami w kształcie rombów. Stojący w kącie piec kaflowy dawał mnóstwo ciepła, a duży okrągły stół był już nakryty świeżutkim białym obrusem. Zdawało się, że pomieszczenie tylko czekało na gości, zadowolone, że po długim okresie zapomnienia znów się do czegoś przyda.

- Ale tu pięknie! - wykrzyknęła Delfina.

- Jakby się weszło do środka kryształu - powiedziała Marianna, tupiąc energicznie, by strząsnąć z butów śnieg.

- Owszem, to kolejny przykład szaleństwa Wołkońskich. - Księżniczka przeglądała leżącą w pudle stertę staroświeckich łyżew o zardzewiałych ostrzach i popękanej, wysuszonej skórze. - Musimy znaleźć dla was odpowiednie rozmiary!

Wydawała się mówić szybciej niż poprzedniego dnia. Widać przejażdżka po lesie podekscytowała ją równie mocno jak Wiflankę. Jej oczy błyszczały tak samo jak szare brylanciki na dłoniach, z których właśnie ścigała zębami rękawice z foczej skóry.

- Proszę, Delfino. - Podała dziewczynie parę łyżew ze związanymi sznurowadłami. -



Te powinny na ciebie pasować.

Sophie patrzyła na odbicie księżniczki załamujące się w mnóstwie lusterek.

- Marianno? - Kobieta wyjęła drugą parę. - Ty chyba masz nieco mniejsze stopy. -

Podniosła sfatygowane brązowe łyżwy. - Wyjdźcie na dwór i włóżcie je - powiedziała, a dziewczęta posłusznie poczłapały na śnieg.

- A ty... - spojrzała Sophie w twarz, jakby jej mina mogła zdradzić rozmiar buta. -

Myślę, że możesz wziąć te. - Podała jej małe brązowe buciki do kostek z przymocowanymi wąskimi ostrzami. - Należały do ostatniej księżnej Wołkońskiej.

- Tej, która uciekła z dzieckiem?

- Kto ci o tym powiedział? Sądziłam, że nie wiesz nic o Wołkońskich. - Księżniczka spojrzała na nią ostro.

Sophie się zawahała.

- Wiem tylko tyle, ile powiedział nam Iwan. Skąd miałabym wiedzieć coś więcej?

Zastanawiała się, dlaczego jej rozmówczyni tak się zdenerwowała. Być może nie chciała, by Sophie wiedziała o pewnych wydarzeniach z historii Wołkońskich. Może wstydziła się jakichś faktów? Tylko jak to możliwe, skoro wszystko, co dotyczyło jej rodu, było tak fascynujące, choć i smutne?

- Wydaje mi się, że Iwanowi spodobało się opowiadanie wam historii rodowej. -

Księżniczka rzuciła jej łyżwy. - A ja uważam, że nie powinien się w to mieszać. Może teraz ty powiesz mi coś o swojej rodzinie?

- Nie mam rodziny - odparła Sophie. - Mój tata...

- Nie żyje? - przerwała jej obcesowo Anna Fiodorowna. - Pamiętasz go?

Sophie trochę się przestraszyła.

- Tylko parę drobiazgów. Niewyraźne obrazy. Czasem jego głos. - Nie powiedziała, że słyszy go od chwili przyjazdu do Rosji.

- Jakie obrazy? - Księżniczka pochyliła się ku niej.

Sophie nie miała pojęcia, jak opisać wizje ojca czytającego jej bajki, pieczołowicie obierającego jabłko albo niedbale zatraskującego drzwi. Milczała więc.

- A reszta rodziny? - naciskała kobieta. - Przecież musisz mieć jakichś krewnych!

- Nie.

- Jak to, nikogo?

- Tylko opiekunkę. Była przyjaciółką mojej mamy.

Księżniczka pokiwała wolno głową.

- To straszne być tak całkowicie samotną - rzuciła. Nie brzmiała jednak jak ktoś, komu naprawdę jest przykro.

- Staram się o tym nie myśleć - wymamrotała Sophie.

Ruszyły w ślad za Marianną i Delfiną. Usiadły na dużej kamiennej ławie, by włożyć łyżwy. Sophie zauważyła, że osłonięta przed śniegiem portykiem budowli ławka ma podpory w kształcie wilczych łap.

Na dworze znów padało. Iwan wniósł do domku ostatnie skrzynie.

- Rozpakuj wszystko! - zawołała księżniczka. - Zanim zacznę jeździć, potrzebuję kubeczka najlepszego szampana z piwnic Wołkońskich!

- Lepiej byłoby go wypić po przejażdżce, wasza wysokość - zasugerował cicho Iwan.

Gdy się odwrócił, księżniczka jak mała dziewczynka pokazała mu język.

- Zawsze próbuje mi zepsuć zabawę - powiedziała. - Ale jaki jest sens bycia księżniczką, jeśli nie możesz mieć tego, co chcesz? - Pochyliła się, by zawiązać buty. - I tak robi, o co proszę - dodała, wysuwając brodę do przodu. - Nie ma wyjścia!

I rzeczywiście - po chwili Iwan pojawił się z niewielkim rogowym kubkiem, który jej podał. Zajrzała do środka, zaśmiała się i wypila zawartość.

Iwan odebrał kubek i przykląkł przy Delfinie.

- Musisz mocniej związać sznurówki - rzekł, po czym zdjął rękawice i poprawił jej wiązania. Gdy skończył, Delfina wyciągnęła nogi przed siebie i jeździła w miejscu.

- Nie mam telefonu! - powiedziała, udając zasmuconą. - Nie mogę sfotografować swoich stóp!

- A ty, Iwanie, będziesz z nami jeździł? - zapytała Sophie, gdy mężczyzna przykląkł przed nią, by sprawdzić sznurówki. Wiedziała, że jak zwykle robi z siebie idiotkę, ale obecność na lodzie zrównoważonego Iwana uspokoiłaby ją.

- Nie masz się czego bać! - Uśmiechnął się, marszcząc kąciki oczu. - Gdy jestem obok, żadna krzywda ci się nie stanie.

Poczuła, jak silne dłonie ciągną za sznurowadła, a buty mocniej przywierają do kostek.

- Pasują idealnie! - zdziwił się Iwan. - Musisz mieć równie małe i wąskie stopy jak pierwsza właścicielka!

- Wczoraj nosiłam srebrne pantofelki - zauważyła Sophie. - One też pasowały.

Uświadomiła sobie, że Wołkońska bacznie ich obserwuje i wygląda na zagniewaną.

Czyżby uważała, że Sophie zachowuje się zbyt śmiało? Bo chyba nie miała powodu gniewać się o to, że stopy dziewczyny są takie same jak stopy ostatniej księżnej?

- Co tak długo? - rzuciła ostro kobieta, a po chwili wstała i małymi, zwinnymi krokami podeszła do brzegu jeziora, po czym ruszyła długimi pociągnięciami łyżew, z każdą chwilą przyspieszając. Ze śmiechem uniosła twarz i łapała płatki śniegu, wirując i wirując, jakby była ptakiem zbyt długo trzymanym w klatce.

Sophie wciągnęła haust leśnego powietrza. Miętówki i diamenty, myślała właśnie, gdy nagle ujrzała za drzewami sylwetkę ślizgającą się lekko na śniegu... Nie była to jednak postać w pelerynie, którą widywała w snach, lecz Dymitr niosący na plecach dwa martwe zające w drucianej siatce. A więc był nie tylko stajennym, lecz i myśliwym.

Zdawało się, że chłopak usłyszał jej myśli, bo odwrócił się i spojrzał na Sophie. Widać było, że czuje się w lesie niemal jak w domu. Przypomniała sobie jednak, jak machał siekierą, odrabując kończynę zwierzęcia. Zadrżała i odwróciła wzrok, a gdy go podniosła, chłopak już się oddalał.

Iwan podeszedł do brzegu jeziora w ciężkich czarnych butach z gumowymi podeszwami chroniącymi przed poślizgiem i zatrzymał się o jakiś metr od brzegu.

- Marianno! - zawołał, klaszcząc w rękawice z króliczego futra.

Dziewczyna stała chwiejnie na śniegu.

- Małymi kroczkami! - wołał Iwan. - Jak dziecko! Idź w moją stronę... Trzymaj głowę wysoko i nie bój się! Nie upadniesz!

Przez cały ten czas słyszeli świst łyżew szalejącej na lodzie księżniczki, a to pochylającej się, by nabrać szybkości, a to prostującej się i zmieniającej kierunek.

- Jest świetna - szepnęła do Sophie Delfina. - Ja też umiem jeździć, ale bez porównania z nią...

Zgarbiona Marianna szła małymi kroczkami w stronę Iwana.

- Widzisz? Złapię cię! - zawołał.

Marianna z wielką ostrożnością zrobiła dwa kolejne maleńkie kroki.

Księżniczka, która do tej pory przyglądała się wszystkiemu ze śmiechem, teraz ruszyła pędem w kierunku dziewczyny, która była tak skoncentrowana na tym, by nie stracić równowagi, że nawet nie zauważyła jadącej. Posuwała się wolno ze wzrokiem wbitym w szczerą, życzliwą twarz Iwana. Gdy już miała wyciągnąć do niego ręce, Anna Fiodorowna przemknęła między nimi.

Dziewczyna krzyknęła przestraszona i omal nie upadła na plecy. Na szczęście Iwan zdążył ją schwycić, przyciągnąć do siebie i otoczyć ramieniem.

- Wasza wysokość! Dość tego! - zawołał.

Księżniczka roześmiała się drwiąco i wykręciła piruet.

- Nie powstrzymasz mnie! - zawołała z drugiego końca jeziora. - I przyznaj, że wcale nie chcesz!

Delfina tymczasem zdążyła wejść na lód i sunęła w kierunku Iwana oraz Marianny.

- Świetnie, Delfino! - Mężczyzna uśmiechnął się z aprobatą.

Sophie zauważyła, że przyjaciółka zerka na księżniczkę, by się upewnić, że ta widzi, jak łatwo przychodzi jej jazda, i zostaje nagrodzona brawami. Potem Delfina poprawiła szal i bez problemów pomknęła przez jezioro.

Nadeszła kolej na Sophie. Wszyscy na nią patrzyli. Iwan, wciąż podtrzymujący Mariannę ramieniem, wyciągnął drugą rękę. Sophie doskonale wiedziała, że nie ma ani umiejętności Delfiny, ani oślego uporu drugiej z koleżanek. Z pewnością okaże się najgorsza.

- Wolę popatrzeć! - zawołała do Iwana.

Księżniczka przemknęła przez lód i zgrzytając łyżwami, zatrzymała się elegancko przed dziewczyną.

- Chodź do mnie! - Wyciągnęła obie ręce. - Nie bój się!

Jej twarz o wyrazistych szarych oczach i zarumienionych policzkach sprawiała, że wszelkie poczucie nieśmiałości czy zawstydzenia wyparowywało. Sophie wiedziała jedynie, że nie potrafi jeździć na łyżwach, lecz chce zrobić to, o co prosi ją ta kobieta.

- Patrz na mnie! - powiedziała Wołkońska, podjeżdżając bliżej. - Zaufaj mi - szepnęła.

Sophie wciągnęła w płuca kolejny haust leśnego powietrza pachnącego marzeniami.

Wyglądało na to, że nie ma wyjścia. Albo nauczy się jeździć, albo robi z siebie ofiarę losu.

Poprzedniego wieczora księżniczka jej zaufała; teraz nadszedł czas, by ona zrobiła to samo.

Wstała i poczuła, że jej nogi sztywnieją, próbując utrzymać się na wąskich ostrzach.

Udało jej się to tylko dzięki temu, że robiła małe kroki. Sztuczka polegała na tym, by przez cały czas być w ruchu, jak wtedy, gdy jedzie się na rowerze. Księżniczka skupiła na niej całą swą uwagę. Sophie wyczuwała w niej ogromne napięcie.

„Zrobię jeszcze dwa kroczyki - myślała - a potem jeszcze jeden...” Wiedziała, że po następnym, a jeśli nie, to po kolejnym, z pewnością upadnie. Z wykręcającymi się w kostkach nogami szła po lodzie stanowczo zbyt długo, a Anna Fiodorowna wciąż była daleko.

Delfina i Marianna chichotały, ale Sophie nie odważyła się na nie spojrzeć. Nie mogła odrywać wzroku od twarzy księżniczki.

- Większe kroki!- zachęcała ją kobieta. - Widzisz? Już prawie jesteś!

I nagle, w jednej cudownej sekundzie, Sophie zrozumiała, co ma robić. Odepchnęła się mocniej prawą nogą, przeniosła ciężar na lewą i poczuła, jak łyżwa ślizga się po lodzie.

Potem znów przeniosła ciężar i odepchnęła się lewą nogą. Poczuła się wolna jak ptak i leciutka jak płatek, który spada spiralnym lotem, stapiając się ze śniegiem, lasem i tym zamrzniętym jeziorem.

- Jestem płatkem śniegu! - zawołała radośnie, przechylając głowę i otwierając usta, by poczuć smak białego puchu na języku.

I wtedy upadła na plecy jak długa.

Mimo to zrobiło się zabawnie. Śmiała się, widząc nad sobą uśmiechniętą od ucha do ucha twarz Iwana z wesołymi zmarszczkami w kącikach oczu i uniesione brwi szczerze rozbawionej księżniczki w białej futrzanej czapie. Zobaczyła nad ich głowami gwiazdy, które na tej szerokości geograficznej widać nawet w dzień, wierzchołki brzoź, które zdawały się podtrzymywać je na firmamencie, i poczuła się tak szczęśliwa, że omal nie eksplodowała tą radością.

U stóp drzew przetaczała się mgła. Tyle że... nie poruszała się jak mgła. Mgła nie była tak gęsta i nie przybierała kształtu... kształtu...

Przerażona Sophie wiedziała, że musi wszystkich ostrzec. Nie znajdowali się przecież w pałacu, w bezpiecznym schronieniu pokoju dzieciennego.

Biały wilk posuwał się naprzód bezszelestnie jak płatek śniegu, podchodząc coraz bliżej księżniczki, która wciąż uśmiechała się do dziewczyny, nieświadoma zagrożenia.

- Sophie? - Podała jej rękę w rękawiczce.

Wilk przystanął i węszył. Jego oczy wydawały się czerwone na tle śnieżnej bieli. Na sierści widniały jasnoszare plamki. Nie był to jednak szary wilk z bajki, bo większość umaszczenia miał białą. Poza tym nie opowiadał o nim pokrępowy głos taty. Ogarnięta paniką dziewczynka uświadomiła sobie, że wilk jest dziki i nie da się go ujarzmić za pomocą jakiejś tam bajeczki. Był władcą samego siebie i nikt nie mógł mu rozkazywać.

Sophie zamarła i nie mogła wydobyć z siebie głosu. Tak dojmująco, jakby poraził ją prąd, czuła, że wilk odbiera las zupełnie inaczej niż ona. Świetnie widzi w nocy. Potrafi zbadać łapą rodzaj śniegu albo ocenić na podstawie głębokości lodowej pokrywy, jak długo potrwa zima. Czuje zapach potu Wiflanki, słyszy puls każdego z nich i wie, kto będzie biegł najwolniej i najłatwiej da się złapać. Ale on nie tylko odbierał te informacje: w pewnym sensie stawał się wszystkim, co znajdowało się wokół niego. Był częścią zamieszkiwanego przez siebie świata.

Wydawał się patrzeć prosto na nią. Fascynował ją, a zarazem wciąż przerażał.

Dopiero nerwowe rzenie i tupanie Wiflanki przywróciły jej zdolność mówienia.

- Wilk! - zawołała. - Tam, w lesie!

Dlaczego nie uciekali? Dlaczego Iwan i księżniczka tylko dziwnie się na nią gapili?

Twarz Anny Fiodorownej pod czapką z nerek nie zdradzała ani odrobiny zdumienia czy strachu. Kobieta potrząsnęła głową.

- Daj spokój, Sophie.

- Widziałam go! - Dziewczyna próbowała usiąść. Raz jeszcze spojrzała w kierunku drzew, lecz tym razem nic tam nie dostrzegła.

- Do środka!!! - wrzasnął Iwan.

- Ależ Iwanie! - Księżniczka usiłowała wyrwać rękę z jego uścisku. - Doskonale wiesz, że w lesie nie ma wilków. Wszystkie wyłapaliśmy. - Prawda? - zapytała niespokojnie, gdy nie udało jej się uwolnić ręki.

Ślizgając się i potykając, dopadli w końcu budynku. Iwan podszedł do sań i wyjął strzelbę myśliwską.

- Do środka!

- A Wiflanka?! - zawołała Sophie.

Księżniczka popchnęła ją i dziewczynka znalazła się wewnątrz domku.

Marianna i Delfina stały przerażone, trzymając się siebie nawzajem. Wołkońska zdjęła łyżwy i przeszła przez pomieszczenie. Sophie aż podskoczyła, gdy powietrze przeszyły dwa huk wystrzałów.

Chwilę później w drzwiach stanął Iwan. Czapka zsunęła mu się do tyłu. Twarz miał bladą jak ściana.

- Nic - powiedział. Oddychał jednak ciężko i dziewczynka po raz pierwszy ujrzała w jego oczach niepokój.

Księżniczka pokiwała głową.

- Mówiłam ci! - Potem przyciągnęła Sophie do siebie i wbiła jej paznokcie w ramię. -

Nie próbuj tego więcej.

- Czego?

- Przestraszyłaś swoje przyjaciółki. - Mówiła tak cicho, że Sophie musiała się wysilić, by ją usłyszeć.

- Nie ma tu żadnych wilków. Już się nimi zajęliśmy.

- Ale ja widziałam...

- Nic nie widziałaś.

W milczeniu zjedli przywiezione śniadanie - świeży żytni chleb zawinięty w haftowaną serwetę, marynaty i grzybowe pierożki, które Iwan nazywał pielmieniami.

- Musimy już jechać - oświadczyła księżniczka, gdy tylko skończyli posiłek. - Ja będę powozić.

Aksamitne światło zorzy polarnej przybrało na sile. Dzięki niej brzozy wyraźniej odcinały się od tła, a gwiazdy wisały niżej nad ziemią, dotykając najwyższych gałęzi.

Iwan pomógł dziewczętom wsiąść do wozoka, po czym ściągnął derkę z krzepkiego ciała Wiflanki. Krępy czarny koń prychnął z aprobatą i machnął grubym ogonem.

- Naprawdę widziałaś coś w lesie, Sophie? - szepnęła Marianna, rozglądając się, jakby lada chwila zza drzew miał wyskoczyć wilk. - Wyglądałaś jak ktoś, kto zobaczył ducha.

Była naprawdę przerażona.

- Nie, nic - skłamała.

- Pewnie, że nic nie widziała! - wtrąciła Delfina. - Po prostu coś jej odbiło. Na drugi raz nie wywołuj wilka z lasu, Sophie. - Zaśmiała się.

Dzwonki dźwięczały, płozy sunęły po śniegu. Księżniczka skreśliła w wąską leśną drogę.

Księżyc wzeszedł, ale przez czarne konary niewiele było widać. Wiflanka kłusowała żwawo, oddychając miarowo. Sophie spoglądała za siebie, póki maleńka chata nie znikła jej z oczu.

- Nie powinniśmy tędy jechać - odezwał się Iwan, przez cały czas trzymając dłoń na strzelbie. - Droga okrążająca las jest bezpieczniejsza.

- Sam mówiłeś, że nie było żadnego wilka - zauważyła księżniczka. - Chyba że kłamałeś?

- Nigdy bym waszej wysokości nie okłamał - odparł Iwan. Minę miał jednak niewyraźną.

- Pamiętaj, co będzie, jeśli zawiedziesz moje zaufanie - syknęła. Potem zorientowała się, że Sophie ją obserwuje, i natychmiast zmieniła ton. - Widzisz, jak świetnie powożę?

A może wciąż uważasz, że forsuję tempo? - podpuszczała Iwana, ciągnąc za lejce i zmuszając Wiflankę do powolnego marszu.

To wszystko wydarzyło się tak szybko, że Sophie nie wiedziała, co myśleć. Czy kobieta rozgniewała się na Iwana? Nie sprawiał wrażenia kogoś niegodnego zaufania.

Przeciwnie: gdyby ona sama była księżniczką, chciałaby mieć go przy sobie.

- W tej części lasu powinniśmy chyba przyspieszyć, wasza wysokość - ostrzegł

Wołkońską mężczyzna.

Sophie nie myślała już o wilku. Była pewna, że nie ma go w pobliżu. Poczula napływające do ust łzy i mrugała mocno, by je powstrzymać. Zrobiła z siebie idiotkę przed jedyną osobą, która była dla niej ważna. Oferowano jej magię, piękno, przyjaźń, a ona zaprzepaściła swoją szansę. Księżniczka nie chciała słyszeć o wilkach w swoim lesie i trudno się temu dziwić. Miło jest mieć wilki na sztuccach, ale nie znaczy to od razu, że chce się, aby żywe okazy kręciły się wokół pałacu. W końcu to niebezpieczne, dzikie zwierzęta, które gdyby tylko mogły, przegryzłyby jej gardło.

Patrzyła na odjeżdżające do tyłu drzewa i czuła się fatalnie. Czy kiedykolwiek zdoła przekonać księżniczkę, że jest coś warta?

Zajechali przed pałac. Pod portykiem czekał na nich Dymitr. Wyglądał na zziębniętego i zestresowanego, zupełnie inaczej niż wtedy, gdy Sophie widziała go w lesie.

Współczuła mu. Chłopak podszedł i chwycił konia za uzdę, nie patrząc nikomu w oczy.

Księżniczka zesza z kozła i wbiła wzrok w stajennego, po czym zbliżyła się do niego i powiedziała coś cicho. Iwan także zsiadł. Kobieta wyjaśniła mu coś, po czym cała trójka rozpoczęła wymianę krótkich, nerwowych zdań. Wołkońska wyglądała na zagniewaną, choć nie krzyczała. Chłopak, który początkowo perorował zawzięcie, ostatecznie umilkł urażony.

- Musiał zrobić coś nie tak - mruknęła zagrzebana pod futrami Marianna.

Na to wyglądało.

„Ale co? - zastanawiała się Sophie. - Co złego mógł zrobić Dymitr?”

## ROZDZIAŁ 14

### Żyrandol

Gdy już znaleźli się w pałacu, księżniczka sprawiała wrażenie rozkojarzonej i zamyślanej. Zachowywała się, jakby zupełnie zapomniała o istnieniu dziewcząt. Coraz bardziej sfrustrowanym

głosem tłumaczyła coś po rosyjsku Iwanowi, a gdy on wybąkał słowa, które brzmiały jak przeprosiny, oddaliła się po schodach.

Mężczyzna był wyraźnie przygaszony.

- Nie pogniewacie się, jeśli zostawię was same do obiadu? - zapytał. - Anna Fiodorowna ma dużo pracy, a ja... - Zmarszczył brwi. - Ja też mam pilne obowiązki.

Dziewczyny powlokły się po schodach do pokoju dzieciennego, zdejmując po drodze szale i rozpinając paski płaszczy.

- Ciekawe, co takiego ma do zrobienia księżniczka - zastanawiała się Delfina.

- Może chce odkurzyć resztę pałacu - powiedziała Marianna, przesuwając palcem po poręczu.

- To wszystko jest jakieś dziwne - mruknęła Delfina. - Po co ona nas w ogóle zaprosiła?

- Fakt - przyznała Marianna. - Nie widzę wielkiego sensu w naszym pobycie tutaj.

Niewiele się dowiemy, jeśli chodzi o normalne życie w Rosji.

Sophie uświadomiła sobie, że obecność tutaj nie działa na żadną z jej koleżanek tak jak na nią. Ona miała wrażenie, że dowiedziała się już mnóstwo na temat ludzi, którzy żyli i zmarli w tym pałacu. Czy jednak rzeczywiście tak było? Po zdarzeniu na jeziorze czuła się głupio, wiedząc, że przyjaciółki traktują wszystko znacznie mniej poważnie.

- Może potrzebowała towarzystwa - powiedziała. - Przyjaciółek.

- Dziwna z niej przyjaciółka - mruknęła Marianna.

- Jak myślicie, o co się kłócili? - zapytała Delfina.

- I czy to rzeczywiście była kłótnia? - zastanawiała się Sophie. - Moim zdaniem to brzmiało raczej, jakby o czymś dyskutowali.

- Uwierz, od czasu rozstania moich starych potrafię rozpoznać kłótnię - odparła Delfina. - Nawet jeśli brzmi bardzo cywilizowanie.

Dotarły do drzwi pokoju dzieciennego. Delfina pociągnęła za mosiężną łapę.

- Dziwna jest ta ich obsesja na punkcie wilków - mruknęła i spojrzała na Sophie. - To nie był dobry pomysł - dodała.

- Niby co?

- Udawanie, że zobaczyłaś wilka, żeby przyciągnąć jej uwagę. Żałosne.

- Delfino! - ofuknęła ją Marianna. - Nie bądź podła!

- Mówię to dla jej dobra! - Delfina wkroczyła do pokoju. - Księżniczka wyglądała na zde gustowaną.

- Powinnaś to odszczekać - rzuciła Marianna, podążając w jej ślady.

Sophie stała w miejscu. Nie wiedziała, jak ma wytłumaczyć Delfinie, że naprawdę widziała wilka. Tak bardzo starała się zrozumieć, co wydarzyło się w lesie, że końcu przytłoczyły ją te wysiłki. Czując, że w oczach zbierają jej się łzy, a w gardle narasta szloch, pobiegła w głąb korytarza. Musiała przez chwilę pobyć sama, nim zacznie tłumaczyć się przed Delfiną... Nie. Nie będzie się tłumaczyć. Dlaczego miałyby to robić?

Wędrując po pałacu, starała się przywołać z pamięci głos taty, ale od czasu pierwszej przejażdżki po lesie nie słyszała go ani razu. Nie wiedziała dlaczego. Pragnęła, by powrócił.

Nie miała pojęcia, ile minęło czasu, nim sobie uświadomiła, że się zgubiła. Weszła po jakichś innych, mniejszych schodach, przeszła korytarzem i znalazła się w zupełnie nowym miejscu. Przed sobą miała jednak znajome lustrzane drzwi: drzwi sali balowej, w której po raz pierwszy zobaczyła księżniczkę.

Gdy je otworzyła, świece zamigotały, a potem uspokoiły się i świeciły równo, odbijając się w lustrach. Podniosła głowę. Zobaczyła, że największy z żyrandoli połyskuje, i usłyszała ciche dzwonięcie. Światło tańczyło po całym pokoju. I nagle ku zdumieniu dziewczyny z góry zrzucono linę.

- *Bystro!* 7 - rozległ się chłopięcy głos.

Sophie podbiegła do liny, podniosła wzrok i zobaczyła gapiącego się na nią z góry Dymitra. Poczwała, że się rumieni. Było jej głupio, że księżniczka tak go obsztorcowała po przyjeździe z lasu. Może zrobił

coś, co nie spodobało się kobiecie, ale nie powinno się traktować nikogo tak pogardliwie. Miała nadzieję, że chłopak nie zauważył, iż przysłuchiwała się tamtej reprimendzie.

Perełki żyrandola dzwoniły, a on sam kołysał się jak zwariowany.

- Co ty tu robisz? - wyjąkała Sophie.

- Porozmawiać! Ona nie *uwidi* 8 nas!

Księżniczka nazywała Dymitra wstrętym. Zdecydowanie nie byłaby zadowolona, gdyby odkryła, że Sophie z nim rozmawia.

- Nie dam rady! - powiedziała. - Nie umiem się wspinać.

- Nogu w pętlu i trzymać! Ja pomogu! - zawołał z powagą.

Załamana po kłótni z Delfiną Sophie uświadomiła sobie, że ma ochotę z kimś porozmawiać. Schwyciła się liny i wsunęła stopę w pętlę.

- Trzymać mocno! - zawołał Dymitr.

Poczuła, że unosi się w powietrze. Poruszała się krótkimi szarpnięciami. „Ja chyba nie wiem, co robię” - pomyślała i zamknęła oczy. Było za późno, by się wycofać. Mogła się jedynie zastanawiać, jak długo będzie spadała.

Ręka Dymitra schwyciła ją i wciągnęła na żyrandol.

- Siadać z boku! - powiedział chłopak.

- Trochę się boję wysokości. - Sophie szukała sobie miejsca, patrząc prosto przed siebie.

- Trzymać! - ostrzegł ją Dymitr, bo żyrandol się zakołysał. - Uwaga!

Sophie ostrożnie usiadła na poziomym pręcie.

- Oprzeć się! - Chłopak opierał się o złocony pionowy drąg. Przyjrzał się dziewczynie.

- Ty płakać?

- Nie! - Sophie otarła dłonią łzy z policzków.

Zmarszczył czoło, ale nie pytał dalej.

- Widziałam cię - powiedziała po długiej chwili ciszy Sophie. - W lesie. Polowałeś.

Wzruszył ramionami.

- Jedzenie. W lesie wszystko, co musi. Nawet *zimoj*.

Miała ochotę go zapytać, co takiego zrobił, by rozgniewać księżniczkę, ale pomyślała, że nie chce go zawstydząć. W końcu zaprosił ją na żyrandol i zachowuje się przyjaźnie. Nie powinna tego psuć.

- Widziałam coś jeszcze... - zaczęła, zastanawiając się, jak w ogóle może to mówić.

Czyżby znów zamierzała się wygłupić?

- Co? - Dymitr przyglądał jej się bacznie, ale jego twarz nie zdradzała emocji.

Wiedziała, że nie musi mu niczego mówić. Może nie powinna mówić nic. Czuła jednak, że potrzebuje kogoś, z kim mogłaby o tym porozmawiać, a Delfina i Marianna niczego nie rozumiały...

- Widziałam...

- *Wołka*? - szepnął chłopak.

- Tak! - A więc przynajmniej on ją rozumiał. Westchnęła z ulgą, a żyrandol zafalował, podzwaniając szkiełkami. - Księżniczka mi nie uwierzyła - dodała. - A Delfina stwierdziła, że to zmyśliłam, żeby zwrócić na siebie uwagę.

Chłopak w milczeniu pstrykał o szkiełko.

- Ty ją lubisz? - zapytał w końcu.

Nie patrzył na nią, więc łatwiej jej było zdobyć się na szczerość.

- Myślę, że to najbardziej niesamowita osoba, jaką w życiu spotkałam. Jest jak brylant, nie sądzisz? Świeci tak mocno, że nie można oderwać od niej wzroku. - Czuła, że nie powinna dodawać, iż czuje niepokój, ilekroć księżniczka znajduje się w pobliżu, i czasem plecie trzy po trzy albo zachowuje się nienaturalnie. Nie wspomniała, że kobieta budzi w niej strach. Dymitr nie musiał tego wiedzieć. Nie chciała go urazić, szkalując Annę Fiodorowną.

Odsunęła stopę od jego stopy. Najchętniej odsunęłaby się jeszcze dalej, ale musieli siedzieć bardzo blisko siebie.

Chłopak sięgnął do kieszeni znoszonych spodni, wyjął sfatygowanego papierosa i wyciągnął w stronę Sophie.

- Ty kurisz?

- Oszalałeś?

Wzruszył ramionami, jakby go to nie obchodziło. Potem włożył papierosa do ust, lecz go nie zapalił. Sophie wiedziała, że to zwykła poza, udawanie dorosłego. Po kilku sekundach chłopak wyjął papierosa z ust i włożył za ucho.

- Skąd ty?

- Z Londynu - odparła. - To tam, gdzie te czerwone autobusy.

Skinął głową.

- To znaczy teraz tam mieszkam. Kiedyś... kiedy żył mój tata... chyba mieszkałam na wsi. - Wiedziała, że gada o rzeczach, które nie mogą obchodzić chłopca, ale miała ochotę z nim rozmawiać. Był w nim spokój, który dawał jej pewność, że może mówić mu różne rzeczy, nie przejmując się, co on sobie pomyśli.

- Moja opiekunka, Rosemary, obiecuje, że kiedy będę starsza, opowie mi więcej o rodzicach. Nie akceptowała...

- Akcepto...?

- Nie lubiła mojego taty. Był poetą. Poeci są biedni!

Dymitr wzruszył ramionami, jakby to nie miało znaczenia.

- Uważała, że ożenił się z moją mamą dla forsy. W takim razie musiał być naprawdę strasznie biedny, bo mama też nie miała złamanego grosza. - Westchnęła. - Boję się pytać Rosemary o tatę. Może lepiej, żebym go pamiętała jako kogoś, kto był dla mnie dobry i śpiewał mi piosenki. Kiedy próbuję myśleć o rodzicach, widzę tylko jakieś pomieszane obrazki. Im bardziej staram się sobie coś przypomnieć, tym bardziej wszystko się miesza i płacze. Nie wiem już, co jest prawdą, a co zmyśleniem.

- Twój papa *umierł*... mój też.

- Przykro mi.

- A mama?

- Mama też nie żyje. - Sophie uśmiechnęła się gorzko. - Zobacz, jaka byłam nieostrożna: straciłam oboje rodziców!

- Dużo ludzi *umierło* - szepnął Dymitr i poruszył się lekko. Szkiełka żyrandola zadrżały.

- Jak nazywacie po rosyjsku żyrandol? - Sophie pstryknęła paznokciem w jedno ze szkiełek, tak jak przedtem chłopak.

- *Lustra*.

- Pasuje - powiedziała. - Pełno tu dookoła luster. W dodatku brzmi trochę jak „ilustracja”... zdjęcie w książce... jakby się mogło spojrzeć w te szkiełka i zobaczyć jakąś historię. - Lekkie zmarszczenie czoła dało Sophie do zrozumienia, że chłopak jej nie rozumie, ale chciała zrozumieć samą siebie, właśnie teraz, siedząc na tej chmurze szkiełek, które zalewały podłogę światłem przypominającym szron. Pstryknęła w kolejną łezkę, a ona wydała uroczy dźwięk podobny do śmiechu Delfiny.

- Mam takie szkiełko. - Już chciała wyjąć spod koszuli swój pryzmat, ale nagle zrobiło jej się głupio. Co sobie pomyśli Dymitr o kimś, kto nosi jakieś stare szkiełko zamiast naszyjnika? - Podoba mi się, jak rozprasza światło - powiedziała więc tylko.

Zauważyła, że jeden sznur w żyrandolu został wymieniony. Drucik był cieńszy, a szkło brudniejsze, bardziej szare niż w pozostałych.

- Ta kobieta z góry kazali mi czyścić *lustra*! Ja! Dymitr! Mam czyścić *lustra*! Mówi, że nieczyszczony sto lat! I że dobra kara!



- Kara za co? Co zrobiłeś? - Ciekawe, czy jej powie, o co chodziło w tej kłótni?

Odwrócił wzrok.

- Ja prawie zawsze jej *słuszaju!* Ale pewne rzeczy ja nie mogu zrobić.

Sophie czuła, że zadawanie kolejnych pytań będzie niegrzeczne. Być może Dymitr czuł się upokorzony tym, że księżniczka tak go obsztorcowała w obecności Sophie. Nigdy nie jest miło, gdy się dostaje reprimendę przy innych.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, spoglądając przez szkiełka.

- Ona mówi, ja nie mam z wami rozmawiać - mruknął chłopak.

- Mnie też to powiedziała!

Popatrzyli na siebie, lecz szybko odwrócili wzrok.

- Nie wiem, dlaczego nie chce, żebyśmy rozmawiali - rzekła Sophie. Nie potrafiła spojrzeć Dymitrowi w oczy, bo kłamała: wiedziała, dlaczego księżniczka nie chce, by się komunikowali. Nazwała parobka wstrętnym i wypowiedziała to słowo w taki sposób, że dziewczynę aż ciarki przeszły. W końcu jednak dziewczyna ośmieliła się znów na niego spojrzeć. - Ale nie musimy jej o tym mówić, prawda? - szepnęła.

- Możemy porozmawiać i zachować to w tajemnicy?

Skinął głową.

- U Wołkońskich dużo tajemnic. Ona nigdy się nie dowie.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Potem Dymitr wziął głęboki oddech.

- Jak tobie coś powiem, to ty jej nie powiesz?

Sophie przytaknęła, choć czuła się z tym trochę dziwnie. Księżniczka powtarzała, że muszą sobie ufać, ale w zachowaniu Dymitra było coś, co sprawiało, że umowa z Anną Fiodorowną zeszła na dalszy plan.

- Stara piosenka Wołkońskich. Ja śpiewać dla *tiebia*? Ale dla niej nie.

Spojrzał na nią, jakby umiał wywnioskować z jej miny, czy dochowa tajemnicy.

Następnie wyrecytował bardzo powoli:

*W głubinie wieczero m snieg padajet kak ałmazy.*

*Wołki pojut w łunnom swietie My rasstajomsia...*

Sophie omal się nie roześmiała. Jeśli Dymitr zamierzał używać wyłącznie rosyjskiego, mógł jej bezpiecznie zdradzić wszystkie tajemnice świata.

- Przykro mi - powiedziała - ale nie rozumiem waszego języka.

- Nigdy nie słyszała tych słów?

- Brzmią bardzo pięknie - mruknęła, niezupełnie wiedząc, do czego zmierza chłopak. -

Ale w szkole zaczę się uczyć rosyjskiego dopiero za dwa lata.

- Więc czemu wy tu *prijechały* 10?

- Na zaproszenie księżniczki.

Jej odpowiedź zdumiała chłopaka.

- Ale czemu? Trzy dziewczyny z Anglii. Czego ona od was *chociet* 11?

Sophie starała się zatrzymać w pamięci słowa jego piosenki.

- "Wołki"? To ma coś wspólnego z wilkami? Iwan mówił, że nazwisko „Wołkoński” pochodzi od wilków...

Dymitr po raz pierwszy się uśmiechnął.

- Mogę powiedzieć te słowa po angielski - rzekł. - Ale nie rozumiem, co naprawdę znaczyć...

- Powiedz - poprosiła Sophie. Brzmienie rosyjskich słów miało w sobie piękno i melancholię, które ją zachwyciły, choć nie miała pojęcia, o czym opowiada piosenka. Poza tym miło siedzieć na żyrandolu w blasku świec i słuchać głosu Dymitra opowiadającego coś w obcej mowie. Uświadomiła sobie, że kiedy ludzie mówią po angielsku, nie zwraca uwagi na brzmienie ich głosów, a jedynie na przekaz. Gdy jednak nic nie rozumiała, skupiała się na samym głosie.

- "W głęboki wieczór - szeptał chłopak - śnieg pada jak diament. Wilki śpiewaju w światłu księżyca.

My rozstajemy się”.

- Piękne - stwierdziła dziewczyna. - Ale i smutne. Tutaj wszystko wydaje się takie smutne...

- To słowa wiersza. Starej piosenki, co uspokaja nawet wilki - powiedział Dymitr.

A potem zaczął śpiewać - pięknie i bez wysiłku. Głos miał słodszy, niż Sophie mogłaby przypuszczać. Pod koniec pierwszego wersu zaciął się, wziął oddech i śpiewał dalej, prześlizgując się po nutach jak po lodzie.

Ojej! Ona знаła tę piosenkę! Tata śpiewał ją w śnie o lesie. Prawda? Oparła głowę na sznurze kryształków i patrzyła na światło układające się na podłodze w kształt płatków.

A Dymitr śpiewał. Jego głos wił się wokół żyrandola, w którym nieskończoną liczbę razy odbijały się ich twarze. Sophie uświadomiła sobie, że się oszukuje. Jakim cudem ojciec miałby znać tę samą piosenkę? Westchnęła, patrząc, jak odbicie jej twarzy przechyliło się na bok. Może i nie wiedziała, czy to piosenka taty, czy też echo jakiejś innej zasłyszanej melodii, ale z całą pewnością wiedziała, że wśród sznurów kryształków, słuchając melodyjnego głosu rosyjskiego chłopaka, czuje się lepiej niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich lat.

- Masz dobrze - szepnęła, kiedy przestał śpiewać. - Chciałabym mieć taką fajną kryjówkę. Chyba nigdy w życiu w takiej nie byłam.

- Nawet tu nie można się *skryt* 12 przed czasem. - Podniósł brudną szmatę. - Muszę oczyścić *lustra*!

- Szukałam galerii - wyznała Sophie. - Iwan opowiadał nam o księciu Władimirze.

Chciałam zobaczyć miejsce, w którym...

- Jak ta kobieta przyjechała, zaraz zakryła - odparł chłopak. - Znalazła klucze do wiele komnat i *wsje* 13 pozakrywała. - Milczał przez chwilę. - Ale w nocy ją słyszę. Chodzi po Górnym Pałacu. Czegoś szuka.

- Czego?

- Wiele rzeczy zginęli.

- Może brylantów - zastanawiała się Sophie. - Mówiła, że jeśli znajdzie jakiś naszyjnik z brylantami, to nam go pokaże.

Dymitr spojrział na nią.

- Nigdy nie znajdzie brylanty Wołkoński. One ukryte.

Nim zdążyła zapytać, co ma na myśli, chłopak podsunął jej pętlę. Wsunęła w nią nogę i schwyciła się liny. Po chwili opadała już wśród kryształów, wśród tańczących płatków światła.

Przed opuszczeniem sali odwróciła się i spojrzała na siedzącego wciąż na górze Dymitra. Pomachał szmatką w jej kierunku. Był tak skupiony i patrzył na nią w taki sposób, że zapragnęła, aby zostali przyjaciółmi. Postanowiła, że tak się stanie. Musi zapomnieć o słowach księżniczki.

Szła powoli pogrążonymi w półmroku korytarzami, orientując się według klatek schodowych i posągów. Wkrótce usłyszała piskliwy śmiech Delfiny i Mariannę wołającą: „Juhuuuu!”. Co tam się działo? Pobiegła w kierunku, z którego dobiegały wesołe, bez troskie głosy koleżanek.

Przy jakichś drzwiach zobaczyła Iwana i pobiegła w jego stronę.

- Szukaliśmy cię - powiedział z wyrazem ulgi na twarzy. Gdy się zbliżyła, odciągnął ją na bok. - Księżniczka wołałaby, żebyś trzymała się z przyjaciółkami, póki jesteś w Pałacu Zimowym.

- Chodź, Sophie! - zawołała Delfina.

Zaskoczona słowami Iwana dziewczyna zajrzała do dużej komnaty, której większą część zajmowała ogromna mahoniowa zjeżdżalnia. Na jej szczycie stała machająca entuzjastycznie, roześmiana Delfina.

- Spróbuj! To niesamowite!

Po tych słowach położyła się twarzą naprzód i zjechała.

- Tu bawiły się dzieci Wołkońskich, gdy śnieżyce były zbyt wielkie, by biegać po lesie. - Iwan uśmiechnął się na widok przebiegającej obok niego Marianny.

- Razem! Trzymajmy się za ręce! - zawołała tymczasem dziewczyna, wchodząc po schodach za Delfiną

i zaśmiewając się do rozpuku. - Zaczekajmy na Sophie!

Rozpromieniona Delfina wyciągnęła rękę.

Uświadamiając sobie nagle, jak uwielbia te dwie dziewczyny, Sophie podbiegła do nich radośnie.

Delfina objęła ją.

- Zgoda? - zapytała. - Byłam wredna. Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

- Zgoda na zawsze - odparła Sophie.

Kolacja czekała na nie w pokoju. Zadowolone, że się pogodziły, dziewczęta czuły się sobie bliskie, śmiały z najmniejszego żartu i rozmawiały jedynie o rzeczach, które nie mogły ich poróżnić.

Sophie liczyła na kolejne odwiedziny księżniczki. Wołkońska jednak się nie pokazała, choć dziewczynie wydawało się, że słyszy kroki na korytarzu. Przysięgłaby też, że przed samym zaśnięciem usłyszała wycie wielu wilków, jak gdyby nuciły jej kołysankę.

7 *Bystro!* (ros.) - Szybko!

8 *Uwidi* (ros.) - Zobaczy.

9 *Kurisz* (ros.) - Palisz.

10 *Prijechały* (ros.) - Przyjechałyście.

11 *Chociet* (ros.) - Chce.

12 *Skryt* (ros.) - Schować.

13 *Wsje* (ros.) - Wszystkie.

## **ROZDZIAŁ 15**

### **Dolny Pałac**

Coś zbudziło Sophie.

- Kto tu jest?

Na podłodze widniały kwadraty światła. Usłyszała czyjś śmiech, a potem kroki; wszystko to jednak było stłumione, jakby dobiegało z sąsiedniej komnaty.

- Delfino? - zawołała cicho i usiadła na łóżku. - Marianno? - Wyglądało jednak, że obie śpią mocno. - Jeżeli to ma być żart, nie jest śmieszny.

W pałacu znów zaległa cisza. Sophie nie słyszała nic oprócz własnego oddechu.

Zamknęła oczy, lecz była zbyt rozbudzona i podenerwowana, by zasnąć. Znowu szuranie.

I chyba kaszel? Coś jakby otwieranie drzwi, ale nie od ich sypialni. Kolejne kroki, potem płytki oddech przy jej poduszce.

- Mam cię! - rzuciła, otwierając gwałtownie oczy i chwytając rękę sięgającą do jej twarzy.

Przestraszony okrzyk.

- *Otpusti mienia pażałujsta!*

*To była dziewczynka. Zdumiona Sophie poluzowała chwyt, a wtedy tamta natychmiast się wyśliznęła i uciekła za krzesło. Sponad oparcia wystawały jej ciemne włosy, a w dole widać było maleńką stópkę w filcowym pantoflu.*

- *Nie musisz się chować - powiedziała cichutko Sophie, starając się brzmieć spokojnie. - Nie zrobię ci krzywdy.*

*Dziewczynka nie ruszyła się z miejsca.*

- *Nie rozumiesz po angielsku...*

- *Mówiu angijski!* - zaprotestował wysoki, melodyjny głos. - *Ja uczyła się z książki razem z bratami!*

*Sophie chciała zapalić światło, ale pomyślała, że to może przestraszyć jej gościa.*

- *Ty mnie podobasz się!* - powiedział głos. - *Masz ładnu twarz!*

- *Dzięki* - odparła Sophie, wyciągając szyję, by zobaczyć ukrytą za krzesłem postać.

*Dziewczynka zachichotała. Stopa w pantoflu cofnęła się i zniknęła z pola widzenia. - Ale nie mogę powiedzieć, czy ty mi się podobasz, bo cię nie widzę! Naprawdę nie musisz się chować!*

*Żadnej reakcji.*

*- Zimno ci? - zapytała Sophie. - Mogę cię poczęstować herbatą, którą ktoś był uprzejmy mi przynieść, kiedy spałam.*

*- To ja, to ja!*

*Głosowi akompaniowały szalone oklaski. W końcu zza krzesła wyłoniła się szczupła blada twarz o gęstych czarnych brwiach. Sophie przywitała ją uśmiechem, lecz twarz natychmiast zniknęła.*

*- Przyniesła czaj i konfitury. - Dziewczynka mówiła tak, jakby wsłuchiwała się w każde swoje słowo i była zafascynowana jego brzmieniem. - Oni mnie pozwolili. Ja mówiła, wrócę zaraz. - Westchnęła. - A potem widziała twoją twarz!*

*- Co z moją twarzą? - zapytała Sophie, dostrzegając za krzesłem niewielki fragment haftowanej fioletowej spódnicy.*

*- Bardzo mnie podoba się!*

*Mała wyjrzała zza krzesła. Miała niedbale splecione warkoczyki. Wstała powoli i szła sztywno w stronę łóżka, jakby ktoś pociągał za sznurki. Zatrzymała się dopiero przed samym nosem Sophie i gapiła się na nią bacznie. Miała długie czarne rzęsy i granatowe oczy.*

*Sophie nagle przypomniała sobie słowa księżniczki. A jeśli ta dziewczynka jest duchem? Co wtedy należało powiedzieć?*

*- Na dobre? Na złe? - szepnęła cichutko, niemal do siebie.*

*Dziewczynka jęknęła.*

*- Ty myślisz czto ja domowej 15? - zapytała, cofając się o krok i kręcąc głową.*

*- Nie! - zbyt głośno zaprzeczyła Sophie i szybko ściszyła głos, by nie zbudzić koleżanek. -*

*Przepraszam. Nigdy przedtem nie byłam w Rosji. Wielu rzeczy nie rozumiem. -*

*Uśmiechnęła się przepraszająco.*

*Dziewczynka skinęła głową na znak, że przyjmuje przeprosiny. Miała bystrą i ciekawską twarz. Z pewnością nie była to twarz kogoś, kto chciałby udusić swoją rozmówczynię.*

*Wciąż się gapiła. Sophie podniosła szklankę z herbatą.*

*- Jak masz na imię?*

*- Masza - szepnęła, powoli przesuwając rękę w stronę Sophie, jakby walczyła z pokusą pogłaskania jej po ramieniu.*

*- Jestem prawdziwa - zaśmiała się Sophie. - Patrz! - I uszczypnęła się.*

*Wtedy dziewczynka też się roześmiała, po czym, jakby wciąż nie dowierzając własnym oczom, dotknęła palcem jej ramienia i nacisnęła.*

*- Ile masz lat? - zapytała Sophie.*

*Masza wpatrywała się we własny palec, jakby miał zaraz do niej przemówić.*

*- Dziesięć!*

*- Jesteś córką Iwana Iwanowicza?*

*- Nie! Ja nie jego! - Energicznie potrząsnęła głową.*

*- Przepraszam! - rzuciła szybko Sophie. - Nie chciałam cię urazić.*

*- Ja służu Wołkoński! - prychnęła dziewczynka z gniewnym błyskiem w oku.*

*- Znasz chłopca, który opiekuje się koniem? Tego, który wyjechał po nas saniami?*

*- Pewnie! - Masza uśmiechnęła się radośnie. - Dymitr mój brat! On was widzi!*

*Rozmawia z wami! - powiedziała takim tonem, jakby to była najbardziej zdumiewająca rzecz na świecie. - On nam mówił, że wy przyjechały!*

*- Oboje pracujecie dla księżniczki?*

*Dziewczynka wzruszyła ramionami.*

*- Księżniczki? - Wydeła usta. - Żyjem tak blisko lasu, że nie boim się sowy.*

*Sophie pociągnęła kolejny łyk herbaty, próbując w ten sposób zakamufłować konsternację. Naszła ją*

straszna myśl. Nawet jeśli ta mała nie jest złym duchem, możliwe, że jest szalona. Jak się dostała do pokoju? Zerknęła na nią znad szklanki i zobaczyła, że Masza skubie futro na jej narzucie.

- Nie powiesz nikomu, że ty mnie widziała? Ja nie mogu być w Górnym Pałacu!

- W Górnym Pałacu?

- Ja żywu 16 w Dolnym! - Masza cofała się, nie odrywając od niej wzroku. - I u mnie jest mnogo 17 roboty!

- Uważaj! - zawołała Sophie, bojąc się, że dziewczynka uderzy o ścianę; ona jednak wyciągnęła rękę i przycisnęła coś za plecami. Wtedy fragment ściany odsunął się na bok, odsłaniając ciemny tunel, a z niewidocznych głębin powiało stęchłym powietrzem.

Masza zawahała się, a potem z uśmiechem wskazała przejście.

- Idziesz?

Sophie spojrzała na nieruchome sylwetki śpiących koleżanek. Marianna zwinęła się w kłębek jak muszla ślimaka. Delfina leżała na plecach z rozrzuconymi po poduszce włosami.

Świadomość, że będzie musiała zostać sama ze swymi myślami, stała się nagle dla Sophie nie do zniesienia. Zrzuciła ciężką kołdrę i narzutę, zwiesiła nogi za krawędź łóżka i zeskoczyła na podłogę. Srebrny płaszcz leżał na krześle obok. Narzuciła go, przebiegła przez pokój, mijając kwadraty księżycowego światła, i nim zdążyła się zastanowić, czy to dobry pomysł, mała chwyciła ją za rękę i przeciągnęła na drugą stronę ściany.

Zbiegły po wąskich schodach. Filcowe pantofle Maszy nie wydawały żadnego dźwięku. Drogę oświetlały migoczące punkciki. Dziewczynka pędziła jednak tak szybko, że Sophie ledwie za nią nadążyła, zwłaszcza że miejsca było tak mało, iż musiała biec ze spuszczoną głową, trzymając łokcie przy ciele. Kłuło ją w piersiach.

- Nie wytrzymam! - jęknęła. - Muszę wracać!

- Nie ma czasu! - Masza pociągnęła ją za rękę. Była zaskakująco silna. - Jak ty boisz się, zakryj oczy! Ja widzu za dwie!

- A nie mogłabyś zwolnić? - zapytała Sophie, z trudem łapiąc oddech.

- Niet, niet! - dobiegło z ciemności. - Nigdy nie chodzimy w Dolnym Pałacu! Zawsze biegamy! Szybciej! Szybciej!

O ile pałac Wołkońskich był zrujnowany, splądrowany i wyblakły, o tyle tu, w przestrzeni pomiędzy komnatami, w korytarzach dla służby - sytuacja była zupełnie inna.

Dolny Pałac był wprawdzie skromny, ale nawet biegnąc w tym tempie, Sophie dostrzegała dumny blask wypastowanej podłogi i żelaznych klamer, na których wisiały niewielkie pochodnie. Nigdzie nie zauważyła pajęczyny ani najmniejszej drobinki kurzu.

Korytarze się przecinały i rozbiegały we wszystkich kierunkach. Do tego w najbardziej niespodziewanych miejscach znajdowały się schody prowadzące na wyższy lub niższy poziom. A Masza nie zwalniała kroku.

- Błagam, zatrzymaj się! - dyszała Sophie. - Zaraz padnę...

Dziewczynka przejechała ślizgiem po podłodze do drzwi obitych zielonym filcem i odwróciła się do Sophie, nagle zaniepokojona. Wyciągnęła rękę i odgarnęła kosmyk włosów z jej twarzy, po czym pośliniła palec i otarła z brody Sophie coś, co prawdopodobnie było śladem po konfiturach. W końcu skinęła głową, znów się odwróciła i dwukrotnie zapukała do drzwi.

Filc stłumił dźwięk. Sophie nie była pewna, czy ktokolwiek usłyszał pukanie. Chwilę później z drugiej strony odezwał się jednak melodyjny głos. Masza uchyliła drzwi i zaczęła z kimś rozmawiać. Zapach dymu i octu drażnił nozdrza Sophie.

Już miały przejść przez drzwi, które były tak niskie, że Angielka musiała się lekko schylić, gdy nagle Masza obróciła się i wbiła w nią poważne spojrzenie, mocno chwytając Sophie za rękę.

- Moja familia żolut 18 - szepnęła. - Oni chotiet ciebie poznać.

Na drewnianym stolyczku paliła się świeca, rzucając blade światło na ściany z surowego drewna. W izbie nie było żadnych prawdziwych mebli ani żadnego dobytku: wyglądała jak nieużywana poczekalnia. Sophie starała się nie kichnąć, choć dym oraz zapach octu i ziół coraz mocniej drapały ją w gardle.

Kobieta w średnim wieku o okrągłych błyszczących oczach i wydatnych, wysoko osadzonych kościach policzkowych odłożyła robótkę i podniosła wzrok. Uniosła rękę do związanej mocno pod brodą chustki, jakby się upewniała, czy jest na miejscu. Potem odsunęła taboret i wstała, by powitać gościa.

- To moja mama - przedstawiła ją Masza.

Kobieta pochyliła głowę na znak pozdrowienia.

- Bardzo mi miło - rzekła Sophie.

Mama Maszy podniosła haftowany ręczniczek. Na starannie złożonym płótnie leżał bochenek czarnego chleba, obok którego stała balansująca niebezpiecznie solniczka.

Gospodyni wyciągnęła to wszystko w kierunku gościa.

- Nie jestem zbyt głodna - powiedziała Sophie. - Chociaż to bardzo miłe z pani strony - dodała, nie chcąc urazić kobiety.

Matka Maszy wyglądała na skonsternowaną. Odwróciła się do córki i dała jej znak, żeby natychmiast przetłumaczyła słowa gościa.

Masza pokręciła głową, jakby sama była równie zdumiona.

- To nie jadło - wyjaśniła. - Chleb i sól to powitanie.

- Ojej. Przepraszam. W Londynie inaczej się witamy - zawstydziała się Sophie.

Kobieta nasypała na płótno trochę soli i dała jej znak, by zanurzyła w niej chleb.

Sophie czuła, że jej niewiedza w jakiś sposób rozczarowała matkę i córkę, ale starannie oderwała kawałek chleba, uważając, by nie przewrócić solniczki, po czym zanurzyła go w kopczyku miniaturowych kryształków. Kilka z nich przylgnęło do chleba. Kiedy włożyła kęs do ust, smakował dziwnie, lecz bardzo przyjemnie.

- W Londynie tylko podajemy sobie ręce - wyjaśniła, przetykając ciemne, słone pieczywo. - Chociaż wasz sposób wydaje się o wiele miłszy.

Kobieta zbliżyła się do niej. Ponieważ chustę miała zsuniętą nisko na czoło i związaną pod brodą, jej twarz była idealnie okrągła. Sophie miała niepokojące wrażenie, że ta twarz płynie ku niej na beli haftowanego materiału. Z rękawów wynurzyły się dłonie, które chwyciły kosmyk włosów Sophie i pogłaskały go. Matka pokazała kosmyk Maszy.

- Mama mówi: „W tych włosach jej uroda”.

Potem kobieta ujęła dłoń Sophie i uniosła do świecy.

- Mama mówi: „Ufam swoje oczy bardziej niż cudze słowa”.

Matka odwróciła jej dłoń i przesunęła palcami po liniach papilarnych. Jej skóra była nieco chropawa, ale dotyk leciutki. Potem oddała dziewczynie jej własną dłoń, jakby wręczała prezent. Następnie uniosła jej brodę palcem wskazującym i każąc Maszy zbliżyć świecę, łagodnie obróciła twarz Sophie w prawo, a później w lewo, badając każdy szczegół.

Szepnęła coś do Maszy, a ta pokiwała głową.

- Mama mówi prawda - rzekła z powagą. - Brwi może być ładne, ale bardziej potrzebne drewno na opał.

- Twoja rodzina jest bardzo miła - mruknęła Sophie, z trudem powstrzymując się przed odsunięciem twarzy od świecy. - Tak witacie gości w tej części Rosji?

- Długo my czekali, żeby powitać taku osobu jak ty. Nikt nigdy nie przyjeżdżajet do pałacu. - Masza się uśmiechnęła. - A teraz ty przyjeżdżajesz i my tacy szczęśliwi!

Drzwi w drugim końcu pomieszczenia otworzyły się gwałtownie i do środka wpadł

Dymitr, trzymający się jedną ręką za drugą i wołający coś po rosyjsku. Osunął się na krzesło, a Sophie z przerażeniem zauważyła, że jego dłoń jest cała we krwi.

Masza krzyknęła, zerwała się i chwyciła kawałek płótna leżący na szczycie matczynych robótek, a matka szybko zdjęła z półki miskę i nalała do niej wody, rozpryskując część na podłogę.

Chłopak powtarzał w kółko jedno słowo:

- Pomada! Pomada!

Przemawiając do niego łagodnie, matka położyła przed nim małą miseczkę z czymś tłustym. Czyżby to była ta cała pomada? Kobieta obmyła ranę, która sprawiała wrażenie głębokiej, jakby chłopaka coś ugryzło. W dodatku otaczające jej skraj fragmenty skóry były postrzępione. Dymitr skrzywił się, gdy matka umoczyła palce w tłuszczu i rozsmarowała go na ranie. Potem mocno owinęła dłoń czystym płótnem.

Chłopak przez cały czas przygryzał wargę, nie wydając żadnego dźwięku. Potem złapał się zdrową dłonią za tę zabandażowaną i dopiero rozejrzał się wokół.

- Ty tu? - zdziwił się na widok Sophie.

Spojrzał na Maszę, która stała obok niego, otaczając go opiekuńczo ramieniem.

Niewielka blizna na jego policzku podskoczyła.

- Da - odparła spokojnie dziewczynka.

Chłopak pokręcił głową.

Matka podeszła, zdjęła mu skórzaną czapkę i ucałowała w czubek głowy. Prychnął i strząsnął jej dłoń, ale ona zaśmiała się i ucałowała go raz jeszcze.

- Mój brat Dymitr - oznajmiła z dumą Masza.

- Nic mu nie jest? - zapytała Sophie, widząc potworną bladość chłopaka.

- On dzielny! - oświadczyła Masza. - Nie boi się niczego 19!

Chłopak skrzywił się, jakby nie chciał, żeby siostra go chwaliła; widać było jednak, że w rzeczywistości jest bardzo zadowolony. Matka nalała z rondelka do miski trochę barszczu i położyła na stoliku przed nim wraz z kromką chleba, którą połamała na kawałki. Dymitr chwycił łyżkę zdrową ręką.

- Na pewno zna różne fajne kryjówki - zauważyła z uśmiechem Sophie.

W odpowiedzi podniósł głowę. Ręka z łyżką zastygła w połowie drogi do ust.

Uśmiechnął się.

- Dymitr robi tyle rzeczy! - Masza wyprostowała się jak struna. - On bardzo ważny!

Chłopak pokręcił głową i szturchnął siostrę łokciem. Zarumienił się i jeszcze raz zerknął na Sophie, po czym wrócił do jedzenia zupy.

- Rąbać drewno! - powiedziała Masza. - Razdwa! I czesać Wiflankę! I karmić...

Brat wydał groźny pomruk. Dziewczynka umilkła jak rażona gromem, zakrywając dłonią usta.

Dymitr zmarszczył brwi.

- Ona powiedziec tamta kobieta, że widzi wilka!

- Białego wilka! - wykrzyknęła Sophie, nie mogąc się powstrzymać. - Był dzisiaj w lesie! - Zaraz potem ogarnęła ją wstyd. - Tak się bałam! - szepnęła. - Krzyczałam, ale nikt mi nie wierzył...

Masza i Dymitr wymienili spojrzenia. Sophie natychmiast pożałowała, że powiedziała im o swoim strachu.

- Bałam się, że wilk zaatakuje Wiflankę - wybąkała, po czym wzięła głęboki oddech i spojrzała na skupione twarze słuchaczy. Teraz łatwo było rozpoznać w nich rodzeństwo: ten sam kształt podbródka, takie same nosy, te same czujne, inteligentne oczy.

Dymitr pokiwał wolno głową.

- Powiedziała kobieta z góry! A ona mi każe czyścić lustro!

Sophie wbiła wzrok we własne dłonie.

- Księżniczka powiedziała, że nie ma żadnych wilków. Że wszystkie wyłapali.

Chłopak rozparł się wygodnie w krzesle, kładąc zabandażowaną dłoń na stoliku.

Matka nalala syropu wiśniowego do trzech kubków, po czym usiadła obok Maszy i uśmiechnęła się do swoich dzieci.

- Co wiesz o wilkach? - zapytał cichutko Dymitr.

- Iwan mówił, że kiedyś strzegły pałacu. I że pomściły śmierć księcia Władimira.

Dymitr i Masza spojrzeli na siebie, jakby się zastanawiali, czy zdradzić Sophie prawdę.

- Proszę, powiedzcie mi, o co tu chodzi! - błagała.

Kiedy siedzieli na żyrandolu, wyczuła, że chłopak nie chce albo nie może opowiedzieć jej o wilkach.

Czyżby się bał, że ktoś go podsłucha? Ale dlaczego?

Dymitr pociągnął łyk syropu.

- Ostatnia księżna przyprowadziła tu biały wołk. Znalazła szczenię w lesie i wykarmiła. Dlatego wołki z nią zostały. Pomogły jej uciec do lasu. Chroniły ją, tak jak ona ich.

- Nasza rodzina nazywa ją „wilczą księżniczką” - dodała Masza. - Jak odeszła z pałacu, to był smutny dzień dla naszej rodziny, Starowskich. Z nią i z jej córką odchodzi całe nasze szczęście.

Sophie spojrzała na płomyk świeczki, który początkowo świecił pionowo, a potem zdawał się skręcać w bok.

- Straszna noc - szepnęła Masza. - Ona mówi prababci, ja wrócę. Mówi, ja nigdy nie zapomnę Starowskich, które mi służyli.

- Wołki dzielnie walczyły - dodał Dymitr. - Następnego dnia nasza rodzina sprząta trupy koni... i ciała ludzi. I zakopała księżę.

- Potem przyszli złe czasy - wtrąciła Masza. - Ale my nie zapomnieli. My czekali.

Czekali na powrót Wołkoński.

- Obiecała naszej rodzinie! - wykrzyknął żywiłowo Dymitr. - Wołkoński wypełniaj obietnice!

Sophie ze wszystkich sił starała się pozbyć z głowy obrazu martwych koni.

- A teraz księżniczka wróciła - powiedziała - więc powinniście się cieszyć!

Rodzeństwo popatrzyło po sobie, jakby znów nie wiedziało, co powiedzieć.

- Kobieta z góry - rzekł w końcu Dymitr, rumieniąc się - nie szanuje wołki. Jak nie szanujesz wołki, to nie szanujesz lasu.

Masza objęła go i położyła mu dłoń na ramieniu. Sophie czuła się zagubiona. To musiało być straszne: tak długo czekać na powrót księżnej, a potem odkryć, że nie jest osobą, której się spodziewali.

Matka wzięła z leżącej w kącie sterty drewna kilka klocków, po czym otworzyła drzwiczki kaflowego pieca. Po pomieszczeniu rozniósł się zapach ciepłych drożdży, a Sophie z przyjemnością wdychała aromat.

- Piec musi zawsze być ciepły - powiedziała Masza. - Nigdy nie gasi.

Jej mama uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę, by poukładać suszące się na przypiecku kwieciste ubrania. A przynajmniej tak to wyglądało. Zaraz jednak Sophie podskoczyła zdumiona: ubrania zaczęły się poruszać, by na koniec otrząsnąć się i stać się starą kobietą.

- Moja babuszka! - zaśmiała się Masza. - Ona bardzo, bardzo stara.

- Babuszka? - zdziwiła się Sophie, której puls powoli wracał do normy.

- No, babcia - wyjaśniła dziewczynka.

Matka zawzięcie tłumaczyła coś staruszce, która ku rozpaczy Sophie zaniósła się płaczem. Otarła kącik oka chustką, wlepiła wzrok w dziewczynę i wymamrotała coś pod nosem. Po chwili wyciągnęła chudą, kościstą dłoń i ujęła w nią dłoń Sophie. Uśmiechnęła się i powiedziała coś do Maszy.

Masza skinęła głową.

- Babuszka raduje się, że ty tu. Mówi, dziewczyny nie było w pałacu od czasu księżniczki wilków wiele lat temu.



- Ostatnia księżniczka przybyła tu jako dziecko? - zdziwiła się Sophie.

Masza przytaknęła.

- Przyszła, jak jej rodzice umarli. Stary książę był jej opiekun.

Sophie nagle przypomniała sobie swoją pierwszą noc w towarzystwie Rosemary. Jej mieszkanie było strasznie zimne i zdawało się zbyt sterylne. Opiekunka dała dziewczynce jeden tost, po czym kazała jej umyć zęby i iść spać. Sophie wiedziała, że musi być grzeczna, bo jeśli Rosemary odmówi opieki, ona nie będzie miała dokąd pójść.

- Wołczaja princesa 20 kochała las. Lubiła iść na dwór. Była tu szczęśliwa. A jak syn jej opiekuna, młody Władimir, wrócił z wojsko, to oni się pobrali - uśmiechnęła się Masza.

Zadzwoił dzwonek nad drzwiami. Dziewczynka zerwała się na równe nogi.

- Idź już! U nas robota. Kobieta z góry chce kawu. Zaraz. - Lekko pociągnęła Sophie za łokieć. - Może ja źle zrobiła, że cię tu przywiodła...

Otworzyła drzwi. Sophie nie chciała opuszczać gościnnej izby, Dymitra, Maszy, ich mamy i babuszki. Wydawali się tacy... zżyci. Do izby wdarł się wiatr; ciepły płomień świecy zamigotał.

- Twoja ręka się zagoi? - zapytała chłopaka.

Machnął zabandażowaną dłoń i wzruszył ramionami, dając do zrozumienia, że to nic takiego. Staruszka odwróciła się od nich i położyła z powrotem na przypiecku. Gdy jednak matka podeszła, by się pożegnać, łagodnie głaszcząc policzek dziewczyny spracowanymi dłońmi, babcia coś powiedziała. Masza z matką wymieniły spojrzenia. Kobieta się uśmiechnęła, lecz zaraz spoważniała i przeżegnała się.

- Mama się raduje, że ty tu - rzekła Masza.

- Wkrótce wyjeżdżam do domu - wymamrotała Sophie.

Od razu wiedziała, że słowo „dom” brzmi bardzo, ale to bardzo niewłaściwie. Nie miała prawdziwego domu, miejsca, w którym ludzie troszczyliby się o siebie w ten sam sposób co Dymitr, Masza, ich mama i babuszka. Czyż w domu człowiek nie powinien się czuć bezpiecznie zamiast być zawalidrogą? Ona jednak bezpieczna czuła się jedynie wówczas, gdy śniła o ojcu trzymającym ją za rękę. I przez kilka cennych sekund, gdy chłopak śpiewał dla niej na żyrandolu. Nie. Mogła powiedzieć, że wraca do domu, ale były to puste słowa. Zaskoczona poczuła, że do oczu napływają jej łzy. W tej izbie i w tych ludziach było coś, co sprawiało, że miała ochotę tu pozostać.

Masza ruszyła już biegiem.

- Może tak, może nie... - Zahamowała, nasłuchując, jak gdzieś w pałacu otwierają się i zamykają jakieś drzwi. Jej oczy płonęły w świetle pochodni. - Jesteśmy, kim jesteśmy - wyrecytowała. - Nieważne, jak świeci księżyc, nigdy nie będzie słońcem...

Ściana się odsunęła i Sophie zobaczyła światło księżycyca na podłodze sypialni.

Masza ścisnęła ją za rękę.

- Nie wiemy, czemu ty tu, ale musisz uważać. Kobieta z góry będzie cię pytać o dużo rzeczy. - Obejrzała się przez ramię, jakby się obawiała, że ujrzy za sobą księżniczkę. - Nic nie mów. Nic. To nie... - zmarszczyła brwi. - Niebezpiecznie mówić!

Nim Sophie zdążyła o coś zapytać, dziewczynka przepchnęła ją przez otwór. Zaraz potem ściana się zasunęła.

Delfina wyszeptała coś przez sen. Przewróciła się na drugi bok, zrzucając na podłogę przykrywający ją kozuch. Sophie przeszła przez kwadraty światła, podniosła okrycie i delikatnie opatulila koleżankę.

Usiadła na skraju swojego łóżka. Wiatr zelżał. Księżyc zaglądał do wnętrza ponad połamaną żaluzją. Oddech Sophie tworzył obłoczki pary. Zadrzała i wsunęła się pod ciężką narzutę, która zaszeleściła. Słysząc było tylko ciche tykanie małego podróżnego budzika Delfiny, którego świecąca tarcza pokazywała wskazówki położone na dwunastce i trójce.

Naciągnęła kożuch pod samą szyję i usiadła na łóżku, by popatrzeć na księżyc. Jeśli skoncentruje się na czystym, jasnym świetle, może zdoła zrozumieć to, co się przed chwilą wydarzyło, a także to, dlaczego znajduje się w zapomnianym pałacu, zagubiona w wielkim, pustym kraju, gdzie ludzie tak dziwnie się zachowują. Była skołowana; dryfowała jak maleńka łupinka, którą sztorm wyniósł daleko w morze, nie dając najmniejszej szansy na powrót do brzegu. Była ofiarą pływów, prądów i wiatru.

Budzik nadal tykał, a ogromny kryształ księżycyca zniknął za żaluzją, jakby nie potrafiła ona dłużej unieść jego ciężaru.

Sophie czekała. Z jakiegoś powodu była absolutnie przekonana, że wkrótce usłyszy pojedyncze, samotne wycie. Tym razem nie będzie miała problemów z rozpoznaniem wysokiego tonu. Uniosła palce do zawieszzonego na szyi szkiełka. Było równie ciepłe jak jej skóra. Wiedziała, że nie zaśnie, póki nie usłyszy rozdzierającego głosu wilka.

14 Otpusti mienia pażałujsta (ros.) - Puść mnie, proszę!

15 Czto ja domowej? (ros.) - Że jestem duchem?

16 Żiwu (ros.) - Mieszkam.

17 Mnogo (ros.) - Dużo.

18 Żdut (ros.) - Czeka.

19 Nicziewo (ros.) - Niczego.

20 Wołczaja princesa (ros.) - Wilcza księżniczka.

## ROZDZIAŁ 16

### Portret

Nikt po nie nie przyszedł. Nie przyniesiono im ubrań. Delfina rozpakowała całą walizkę, rozkładając na krześle stopy spódnic i stylowych jedwabnych bluzek.

- Zapomniałam półbutów - mruknęła zagniewana.

Sophie spojrzała na własne pogniecione ciuchy, po czym okryła się srebrnym płaszczem Wołkońskich. Delfina uśmiechnęła się z aprobatą.

- Co robimy? - zapytała Marianna. - Idziemy kogoś poszukać?

Sophie wytarła fragment oszronionej szyby i wyjrzała na park. Leniwie spoglądała na pogrążony w porannym półmroku świat. Myślała o ostatniej nocy. Czy z ręką Dymitra naprawdę wszystko w porządku? Przypomniała sobie Maszę siedzącą ramię w ramię z bratem i ich opowieść o ostatnich mieszkańcach pałacu.

Było jednak coś dziwnego w sposobie, w jaki opowiadali o księżniczce. Chyba powinni się cieszyć, że dziedziczka Wołkońskich wróciła do pałacu? Zamiast tego żywili do niej wyraźną niechęć. I o co w ogóle im chodziło, gdy wspominali o szacunku dla wilków?

Sophie przypomniała sobie reakcję Anny Fiodorownej podczas wyprawy na łyżwy na ostrzeżenie przed wilkiem. „Doskonale wiesz, że w lesie nie ma wilków. Wszystkie wyłapaliśmy”. Dlaczego tak zawzięcie przeczyła obecności tych zwierząt?

- Umieram z głodu - westchnęła Marianna i rozejrzała się, ale tacy z kolacji już nie było. - Kto to wszystko wynosi? - zdziwiła się, mrugając niepewnie. - Nigdy nikogo nie widzimy!

Sophie już miała im powiedzieć o Dolnym Pałacu, lecz nagle poczuła, że jej opowieść zabrzmiałaby absurdalnie. Kiedy indziej. Opowie im o tym kiedy indziej.

- Większość rzeczy w pałacu robi chyba Iwan. - Delfina wzruszyła ramionami i zerknęła na swoje odbicie w lustrze. Upięła włosy w koki po obu stronach głowy. -

Chodźmy i znajźmy kogoś! Nie możemy cały dzień tak siedzieć. Zamierzasz wyjść w takim stanie,

Marianno?

- Nie zaczynaj! - prychnęła pytana, rumieniąc się.

Włosy miała rozczochrane, a na nogach znoszone bambosze. Spod swetra wystawała jej koszula. Spojrzała wymownie na Delfinę.

- Tak tylko gadam - spłoszyła się koleżanka.

- Nie obchodzi mnie, jak wyglądam! - Marianna rozprostowała sweter. - Czy to nie dociera do twojej mózgowicy? Jesteś jedyną osobą, którą z jakiegoś powodu to obchodzi!

Nikogo, tylko ciebie!

- Marianno... - Sophie łagodnie dotknęła jej ramienia.

Przyjaciółka usiadła na łóżku i zdjęła okulary. Przetarła oczy, jakby sama była zdziwiona swoim wybuchem.

- Przepraszam - szepnęła. - Pięknie wyglądasz, Delfino. Po prostu... mamy odmienne zainteresowania.

- Wiem - odparła cicho Delfina. - Wydaje mi się, że kiedy jestem zdenerwowana, zaczynam się bardziej przejmować swoim wyglądem.

- Dobra, uczeszę się. - Marianna chwyciła szczotkę i dwa razy szybko pociągnęła nią po włosach, które uniosły się naelektryzowane. - Problem w tym - powiedziała, zakładając okulary - że cokolwiek robię, zawsze wyglądam tak samo.

Z korytarza nie dobiegał żaden dźwięk.

- Czy my w ogóle wiemy, dokąd iść? - zapytała Marianna.

- Na pewno przygotowali dla nas jedzenie w Białej Sali Jadalnej - stwierdziła pewnie Delfina. - Tak jak wczoraj.

Księżniczka siedziała na drugim końcu stołu, ubrana w elegancką niebieską spódnicę i wiałową bluzkę bez dekoltu. Przez oparcie krzesła przewiesiła ogromne futro. Usta miała pomalowane czerwoną szminką, która nadawała im wygląd piwonii. Głowę wsparła na dłoni i patrzyła prosto przed siebie.

Narzuciła na ramiona etolę, jakby chciała się ochronić przed chłodem, podniosła filiżankę ze śladami szminki, wstała i podeszła do dziewcząt. Z bliska było widać, że pod oczami ma sińce, a nos przypudrowany. Na górnych powiekach namalowała cienkie czarne kreski z zadartymi końcówkami, które zdawały się naruszać harmonię rysów i czyniły jej urodę bardziej przeciętną.

Potarła dłonią czoło.

- Nie mogłam spać - powiedziała. - Tyle papierkowej roboty! - Wyglądała na wycieńczoną i w niczym nie przypominała siebie z poprzedniego dnia. - Spodziewamy się dziś gościa. Bardzo ważnego gościa. Generała Grekowa.

- Wasza wysokość! - W drzwiach stanął Iwan z tacką pełną bułek.

- Tak? - Sophie zauważyła, że księżniczka szybko zmieniła wyraz twarzy.

Mężczyzna położył tackę na wózku. Był rozczochrany i miał niedopiętą marynarkę.

Nie patrzył Wołkońskiej w oczy. Zamiast tego zajął się układaniem na stole talerzy i szklanek.

Gdy upuścił garść sztuców, księżniczka podskoczyła i powiedziała coś ostro po rosyjsku. Iwan schylił się, by podnieść sztucce, a wtedy Sophie zauważyła, że drżą mu ręce.

Kobieta usiadła. Poprosiła o dolewkę kawy, a potem gapiła się w ścianę, jakby wyobrażała sobie obrazy, których już tam nie było.

Dziewczęta były skrupowane. Nikt nic nie mówił. Księżniczka zerknęła na zegarek.

- Nie zniosę tego - rzuciła. - Nie mogę tak siedzieć... - Uśmiechnęła się do nich. -

Chodźcie ze mną.

Poszły.

- Co się dzieje? - zapytała Delfina, nie spuszczać wzroku z pleców kobiety i z jej misternie

uplecionych warkoczków.

Odpowiedziała jej cisza.

Weszli po szerokich schodach i ruszyli w stronę dwuskrzydłowych drzwi z wymalowanymi na drewnie lirami oraz warczącymi, a może wyjąłymi, wilkami. Stanęli przed galerią! Księżniczka sięgnęła do kieszeni spódnicy i wyjęła klucz.

A więc Sophie miała zobaczyć miejsce, w którym książę Władimir stanął oko w oko ze swymi mordercami.

Nim kobieta otworzyła drzwi, spojrzała na nią.

- Może uda ci się dostrzec coś, co ja przeoczyłam - powiedziała. - Chodź. - Ścisnęła jej dłoń zimnymi palcami. - Chodź i spotkaj się z rodziną.

Drzwi stanęły otworem, odsłaniając cuchnącą stęchlizną otchłań. Sophie usłyszała trzask zapalanej zapałki i po chwili na wysokich świecach zatańczyły rozedrgane płomyki.

Księżniczka dała każdej z dziewcząt po świecy, po czym sama chwyciła ciężki wieloramienny świecznik i wyszła na środek ogromnej sali. Z ciemności wyłoniły się twarze.

- Rodzina Wołkońskich! - oznajmiła, wyciągając rękę, jakby dokonywała prezentacji.

Były tam setki portretów: piękne kobiety o białych ramionach z pieskami na kolanach; długowłosi chłopcy w satynowych płaszczach wyglądający jak miniaturowi dorośli stojący obok dużych psów myśliwskich lub posągów; mężczyźni w aroganckich pozach, przymykający oczy, jakby chcieli pokazać Sophie, że jest dla nich nikim.

- Patrzcie! - zawołała Delfina.

Marianna ruszyła za nią ku wielkiemu portretowi ciemnowłosej piękności w ekstrawaganckiej bladoniebieskiej sukni balowej.

- Ile ich tu jest! - Sophie obracała się w kółko, coraz wyżej unosząc świecę.

Portrety wypełniały każdy cal ścian rozległej komnaty.

- Poprawka! - Księżniczka weszła w głąb pomieszczenia. - Ile tu ich było! - Wbiła w Sophie spojrzenie swoich szarych oczu. - Pomyśl tylko! W tej chwili w całej Rosji jest tylko... - uśmiechnęła się, że liczy na palcach... jedna księżniczka Wołkońska.

- Przykro mi - odparła Sophie.

- Nie tak bardzo jak mnie. - Kobieta przygryzła wargę, wpatrując się bacznie w dziewczynę. - Czasem myślę, że byłoby lepiej dla wszystkich, gdyby nie pozostała ani jedna. Może wszystko stałoby się prostsze...

- Niech pani tak nie mówi!

- Masz rację. - Księżniczka pochyliła głowę. - Nie powinnam tak mówić. Oni mogliby mnie usłyszeć.

- Spojrzała na wiszące w galerii setki Wołkońskich. - Nie sądzisz jednak, że kiedyś nadchodzi czas, w którym ród musi po prostu wyginąć? Czas, w którym jego istnienie przestało czemukolwiek służyć? Dlaczego Wołkońscy nie mieliby usunąć się w cień, by dać szansę komuś innemu?

Gdy wypowiadała słowa „usunąć się w cień”, lekko szturchnęła Sophie. Zaskoczona dziewczyna drgnęła i przechyliła świecę, parząc sobie dłoń rozgrzanym woskiem.

- Wasza wysokość!

- Pozwól, że cię przedstawię - rzekła kobieta, ignorując jej protesty.

Sophie rozejrzała się po setkach portretów.

- Wie pani, kim oni wszyscy są?

- Wiem, że wszyscy są spokrewnieni z ostatnią księżniczką.

- Z panią - szepnęła Sophie.

- Och, czyżby w tej komnacie znajdowała się jakaś inna księżniczka? - zapytała kobieta, wyraźnie się z nią drocząc. - Powiedz, który portret najbardziej ci się podoba?

Sophie przeszła się po galerii, oglądając obrazy. Przystanąła przed wizerunkiem młodzieńca o

ciemnych, zaczesanych do góry włosach i wysokim czole, z lekkim uśmiechem w kącikach ust. Stał w mundurze z ozdobnymi galonami, rozluźniony, lecz pewny siebie. Do boku bryczesów miał przypiętą szablę.

W wielu miejscach portret przedziurawiły kule.

- Tak, Sophie! - przyznała entuzjastycznie księżna. - To dzielny książę Władimir!

A więc miała przed sobą młodego, wielkodusznego księcia. „Jaką on ma łagodną i życzliwą twarz!” - pomyślała. W jego oczach nie sposób było doszukać się śladu surowości, a tym bardziej bezwzględności. Przekrzywiona głowa księcia, sugerująca, że właśnie usłyszał coś ciekawego, przypominała jej tatę ze zdjęcia, które trzymała na parapecie sypialni w internacie. Miała niepokojące wrażenie, że ten namalowany książę może usłyszeć każde jej słowo.

- Uważasz, że był przystojny? - zapytała księżniczka.

- Bo ja wiem... - mruknęła dziewczyna.

- Przypomina ci kogoś?

Sophie podeszła jeszcze bliżej obrazu. Dostrzegła teraz pociągnięcia pędzla rysującego wąsy, pigment barwiący policzki. Ostrożnie przesuwiała palcem po dziurach w płótnie. Ileż ich było! Mogłaby powiedzieć, że coś w wyglądzie tego mężczyzny przywodzi jej na myśl własnego ojca, ale wiedziała, że jeśli to robi, ośmieszy się. Jej tata, angielski poeta, na dodatek bynajmniej nie sławny, nie mógł mieć nic wspólnego z dzielnym rosyjskim oficerem.

- Nie - powiedziała i pokręciła głową. - I nic dziwnego. Nie znam zbyt wielu rosyjskich książąt, których zamordowano przed własnymi portretami.

Obok znajdował się inny, równie wysoki portret przykryty płótnem.

- Namalowano ich jako parę - wyjaśniła księżniczka i pociągnęła za płótno, odsłaniając wizerunek kobiety. Nie spuszczała wzroku z twarzy Sophie.

Oblicze ubranej w prostą białą suknię kobiety szpeciły ohydne nacięcia. Ponad suknią widać było jedynie kosmyki ciemnoblon włosów i sznur ciężkich szarych brylantów zawieszony na szyi i ciągnący się przez całą długość gorsetu.

Dziewczynki podeszły do obrazu.

- Co się stało z jej twarzą?! - wykrzyknęła Delfina.

- To okropne - dodała Marianna.

A więc to była kobieta, którą Masza nazwała „wilczą księżniczką”. Dziewczyna, która uratowała wilczka i poślubiła księcia. Jak to możliwe, że ktoś dopuścił się takiego okrucieństwa? Sophie czuła, że ten, kto pociął jej twarz, uczynił to w wielkiej złości.

- Ja to rozumiem - szepnęła księżniczka. - Rozumiem wściekłość z powodu bogactwa drugiej osoby. A wy nie chciałybyście zmasakrować jej twarzy?

- Przecież nic by nam to nie dało - powiedziała oschłym głosem Marianna.

Anna Fiodorowna wzruszyła ramionami, jakby logika dziewczyny nic a nic jej nie obchodziła. Podeszła i przesunęła palcami po sznurze brylantów na obrazie.

- Pomyślcie, co można by z tym zrobić - szepnęła. - Sznur brylantów dość długi, by powiesić na nim człowieka. Są warte fortunę! - Jedna jedyna łza spłynęła jej z oka i stoczyła się po policzku. - Och, po cóż ja to mówię! - zachnęła się, ocierając kącik oka ozdobionym brylancikami palcem. - Nigdy ich nie znajdziemy!

Przerażone dziewczęta popatrzyły na siebie.

- Proszę nie płakać - powiedziała Sophie, dotykając ramienia księżniczki.

- Zagubione brylanty Wołkońskich... Przecież ich ze sobą nie zabrała! Muszą gdzieś tu być! Muszą!

Spojrzała prosto na Sophie zbolalym wzrokiem.

- Mam potworne kłopoty - szepnęła. - Nie rozumiesz?

Ciarki przebiegły dziewczynie po plecach.

- Jak to? - zapytała Marianna.

- Jest pani księżniczką - zdziwiła się Delfina. - Piękną księżniczką. Jakie kłopoty może mieć ktoś taki?

- Jestem winna mnóstwo pieniędzy - szepnęła kobieta. - Teraz będę musiała je zwrócić. Liczyłam na więcej czasu... chociaż troszeczkę więcej... Ale generał wkrótce tu będzie. Dał mi te pieniądze, żebym odnalazła dla niego fortunę Wołkońskich. Och, tak. Żeby znaleźć pieniądze, trzeba najpierw je mieć. Musiałam zapłacić za dokumenty, przekupić urzędników, żeby mnie nie wydali. I na nic się to nie zdało. Obiecałam generałowi wszystko, co mam, i wszystko, czego nie mam. Ale on już stracił cierpliwość.

Sophie ze zgrozą obserwowała rumieniec wstępujący na policzki kobiety.

- Może pani sprzedać parę portretów! - zasugerowała Marianna. - Ludzie są gotowi wiele zapłacić za stare obrazy, prawda?

Księżniczka pokręciła głową, nerwowo manipulując pierścionkami na palcach.

- Te portrety nie mają żadnej wartości. Nie ma tu nic, co by się sprzedało. I nie ma już czasu.

- Przecież musi być jakieś wyjście! - wykrzyknęła Sophie, patrząc na dwa portrety: jeden pocięty szablą, drugi podziurawiony kulami. Może Wołkońscy byli pechowi albo przekłeci, pomyślała. Słyszała historie o rodach, w których całe pokolenia traciły życie lub majątek w wyniku jednego nieszczęścia czy błędu, małego, lecz przypominającego odchylenie kompasu zwiększające się z każdą kolejną generacją. Czyżby piękna księżniczka Anna Fiodorowna była skazana na taki los?

Ona tymczasem podeszła do portretu i drżącym palcem dotknęła szarych brylantów, gdzieniegdzie ożywionych białymi kropkami mającymi naśladować leniwe migotanie szlachetnych kamieni.

- Gdzie one mogą być? - szepnęła. - Księżniczko Wołkońska... błagam... powiedz mi!

Gdzie twoje diamenty? Jeśli mi nie powiesz, gdzie je ukryłaś, wkrótce będę wyglądać jak ty.

A wtedy nikt nie nazwie mnie piękną... - Odwróciła się do Sophie z gniewem i rozpaczą w oczach. - Dlaczego nie możesz mi pomóc?

- Ja? Ale co ja miałabym zrobić? - Sophie skuliła się na widok wykrzywionej karykaturalnie twarzy kobiety.

- Ty naprawdę nic nie wiesz - mruknęła z rezygnacją tamta. - Nie będzie z ciebie żadnego pożytku.

- Wasza wysokość!

Obróciły się i ujrzały stojącego w drzwiach Iwana, przyczesanego i w porządnie zapiętej marynarce.

- Już?

Skinął głową.

- Przyjechał.

Księżniczka stała w miejscu jak sparalizowana.

- Tak szybko?

Iwan ponownie przytaknął. Wyglądał niemal równie załóżnie jak ona. Sophie zachodziła w głowę, dlaczego przyjazd generała tak ich zdenerwował.

W dole trzasnęły drzwi.

- Anno! - zagrzmiął silny, tubalny męski głos. - Annooooo!

Kobieta położyła dłoń na sercu, jakby próbowała je uspokoić. Potem raz jeszcze spojrzała na portret księżniczki i jej zaginionych brylantów. Wreszcie wzięła głęboki oddech i chwiejnym krokiem podeszła do drzwi. Iwan chciał ją ująć pod rękę, lecz ona go odepchnęła i zniknęła w półmroku korytarza.

## **ROZDZIAŁ 17**

### **Generał**

U stóp szerokich schodów stał mężczyzna w szarym wojskowym mundurze. Stał z lekko rozstawionymi nogami i wydawał się równie trudny do przejścia co bateria armat.

Zdjął czapkę i rękawiczki, włożył rękawiczki do odwróconej czapki i przyglądał dłońmi czarne włosy. Światło z otoczonego muślinem żyrandola padało na podłogę u jego stóp, przez co sprawiał wrażenie stojącego w śniegu. Przytupywał niecierpliwie.

Sophie, Delfina i Marianna wyglądały z balkonu na hol.

- Ale przystojny! - szepnęła Delfina.

- Pasują do siebie - odszepnęła Marianna.

- Generale! - zaszczębiotała drżącym głosem księżniczka, zbiegając ku niemu po schodach.

Iwan ruszył powoli za nią. Wydawał się nie ufać generałowi, a jednocześnie kierowała nim troska o kobietę: co rusz sięgał dłońmi do biodra, jakby się spodziewał, że znajdzie tam swój pistolet z żołnierskich czasów.

- Anno! Anno! - zanucił generał. - Cóż mi uczyniła? - Głos miał radosny i okrutny zarazem, a angielski akcent bez zarzutu. Poglądał futrzany szal na ramionach kobiety, ujął ją za rękę i spojrzał na pierścionki z brylantami. - Piękne! - Uśmiechnął się, lecz był to uśmiech wyuczony i przypominający salut. - Widzę, że życie w pałacu Wołkońskich ci odpowiada.

I że nie masz oporów przed wydawaniem moich pieniędzy.

Księżniczka gwałtownie cofnęła dłoń, jakby się oparzyła. Generał wybuchnął śmiechem. Potem zaś, choć ani razu nie spojrzał w górę i cały czas udawał, że nie widzi dziewcząt stojących w cieniu na balkonie, podniósł wzrok i popatrzył prosto na Sophie.

- Co się tak dąsacie! - zawołał. - Nie chowajcie się, chodźcie tu!

Dziewczęta spojrzały na siebie. Wiedziały już, że generał jest człowiekiem nawykłym do wydawania rozkazów i oczekującym szybkiego ich wykonywania. Zeszły więc na dół i podeszły bliżej.

Generał otoczył księżniczkę ramieniem.

- Anna Fiodorowna to jedyna kobieta w całej Rosji, która mogła mnie skłonić do tak dalekiej podróży! - Ścisnął ją za ramię, aż się skrzywiła. - Przysięgam! Żadna inna nie mogłaby rozkazywać generałowi Grekowowi!

- Grigorij - szepnęła księżniczka. - Proszę... Nienawidzę, kiedy się ze mnie wyśmiewasz...

Zignorował jej słowa. Najwyraźniej chciał się popisać przed dziewczętami, pokazując im swoją władzę nad Wołkońską.

- Pstryka palcami, tupie nóżką, a ja jej mówię: „Kobieto! Ja muszę na wojnę! Myślisz, że mogę zmienić trasę pociągu wojskowego tylko po to, żeby wpaść do ciebie z wizytą?” -

Roześmiał się, opuścił rękę i się cofnął. - Ale cóż robić? Kiedy Anna Fiodorowna mnie wzywa, muszę się stawić.

Wziął głęboki oddech i wypiął pierś, sprawiając wrażenie, jakby nagle zaczął zajmować więcej miejsca. Zmierzył hol długim, aprobującym spojrzeniem.

- A więc tak wygląda ten cudowny Pałac Zimowy Wołkońskich, o którym tyle się nasłuchałem! - Podszedł leniwie do dużego lustra w złoczonej ramie i o zamglonym, pokrytym plamkami szkłe. Przynal się blisko, by popatrzeć na swoje odbicie. - Obiecała mi niedźwiedzie, wilki i brylanty! - Odwrócił się. - Ale na razie widzę tylko trzy dziewczynki!

Ruszył w ich stronę.

- Ty musisz być tą Francuzką - rzekł do Delfiny. - Właśnie tak sobie ciebie wyobrażałem... Francja elegancja!

Delfina zarumieniła się. Już miała coś powiedzieć, lecz generał ujął dłoń Marianny, staromodnym gestem uniósł ją do ust i ucałował. Zawstydzona dziewczyna szybko cofnęła rękę.

- Marianna! Ta najinteligentniejsza! - Mężczyzna roześmiał się. - Okulary! To one cię zdradziły!

Marianna zamrugnęła nerwowo i przysunęła się do Delfiny.

- A więc to... - Mężczyzna cofnął się o krok, jakby podziwiał dzieło sztuki -...jest nasza enigma! Słynna Sophie Smith! - Wyciągnął rękę i uszczypnął ją w policzek.

Wzdrygnęła się. Jego palce pachniały mocną wodą kolońską. Zszokowana Sophie zauważyła, że oczy mężczyzny składają się z samych źrenic. - Brzydkie kaczątko, samotne na świecie i takie bezbronne! - Strzepnął drobinę kurzu ze swego nieskazitelnego munduru.

Serce podeszło Sophie do gardła. Ten człowiek był niebezpieczny. Jak wilk.

On tymczasem lekko obrócił głowę w kierunku księżniczki.

- Słyszałem od swojego informatora, że do Pałacu Zimowego Wołkońskich przybyły na zaproszenie księżniczki Anny Fiodorownej Wołkońskiej trzy panny. - Przerwał na moment, jakby spodziewał się odpowiedzi. - Oczekuję zaproszenia na przyjęcie. - Wbił wzrok w kobietę.

- Nie mam dla ciebie żadnych informacji - odparła.

- Ależ one są tu już ponad dobę!

- Nie znalazłam...

- Jeśli ona nic nie wie - przerwał jej brutalnie generał i zmarszczył brwi - to dlaczego wciąż ją tu trzymasz?

Sophie zachodziła w głowę, dlaczego ich obecność w pałacu tak bardzo interesuje tego człowieka. I kim był ów informator, który przekazał mu wiadomość? Spojrzała na przyjaciółki, lecz Delfina wzruszyła ramionami, a Marianna pokręciła głową na znak, że i ona nie ma pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi.

Iwan wyszedł z cienia i niespokojnie spojrzął na Sophie.

- Iwan! - zawołał generał. - Nasz weteran! Nasz szlachetny bohater!

- Dość tego, Grigoriju! - rzuciła ostro Anna Fiodorowna. - On mi pomaga!

- Bez obaw, Iwanie - rzekł generał. - Teraz, gdy ja tu jestem, nasza księżniczka otrzyma właściwą opiekę.

Iwan spojrzął na niego spode łba.

- Moja opieka jest właściwa. I nad nią, i nad gośćmi.

Sophie chciała potwierdzić jego słowa, ale głos uwiązł jej w gardle.

- Przecież żartuję. - Generał zmarszczył brwi. - Nie zapomniał pan o czymś, huzarze?

Iwan stanął na baczność i zasalutował. Zrobił to szybko i pewnie, lecz oczy miał matowe.

Generał skinął głową i zwrócił się do księżniczki: - Masz go? Przebyłem długą drogę i nie chciałbym, żeby moja podróż okazała się daremna.

- Mam dokumenty - odparła kobieta, unosząc dumnie brodę.

Mężczyzna zaniósł się śmiechem.

- Anno, Anno! Chyba nie myślisz, że przejechałem tysiąc kilometrów dla jakiegoś papierka? Wybacz, ale wolałbym zobaczyć coś bardziej konkretnego. - Pochylił się ku niej. -

Brylanty, Anno. Obiecałaś mi brylanty.

- Nie dałeś mi dość czasu...

- Właśnie! Czas!

Sophie przysunęła się bliżej przyjaciółek. Chciała powiedzieć temu człowiekowi, żeby przestał, ale już w momencie powzięcia tego zamiaru poczuła się bezradna. Wiedziała, że nie ma dość odwagi, by powstrzymać generała, a gdyby nawet spróbowała, on z pewnością zignorowałby jej wysiłki.

- Brzmisz jak umierający żołnierz na polu bitwy! - Generał uśmiechnął się lodowato. -

Oni też błagają o więcej czasu, widząc wycelowaną w siebie lufę.

Sophie wiedziała, że to nieprawda. A książę Wołkoński? Kiedy żołnierze otoczyli go w galerii, nie prosił o czas. Był szczęśliwy, że może poświęcić życie, by ocalić rodzinę.

Generał jednak przeciwko takim słowom jak „rodzina” i „miłość” wytoczyłby inne - „władza” i „pieniądze”. Nie było sensu cokolwiek mówić człowiekowi, który teraz mierzył je zimnym spojrzeniem jakiegoś okrutnego pogańskiego boga, dla zabawy odbierającego życie. Był w swoim żywiole, a walka z nim przypominałaby próbę zatrzymania lawiny łyżeczką. Sophie zrozumiała jego naturę równie



szybko jak naturę wilka ujrzanego na skraju lasu.

- Powiniennem być dać tę robotę Galinie Starowej - syknął generał. - Jest znacznie bardziej wiarygodna. I bezwzględna.

Galinie Starowej? A więc ona też była w to zamieszana? Sophie zerknęła na Mariannę, ale ani ona, ani Delfina najwyraźniej nie dosłyszały słów mężczyzny. Czyżby się przesłyszała?

- Znajdźmy jakieś ustronne miejsce, księżniczko. - Ostatnie słowo generał wymówił z przekąsem. - Interesy najlepiej omawia się na osobności.

Ujął ją pod ramię i poprowadził po szerokich schodach w kierunku Białej Sali Jadalnej.

- Przynieś mi coś do jedzenia, dzielny huzarze! - rzucił przez ramię. - Po podróżach zawsze jestem głodny!

Iwan nie odrywał wzroku od oddalającej się Wołkońskiej.

- Nie słyszę cię! - zadrwił generał.

- Tak jest, generale! - zawołał Iwan, po czym zboliałym wzrokiem spojrzał na dziewczęta. - Po co ona go tu ściągnęła?

- Ale czy rzeczywiście to ona go ściągnęła? - szepnęła Sophie. - Wygląda bardziej na to, że przyjechał tu na własne życzenie.

- Nie sprawia wrażenia kogoś, kto czeka na zaproszenie - dodała Marianna.

- Angielskie dziewczęta! - dobiegł z góry głos generała. - Zamiast się namawiać, chodźcie tu i zaśpiewajcie coś dla dorosłych.

Powłokły się po schodach w migoczącym blasku świateł.

- A tak w ogóle - mruknęła Marianna - dlaczego Sophie miałyby cokolwiek wiedzieć o Wołkońskich?

- Sprawiała wrażenie równie skonsternowanej jak sama Sophie.

Na końcu korytarza zobaczyły otwarte wciąż drzwi galerii. Ciekawe, gdzie były teraz białe wilki... Księżniczka potrzebowała obrońców. Sophie czuła jednak, że nawet dzikie zwierzę, które widziała nad jeziorą, nie zdołałoby uratować kobiety przed generałem.

Anna Fiodorowna siedziała w dalszym końcu stołu obok swego gościa, który w oczekiwaniu na posiłek bawił się nożem. Kobieta sprawiała wrażenie nadąsanej. „Już nie jest piękna” - pomyślała Sophie.

- Ma kłopoty - szepnęła Marianna. - Naraziła się czymś generałowi.

- Nie chciałabym się mu narazić - mruknęła Delfina.

- Co tak stoicie w drzwiach i szepczecie? - fuknął generał. - Nie lubię, jak baby szepczą. Czuję wtedy, że spiskują przeciwko mnie! - Odwrócił się z powrotem do księżniczki.

- Anna wie, że cenię szczerą i uczciwą. Jeśli coś mówi, musi to poprzeć czynem.

Wołkońska wpatrywała się w Sophie, jakby chciała, by dziewczyna powiedziała coś generałowi. Ale co? Co mogłoby sprawić, że generał zostawi je w spokoju?

W drzwiach pojawił się Iwan z dużą srebrną tacą.

- W końcu! - wykrzyknął generał, choć nieobecność tamtego trwała zaledwie kilka minut. Gdy Iwan stawiał przed nim naczynia, wojskowy przyglądał mu się z pogardliwym wyrazem twarzy. Sophie zastanawiała się, jakie to uczucie usługiwać takiemu draniowi.

Gdyby była na miejscu Iwana, kusiłoby ją, by wylać zawartość naczyń na te idealnie wyprasowane szare spodnie.

- Kawy! - burknął generał.

Iwan milczał. Generał przytknął dłoń do ucha, udając przygłuchego.

- Tak jest, generale! - rzucił matowym głosem Iwan.

- Słyszysz, Anno? - Generał spojrzał na księżniczkę. - Słyszysz, jakim tonem on do mnie mówi?

Gdybym był jego dowódcą, wyrzuciłbym go natychmiast.

Dziewczęta podeszły wolno do stołu. Anna Fiodorowna gapiła się na nie, jakby je zobaczyła

pierwszy raz w życiu. Sophie nie potrafiła nic wyczytać z jej apatycznego oblicza.

- Potrzebuję waszej pomocy!

Generał zerwał się i przysunął im krzesła, wycierając siedzenia chusteczką, nim pozwolił dziewczętom na nich usiąść. Później wrócił na swoje miejsce, ale już w innym nastroju. Pochylił się do przodu z poważną, skupioną twarzą. Jego głos złagodniał. Sophie z przerażeniem zrozumiała, że gdyby teraz zamknęła oczy, mogłaby uwierzyć, że generał nie jest zimnym draniem, lecz kimś, kto naprawdę się o nie troszczy. Był to głos, którego chce się słuchać.

- Niestety, dziewczęta, nasza droga Anna - kontynuował generał, zerkając na siedzącą obok niego kobietę - ta oto piękna księżniczka, przystrojona w futra i brylanty, ma problemy.

Czy któraś z was się domyśla, o czym mówię?

To proste, zadane bez ogródek pytanie całkowicie zmieniło nastrój w jadalni.

Sprawiało wrażenie, jakby generał prosił dziewczęta o pomoc. Czy mogły mu odmówić?

Delfina założyła nogę na nogę i już miała coś powiedzieć, lecz zrezygnowała.

Mężczyzna to zauważył.

- Nie musisz się silić na kurtuazję, Delfino. - Chwycił nóż i przejechał ostrzem wzdłuż swego palca; a palec miał grube, z czystymi, krótko przyciętymi paznokciami. - Zgadza się.

Księżniczka nie ma pieniędzy. - Odłożył nóż i przykrył szeroką dłońią dłoń kobiety.

Potem wbił wzrok w Mariannę.

- Jesteście inteligentnymi dziewczynkami - rzekł cicho. - Wiedziałem to, gdy tylko was ujrzałem. W szczególności, ciebie, Marianno. Nadawałabyś się do łamania kodów w mojej grupie szpiegowskiej.

Marianna docisnęła okulary do nasady nosa, jak robiła to w klasie, kiedy rozwiązała trudne zadanie z matematyki. W oczach generała coś zamigotało. Wiedział, że trafił w czuły punkt.

„To bitwa - pomyślała Sophie. - On jest snajperem, który unieszkodliwia nas jedną po drugiej. Najpierw Delfinę, potem Mariannę...”

- Czy macie jakiś pomysł na uratowanie waszej gospodyni z tarapatów? Chodzi o to, że powierzono jej sporą sumkę, którą miała przeznaczyć na przyjazd do pałacu i zabawę w księżniczkę. - Pogłaskała okrywające ją futro. - Zawsze zachowywała się jak księżniczka. -

Westchnął. - Teraz jednak zaczynam myśleć, że po prostu gra. Roztrwonila pieniądze i żyje sobie tutaj jak gdyby nigdy nic, nie mając najmniejszego zamiaru zwrócić długu.

Cisza, która zapadła po jego słowach, trwała tak długo, aż stała się nie do zniesienia.

Wtedy generał porzucił uprzejmą pozę.

- Ułatwiałem jej zwrot pożyczki, jak tylko mogłem, lecz muszę z przykrością stwierdzić, że odplaciła mi się pogardą. - Ścisnął dłoń księżniczki, jakby chciał ją pocieszyć, lecz uczynił to na tyle mocno, że kobieta się skrzywiła. - Nie zdaje sobie jednak sprawy - dodał groźnym szeptem - że odgrywanie przez nią roli pani na włościach nie oznacza jeszcze, iż ja będę odgrywał głupca!

- Nieprawda, Grigoriju - wtrąciła drżącym głosem kobieta. - Dobrze wiesz, że pożyczka była bezwarunkowa!

- Tak czy inaczej była pożyczką, Anno, a nie prezentem. - Generał znów westchnął. -

Znaleźliśmy się w niezmiernie trudnym położeniu. Musimy jakoś zdobyć pieniądze.

Moglibyśmy oczywiście zapolować na wilki! - Zaśmiał się, po czym wbił nóż w mięso. -

W carskich czasach za każdy wilczy ogon można było otrzymać trzy ruble! Wiesz, jak polowano na wilki za cara, Sophie?

Uśmiechnął się do niej znacząco. Mięso na czubku jego widelca było krwiste, z rozmażanym różowym kółkiem pośrodku. Na talerz kapął sok.

Sophie chciała, by generał przestał; chciała odwrócić wzrok, ale nie mogła.

- Myśliwi zawieszali sieci w jednym końcu lasu, a w drugim ustawiali chłopów, którzy mieli krzyczeć i wymachiwać ciężkimi pałkami - kontynuował wojskowy. - Potem wchodzili do lasu z wygłodniałymi

psami gończymi, podjudzonymi przez zapach mięsa martwych koni...

Dziewczyna ze ściśniętym sercem myślała o Dymitrze i jego życzliwych, inteligentnych oczach; o wilku znad jeziora i o tym stojącym pod jej oknem. Nie chciała słuchać tego człowieka; wolała rozmyślać o tym, jak ostatnia księżna uratowała wilka, przynosząc do pałacu ranne dzikie zwierzę i się nim opiekując. Wilcza księżniczka nie pozwoliłaby urządzić tu polowań na wilki. Głos generała wdzierał się jednak w rozważania Sophie, dręcząc ją i zmuszając do słuchania.

- Szczute krzykami chłopów i podekscytowanym szczekaniem innych psów, goniły wilki, aż zagoniły je do sieci...

Generał umilkł. Wydawał się pewien, że wszyscy uważnie go słuchają. Nawet Iwan, którego Sophie dostrzegała kątem oka, stał bez ruchu.

- Bam! - Generał uderzył pięścią w stół.

Marianna krzyknęła ze strachu.

- Pędzący wilk zostaje schwyty. Miota się dziko, próbując uciec z pułapki.

Sophie usiłowała wyrzucić z pamięci obraz Dymitra siedzącego na zyrandolu, jego piosenkę o świetle księżycy i białych wilkach, jego poszanowanie dla tych zwierząt. Ależby mu drgała blizna, gdyby tu teraz był! Z całą pewnością zmusiłby generała do zamilknięcia.

- Myśliwi patrzą prosto w oczy wilka, bezwzględniego zabójcy, ale się nie boją. Gdy wilk warczy i kłapie zębami, wierząc, że za chwilę się uwolni, spada na niego następna sieć!

Ha! To już koniec!

Na myśl o schwytanym w sieć wilku Sophie poczuła szczypiące w oczach łzy.

Wyobraziła sobie zwierzę uciekające w panice przed krzykami ludzi i jazgotem psów; uciekające ku zagładzie.

Mężczyzna włożył sobie do ust kawał mięsa. Pomyślała, że to...

- To obrzydliwe - powiedziała.

Generał sprawiał wrażenie, jakby jej nie słyszał. Myśl, że tak całkowicie ją zignorował, że potraktował jak powietrze, zamknęła jej usta skuteczniej, niż gdyby na nią wrzasnął.

- Przywiązują wilka do drąga, wrzucają na wóz i zawożą do carskich lasów.

Śmiałkowie! Łamią mu nogę, żeby nie mógł uciec, a wtedy sam car na niego poluje i otrzymuje przywilej zabicia go!

- Idioci! - Sophie spojrzała mu prosto w oczy. - To wszystko idioci! Jak pan może nazywać ich śmiałkami? To zwykli tchórze! Nie potrafią nawet uczciwie walczyć!

Generał potrząsnął głową.

- Po co coś ma być uczciwe, skoro sprawia przyjemność? - mruknął. - Ci ludzie nie tylko polują na wilka. Oni czerpią z tego radość! Polowanie to wspólna zabawa wilka i ludzi, nie rozumiesz?

- Ale co taki wilk może zrobić? - Sophie czuła, jak płoną jej policzki. Generał próbował wszystko przeinaczyć. - Nie może im się odgryźć!

- Więc wolałabyś pojedynek? - Generał chwycił nóż, rzucił go w powietrze i złapał zręcznie. Potem zerwał się z miejsca. - W takim razie chodź tu, mała angielska wilczyco.

Podszedł do Sophie i tak mocno uderzył ręką w oparcie jej krzesła, że musiała wstać, bo inaczej wywróciłaby się razem z krzesłem

- Grigoriju! - ocknęła się nagle z letargu księżniczka. - Przestań!

- Jeśli chce bronić wilków, to musi się najpierw nauczyć walczyć! - zadrwił generał.

Marianna miała nieszczęśliwą minę i skrzywione okulary. Połowa włosów Delfiny zaplątała się pod kołnierz bluzki. Sophie miała ochotę podejść do niej i je wyciągnąć, ale generał stanął za nią i zaczął układać jej ręce w odpowiednią pozycję.

- Stój tak - zakomenderował głosem tak pewnym siebie, że nie miała siły mu się przeciwstawić. - A tak trzymaj ostrze!

Włożył nóż w dłoń dziewczyny, która spojrzała na wilczy łeb na rękojęści. Generał przemieścił się i stanął przed nią.

- Generale! - rozległ się głos Iwana.

Mężczyzna postąpił naprzód. Wyglądało na to, że bieg wypadków znalazł się całkowicie poza kontrolą Sophie.

- Wracaj na miejsce, huzarze! - warknął generał. - Ja tu wydaję rozkazy!

Być może Iwan był zbyt karny, by przeciwstawić się wyższemu rangą. Cofnął się, lecz wyglądał tak, jakby chciał zabrać Sophie ze sobą.

Serce dziewczyny biło jak oszalałe.

- Uwaga! - zawołał generał z oczami błyszczącymi świadomością własnej władzy.

Sophie usłyszała krzyk Marianny. Chyba jakiś talerz spadł na podłogę, bo rozległ się brzęk, a po nim głos księżniczki:

- Grigorij!

Błysk w jego oku, zaciśnięta szczęka. A potem ręka Sophie wykręcona do góry za plecami i uwięziona w silnym męskim uścisku. Przeszywający ból, ostrze noża przy skroni, o milimetry od twarzy. Teraz to Sophie była wilkiem schwytanym w sieć. Chciała się miotać i warczeć. Pragnęła zemsty. To było nie do zniesienia. Za chwilę spadnie na nią druga sieć.

Oszukano ją tak samo jak wilki łapane dla przyjemności cara.

„Nienawidzę tego człowieka - myślała. - Nienawidzę wszystkiego, co uosabia”.

Nagle ciszę rozdarł nieoczekiwany dźwięk.

Dźwięk, który przyspieszył puls i wzburzył krew, choć serce sprawiało wrażenie, jakby stanęło. Zaczynał się gdzieś w dole kręgosłupa i piął coraz wyżej, by ostatecznie wznieść się ponad głowę. Wydawał się wirować i wciągać w siebie wszystko: śnieg, las,

pułkowie, samotność, rozpacz, rozkoszny smak ciepłej krwi świeżo upolowanej ofiary i zażartą gotowość do stanięcia w obronie każdego innego członka stada. Było to wycie docierające do sedna istnienia Sophie, przenikające każdą komórkę jej ciała, żądające, by biegła i biegła, póki głos nie umilknie.

To ten sam wilk. Nie miała wątpliwości. Stary biały wilk z lasu. Jego głos brzmiał, jakby wołał Sophie po imieniu.

Zarazem jednak, uświadomiła to sobie ze zgrozą, brzmiał jak ostrzeżenie. Wilk nadciągał, by uratować księżniczkę! Uratować ostatnią z Wołkońskich!

- Co to? - Marianna kurczowo schwyciła Delfinę za ramię.

- *Wołki!* - krzyknęła Anna Fiodorowna. - Któryś uciekł!

- Uciekł? - powtórzyła Delfina. - Skąd?

Iwan pobiegł ku drzwiom.

- Dymitr!!! - wrzasnął, po czym dodał coś po rosyjsku zrozpaczonym głosem.

- Obiecałaś mi wilki, Anno! - zawołał generał, wyjmując pistolet z kabury na biodrze.

- I, na Boga, będę je miał!

Jego twarz promieniała ekstatyczną wręcz radością. Odepchnął Iwana. Usłyszeli, jak biegnie korytarzem w stronę szerokich marmurowych schodów.

Gdy ciszę rozdarło kolejne wycie, Anna Fiodorowna ruszyła za generałem.

- Wasza wysokość! - krzyknął Iwan. - Proszę zaczekać!

- *Loup! Loup!* 21 - wrzeszczał tymczasem z dołu generał głosem oszalałego myśliwego.

21 *Loup* (fr.) - Wilk.

## ROZDZIAŁ 18

### Polowanie

Iwan stał w drzwiach jak wryty.

- Co ona zrobiła? - pytał, kręcąc głową. - Co ona zrobiła?

- O co chodzi, Iwanie? - Sophie miała wrażenie, że pałac rozpada się na kawałki.

Mężczyzna zawahał się, jakby nie wiedział, co odpowiedzieć, lecz w końcu podjął decyzję.

- Kiedy wróciła do pałacu - rzekł powoli - bała się wilków. Dymitr mówił, że zwierzęta przywykły do swobodnego życia w lesie. Anna Fiodorowna wpadła w szal.

Powiedziała, że wyrzuci jego rodzinę na mróz, jeśli wszystkie zwierzęta nie zostaną schwytane i zamknięte. Nie mogła ich zabić. Twierdziła, że wówczas duchy Wołkońskich nie dałyby jej spokoju.

- Przecież sam mówiłeś, że nie ma żadnych wilków! Że to już przeszłość! - Sophie schwyciła się drzwi, by utrzymać równowagę. - Kiedy powiedziałam księżniczce, że widziałam wilka w pobliżu jeziora, ty poszedłeś go szukać, a potem stwierdziłeś, że nic nie znalazłeś! - Spojrzała w jego niepokojoną twarz.

- Widziałem ślady - odparł. - Zrozumiałem, że jakiś wilk pozostał na wolności. Ale nie mogłem jej tego wyznać. Trzymanie wilków pod kluczem w pałacu, ich karmienie i pilnowanie, by były cicho, należy do obowiązków Dymitra. Gdyby księżniczka się dowiedziała, że jeden z wilków biega wolno, zrzuciłaby winę na chłopaka i miała dobry pretekst, by wyrzucić stąd jego rodzinę. Musiałem go chronić.

Sophie przypomniała sobie, jak ostro do Dymitra zwróciła się Anna Fiodorowna, gdy przyjechali znad jeziora. Stała pod portykiem wraz z nim i Iwanem, dyskutując zawzięcie...

Jasne! Masza mówiła, że zadaniem jej brata jest opieka nad Wiflanką i karmienie... w tym miejscu zamilkła, ale wyglądało na to, że i ona, i inni w pałacu wiedzą o wilkach.

Wszystkie te myśli przemknęły jej przez głowę tak szybko, jak wiatr za oknem.

Iwan ocknął się z zadumy. Sprawiał wrażenie, jakby dopiero w tym momencie uświadomił sobie ogrom niebezpieczeństwa.

- Wasza wysokość! - zawołał i zbiegł po schodach.

Sophie odruchowo ruszyła za nim, nim zdążyła się zastanowić, na co się naraża.

- Hej! - usłyszała histeryczny głos Delfiny. - Co ty wyprawiasz?

- Nie zostawiaj nas! - zawodziła Marianna.

Sophie wiedziała jednak, że nie może się ukrywać w jadalni. Oni zamierzali zapolować na wilka, a przecież on znalazł się tutaj z powodu księżniczki. Wiedział, co jej grozi ze strony generała, i przyszedł ją ratować! Nie można pozwolić generałowi, aby go skrzywdził.

- Zamknijcie drzwi na klucz! - zawołała przez ramię.

Przed sobą w dole widziała jasne włosy księżniczki i ciemne włosy generała, zbiegających po spiralnych schodach. Iwana ani wilka nigdzie nie było. Pędziła w dół, przeskakując po dwa stopnie i nie czując nic z wyjątkiem kłucia w płucach. Dlaczego nie potrafiła biec szybciej?

- Proszę, pozwól mi zdążyć! - wysapała. - Proszę, nie pozwól im go skrzywdzić!

Głosy tamtych dwojga coraz bardziej się oddalały, aż w końcu w pałacu zaległa cisza.

Mimo to Sophie wiedziała, że gdzieś tam znajdują się wilki. Białe wilki Wołkońskich, takie same jak stado, które pomściło śmierć księcia Władimira. Dlaczego jednak księżniczka się ich bała? Przecież one strzegły pałacu!

W pogoni za nieuchwytnym echem głosów przebiegała przez długie korytarze i zniszczone komnaty, by ostatecznie zatrzymać się u szczytu nieznanomych schodów, nie mając pojęcia, gdzie się znajduje. Co kilka kroków we wnękach stały posągi; niektóre jednak były roztrzaskane lub leżały przewrócone niczym trupy. Próbowwała odnaleźć drogę powrotną, lecz szybko się zorientowała, że to niewykonalne. Mogłaby godzinami biegać po pustych salach, nie znajdując w ciszy żadnej wskazówki, dokąd iść.

Kątem oka dostrzegła białą plamę w odległym końcu korytarza.

Zwierzę stało tyłem, więc nie mogło jej widzieć, ale najwyraźniej wyczuło jej obecność, bo po chwili odwróciło się, nie wydając żadnego dźwięku.

Spojrzenie czerwonych ślepi prześliznęło się po nieruchomych, zimnych posągach, by wreszcie spocząć na stojącej w oddali dziewczynie.

Przylgnęła do marmurowej balustrady, starając się wtopić w tło, lecz nogi odmawiały jej posłuszeństwa, a w głowie pulsowała krew. Niedaleko niej znajdowały się drzwi, lecz nie była pewna, czy zdąży do nich dobiec. Nie było też gwarancji, że w ogóle są otwarte. Może powinna skoczyć? Przechyliła się przez balustradę i miała wrażenie, że leci głową w dół, frunąc lekko w powietrzu, a potem... uderzając ciężko o podłogę jak jeden z rozbitych posągów.

Zwierzę szło ku niej z otwartym pyskiem. Było głodne i gotowe na wszystko, ale Sophie wyczuwała w nim siłę - siłę mięśni i twardość kości. Teraz, z bliska, dokładnie widziała, jak potwornie długie są jego wyszczerzone kły. Wiedziała też, że wilk dostrzega każdy szczegół w swoim otoczeniu, a nawet dalej - że jakiś szósty zmysł pozwala mu zobaczyć wszystko, co się dzieje w każdej komnacie pałacu.

Zatrzymał się o kilka kroków od niej. Jak miała mu powiedzieć, że z jej strony Wołkońskim nic nie zagraża? Że nie powinien jej krzywdzić?

Nagle za plecami wilka pojawiła się księżniczka.

Skoncentrowana na zwierzęciu Sophie nie zauważyła, jak Anna Fiodorowna skrada się korytarzem, póki kobieta nie znalazła się bardzo blisko, nie uniosła trzymanego oburącz małego pistoletu i nie wymierzyła w wilka. Nawet z miejsca, w którym stała dziewczyna, widać było czarny wylot lufy. Co ona wyprawiała?

- Proszę nie strzelać! - chciała zawołać Sophie, ale z gardła wyrwał jej się tylko charkot.

Stojący wciąż w miejscu wilk warknął.

Księżniczka zacisnęła dłonie na pistolecie i całkiem znieruchomiała. Z bezwzględną precyzją szykowała się do oddania strzału, spowalniając bicie serca i kontrolując oddech, by nie chybić. Tyle że... wylot lufy znajdował się stanowczo za wysoko, by kula mogła trafić wilka. Znajdował się na tej samej wysokości co... oczy Sophie.

- Wasza wysokość, *niet!*

Iwan ze strzelbą myśliwską na ramieniu pojawił się nie wiadomo skąd i uderzył księżniczkę w rękę.

Huk!

Wilki leżał na boku, a na podłodze obok niego zbierała się kałuża krwi. Próbował unieść głowę, lecz nie był w stanie. Zaskomlał tak żałośnie, że Sophie miała ochotę się rozpłakać, porównując ten dźwięk z donośnym wyciem, które słyszała wcześniej.

- To sabotaż! - wrzasnęła księżniczka. - Wszystko zepsułeś!

- Niczego nie zepsułem - mruknął bladej jak ściana Iwan, ledwie poruszając szczęką. -

Daję ci wybór, wasza wysokość.

Księżniczka uniosła pistolet, jakby chciała uderzyć nim mężczyznę w skroń. On jednak stał nieporuszony. I wtedy powietrze przeszył okropny dźwięk: księżniczka śmiała się ze swego sługi. Później Sophie usłyszała ciche stęknienie i spojrzała na wilka.

On wciąż żył! Mimo rany zdołał się podnieść i kuśtykając, schodził po schodach, skomląc i brocząc krwią.

- Jeszcze nie zdechł? - Generał wyłonił się skądś, przeszedł przez korytarz, przechylił się przez balustradę i wyceLOWAŁ w wilka ze swojej broni.

Sophie rzuciła się na niego. Pistolet wypalił z cichym, stłumionym pyknięciem.

Kolejny posąg zachwiał się i przewrócił. Ranny wilk kuśtykał dalej.

Generał odepchnął dziewczynę.

- Ty głupia szczeniario! - wycedził. - Co ty sobie wyobrażasz? Postrzelony wilk jest groźniejszy niż zdrowy!

Z głębi pałacu rozległo się wycie wielu gardeł. Wilki Wołkońskich! Przerazona, lecz podświadomie rozumiejąca sens tego wycia Sophie wsłuchiwała się w chórny bunt: wilki nie zamierzały być tylko stworzeniami z legendy. Potem chór się rozszczępił i każde zwierzę śpiewało własną pieśń.

- One wiedzą! - krzyknęła dziewczyna. - Wiedzą, co pan zrobił!

- Uratowaliśmy cię! - rzuciła z błyskiem w oku księżniczka. - Gdyby nie my, rozszarpałby cię na strzępy!

Generał brutalnie odepchnął Sophie.

- Iwanie, czas zostawić te histeryzujące baby! Idź po chłopaka. Będzie miał okazję stać się mężczyzną.

- Uśmiechnął się krzywo do dziewczyny. - Tym razem bez przeszkód ze strony naszej wilczej smarkuli zastrzelimy je wszystkie.

- Ani się ważcie! - wrzasnęła Sophie wprost w jego uśmiechniętą gębę. - Ani się ważcie je tknąć! One są tu po to, by chronić księżniczkę... przed wami! Są opiekunami tego pałacu! Nie możecie ich zastrzelić!

Generał nie wyglądał na przejętego jej wybuchem.

- Księżniczko? - zapytał Annę Fiodorowną. - Jak sądzisz, co powinniśmy zrobić z tą hałaśliwą Angielką? Nie mamy z niej żadnego pożytku!

Obrzucił ją nieodgadnionym spojrzeniem, po czym zbiegł po schodach.

- Trzeba go zatrzymać! - zawołała Sophie.

- Jak? On uwielbia polować! - odpowiedziała Anna Fiodorowna, podążając wzrokiem za generałem.

- Jak pani mogła zranić wilka Wołkońskich? - Sophie poczuła spływające po policzkach łzy. - One żyją po to, by panią chronić!

- Zrozum - broniła się księżniczka - nie mogłam mu pozwolić biegać luzem! -

Zaśmiała się nerwowo. - Chodziło o twoje bezpieczeństwo!

- Co takiego? - Świat zawirował dziewczynie przed oczami. - Przecież on nie zamierzał nikogo skrzywdzić!

Wołkońska pokręciła wolno głową.

- Chciałabym, żeby to była prawda - szepnęła. - Ale widziałam już, jak wilk zabija.

Nie ma cienia litości. - Pochyliła się ku Sophie. - Myślisz, że to stałoby się szybko? Jedno ugryzienie i po wszystkim? Nie. Wilk tak nie robi. Kłapnie zębami, a potem siedzi i patrzy, jak się wykrwawiasz, by mógł się napić z kałuży twojej krwi. Podobałoby ci się to?

Dziewczynka patrzyła na jej piękną twarz o ustach czerwonych jak wilcza krew.

- Gdybym tylko potrafiła odnaleźć te diamenty, Sophie... - Księżniczka dotknęła jej twarzy i odgarnęła z oczu kosmyk włosów. - Mogłabym tu szczęśliwie żyć bez obaw o przyszłość. Mogłybyśmy być przyjaciółkami...

Spojrzała na wilczą krew na podłodze.

- Przepraszam za to, co się dziś stało. Generał wyprowadził mnie z równowagi swymi żądaniami. Teraz najbardziej potrzebuję bratniej duszy.

Uśmiechnęła się, lecz paradoksalnie jej twarz stała się niewyobrażalnie smutna.

- Jednej bratniej duszy - szeptała księżniczka. - Miałam nadzieję, że ty nią będziesz.

- Proszę go stąd wyrzucić! - powiedziała Sophie. - Niech idzie do diabła!

- Zrobię to, ale pod warunkiem że tu zostaniesz i mi pomożesz - rzuciła księżniczka, idąc ku schodom.

Pobiegła za generałem. Sophie została na miejscu, oparta o ścianę. Niby jak mogła pomóc tej kobiecie?

## ROZDZIAŁ 19

### Pierścionek

Biała Sala Jadalna była pusta. Na stole wciąż leżały resztki niedojedzonego posiłku generała. Krzesło Sophie było przewrócone. Ale gdzie się podziały Delfina i Marianna?

Sophie pobiegła do sypialni, gwałtownie otworzyła drzwi i zobaczyła koleżanki siedzące na jej łóżku przy oknie. Masza nalewała im herbaty ze stojącego na stole samowara.

- Słyszałyśmy strzały! - Marianna podbiegła do przyjaciółki. - Tak się bałyśmy!

- Masza nas tu przyprowadziła - wyjaśniła Delfina i uśmiechnęła się do dziewczynki, która poczerwieniała. - To siostra Dymitra.

- Mój brat taki dzielny! - powiedziała Masza, podając Sophie szklankę z herbatą. -

Generał mówi, on ma zabić wilki! - Jej oczy zrobiły się okrągłe jak spodki. - A on pluje na buty generała!

- Co z drugim wilkiem? - szepnęła Sophie, siadając na łóżku obok koleżanek. - Z tym, który uciekł?

Masza pokręciła głową i odwróciła wzrok.

- Co się stało? - zapytała Marianna. - Strasznie się martwimy. Sytuacja zrobiła się nieciekawa.

Delfina pogłaskała Sophie po ramieniu.

- Tak się cieszę, że wróciłaś! Musimy stąd wiać. - I chyba te słowa wystarczyły, by wszystko rozstrzygnąć, bo podbiegła do szafy i zaczęła wyjmować swetry, dzinsy, bieliznę, tak szybko, jakby się bała, że ucieknie jej pociąg. - Spakujmy wszystko. Do roboty, Marianno! Ty też, Sophie. Przygotujmy się i powiedzmy Wołkońskiej, że musi nas odesłać do Petersburga!

Marianna wyglądała na oszołomioną.

- Nie chcę wracać do Petersburga - powiedziała powoli. - Chcę wracać do Londynu, do domu!

Delfina pieczołowicie składała Tshirty.

- Świetnie. Pojedziemy do domu. Tylko się rusz.

- Ale... - Sophie zwiesiła nogi z łóżka. Czy tak się to miało skończyć? Księżniczka chyba nie była tym, za kogo się podawała, zawiodła ich zaufanie, ale teraz znalazła się w poważnych kłopotach. - Ona



poprosiła mnie o pomoc.

- Daj spokój - wtrąciła apatycznie Marianna. Wyglądała jak pomarszczona kulka papieru, którą trzeba potrząsnąć i rozprostować. - Nie możemy jej pomóc.

- Mamy ją zostawić z generałem?

- Tu nie jest bezpiecznie - oświadczyła stanowczo Delfina.

„A więc uciekniemy z pałacu, całkiem jak księżna z dzieckiem” - pomyślała Sophie.

- Delfina ma rację. - Marianna schyliła się i wyjęła spod łóżka swój plecak. - Musimy się stąd wynieść.

Wszystkie jednak unikały jak ognia podstawowego pytania: jak to zrobić? Jak się wydostać z pałacu? W milczeniu spakowały swoje rzeczy.

Sophie wyjęła z plecaka piórnik, otworzyła go i znalazła pierścionek z brylantem - prezent od księżniczki. Zamierzała go oddać. Nawet jeśli kobieta nie uważała go za cenny, mogła nim przebłągać generała choć na krótki czas.

- Skąd to masz? - Delfina wyciągnęła rękę i nim Sophie zdążyła się zorientować, co się dzieje, jej przyjaciółka już wkładała pierścionek na palec. - Prawdziwy?

- Pokaż! - poprosiła Marianna.

Delfina niechętnie zsunęła pierścionek z palca i podała koleżance. Marianna przytknęła go do okna i potarła nim o szybę.

- Co robisz? - zaprotestowała Sophie.

- Owszem, ładny - oceniła Marianna, oddając jej pierścionek - ale fałszywy.

Prawdziwy brylant przecięłby szkło.

Sophie włożyła pierścionek z powrotem do piórnika. Z jakiegoś powodu nie była zdziwiona. I nie miała księżniczce za złe tego oszustwa. Myślała tylko, że to dziwne: przywiozła tu jedno szkiełko, by jej przypominało o tacie, a teraz zabierze do Anglii drugie, żeby jej przypominało o Dymitrze, wilkach i Wołkońskich.

- Znajdźmy księżniczkę - zakomenderowała Delfina, narzuciwszy na ramiona swój śliczny tweedowy płaszcz.

Gdy znalazły się u szczytu schodów, usłyszały dobiegający z holu głos generała: - Aaannooo!

Wyjrzały przez balustradę. Wojskowy stał z rozstawionymi nogami, identycznie jak wtedy, gdy zobaczyły go po raz pierwszy. Na podłodze pośrodku holu leżała sterta dywanów i obrazów. Generał dorzucił do niej wysłużony srebrny samowar.

- Nie dąsajcie się, dziewczęta! - zawołał tak niespodziewanie, że podskoczyły. - Nie chowajcie się!

- Zobaczył nas! - jęknęła Delfina. - Co robimy?

- Chodźcie! - powiedziała Sophie, starając się brzmieć pewnie. - To tyran. Jak Natalia Bates z naszej szkoły. Trzeba mu się postawić.

Marianna pociągnęła ją za rękaw.

- Oszalałaś? Z Natalią nikt jeszcze nie wygrał. Najlepiej po prostu zrobić w tył zwrot i odejść.

Mimo to zeszyły wolno po schodach.

- O, delegacja! Ciekawe, co też macie na myśli, przychodząc tu w płaszczach i z bagażami.

Sophie odchrząknęła.

- Ty milcz! - fuknął mężczyzna. - Nie interesuje mnie, co masz do powiedzenia.

Dałem ci szansę, a ty ją zmarnowałaś.

Wstrząśnięta Sophie zrobiła krok w tył. Marianna miała rację: z takimi ludźmi nie da się wygrać. Zawsze potrafią sprawić, że na chwilę poczujesz się słaba i zrozpaczona, i wykończyć cię w tym ułamku sekundy, kiedy tracisz pewność.

- Wyjeżdżamy - oświadczyła Delfina. - Chcemy tylko powiadomić księżniczkę.

- Naprawdę musimy już jechać! - wybąkała Marianna, poprawiając zawieszony na jednym ramieniu

wysłuszony plecak.

Generał zmierzył je wzrokiem, kiwając głową, jakby rozważał ich prośbę. Potem zaklaskał w dłonie.

- Ależ oczywiście! - Uśmiechnął się szeroko i spojrział na zegarek. - Musicie wyjechać! Znudziło wam się życie w pałacu i chcecie wrócić do Petersburga. Zabiorę was swoim pociągiem.

- Z panem nigdzie nie pojedziemy! - burknęła Sophie.

- Nie ma innej możliwości - rzekł generał. - Ale decyzja należy do was.

Spojrziała na przyjaciółki. Wyglądały na załamane. Miała wrażenie, że cały pałac wali się jej na głowę. Generał mówił prawdę: nie miały innego wyjścia. Nie wiedziały, gdzie się znajdują, a ich telefony nie działały. Były zdane na jego łaskę.

- Iwan zawiezie was na pociąg *wozkiem* - powiedział z chytrym uśmieszkiem Grekow.

Marianna i Delfina westchnęły z ulgą, pewne, że Iwan się nimi zaopiekuje i dopilnuje, by bezpiecznie dotarły do domu. Najchętniej od razu wsiadłyby do sań, owinęły się futrami i wyruszyły.

U szczytu schodów pojawiła się księżniczka.

- Wyjeżdżam - poinformował ją generał.

Zrozpaczona kobieta podbiegła do niego.

- Grigoriju, nie! Znajdę je. Nie wyjeżdżaj!

- Zabrałem wszystko, co ma jakąkolwiek wartość.

- Nie! - skomlała. - Błagam, zabierz mnie ze sobą!

- Po co? Nie ma z ciebie żadnego pożytku. - Odepchnął ją. - Rozczarowałam mnie, Anno. Powinnaś była strzelić tak, jak ci kazałem. Strzelić i zabić. Coś mi się zdaje, że jesteś po prostu słaba. Chodźcie, dziewczęta! - zawołał. - Wsiadajmy do *wozoka* i jazda do domu!

Poprowadził Mariannę i Delfinę do drzwi. Sophie została na miejscu. Nie mogła pozostawić zapłakanej księżniczki bez pomocy.

## ROZDZIAŁ 20

### Prezent

Wołkońska nawet na nią nie spojrziała.

- Jedź!

- Wasza wysokość...

- To już koniec.

Kobieta sprawiała wrażenie całkowicie zrezygnowanej. To było straszne - gorsze niż jej wcześniejsze okrucieństwo. Owszem, Sophie nienawidziła jej za próbę zabicia wilka, ale jednocześnie wiedziała, że księżniczka chciała jedynie ją ocalić. Teraz, gdy wcześniej pewna siebie dama była bezbronna jak ptak z przetrąconym skrzydłem, dziewczyna nie miała pojęcia, co począć.

- To nie może być koniec. Nadal jest pani księżniczką. - Sophie poczuła szczypanie w oczach i otworzyła je szeroko, by powstrzymać łzy. - Znajdziemy coś dla generała. Coś, dzięki czemu zostawi panią w spokoju.

- *Niet.* - Księżniczka skrzyżowała ramiona, jakby nagle zrobiło jej się zimno. - Już nikt nie może mi pomóc. Myślisz, że generał jest złym człowiekiem? W porównaniu z ludźmi, których tu przyśle, jest aniołem! - Trzęsa się jak osika. - Oczywiście mogłabym stąd wyjechać. Ale oni i tak mnie znajdą. Uwierz, gdziekolwiek się udam, ci ludzie mnie wytropią.

- Głos jej się załamał. - I będzie po mnie.

Sophie wiedziała, że kobieta już dawno przestała ją zauważać i że mówi do siebie.

- Zastanówmy się! - powiedziała stanowczo. Nie mogła pozostawić jej w tak beznadziejnym

położeniu. - Księżniczka... ta druga księżniczka... na pewno nie chciałyby ukryć brylantów przed panią, prawda? W końcu pani też należy do rodu Wołkońskich, więc na pewno umieściła je w znanym pani miejscu. Musiała zostawić jakieś wskazówki!

Anna Fiodorowna uniosła głowę.

- Mów dalej - szepnęła.

- Czy nie znalazła pani żadnej podpowiedzi? A może słyszała pani coś od rodziców, gdy była dzieckiem, i nie bardzo wiedziała, o co chodzi?

- Nic - odparła z naciskiem księżniczka. - Nie powiedzieli mi nic a nic.

- Gdzie ja schowałabym brylanty, gdybym nie chciała, żeby ktoś je znalazł? - zastanawiała się Sophie, chodząc w tę i z powrotem. - Pytała pani Dymitra? Maszę? Oni mogą coś wiedzieć.

- A czy ty karmisz *domowojów* mlekiem i ciastkami?

- Nie, ja...

- Nie traktuj ich jak swoich przyjaciół. Gdyby mieli pojęcie, gdzie są brylanty, ukradliby je!

- Ale oni tyle wiedzą o pałacu! - upierała się Sophie mimo oczywistego gniewu Anny Fiodorownej. - Opowiadali mi o tym, jak pani babcia, ostatnia księżna, zaopiekowała się białym wilczkiem!

- Prosiłam cię, żebyś nie rozmawiała ze służbą! - wykrzyknęła księżniczka. -

Namieszali ci w głowie, opowiadając jakieś kłamstwa!

- Wasza wysokość, Dymitr jest bardzo życzliwy. Na pewno by pani nie okradł. Kocha swoją rodzinę i jest dumny, że może służyć Wołkońskim. Chce się opiekować wilkami... zna nawet kołysankę, która je uspokaja. Śpiewał mi ją...

Przypomniała sobie, jak siedzieli razem na żyrandolu i patrzeli na połyskujące na podłodze światło.

- Nie mam czasu na te idiotyzmy!

- Było tam coś o śniegu, wilkach i łzach na podłodze sali balowej w świetle księżycy - kontynuowała mimo wszystko Sophie.

- Nie możesz mi pomóc - mruknęła księżniczka i odwróciła się.

- Kiedy byłam dzieckiem, tata śpiewał mi tę samą melodię... Czy to nie dziwne? - zapytała Sophie. - Oczywiście nie znałam słów, bo niby skąd mogłabym je znać?

- No właśnie, skąd? - Anna Fiodorowna z powrotem spojrzała na dziewczynkę.

- Ale to światło na podłodze jest takie ładne - szepnęła Sophie. - Naprawdę przypomina łyzy, tyle że...

Wspomniała, jak przesuwała palcami po długim, szarym, matowym sznurze kryształków. A potem przed jej oczami pojawił się obraz Delfiny stojącej w sypialni internatu i trzymającej przy uchu szkiełko taty, które teraz wisiało na szyi Sophie.

Spojrzała w dół.

Nagle oczy księżniczki zabłyśły, a zaraz potem palce wystrzeliły ku dekolтови dziewczyny i mocno pociągnęły za sznurek. Sophie poczuła palący ból.

- To zwykły kawałek szkła! - zaprotestowała. - Proszę mi go nie zabierać! To prezent od taty.

Przypomniała sobie, jak tata unosił szkiełko, by rozszczepiało światło. Zobaczyła, że księżniczka przysuwa je do oczu i przygląda mu się z bliska, a kiedy zaczęło wirować na sznurku, kolory znów zatańczyły i kolejne wspomnienie powróciło.

Jęknęła zdumiona, a później wybuchnęła śmiechem. Czyżby ten bezwartościowy okruch szkła uświadomił jej, gdzie może znaleźć skarby Wołkońskich?

- Już wiem! - powiedziała. - Wiem, gdzie one są! Może Dymitr i jego rodzina przez cały czas to wiedzieli, tylko sobie tego nie uświadamiali!

- Wiesz, gdzie są? - zapytała zdławionym głosem księżniczka. - Na pewno? Czy to jakaś dziecinna zabawa?

- To nie zabawa!

Kobieta oplotła palcami szkiełko.

- Potrafię odróżnić szkło od brylantów - szepnęła.

- Proszę mi uwierzyć! - zapewniała ją Sophie. - Niech pani zawoła Iwana i Dymitra...

Księżniczka spojrzała na nią z konsternacją, jakby nie miała zielonego pojęcia, co robić. W końcu podniosła słuchawkę staroświeckiego telefonu i powiedziała coś szorstko.

Biegły przez półmrok do sali balowej. Serce Sophie przepełniała radość.

- To było takie proste! - zawołała ze śmiechem, nie mogąc uwierzyć, że ona, Sophie Smith, uratuje księżniczkę Wołkońską!

W drzwiach sali czekał już na nie Iwan. Dymitr też tam był. Podekscytowana dziewczyna podbiegła do niego, ale on patrzył ponuro w podłogę.

Księżniczka wkroczyła do sali i stała, przytupując niecierpliwie. Sophie nie przejmowała się posępną miną chłopaka. Może wciąż się gniewał, że musiał czyścić żyrandol, ale kiedy wszystko się wyjaśni, on i jego rodzina nie będą się posiadali ze szczęścia, a historia Wołkońskich zatoczy pełne koło.

- Spuść linę! - powiedziała. - Szybko! Muszę coś pokazać księżniczce.

Chłopak zmarszczył brwi, po czym bardzo, bardzo wolno podszedł do kąta i chwycił długi pręt. Uniósł go do żyrandola i zahaczył o linę, która zsunęła się i przez kilka sekund tańczyła w powietrzu.

- Sprytna była ta wilcza księżniczka - mruknęła Sophie. - W 1917 roku, krótko przed rewolucją, zabrała się za czyszczenie żyrandoli! Nie była szalona. Przygotowywała się!

- Co ty wyprawiasz? - szepnęła Anna.

- Dymitr! - Sophie wsunęła stopę w pętlę. - Musisz mi pomóc! - Chłopak milczał. -

Nie dam rady wdrapać się tam sama!

Wiedziała, że ktoś musi ciągnąć za linę, bo inaczej będzie musiała się wspinać jak marynarz. Chłopak jęknął. „Co mu odbiło?” - pomyślała.

- Anno! Aaannooo! - W drzwiach pojawił się generał. - Co tu się dzieje? - prychnął. -

Anno? Co wy tu robicie? I o czym tak szepczecie?

- O niczym - mruknęła spłoszona kobieta. - W ogóle nie szepczemy!

- Knujecie coś? - zapytał Grekow, podchodząc do nich wolno.

Sophie zrobiła krok w stronę księżniczki.

- Przecież wiesz, że nie knułabym przeciwko tobie! - zapewniła kobieta. - Oddałam ci papiery, gdy tylko przyjechałeś! Wszystko jest twoje!

Mężczyzna skrzyżował ramiona.

- I niby co mam zrobić z tym pustym pałacem? - zaszydził.

- Potrzebuję czasu! - Księżniczka podbiegła i schwyciła go za rękę. Generał stał nieruchomo. - Grigoriju, błagam! Wiesz, że zrobiłam to wszystko dla nas!

- Dla nas? Zrobiłaś to wszystko dla nas? A konkretnie co? Kupiłaś sobie futra, urządziłaś się tutaj...

- Grigoriju! - załkała Anna Fiodorowna.

- I co to w ogóle znaczy „dla nas”? - Rozplótł ramiona i szorstko odepchnął kobietę w kierunku wielkiego lustra. - Oto my! - wykrzyknął, dobywając pistoletu. - Szczęśliwa parka!

Rozległo się ciche pyknięcie, jakby strzelał korek od szampana, i lustro zmieniło się w uroczy deszcz odłamków.

- Znajdź brylanty, Anno. Dopiero wtedy będziesz mogła mówić o nas. - Generał przeniósł wzrok na Iwana. - Zanieś moje rzeczy do wozoka.

- Nie jestem już na pańskich rozkazach - odparł cicho Iwan.

- W takim razie zginiesz na miejscu. - Grekow uniósł pistolet i wycelował w pierś mężczyzny.

Sophie wstrzymała oddech. To niemożliwe... On nie...

- *Niet!* - dobiegło z góry, z rozkołysanego żyrandola.

Podniosła głowę i zobaczyła Dymitra.

Iwan powiedział coś do niego po rosyjsku.

- Wynoś się! - zawołała do niego księżniczka. - Nie jesteś mi już potrzebny.

Wyciągnęłam cię z rynsztoka, a ty tak mi się odpłacasz!

Iwan zachwiał się lekko.

- Nie jestem potrzebny?

Kobieta roześmiała się.

- Chyba sobie nie wyobrażałeś, że możesz być dla mnie kimś więcej?

Iwan pokręcił głową, patrząc błagalnie na księżniczkę, lecz nie doczekawszy się już ani słowa, powlókł się ku drzwiom.

- Wciągnij mnie! - zawołała Sophie. - Dymitrze! Dalej!

To trwało zbyt długo.

Wołkońska spojrzała w górę i zakryła dłonią usta. Sophie wiedziała, że generał również zerknął w tamtym kierunku, lecz była zbyt podekscytowana, by myśleć o czymkolwiek z wyjątkiem wspięcia się w obłok kryształków. Wkrótce ocali księżniczkę i pozbędzie się Grekova. A księżniczka odwdzięczy jej się przyjaźnią... bo chyba niemożliwe, żeby było inaczej, prawda? Sophie opowie jej o wilkach i wytłumaczy, dlaczego nie powinno się ich zamykać...

Dymitr wciągnął ją na górę.

Wdrapała się na metalowy szkielet. Żyrandol kołysał się niebezpiecznie, więc Sophie musiała się mocno trzymać złożonych ramion. Chłopak siedział naprzeciw niej, nie podnosząc wzroku.

- Pomóż mi! - poprosiła. - Muszę sięgnąć tam!

Podążył za jej wzrokiem ku sznurowi szarych kryształków na zardzewiałym drucie i w jego oczach zalśniły łzy.

Sophie wyciągnęła rękę, a on schwycił ją za nadgarstek. Łza kapnęła mu z oka prosto na bliznę.

- Zastanów się, co ty robisz! - powiedział.

- Doskonale wiem, co robię! - odparła. - Puść mnie! To boli!

Wyrwała dłoń, a żyrandol znów się zatrzęsł. Wokół nich wirowały drobinki światła, czystego i jasnego jak myśli Sophie, która odpięła zardzewiały drucik z kryształkami i owijała go sobie wokół nadgarstka, ramienia i szyi. Wsunęła stopę w pętlę i z uśmiechem dała Dymitrowi znak, by ją opuścił. On jednak patrzył na nią z zaciętą miną.

Z dołu dobiegały głosy generała i Anny. Dyskutowali o czymś. Księżniczka sprawiała wrażenie zniecierpliwionej, jakby się bała, że Grekow lada chwila opuści pałac.

- Jeśli mi nie pomożesz, to skoczę! - zagroziła dziewczyna i zwiesiła nogę w powietrzu. Dymitr natychmiast oprzytomniał.

- *Niet!* - zawołał i zaczął zwalniać linę, opuszczając Sophie na ziemię. W ostatnim momencie wyskoczyła z pętli.

- Widzisz? - zawołała do chłopaka. - Cały czas tu byli! Tu, w miejscu naszego pierwszego spotkania! Wilcza księżniczka była naprawdę sprytna!

Rozwinęła sznur kryształków, myśląc, że są zbyt duże jak na brylanty. A sznur zbyt długi. Na świecie nie mogło być tylu tak cudownych kamieni.

Księżniczka i generał stali bez ruchu. Oczy kobiety błyszczały.

- *Brilianty!* - powiedziała po rosyjsku, a wszystko wokół zalśniło jak na zawołanie.

Szybkim, zwinnym ruchem Anna Fiodorowna wyrwała dziewczynie sznur z rąk.

Zaległa cisza podobna do tej, która następuje po upuszczeniu przez kogoś pięknej zabytkowej wazy. Wiesz, że za chwilę rozbije się coś cennego, coś, czego nie da się zastąpić niczym innym... i w tym ułamku sekundy zastanawiasz się, czy istnieje jakiś sposób, by wbrew wszelkiej logice to złapać.

Księżniczka wpatrywała się w Sophie zimnymi, niemal czarnymi oczami. Żyrandol zadrżał i dziewczyna uniosła wzrok. Dymitr siedział z twarzą ukrytą w dłoniach.

Anna Fiodorowna owinęła sobie sznur wokół ramienia.

- Dość długi, by powiesić na nim człowieka - powiedziała.

Po chwili omiotła Sophie spojrzeniem pełnym lodowatej pogardy, odchyliła do tyłu głowę i wybuchnęła śmiechem. Atmosfera w sali zmieniła się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

- Jakaś ty hojna! Jesteś pewna, że chcesz mi je dać? - zapytała kpiąco kobieta.

„O czym ona gada? - zastanawiała się Sophie. - Przecież to jej brylanty!”

- Jesteś całkowicie pewna? - kontynuowała księżniczka.

Grekow, który do tej pory przyglądał się temu wszystkiemu w milczeniu, podszedł do nich. Anna Fiodorowna ze śmiechem zamachała mu przed oczami sznurem brylantów.

Schwycił sznur i przesunął po nim dłońmi.

- Są dokładnie takie, jak mówiłaś! - rzekł z zachwytem, unosząc brylanty i przyglądając się dokładnie każdemu po kolei. - Szlif poduszkowy, idealne, bez rys, każdy co najmniej pięćdziesięciokaratowy!

- One nie są dla pana! - wrzasnęła Sophie. - Proszę je oddać! Należą do księżniczki!

To brylanty Wołkońskich!

Generał udał zaskoczonego.

- Anno! - oznajmił spokojnie. - Ta mała wilczyca twierdzi, że brylanty należą do księżniczki Wołkońskiej!

Kobieta uśmiechnęła się do niego.

- Owszem! - szepnęła.

Popatrzeni na siebie i przemknęło między nimi coś na kształt iskry. Księżniczka znów się uśmiechnęła, a mężczyzna sięgnął do kieszeni na piersi i wyjął plik kartek.

- Może jednak do czegoś się przydadzą - powiedział i zamachał nimi przed twarzą Sophie.

Zobaczyła znak wodny na grubym białym papierze, duże, czarne rosyjskie litery... a u dołu dwa idiotyczne słowa napisane jej własnym pismem: „Sophie Smith”.

- Nie musisz jej tym kłuć w oczy, Grigoriju - rzekła księżniczka, wyjmując kartki z jego ręki.

Generał zarzucił sobie na ramiona sznur brylantów, które połyskiwały w blasku świec, sprawiając wrażenie, jakby w każdej ich ściance mieściła się cała komnata.

- Pospiesz się, Anno! - warknął. - Wyjeżdżamy!

- Mogę jechać z tobą? - wyjąkała kobieta.

Wzruszył ramionami, wkładając skórzane rękawice. Potem zwinął dłoń w pięść.

- Tylko pamiętaj, żeby najpierw zniszczyć dowody. - Zrobił parę kroków i odwrócił się. - Nie pomyśl się tym razem, Anno - szepnął. - Jedyne wilk, jakiemu można ufać, to wilk martwy. Ta sama dewiza dotyczy wilczej księżniczki.

## **ROZDZIAŁ 21**

### **Wilcza księżniczka**

- Nigdzie z panią nie pójde!

- Myślisz, że masz inne wyjście?

Gdy Anna Fiodorowna ciągnęła Sophie ku drzwiom, żyrandol zadrżał. Dziewczyna uniosła głowę i zobaczyła, że Dymitr odchylił ciężkie liny obwieszane kryształami i się w nią wpatruje. Zawstydził ją wyraz jego twarzy. Wiedziała, że go zawiodła, ale co mogła zrobić?

Brylanty należały do księżniczki i choć Sophie nie chciała ich oddać generałowi, nie miała w tej sprawie nic do powiedzenia. Chłopak odwrócił wzrok. Anna Fiodorowna ciągnęła dziewczynę wzdłuż korytarza, trzymając ją mocno za łokieć. W drugiej ręce równie mocno ścisnęła plik kartek.

- Nic nie rozumiem. - Sophie czuła w ustach kwaśny smak. Przełknęła ślinę.

- Jesteś głupiutką, słodką idiotką - zaszczebotała dźwięcznie księżniczka. - Miałam nadzieję, że kiedy uda mi się tu ciebie sprowadzić, wszystko będzie jak bajka, a tu... -

Westchnęła.

Szły teraz węższym korytarzem o znacznie niższym sklepieniu. Sophie pomyślała, że nigdzie indziej w pałacu nie widziała tak posępnego miejsca.

- Powinam była się ciebie pozbyć, gdy miałam ku temu okazję - kontynuowała księżniczka.

Dlaczego Sophie nic z tego nie rozumiała? Przecież Anna Fiodorowna mówiła po angielsku. Używała prostych słów. Ale co chciała nimi przekazać?

- Pozbyć się mnie? - zapytała Sophie.

Księżniczka sprawiała wrażenie wściekłej.

- Ale Iwan oczywiście musiał się wtrącić! Wyjaśniłabym oczywiście, że to był wypadek. Celowałam w wilka, a ty stanęłaś na linii strzału. Pewnie i tak zrobiłby się wokół tego szum. Może i znajdujemy się na końcu świata, ale twoje durne koleżaneczki wszystko by wygadały. Jakie to denerwujące, że wasza głupkowata dyrektorka uparła się, żeby je tu przysłać razem z tobą. A gdyby zaczęły gadać, to kto wie, może ktoś przypomniałby sobie coś na twój temat, zaczął twierdzić, że jest z tobą spokrewniony, i cała sytuacja wymknęłaby się spod kontroli.

- Wasza wysokość - zaprotestowała Sophie - sprawia mi pani ból!

Kobieta ani trochę się tym nie przejęła. Patrzyła prosto przed siebie. Sophie potknęła się i padłaby jak długa, gdyby nie żelazny uchwyt księżniczki. W ponurym korytarzu zaszumiał wiatr, a cienie rzuciły się na dwie postacie niczym peleryny.

- Proszę mnie puścić - wyjąkała płacząco Sophie.

Być może jej głos usłyszały wilki, bo odpowiedziały chóralnym wyciem, które stawało się coraz głośniejsze, w miarę jak Anna Fiodorowna ze śmiechem ciągnęła dziewczynę wzdłuż korytarza.

- Powinam była kazać je zastrzelić zaraz po przyjeździe - powiedziała. - Od tego ich denerwującego wycia ciągle bolała mnie głowa.

W korytarzu unosił się kwaśny, wilgotny zapach.

- Co ja takiego zrobiłam? - zapytała Sophie, z trudem znosząc ból wywołany silnym uściskiem.

Księżniczka zareagowała, jakby ją ktoś spoliczkował. Przyciągnęła dziewczynę do siebie i spojrzała w twarz Sophie. Niebieska żyła na jej skroni drgała.

- Czy ty naprawdę nic nie rozumiesz? - szepnęła. - Opowiadasz te wszystkie historie o wilczej księżniczce i jeszcze nie pojęłaś, że to ty nią jesteś, mała idiotko?

- Jak to...

- Myślisz, że sprowadziłabym cię tu, gdybyś nią nie była? Niby po co?

Sophie bezskutecznie usiłowała wyrwać łokieć z jej uścisku. Czy to właśnie miał na myśli Dymitr, gdy kazał jej się zastanowić nad tym, co zamierza zrobić? Czy próbował ją ostrzec? Ale skoro uważał, że jest jakoś spokrewniona z Wołkońskimi, dlaczego nie powiedział jej tego wprost? Czyżby on też uświadomił to sobie w ostatniej chwili?

- Jak to ja? Jakim cudem ja mogę być wilczą księżniczką? - zapytała, z trudem powstrzymując łzy.

- Zaginione dziecko! - wrzasnęła Anna Fiodorowna. - Wszyscy inni zginęli! Zabici, pomordowani! Tylko jednemu dzieciakowi udało się ocaleć!

- Ale co to ma wspólnego ze mną? Jestem Angielką!

- Teraz może tak - prychnęła kobieta - ale twoi przodkowie, jak mnóstwo ludzi w tym twoim durnym, małym, idiotycznym kraiku, przybyli z innego miejsca!

- To niemożliwe!

Zamiast od razu odpowiedzieć, Anna Fiodorowna patrzyła na Sophie, jakby rozważała następne słowa. Przygryzła wargę.

- To właśnie było w tobie takie fascynujące, gdy się zjawiałaś w pałacu - rzekła w końcu. - Myślałam, że będziesz miała jakieś pojęcie o tym, kim jesteś, a może nawet się domyślisz, dlaczego cię tu sprowadziłam. - Roześmiała się. - Ale ty, ku mojemu zdumieniu, nie wiedziałaś zupełnie nic!

- Niby co miałabym wiedzieć? - wychrypiła przez ściśnięte gardło Sophie, nie mogąc znieść

nieznośnego pulsowania w głowie.

- Ależ nic, nic! - Kobieta pochyliła się ku niej. - Nigdy cię nie ciekawiła historia twojej rodziny? Owszem, trochę smutna, ale w końcu to nie była jaka rodzina!

Zmarszczyła czoło, jakby naprawdę się tym zmartwiła.

- Kiedy pierwszy raz usłyszałam opowieść o tym, jak Sofia Kiryłowna Wołkońska, nasza droga wilcza księżniczka, musiała opuścić dom w zimową noc prawie sto lat temu, byłam bardzo zasmucona. To były straszne, krwawe czasy! Straszniejsze, jeśli się posiadało tytuł, ziemię lub pieniądze... albo też kolekcję bezcennych diamentów wydobytych z własnej kopalni. - Pokręciła głową. - Wszyscy Wołkońscy powinni byli wtedy zginąć!

Cofnęła się o krok i położyła dłoń w rękawiczkę na kłamec.

- Księżna dotarła prawie do Morza Białego, nim w końcu przegrała walkę ze śniegiem. Tylko kompletna wariatka albo osoba całkowicie zdesperowana mogła się porwać na taką wyprawę. - Księżniczka potrząsnęła głową. - Gdyby zostawiła dziecko, może udałoby jej się przeżyć. Ale była zbyt dobrą matką. - Westchnęła. - Dziecka nigdy nie odnaleziono i to właśnie mnie zaciekało. Wilk albo niedźwiedź nie pogardziłby takim przysmakiem, a jednak nie znaleziono ani bucika, ani czapeczki, ani najmniejszego skrawka ubrania. Gdzie więc podział się maluch?

Wbiła obcas między luźne kamienie podłogi, wywołując zgrzytliwy dźwięk.

- Zaczęłam się zastanawiać. A jeśli ktoś znalazł dziecko w lesie i zabrał je w bezpieczne miejsce? Może gdzieś w pobliżu Morza Białego wciąż żyje jakiś książę Wołkoński? - Uniosła brwi. - Ale mimo szeroko zakrojonych poszukiwań nie udało mi się wpaść na trop dziecka. Wtedy pomyślałam: a jeśli ktoś wsadził je na statek i... Zaczęłam węszyć, choć nie miałam pojęcia, dokąd miałby je wysłać. W końcu znalazłam starą, bardzo starą kobietę. Mieszkała sama i do śmierci nie brakowało jej wiele. Nie wiedziałam tylko, czy ma jakichś krewnych?

Spojrzała na Sophie, nie opuszczając brwi.

- Pamiętasz Ksenię? Żyła jeszcze, gdy się urodziłaś.

Gdy księżniczka wypowiadała to imię, Sophie ujrzała oczami wyobraźni wyraźny obraz: schody prowadzące do jakiegoś mieszkania, kwiaty na parapecie, ujadający w nieskończoność pekińczyk... i kobieta tak stara, że dziewczynka bała się usiąść jej na kolanach, co doprowadziło staruszkę do śmiechu. Jakieś połyskujące kryształki na jej szyi - brylanty? I prezent w postaci szkiełka, wciśnięty w dłoń Sophie, gdy się zegnały.

Księżniczka znów westchnęła.

- Ale Ksenia nie miała pojęcia, że uniknęła śmierci w Rosji. Ledwie pamiętała, jak wyjmowano ją z zamrożonych ramion matki w tajdze pośród brzoź. Jak więc mogłaby opowiedzieć o tym synowi albo wnuczce? Jak mogła przekazać im informacje, których sama nie miała? A jednak coś przetrwało: pewna piosenka i dziewczynka o imieniu Sophie.

Pomyślałam więc, że chętnie spotkałabym się z tą dziewczynką...

- W takim razie... - Sophie pokręciła głową. - W takim razie musimy być spokrewnione. Skoro ja jestem z rodu Wołkońskich i pani też...

- Kto powiedział, że ja też? - Kobieta spojrzała na dziewczynę jak na kogoś niespełna rozumu.

- Tak się pani przecież nazywa... - szepnęła Sophie.

- Takiego nazwiska używam. - Anna Fiodorowna spojrzała na nią z politowaniem. -

W końcu to ja odnalazłam ten pałac, odkryłam historię brylantów i wzięłam na siebie zadanie ich odzyskania... Och! - Zasłoniła dłonią usta. - Czyżbym się wygadała?

Oczy jej błyszczały. Pochyliła się do przodu i chwyciła dłoń Sophie.

- Nie musisz się tak bać - mruknęła. - Kiedy cię tu sprowadziłam, pomyślałam, że skoro jesteś taka urocza i przyjazna, może jednak doszukamy się jakiegoś pokrewieństwa między sobą. - Ujęła dziewczynę za brodę i uniosła jej twarz. - A wtedy mogłabym po prostu cię zmusić, żebyś mi wszystko oddała. -



Pokazała Sophie szkiełko zerwane z jej szyi. - O, proszę, dodatkowy brylancik! On jeden jest wart fortunę.

- To zwykłe szkiełko - wybąkała Sophie, usiłując się wyrwać. - Należało do mojego taty.

- To brylant Wołkońskich, głupia dziewucho! - syknęła Anna Fiodorowna, wieszając szkiełko na własnej szyi i związując w miejscu, w którym sznurek się urwał. - I jest już mój.

Teraz ty i cały ród Wołkońskich naprawdę straciliście wszystko.

- Brylant Wołkońskich? Jakim cudem?

- Jakaś ty głuuupia! - zapięła kobieta. - Typowa Wołkońska! Oczywiście szybko się zorientowałam, kim jesteś, choć zamieniłaś się na płaszcz ze swoją durną koleżaneczką.

Właśnie wtedy pocięłam ten idiotyczny roześmiany portret. Miałam mnóstwo czasu, żeby się przyjrzeć wizerunkowi księżnej. Wyglądasz kropka w kropkę jak ona.

- To pani zniszczyła portret? Ale dlaczego?

- Widziałam, jak Dymitr na ciebie patrzy. Wiedziałam, co oni wszyscy sobie myślą w tej śmierdzącej kuchni na dole. Jeszcze trochę i mimo moich gróźb, że ich wyrzucę na zbity pysk albo zastrzelę, zrozumieliby wszystko i zaczęli gadać.

Odwróciła się i ku przerażeniu Sophie splunęła na podłogę.

- Nie podoba ci się moje chamstwo? - zaśmiała się. - Nie ma sprawy. Ty też mi się nie podobasz.

Sięgnęła do kieszeni i wyjęła klucz. Otworzyła drzwi przy wtórze coraz głośniejszego chóralnego wycia wilków.

Sophie cofnęła się o krok, lecz Anna Fiodorowna, nie odwracając się, wyciągnęła rękę i schwyciła dziewczynę za włosy.

- Gdzie się tak spieszysz? - mruknęła i uchyliła drzwi. Wokół zawirowały płatki śniegu. - Gdybyś tylko mnie posłuchała i nie rozmawiała z Dymitrem - szepnęła Anna do ucha Sophie - mogłabym cię tu zatrzymać na parę lat. Może nawet pozwoliłabym ci odgrywać przez jakiś czas rolę księżniczki, nim bym się tobą znudziła i zrobiła... to!

Po tych słowach wypchnęła dziewczynę przez drzwi na śnieg i mróz.

## **ROZDZIAŁ 22**

### **Wilczy ogród**

Bombardowana płatkami śniegu Sophie waliła pięściami w zamknięte drzwi.

- Wasza wysokość! - krzyczała. - Proszę mnie tu nie zostawiać!

Szarpała za dużą żelazną kłamkę, póki nie usłyszała szczęku rygli i nie zrozumiała, że jest bez szans.

Odwróciła się. Stała na szczycie schodów. U jej stóp rozpościerał się dziedziniec wypełniony ogromnymi kamiennymi zwierzętami i otoczony czymś, co wyglądało na bardzo starą i jeszcze bardziej zaniedbaną część pałacu. Zlustrowała wzrokiem wysokie ściany.

Wszystkie okna były zabezpieczone okiennicami. Nawet gdyby ktoś za nimi był, i tak by jej nie dostrzegł.

Przez chwilę wokół panowała cisza. Wycie, które wcześniej Sophie słyszała z korytarza, umilkło.

A potem usłyszała płacz. Za rdzewiejącą kratą przypominającą szpon kucały owinięte w futra Marianna i Delfina...

Próbowała je zawołać, ale z jej gardła wydobył się tylko zdławiony charkot.

- Sophie! - Marianna przywarła do kraty.

Sophie zeszła na niższy stopień, posyłając w dół małą lawinę śniegu.

- Uważaj!!! - wrzasnęła Delfina. - Wilki!!!

Sophie miała wrażenie, że to wszystko dzieje się we śnie. Rozumiała słowa, lecz nie pojmowała ich sensu. Widziała, jak Marianna wtula głowę w ramię Delfiny, i czuła, że oznacza to coś złego.

- Wasza wysokość! - Weszła z powrotem na górę i waliła w drzwi. - Proszę mnie wpuścić! Zrobię, co

pani zechce! Obiecuję... wilki... - wołała z płaczem. - Wilki...

Cisza. Sophie zamknęła oczy i przyłgnęła do łuszczącej się farby ogromnych wrót, jakby chciała się w nie wtopić. Wiedziała jednak, że to na nic. Wilki szły w jej stronę.

Odwróciła się o dziewięćdziesiąt stopni, a wtedy białe kształty poruszające się wśród kamiennych figur zamarły, jakby się bawiły w "Raz, dwa, trzy - król patrzy!". Choć były jeszcze dość daleko, Sophie zobaczyła coś, czego widzieć nie chciała. Ich oczy pod bladonoróżowymi powiekami błyszczały czerwienią. Wyszczерzone kły były stanowczo za długie. Futra powalane krwią, jakby zwierzęta wracały właśnie z polowania. Wzięła oddech.

„Ciekawe, ile razy jeszcze pozwolą mi odetchnąć?” - pomyślała.

Nagle usłyszała dziwny dźwięk. Oprócz rozpaczliwego łkania Marianny, jej własnego oddechu i bicia serca w powietrzu rozbrzmiewało coś na kształt nuconej melodii. Miała ochotę się zaśmiać. Komu chciałoby się nucić w obliczu nadciągających wilków? Bo one wciąż zbliżały się do niej pozornie nonszalanckim krokiem.

Przykucnęła i ukryła głowę w ramionach, starając się skurczyć do jak najmniejszych rozmiarów.

„Jestem w wilczym ogrodzie - myślała. - Dlaczego nuce?”

Chciała, żeby to nastąpiło szybko. Żeby już było po wszystkim. Bez patrzenia wiedziała, że wszystkie wilki zgromadziły się u stóp schodów, i nie mogła znieść czekania.

Gdyby stała na dachu, po prostu zeskoczyłaby między nie. Gdyby znajdowała się na tonącym statku, rzuciłaby się w odmęty morza. Wszystko, byleby tylko zakończyć to potworne oczekiwanie.

Głośniej zanuciła piosenkę taty. A może raczej Dymitra? Jego głos mieszał się w jej głowie z na wpół zapomnianą kołysanką taty. Słyszała chrapliwe oddechy wilków i jakimś cudem ośmieliła się spojrzeć w dół spod przymkniętych powiek.

Na czele stał przodownik stada - większy i potężniejszy niż jego pobratymcy.

Pozostałe zwierzęta otaczały go kręgiem, nieruchome niczym posągi. Padający śnieg osiadał im na sierści. Jeden młody wilczek wysunął język... Sophie przyglądała się stadu tylko przez moment, lecz to wystarczyło, by zrozumiała jego hierarchię i uświadomiła sobie, że młodsze zwierzęta czekają na ruch przywódcy.

Zacząła płakać, a wtedy melodia poczęła się rwać. Sophie zaczerpnęła tchu i spróbowała nucić jeszcze głośniej, myśląc, że dzięki temu jej ostatnie chwile staną się łatwiejsze do zniesienia.

Zamknęła oczy i nuciła.

Zdawało jej się, że wilki powoli wspinają się po schodach, lecz kiedy znów spojrzała, wszystkie siedziały na tylnych łapach.

Zamilkła.

Wtedy wszystkie jak jeden mąż uniosły łby i zawyły, aż dreszcz przebiegł jej po plecach. Potem ucichły. Patrzyła na nie przerażona i zafascynowana jednocześnie.

- Nie zniosę tego! - usłyszała jęk Marianny.

Podobnie jak wilki Sophie zadarła głowę i zaśpiewała. Wtedy stary wilk u stóp schodów pokiwał głową i oblizał wargi. Wspiął się po schodach, patrząc na nią rozjarzonymi czerwonymi ślepiami, i zatrzymał się przed nią.

Cofnęła stopy, jak tylko mogła, a kiedy zwierzę węszyło w miejscu, w którym przed chwilą stały, próbowała je cofnąć jeszcze bardziej, oplatając się rękoma, jakby dzięki temu miała się zmniejszyć. Choć może lepiej byłoby wysunąć stopę i pozwolić mu ją ugryźć?

Dzięki temu wszystko poszłoby szybciej. Przesunęła stopę ku skrajowi schodów i krzyknęła, gdy wilk wyciągnął grubą szyję i dotknął pyskiem jej buta.

Wtedy zobaczyła na tułowiu zwierzęcia plamę zakrzepłej krwi w miejscu, w którym dosięgła go kula.

- To ty! - wyszeptowała. - Żyjesz!

Wilki zaskomlały, jakby zrozumiały jej słowa. Szturchnął nosem stopę dziewczyny, po czym delikatnie

przycisnął głowę do jej uda i zamknął oczy, a jego ciałem wstrząsnęło potężne westchnienie.

Reszta stada przydreptała do Sophie po śniegu i otoczyła ją. Dziewczyna jęknęła zdumiona, gdy jeden z wilków podskoczył z radości i przycisnął ją do drzwi. Jakiś szczeniak wdrapał jej się na kolana i lizał po twarzy. Był ciepły, choć podeszwy łap miał skute lodem.

Pogłaskała go po futerku.

Usłyszała szcęk przekręcanego w zamku klucza i odsuwanych rygli. Stary wilk odchylił głowę i warknął. Sophie poczuła wdzięczność: rozumiała, że zwierzę będzie jej bronić, nawet gdyby miało zginąć.

- Sophie?

- Dymitr!

- Nie rusz się. Nie pokazuj strach. One cię nie skrzywdzą. Mnie też, bo mam dla nich mięso.

Usłyszała, jak chłopak wściekle kopie drzwi. W końcu ustąpiły i Dymitr wyskoczył na schody, wyrzucając na dziedziniec wiadro pełne krwawych wnętrzności. Wilki pobiegły ku pożywieniu, popiskując radośnie.

Chłopak rzucił się Sophie na szyję.

- Ja chciałem, żeby ty była Wołkońska! - zawołał. - Od razu wiedziałem, tylko bałem się wierzyć!

- A więc o to wtedy mnie pytałeś? Kiedy przyjechałam, zapytałeś: „Wy Wołkowska?””. Gdybym cię wtedy zrozumiała! Chociaż pewnie i tak bym nie uwierzyła.

Nawet na pewno.

Śmiała się i płakała jednocześnie.

Wypuścili się z objęć i cofnęli, nagle zawstydzeni. Niektóre z wilków znów podeszły do dziewczyny i opierały się o nią, omal nie przewracając. Czowała się, jakby jej założono długą, ciężką spódnicę ze splątanego futra.

Dymitr ją podtrzymał.

- Wilki cały czas wiedzieli - powiedział ze śmiechem.

- Musimy wydostać Delfinę i Mariannę! - przypomniawszy sobie o przyjaciółkach Sophie. - Są zamknięte na klucz!

Chłopak skinął głową, ale wciągnął Sophie na drugą stronę drzwi.

- Masz iść! Ona im pomoże! - Chwyć ją mocno za ramię. - Kobieta wyjeżdża!

Musimy spieszyc! Uratować brylanty Wołkoński!

## ROZDZIAŁ 23

### Lodowa droga

Sophie, Dymitr i wilki pędzili w blasku świec przez zniszczone korytarze Pałacu Zimowego. Na dźwięk rytmicznego oddechu zwierząt i uderzeń łap o podłogę serce dziewczyny biło szybciej. Miała wrażenie, że ona i chłopak stali się częścią stada. Dymitr trzymał ją za rękę, prowadząc po schodach, przez rozbrzmiewające echem komnaty, klucząc po nieznanym fragmencie pałacu. Była mu za to ogromnie wdzięczna.

Przy drzwiach wyjściowych wilki skupiły się ciasno wokół nich dwojga, nie mogąc się doczekać wybiegnięcia na zewnątrz, jak gdyby bezmiar lasu wypełnił ich ciała i wzbudził szalone pragnienie wolności.

Sophie nacisnęła ogromną klamkę i pociągnęła do siebie drzwi, wpuszczając odrobinę słabego światła. Podniecone wilki zawyły.

- Uwaga! - zawołał chłopak. - Wystraszą Wiflanę!

Fałszywa księżniczka i generał siedzieli już na saniach wyładowanych obrazami, dywanami i srebrem. W każdej chwili mogli ruszyć. Od strony stajni biegł ku nim Iwan, wrzeszcząc coś wściekle. Zdjął ze sterty skradzionych skarbów srebrny samowar i cisnął go w śnieg. Generał sięgnął po pistolet, a Iwan zaczął się szarpać z jakąś walizką, która się otworzyła i ze środka wypadły zegary, talerze, sztucce. Anna Fiodorowna uniosła się w wozoku i obrzucała mężczyznę przekleństwami.

Na widok Sophie w drzwiach zamilkła jak rażona gromem. Początkowy szok na jej twarzy ustąpił miejsca przerażeniu. Potrząsnęła ramieniem generała, wskazując dziewczynę.

- Jedź! - ryknął generał. - Mamy brylanty!

Dymitr podbiegł, by uspokoić przestraszoną widokiem wilków Wiflankę, która usiłowała stanąć dęba, lecz nie pozwalał jej na to ciężar sań. Sophie bała się, że jeśli koń nie zostanie uwolniony, złamie sobie kark.

- *Paszo!* - wrzasnęła Anna Fiodorowna, chwytając lejce i bat.

Trzask! Bat uderzył w spocony kark Wiflanki, trafiając przy okazji w twarz Dymitra.

Chłopak zatoczył się i schwycił za policzek, a koń w tym czasie skoczył naprzód. Generał wycelował i strzelił w stronę drzwi, lecz gwałtowny ruch sań sprawił, że kula przeleciała obok głowy Sophie.

- Nie waż się! - krzyknął Iwan i rzucił się na generała, usiłując wyrwać mu pistolet.

Szarpali się niezdarnie na sunących saniach. Grekow znów ryknął. Pistolet przeleciał nad głową Iwana i wylądował w zaspie, a sam Iwan tak długo odbierał ciosy i kopniaki, aż poleciał w ślad za bronią.

- Ona was zabije! - zawołał, leżąc w śniegu i patrząc na nabierające szybkości sanie. -

*Wozok jest zbyt wyładowany na jazdę po lodowej drodze!*

Stojąca w drzwiach Sophie trzymała się grubego futra starego wilka, dzięki czemu całe stado pozostawało przy niej. Gdy jednak podbiegła, by pomóc Iwanowi, wilki potraktowały to jako zachętę i ruszyły pędem za saniami, jakby chciały na dobre wypędzić generała i fałszywą księżniczkę ze swego życia. Ujadały na Wiflankę i usiłowały gryźć jej kopyta. Dzwonki na uprzęży spłoszonego konia dźwięczały jak oszalałe, a wozok kołysał się to w jedną, to w drugą stronę. Anna Fiodorowna - już nie księżniczka, pomyślała Sophie - uniosła się i bezskutecznie szarpała za zbyt długie lejce, oganiając się batem od wilków.

- Musimy ją zatrzymać! - Sophie spojrzała na Iwana, który w bezruchu spoglądał na pędzące ku lodowej drodze sanie. - Jak to zrobić?

Dymitr biegł już za saniami, rozpaczliwie wykrzykując imię konia. Sophie słyszała w jego głosie płacz. Wiedziała, że spłoszone zwierzę będzie biegło, póki nie padnie lub nie zostanie zastrzelone.

Anna Fiodorowna najwyraźniej jednak uważała, że jada zbyt wolno, bo ponownie smagnęła Wiflankę batem, którego uderzenie brzmiało jak wystrzał ze strzelby. Wilki odskoczyły od sań, co kobieta skwitowała głośnym śmiechem.

Koń pędził na złamanie karku po zboczku wiodącym do lodowej drogi, starając się jeszcze przyspieszyć. Nim sanie zniknęły im wszystkim z oczu, przechyliły się na bok i runęły.

Usłyszeli potworny huk. Sztucce wyfrunęły w powietrze, a niewielka waza odbijała się od lodu, ścigana przez srebrną tacę.

Iwan ruszył biegiem. Sophie próbowała dotrzymać mu kroku, ale szybko została z tyłu, czując w płucach bolesne ukłucia zimnego powietrza.

Dotarli na skraj lodowej drogi chwilę po Dymitrze. Sanie leżały na boku, a Wiflanka szamotała się w uprzęży. Księżniczka spadła z kozła na lód. Wyglądała na oszołomioną i krwawiła z rany na głowie. Generał ze sznurem brylantów owiniętym kilkakrotnie wokół szyi wspinał się na przewrócone sanie. Wilki stały na brzegu, przebierając łapami i warcząc, lecz nie ośmielając się wejść na lód.

Iwan z przerażeniem wpatrywał się w zamrznięty kanał.

- Pęka! Wilki to wyczuły, dlatego trzymają się z dala!

Dymitr zjeżdżał po skarpie, próbując hamować piętami.

- Uciekaj! - zawołał Iwan na widok pojawiających się w niesamowitym tempie rozległych pęknięć na lodzie.

Chłopak uskoczył i wbił się plecami w zaśnieżone zbocze.

- Wiflanka! - zawołał zrozpaczony, uderzając pięścią w śnieg.

Wszystko działo się zbyt szybko. Nagle usłyszeli głośnie „bum”, brzmiące jak wystrzał armatni. Generał biegł po lodzie, tworząc kolejne pęknięcia i oddalając się od wilków.

Wkrótce zniknął w lesie, ani razu nie oglądając się za siebie.

Poprzez odgłos pękania lodu usłyszeli słaby głos Anny Fiodorownej: - Grigorij!

Kobieta zdołała wstać i zrobić dwa chwiejne kroki, lecz miała kłopoty z utrzymaniem równowagi na śliskiej powierzchni. Na widok warczących i ujadających wilków na brzegu krzyknęła z trwogi i zaczęła sunąć po lodzie w stronę środka pękającej drogi.

Chłopak zsunął się na kruchy lód.

Trzask!

- Dymitr! - Iwan nie mógł się zdecydować, czy ratować chłopaka, czy kobietę. -

Wracaj! Twój ciężar tylko pogorszy sytuację!

Chłopiec jednak sunął ku szamoczącemu się koniowi, bezskutecznie próbującemu odzepić się od sań na pękającym błyskawicznie lodzie.

- Sophie! - zawołał. - Pomóż!

Była zbyt szybka, by Iwan zdołał ją zatrzymać, choć jego ręka musnęła jej ramię, gdy Sophie ześlizgiwała się na lód. Ze wszystkich sił starając się zachować równowagę, z rozłożonymi rękami stąpała ostrożnie w kierunku Wiflanki. Czuła, jak woda wybrzusza lód, i słyszała potworny odgłos pękania.

- Chwyć Wiflankę za głowę! - zawołał Dymitr. - Musimy ją uwolnić!

Sophie przechyliła się na lodzie niczym pasażer pociągu, który nagle gwałtownie zahamował. Czuła, że nie pozostało im wiele czasu. Czarna woda wciągała sanie. Prychająca, tocząca pianę z pyska, połyskująca białkami oczu oszalała Wiflanka bezskutecznie rwała się naprzód.

- Utonie... - mruknął Dymitr, nie przerywając rozpinania skórzanych pasów uprzęży.

Sophie chciała schwycić konia za uzdę, lecz on się wyszarpnął i usiłował ją ugryźć.

- Nie mogę go złapać! - zawołała z rozpaczą.

Chłopak nie odpowiedział, całkowicie pochłonięty paskami i klamrami. W końcu uwolnił dyszle i wozok z koszmarnym gulgotem zanurzył się w czarnej wodzie. Na przemian prychając i rżąc wniebogłosy, Wiflanka uskoczyła. Sophie wyciągnęła rękę i tym razem jakimś cudem udało jej się schwycić zatrwożonego konia za uzdę. Gdyby się cofnął, wpadłby do wody i byłoby po nim.

Dymitr zaszedł konia od drugiej strony i głaskał go po łbie, przemawiając doń łagodnie i prowadząc w stronę brzegu, byle dalej od ziejącej w lodzie dziury.

- Powoli... - Sophie nie wiedziała, czy chłopak mówi do zwierzęcia, czy do niej. Na wpół szli, na wpół sunęli w stronę brzegu.

- Gdzie Iwan?

Dopiero teraz się rozejrzała. Poprzez parę buchającą z pyska Wiflanki zobaczyła coś, czego wolałaby nie widzieć.

Iwan wszedł na lód i powoli, spokojnie szedł w kierunku Anny Fiodorownej, nie odrywając od niej wzroku i mówiąc coś po rosyjsku. Brzmiało to tak, jakby opowiadał kobiecie bajkę, a ona zdawała się jej słuchać, choć głowę miała częściowo odwróconą w stronę lasu, w którym zniknął generał.

- Uratuje ją? - szepnęła dziewczyna.

Iwan wyciągnął rękę takim samym uspokajającym gestem, jakiego chłopak używał wobec Wiflanki. Sophie wstrzymała oddech, patrząc, jak palce mężczyzny dosięgają bladych dłoni Anny Fiodorownej.

- Złapał ją! - wykrzyknęła z ulgą.

Później stały się dwie rzeczy naraz. Gdy Iwan ciągnął ku sobie uratowaną kobietę, rozległ się ostry gwizd lokomotywy i zgrzyt hamulców. Jednocześnie Anna Fiodorowna krzyknęła „Grigorij!” i przechyliła się do tyłu, jakby ręka Iwana ją parzyła. Nie doskoczyła jednak do skarpy, tylko z głośnym odgłosem upadła na lód.

I nagle pozostał tylko Iwan. Anna Fiodorowna po prostu zniknęła.

- Gdzie ona jest? - zapytała bezradnie Sophie.

Znała odpowiedź, ale chciała usłyszeć od Dymitra, że się myli.

Po chwili zobaczyła biały cień przemykający szybko pod wodą, wciągnięty przez lodowaty nurt. Ujrzała zdumioną twarz i palce skrobiące rozpaczliwie w lodową pokrywę.

Wokół falowały czarne wodorosty.

- Musimy ją wydostać! - krzyknęła.

Poczuła oplatające ją i trzymające mocno ramiona.

- Lód niebezpieczny - powiedział Dymitr.

Wiedziała, że jej nie puści.

Mogła tylko patrzeć, jak Iwan rzuca się na lód w miejscu, w którym po raz ostatni widzieli zaskoczoną twarz Anny. Walił pięściami w lodową pokrywę, aż pokrwawił sobie dłonie. Wykrzykiwał imię kobiety. Gdy lód pękł, w powietrze wystrzeliła czarnoczerwona woda.

Iwan zanurzył rękę aż po ramię, lecz było za późno. Fałszywa księżniczka zniknęła w odmętach.

## ROZDZIAŁ 24

### Powrót

- I już po wszystkim? - szepnęła Sophie. - To naprawdę koniec? Tak po prostu, w ciągu sekundy?

Próbowała się oswobodzić z uścisku Dymitra.

- Na pewno można coś zrobić... Musimy ją wyciągnąć! Bo jak nie, to... Czemu Iwan nic nie robi? Czemu tak leży?

Wyśliznęła się z ramion chłopaka i zsunęła na lód.

- Wracaj! - wrzasnął Iwan z twarzą zalaną łzami. - Zejdź z lodu!

- Musimy jej pomóc! - Sophie wiedziała, że jest za późno, ale czuła, że jeśli będzie tak dalej mówić, jej życzenie może się spełnić. - Nie możemy pozwolić, żeby utonęła! Iwanie!

Usiadła na śniegu i wtuliła głowę w kolana. Czyjaś dłoń chwyciła ją za ramię i podniosła.

- Mówiłem jej, że to koniec - rzekł Iwan, unosząc podbródek dziewczyny, by na niego spojrzeć. - Ona nie była księżniczką. Ty nią jesteś.

- Ale ja nie mogę być Wołkońską!

Nie potrafiła znieść tej nowej sytuacji. Czuła w gardle taki ucisk, że aż bolało. To było tak, jakby nagle się dowiedziała, że jest chłopakiem, albo że jej rodzice wcale nie umarli, tylko od lat bawią się z nią w kotka i myszkę. Albo jakby to ona wpadła pod lód. Nie, nie wolno jej tak myśleć. Musiała znaleźć coś, czego mogłaby się trzymać.

- Cóż za dureń ze mnie! - Iwan pomógł Sophie wstać, otoczył ją ramieniem i zaczął prowadzić w stronę pałacu. - Musisz się jak najszybciej ogrzać!

Miała tak zeszywniałe nogi, że musiała się wesprzeć o pewnie stąpającego Iwana, by przemierzyć drogę wzdłuż wału. Obróciła się przez ramię i spojrzała w stronę lasu. Wilki przez chwilę stały na jego granicy, a potem z radosnym ujadaniem pobiegły w głąb.

Dymitr powoli prowadził Wiflankę. Gdy dotarli do portyku, zapytał Iwana o coś po rosyjsku. Mężczyzna skinął głową, a potem pochylił się do Sophie i rzekł: - Dymitr zaprowadzi Wiflankę do pałacowej stajni. Musi się nią zająć.

- Oczywiście - szepnęła Sophie. - Nic jej nie będzie? - zapytała chłopaka.

- Nic. - Dymitr skinął głową. - Dziękuję. Jakby ty nie pomogła, to ona by... - Zamilkł, widząc ból

malujący się na twarzy dziewczyny.

Czekająca na schodach Masza podbiegła do nich.

- Ja słyszała, jak lód pęka! - zawołała, patrząc na nich przerażonymi oczami. - Ale wy zdrowi!

- Och, Maszo... - Sophie przygryzła wargę. - Stało się coś strasznego. Księżniczka...

- Nie księżniczka! - szepnęła Masza.

Iwan ścisnął ją za ramię.

- Maszo, powinienem być cię posłuchać. Powinienem być zrozumieć, co do mnie mówisz.

Dziewczynka wzruszyła ramionami.

- Widzimy to, co musimy.

- Wybaczysz mi?

Masza dygnęła.

- Wybaczę i pomogę. My służymy Wołkoński!

- A gdzie pozostałe dziewczęta? - zapytał Iwan.

- Ja ich zabrała do izby. I dała im czaj!

Iwan uśmiechnął się.

- Potrzebują teraz ciepła i przyjaźni. A ja wiem, że ty im to dasz.

Masza uśmiechnęła się z dumą.

- A księżniczka? - zapytała nieśmiało. - Ja zrobię czaj dla księżniczki?

- Zrobisz - odparł Iwan. - Ale jeszcze nie teraz. - Odwrócił się do Sophie. - Muszę ci coś pokazać.

- Dokąd idziemy? - zapytała.

Zdjął szubę i powiesił ją na mijanym posągu.

- Wierzyłem jej, kiedy mi wmawiała, że jest księżniczką. Nigdy tego nie zakwestionowałem. - Uderzył się pięścią w bok głowy. - Jakim byłem głupcem!

- Dlaczego miałbyś jej nie wierzyć? - wybuchnęła Sophie. - Zachowywała się jak księżniczka!

Uratowała cię i przywiozła tutaj.

- Nie rozumiałem, czego chce - kontynuował Iwan. - Wierzyłem, kiedy mówiła, że potrzebuje towarzystwa młodych panien w pałacu. - Zaśmiał się, choć brzmiało to bardziej jak szcęknięcie. - Mówiła, że wiąże z wami plany, a tak naprawdę chodziło jej tylko o informację, gdzie są brylanty.

Wspinali się po schodach wieży boczego skrzydła. Sophie nigdy nie była w tej części pałacu. Iwan otworzył jakieś drzwi i jej oczom ukazał się zdumiewająco przytulny, ciepły pokój. Na marmurowej półce nad kominkiem tykał złożony zegar, a meble były przykryte futrami.

- Kiedy przyjechaliśmy do pałacu, poprosiła mnie o przeniesienie tu najmniej zniszczonych mebli. - Iwan westchnął. - Zachowywała się jakoś dziwnie, jakby coś ukrywała.

Nie miałem pojęcia, o co chodzi. Zatrzymałem sobie klucz do tego pomieszczenia i choć z przykrością o tym mówię, okazało się, że dobrze zrobiłem.

Otoczył dziewczynę ramieniem i łagodnie wprowadził do środka.

- Kiedy kazała mi się wynieść z sali balowej, przyszedłem tutaj. Dopiero wtedy naprawdę pojąłem jej zamiary - rzekł powoli. - Dlatego próbowałem uniemożliwić jej wyjazd.

Wyjął zza zegara jakiś klucz i otworzył dużą ozdobną szafkę. Po całej podłodze rozsypały się papiery: zdjęcia, kolejne zdjęcia, wykresy, mapy.

- Nigdy nie wierzyłem, że mogłaby cię skrzywdzić - powiedział po chwili milczenia Iwan. - Dopiero kiedy rzekomo próbowała ustrzelić wilka... Wtedy zrozumiałem.

Wiedziałem, że świetnie strzela, i zauważyłem, że wcale nie celuje w zwierzę. Celowała w ciebie.

- Więc uratowałaś mi życie?

- Ona myślała, że nic nie wiesz. Generał kazał jej cię...

- Naprawdę chciała mnie zabić?

- Wtedy tak - odparł cicho Iwan.

Sophie zaszczoło w ustach. Pochyliła się i podniosła zdjęcie przedstawiające dziewczynkę w szkolnym swetrze stojącą na boisku.

- Ojej! Przecież to ja! - Podała je mężczyźnie. - W naszej szkole w Londynie!

- Anna Fiodorowna prześledziła twoją historię. - Iwan wziął od niej niewyraźne zdjęcie i przyglądał mu się. - Generał wysłał swoją sekretarkę, żeby się upewniła. Musiał zadbać o to, żeby na świecie nie pozostał nikt z Wołkońskich. Nikt, kto mógłby rościć sobie prawo do brylantów. Nikt, kto zakwestionowałby tytuł, który sobie przywłaszczyła. Kiedy cię znalazła, musiała popaść w czarną rozpacz - szepnęła. - Myślała, że może zawłaszczyć to wszystko i nikt nie będzie wiedział, że jest złodziejką. Ale badając zapomnianą historię Wołkońskich, trafiła na zapomniane dziecko. Dziewczynę, o której rodowej przeszłości nikt nic nie wiedział.

- Tyle że ja też o niej nie wiedziałam! - zauważyła Sophie, ze wszystkich sił starając się powstrzymać łzy. - Nikt mi nic nie powiedział! - Złożyła zdjęcie i machinalnie włożyła do kieszeni.

- Ona jednak nie mogła być tego pewna - westchnął Iwan. - Skoro cię znalazła i zrozumiała, kim jesteś, to ktoś inny też mógł tego dokonać. Musiała więc zadbać, żeby tak się nie stało.

- Więc to prawda? - zapytała Sophie. - Pochodzę z rodu Wołkońskich?

Iwan znalazł inne zdjęcie, bardzo stare i zniszczone. Widniała na nim dziewczyna niewiele starsza od Sophie.

- To twoja prababcia Sofia. - Uśmiechnął się smutno. - Bardzo ją przypominasz.

Sophie spojrzała na zamazany wizerunek wilczej księżniczki. Rzeczywiście dostrzegła pewne podobieństwo. Proste brwi, blada cera. Ale wyraz twarzy! Ile lat życia pozostało tej szczerzej, wesołej, zaciekawionej kobiecie, nim zginie w tajdze?

- Jej dziecko przeżyło - szepnęła.

Potem pomyślała o Kseni. Staruszce, która była córką zapomnianej rosyjskiej księżniczki, przywiezioną do Anglii. Tylko po co? Zmarła w samotności. To takie smutne...

Czy jej ojciec, książę Władimir, byłby zadowolony, że jego dziecko spotkał taki los? Czy ojciec Sophie byłby szczęśliwy, gdyby jego córka dożyła kresu swoich dni w zapomnieniu?

- Najprawdopodobniej Ksenię uratował jakiś chłop i oddał ją komuś w zamian za chleb. - Iwan znalazł kolejne papiery. - Sofia chciała dotrzeć do Archangielska. Podobno czekała tam brytyjska marynarka, która miała pomóc carowi uciec przed rewolucją. -

Uśmiechnął się smutno. - Ale on nigdy tam nie dotarł. Statek zabrał więc innych pasażerów... a wśród nich prawdopodobnie Ksenię Wołkońską.

Sophie westchnęła.

- Jestem pewna, że moi rodzice nie mieli o tym pojęcia. Gdyby coś widzieli, opiekunka by mi o tym powiedziała.

- Anna Fiodorowna była bardzo pedantyczna - rzekł Iwan, kręcąc głową. - Nie podejmowałyby tych wszystkich działań, gdyby nie była pewna sukcesu. Opiekunka musi dysponować dokumentami na temat twego pochodzenia.

Sophie pomyślała o nigdy nieotwieranych segregatorach w sypialni mieszkania Rosemary. Czyżby kryło się w nich coś na ten temat?

Opadła ciężko na fotel.

- Strasznie to wszystko skomplikowane - powiedziała. - I dziwne. Myślisz, że jesteś kimś, a nagle okazujesz się kimś całkiem innym.

- Nadal jesteś tą samą osobą - odparł Iwan. - Po prostu teraz wiesz nieco więcej na temat swojego pochodzenia. - Otoczył ją ramieniem. - Życie czasem nas zaskakuje. Ja na przykład myślałem, że całkiem dobrze znam pewną osobę. Ale się myliłem.

- Przykro mi - mruknęła Sophie.

- Była taka sprytna! - rzucił Iwan, z trudem zachowując spokój w głosie. - Mogłaby prowadzić każde



życie, jakie sobie wymarzyła. Nie musiała kraść cudzego.

Nim się odwrócił, Sophie zdążyła dostrzec w jego oczach łzy.

Po chwili Iwan się wyprostował.

- Chodźmy do pozostałych - rzekł. - Musimy omówić parę spraw. Zaplanować wasz powrót do Petersburga, do pani Ellis. Zdaje się, że jutro macie lekcje w prawdziwej rosyjskiej szkole!

Sophie skinęła głową, choć wiedziała, że jedyne lekcje, jakie musi przyswoić, nie odbędą się w petersburskiej szkole. Ani w ogóle w żadnej.

Przełknęła ślinę.

- Muszę wracać?

Iwan sprawiał wrażenie zaskoczonego.

- Czy muszę wracać tak szybko? - spytała bardziej natarczywie. - Jest tyle rzeczy, których chciałabym się dowiedzieć!

Zastanowił się.

- Musielibyśmy porozmawiać z twoją opiekunką - powiedział wreszcie z powagą. - To jedyna osoba, która może podjąć decyzję w tej sprawie.

- Ona nawet nie wie, że tu jestem!

Zdumiony mężczyzna zmarszczył brwi.

- Bardzo chciałam przyjechać do Rosji - wyjaśniła dziewczyna. - Czy to nie dziwne?

Zawsze śniłam o śniegu i tajdze... Nie miałam pojęcia, że śni mi się własna historia, o ile to w ogóle możliwe. Ale wiedziałam, że Rosemary, moja opiekunka, nie pozwoli mi tu przyjechać. Obawiam się, że nie będziesz zadowolony, gdy ci powiem, co zrobiłam wspólnie z Delfiną...

- Zrobiliście to, co musiałyście zrobić... Ale - wygiął kąciki ust - trudno sobie wyobrazić, że twoja opiekunka zgodzi się, żebyś pozostała w Rosji, gdy już wszystkiego się dowie. Nie masz pieniędzy, pałac się rozpada... - Pokręcił głową. - Trudno byłoby kogokolwiek przekonać, że to odpowiedni dom dla młodej dziewczyny.

Sophie musiała przyznać mu rację.

- A ty co zrobisz? - zapytała. - Teraz, kiedy księżniczka, to znaczy Anna Fiodorowna...

- Załatwię dla ciebie wszystkie sprawy związane z tym miejscem... jeśli mi pozwolisz.

- Ale ja nie mogę ci zapłacić! - powiedziała ze wstydem. - Sam wiesz, że nie mam grosza... chyba że zamiast tego chcesz zabrać kilka obrazów.

- Służenie ci byłoby dla mnie zaszczytem. - Skłonił się lekko. - Obrazów nie potrzebuję.

- W takim razie dokąd zamierzasz się udać?

Zmarszczył czoło.

- Wrócę do swego domu w Konstantynowie - powiedział. - Moja matka jest stara i schorowana. Kiedy byłem mały, dawała mi wszystko: mięso z własnego talerza, warzywa ze swojego ogrodu. Nie prosiła o nic w zamian. Zasługuje na to, by zatroszczył się o nią ktoś, kogo kocha...

- Szkoda, że nie możesz tu zostać - szepnęła Sophie. - A może... może przywiózłbyś matkę tutaj i opiekował się nią w pałacu?

Pokręcił głową ze smutkiem.

- To prawda, że w ciągu kilku miesięcy pobytu w pałacu byłem szczęśliwszy niż kiedykolwiek i gdziekolwiek przedtem. Pozwoliłem sobie nawet na nadzieję, że kiedyś będę mógł nazwać to miejsce swoim domem. Domem w znaczeniu miejsca, którego nigdy nie ma się ochoty opuszczać... a jeśli się je opuści, to potem do końca życia się go szuka. -

Westchnął.

Sophie dotknęła jego ręki.

- Nie jestem księciem - dodał. - Byłem głupi, myśląc, że w tym czarodziejskim świecie, nawet zapomnianym i zaniedbanym, znajdzie się dla mnie miejsce.

- Moim zdaniem powinieneś zostać - szepnęła dziewczyna. - Chciałabym, żebyś został. Byłoby mi o wiele łatwiej wrócić do Londynu, gdybym wiedziała, że ty pilnujesz pałacu.

Uśmiechnął się, ale w oczach wciąż miał smutek.

- Życie to nie bajka, Sophie. Z czego miałbym żyć? Jak ktokolwiek mógłby tu przeżyć, nie mając miliona rubli? Księżniczka... - Pokręcił głową. - Zawsze będę tak o niej myślał... Anna Fiodorowna pożyczyła pieniądze od generała w zamian za obietnicę, że znajdzie dla niego brylanty. Bez nich pałac nie przetrwa.

Sophie zrobiło się słabo.

- Miałam je - szepnęła. - Znalazłam je i oddałam jej. Żeby przebłagała generała.

Brylanty były ukryte w żyrandolu.

Po raz pierwszy, odkąd poznała Iwana, zobaczyła gniew na jego twarzy. Opanował się, ale widziała, jak mocno zaciska zęby. Kiedy w końcu się odezwał, mówił spokojnie, lecz czuła, że lada chwila emocje mogą mu się wymknąć spod kontroli.

- Nie będzie mógł ich sprzedać! - mówił raczej do siebie niż do niej. - Postaram się, żeby cały świat się dowiedział, że Anna Fiodorowna zdobyła kamienie dzięki kłamstwu, a on jest tyranem i złodziejem. - Później dodał coś po rosyjsku.

- Ale to nic nie da, prawda, Iwanie? - zapytała zasmucona Sophie. - Tak czy owak nie będziemy mogli tu zostać.

- *Niet* - odparł surowo. - Będziesz musiała dorosnąć, stać się jeszcze piękniejsza i poślubić jakiegoś oligarchę.

Uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- Tylko że oni wolą słoneczne plaże od śniegu, prawda? I nowiuśkie jachty od zrujnowanych pałaców.

On też się uśmiechnął.

- Owszem - przytaknął. - I futbol.

Marianna i Delfina czekały w Białej Sali Jadalnej. Masza przyniosła im herbatę, a teraz siedziała i wpatrywała się w Delfinę jak zauroczona. Kiedy do sali weszła Sophie, wszystkie podskoczyły.

- Chyba jesteś pierwszą księżniczką, jaką w życiu spotkałam! - zawołała ze zdumieniem Delfina.

- Masza wszystko nam powiedziała - dodała wesoło Marianna. - Mamy się uklonić czy coś w tym stylu?

- Cały dzień musicie się kłaniać - odparła Sophie. - Rano, w południe i wieczorem!

- Myślicie, że panna Ellis w ogóle zauważyła naszą nieobecność? - zapytała Delfina. -

Będzie miała potworne kłopoty, jak powiemy o wszystkim rodzicom!

- Ja zadzwonię do swoich z Petersburga - powiedziała Marianna. - Iwan mówi, że możemy wyruszyć, jak tylko będziemy gotowe. A ja wiem, że rodzice od razu każą mi wracać do Londynu.

- Moja mama odwoła wszystko i przyjedzie po mnie - rzekła Delfina i spojrzała na Sophie. - Wiesz, że możesz jechać z nami do Paryża i spędzić tam całe wakacje?

- Albo u nas - dodała Marianna. - Moi rodzice zawsze chętnie cię przyjmują. Wiecie co? - rzuciła i wstała. - Chodźmy już.

- Pozwolicie mi najpierw się pożegnać? - zapytała Sophie.

- Jasne - odparła Marianna. - To straszne, kiedy się wyjeżdża bez pożegnania.

Sophie ruszyła ku drzwiom.

- Maszo - zaczęła z większym entuzjazmem niż ten, który w istocie odczuwała - zanim pożegnanię się z tobą i z twoją *babuszką*, poprosisz Dymitra, żeby mi w czymś pomógł?

## ROZDZIAŁ 25

# List

Stała przed zniszczonymi obrazami: podziurawionym kulami portretem mężczyzny i portretem kobiety bez twarzy. Wyciągnęła rękę i dotknęła pociętego płótna w okolicach szyi kobiety. To była pierwsza wilcza księżniczka, Sofia Wołkońska. Mieszkała tu. Sophie nie tak dawno trzymała w ręku jej brylanty, które teraz były tylko pociągnięciami pędzla na obrazie.

Zastanawiała się, czy urząd celny pozwoliłby jej wywieźć te pokiereszowane portrety do Londynu. Gdyby Rosemary miała jakieś obiekcje, Sophie zawsze mogłaby trzymać obrazy pod łóżkiem.

Westchnęła na wspomnienie swojego szkiełka, które spoczywało teraz na dnie lodowej drogi. Czy naprawdę mogło pochodzić z pałacu? Jeśli tak, może Rosemary wcale nie paliłaby się tak do porządków, gdyby Sophie zawiozła obrazy do Londynu. Może jednak rozpoznałaby ich wartość.

Obok niej stał Dymitr.

- Znaleźliśmy cię - szepnęła. - Czekali my i czekali, aż w końcu ty się zjawiała.

Sophie patrzyła prosto przed siebie. Bała się spojrzeć na niego, bo wiedziała, że ujrzy na jego twarzy rozczarowanie, ale i tak zauważyła kątem oka, że blizna na policzku drga.

- Dlaczego wyjeżdżasz?

- Wróć - zapewniła go i dotknęła ramy obrazu. - Obiecuję ci, że wrócę, kiedy tylko będę mogła. - Obiecywała to zarówno wilczej księżniczce, jak i Dymitrowi. - Dlaczego jestem taka młoda? - jęknęła. - Dlaczego wszyscy traktują mnie jak dziecko?

Włożyła dłoń do kieszeni i wyjęła swoje zdjęcie z Londynu. Próbowwała je wsunąć za pokrytą pajęczynami ramię, ale zatrzymało się, jakby coś blokowało mu drogę. I rzeczywiście: kiedy podłubała tam palcami, udało jej się wydobyć złożoną kartkę. Rozwinęła ją, ale zobaczyła tylko niezrozumiałe znaki na starym papierze listowym. Nie potrafiła odczytać żadnego z nich.

- Dymitrze... - Wyciągnęła do niego kartkę. - Wiesz, co tu jest napisane?

Wziął kartkę z jej ręki i zmarszczył brwi, mamrocząc pod nosem rosyjskie słowa.

- To list. - Odwrócił go. - Ale nie wiem, do kogo...

- Nie ma imienia?

- Nie... tylko pisze: do mojej...

- I co jeszcze?

Chłopak raz jeszcze przeczytał tekst.

- Nie chce wyjechać - powiedział z wahaniem. - Jest bardzo smutna... posyła słowa daleko... przez morze... przez lata... przez... łyzy?

- To od Sofii.

Skinął głową.

Sophie łagodnie wyjęła mu list z ręki.

- To beznadziejne - powiedziała. - Nie rozumiesz? - zapytała, widząc jego zdumioną minę. - To jedyny list, jaki otrzymałam od kogoś z mojej rodziny, a jest zaadresowany nie do mnie, tylko do kogoś nieznanego, kto okazał się mną!

Dymitr pokiwał głową.

- Ale najsmutniejsze - kontynuowała dziewczyna - jest to, że ja nie mogę sama tego listu przeczytać! Tata przed śmiercią nucił mi wilczą piosenkę. Może śpiewał też słowa, ale je zapomniałam. Żył zbyt krótko, by mnie nauczyć rosyjskiego. Moja opiekunka go nie znosiła.

Nigdy mi o niczym nie powiedziała... o ile sama cokolwiek wie.

- Piosenka Wołkoński. Kołysanka. To ona pomogła wilczej księżniczce ukryć brylanty - szepnęła.

- Może dlatego mój tata tak bardzo chciał zostać poetą - dodała Sophie. - Choć pewnie sam nie znał przyczyny.

Znów spojrzała na list, wodząc palcami po nieznanym literach. U dołu jednak litery składały się w rosyjską wersję jej własnego imienia: СОФІЯ, Sofia, Sophie...

- Potrzebuję kogoś, kto nauczy mnie rosyjskiego - powiedziała, spoglądając na zycziwą, szczerą twarz chłopaka. - Pomożesz mi?

Skinął głową, dając do zrozumienia, że to dla niego nie problem, ale zaraz potem odwrócił wzrok.

- Przecież ty wyjeżdżasz!

Sophie wpatrywała się w trzymany w ręku list.

Co robić? Co robić?

Masza przystroiła głowę w kolorową chustę, pragnąc uczcić w ten sposób wyjeżdżającą Sophie. Wysła z Dolnego Pałacu wraz z mamą i babcią, by się pożegnać.

Angielka ucałowała mamę dziewczynki, a *babuszka* pogłaskała młodą księżniczkę po policzku.

- Muszę prosić o wybaczenie twoją *babuszkę*... i ciebie... Zrobiłam straszną rzecz, oddając brylanty Annie Fiodorownej - szepnęła Sophie.

Masza pokręciła głową.

- Brylanty nie dali jej szczęścia - powiedziała. - My wiedzieli, że jej nie *pomogut*...

- Nie jestem pewna, czy ona w ogóle rozumiała, czym jest szczęście - rzekła cicho Sophie. - Myślała, że bogactwo ją uszczęśliwi.

Dziewczynka znów pokręciła głową.

- Żeby być szczęśliwa, ty musisz mieć brylanty w sercu.

- Teraz ma je generał - odparła Sophie. - Może przyniosą mu więcej szczęścia.

- Wołkoński brylanty nie takie - powiedziała Masza i zamilkła.

- Co to znaczy?

- Trzeba je dać z serca. Nie można kupić ani sprzedać. - Uścisnęła dłoń Sophie. - Tak zawsze u Wołkoński!

- Ale teraz on je ma. - Sophie poczuła złość na siebie. - Trzymałam je w ręku... i się ich pozbyłam!

- Lepiej pozbyć - szepnęła Masza - niż być zły człowiek z ich powodu!

- A ty, Maszo, co zamierzasz robić? - zapytała ze smutkiem Sophie. - Ty, Dymitr, wasza mama i *babuszka*?

Dziewczynka podniosła głowę i próbowała się uśmiechnąć, ale w oczach miała łzy.

Pociągnęła nosem i wytarła go w rękaw.

- Będziemy czekać - powiedziała. - Czekać na naszu wilczu księżniczku.

Sophie zbiegła po schodach, by dołączyć do koleżanek, które siedziały już na *wozoku* opatulone niedźwiedzią skórą. Dymitr nie patrzył na nią. Wiedziała, że martwi go jej wyjazd.

Nie mogła płakać; nie chciała zawstydzić ani jego, ani siebie.

Dzwonki sań zadźwięczały, Wiflanka prychnęła i ruszyli z kopyta. Gdy jechali wśród brzoź, Sophie czuła niepokonany smutek. Ile czasu upłynie, nim uda jej się tu wrócić?

Przez całe życie marzyła, żeby mieć dom, a teraz, gdy wreszcie go znalazła, musiała wyjechać. Żałowała, że nie pożegnała się z wilkami, ale cieszyła się, że są w lesie i polują po miesiącach niewoli. Żaden wilczy ogród nie będzie nigdy dość duży, by czuły się w nim dobrze, a żadne mięso, nawet profesjonalnie przygotowane przez Dymitra, nie zastąpi im rozkoszy spożywania własnej ofiary.

Dymitr patrzył prosto przed siebie. Sophie czuła jego rozczarowanie podjętą przez nią decyzją i miała wrażenie, że zdradza go po raz drugi. Najpierw oddając brylanty Annie Fiodorownej, a teraz zostawiając go i jego rodzinę samym sobie.

Marianna i Delfina najwyraźniej zdawały sobie sprawę, jakie to dla niej trudne, bo siedziały pod niedźwiedzią skórą, nie mówiąc ani słowa.

Biały pociąg już na nich czekał, wypuszczając parę z komina. Iwan pomógł dziewczynom zsiąść z sań, otworzył drzwi wagonu i spojrział na zegarek. Potem obrócił się do Sophie i podał jej rękę, by pomóc

wejść do pociągu.

- Wasza wysokość - wymamrotał.

- Chwileczkę - szepnęła, po czym przesunęła dłonią po wilczej głowie namalowanej na drzwiach wagonu. Rozdziawiony pysk i ostre kły już jej nie przerażały; przeciwnie, dawały jej poczucie bezpieczeństwa. Dowiedziała się czegoś nowego o sobie, o dziewczynie, która dotąd nie miała pojęcia, kim jest ani skąd pochodzi: jeśli należysz do rodu Wołkońskich, walczysz jak wilk, by ochronić to, co jest ci drogie.

Stała na maleńkim peronie. Prószył lekki śnieg. Spojrzała w stronę lasu, o którym tyle razy śniła, i poprzez drzewa dostrzegła stado wilków. Sadyliły ku niej długimi, majestatycznymi susami, każdy na swój sposób. Tak bardzo zlewały się z lasem i śniegiem, że trudno było je sobie wyobrazić istniejące w jakimkolwiek innym miejscu. Wiflanka zarżała, lecz Dymitr ją uciszył. Wilki się zatrzymały.

Młoda księżniczka uświadomiła sobie nagle, że Władimir i Sofia poświęcili własne życie, by któregoś dnia potomek rodu znów mógł zawitać do pałacu. Czowała, że ich także zawiodła. Zginęli, by ocalić swoje dziecko, a teraz ona, ich prawnuczka, wracała do Londynu.

Dlaczego? Być może nie zasługiwała na to, by nosić ich nazwisko. Może po prostu była tchórzem.

Las, śnieg i wilki zdawały się wirować wokół niej. Była to tylko chwila - krótka chwila w jej życiu - a jednak przypominała patrzenie na świat poprzez szkiełka żyrandola, w których odbijało się wszystko. Chciała być odważna. Chciała zaufać własnym uczuciom.

Czy nie mogłaby prowadzić innego, całkiem odmiennego życia?

Zamrugnęła, by powstrzymać łzy, i obróciła się do przyjaciółek. Wiedziała, że będzie ciężko - ale nie tak ciężko jak wówczas, gdyby dokonała złego wyboru. Stojąc na skraju lasu Wołkońskich, uświadomiła sobie, że jest więcej niż jedną osobą. Owszem, była Sophie, ale była także swoim ojcem, Ksenią, Sofią, Władimirem i kombinacją ich wszystkich. Kiedy tak patrzyła na swoje dłonie w rękawicach z foczej skóry, poruszała stopami w walonkach i wdychała obłok mglistego, rześkiego północnego powietrza, które tak oczarowywało ją w snach, była każdym z zapomnianych Wołkońskich z portretów czekających na odkrycie w galerii.

Spojrzała na skonsternowane twarze Marianny i Delfiny. Uśmiechnęła się. Tak. Teraz czuła się szczęśliwa w sposób, jakiego dotąd nie zaznała. Bo dowiedziała się czegoś na swój temat. I była absolutnie pewna - tak absolutnie, że serce waliło jej w piersi jak oszalałe - co chce zrobić.

- Miałaś rację, Marianno - powiedziała radośnie. - Ty i twoje teorie.

- Niby jakie?

Na wpół zaparowane okulary sprawiały, że Marianna wydawała się bardziej zagubiona niż zwykle.

- W dniu, w którym się dowiedzieliśmy, że jedziemy do Rosji, opowiadałaś nam o teorii, która mówi, że wszystko we wszechświecie prowadzi do jednego miejsca i że możemy być tylko w nim, bo właśnie ono i tylko ono jest przeznaczone dla nas.

- Dicke chyba nie ujął tego dokładnie tak. - Marianna zmarszczyła brwi. - Mówił o tym, że słabe siły jądrowe...

Delfina szturchnęła koleżankę.

- Może pogadamy o tym w pociągu, co? Ten jeden raz chętnie porozmawiam z tobą o siłach jądrowych, pod warunkiem że będziemy już bezpiecznie podróżować.

Marianna zdjęła okulary i wytarła je w szubę, a stojąca bez ruchu Sophie poczuła gwałtowny przypływ sympatii dla przyjaciółki.

Uśmiechnęła się tak pewnie, jak tylko potrafiła.

- Cóż - powiedziała. - Jestem tu, a wszystko prowadziło mnie do tej chwili. Pomyśl, Marianno: jeśli wrócę z wami do Londynu, złamię jakąś naukową zasadę, bo moje miejsce jest tutaj.

Oczy Marianny zrobiły się wielkie jak spodki. Pospiesznie założyła okulary z powrotem na nos i gwizdnęła cicho.

- Ale to sobie wykombinowałaś! Kurczę, mistrzostwo świata. - Przytuliła ją mocno. -

Nie wiem tylko, jak wyjaśnimy to wszystko Rosemary i jak wytrzymamy w szkole bez ciebie.

Ale może powinnaś tu zostać... przez jakiś czas.

- Zmieniłaś się, Sophie - przyznała z powagą Delfina. - Dymitr i jego rodzina cię potrzebują. -

Pochyliła się ku niej. - Będziemy za tobą tęsknić - szepnęła.

Sophie miała tak ściśnięte gardło, że nie odważyła się przełknąć śliny.

- Iwanie, zgadzasz się? - zapytała, zerkając na mężczyznę, który przyglądał jej się w całkowitym bezruchu. - Nie będę przeszkadzać...

Skinął głową.

- Porozmawiamy z twoją opiekunką - rzekł. - Może pozwoli ci trochę zostać, jeśli obiecamy, że będziemy się o ciebie troszczyć.

Marianna i Delfina wdrapały się po stopniach do pociągu. Iwan zamknął drzwi wagonu, a potem wszedł do lokomotywy.

- Wkrótce się zobaczymy! - zawołała Sophie, ale syk pary zagłuszył jej słowa. Koła zazgrzytały i ruszyły po oblodzonych szynach. Dziewczyna nagle poczuła, że chciałaby siedzieć z przyjaciółkami tam, w wagonie. Pobiegła wzdłuż peronu, ale pociąg przyspieszał, aż wkrótce zniknął w lesie i słychać było tylko turkot kół.

Sophie powoli podeszła do *wozoka*.

Dymitr z rozradowaną twarzą zeskoczył z kozła.

- Jesteś pewna? - zapytał

- Tak! - odparła ze śmiechem.

- Urrra! - zawołał, zdejmując czapkę i rzucając ją w powietrze. Potem pobiegł ją podnieść, śmiejąc się radośnie.

Sophie usiadła obok niego na saniach.

- Jestem absolutnie pewna! - powiedziała. - Wiem, że nie mogę teraz opuścić pałacu, nawet jeśli nie będę mogła zostać tu na zawsze.

Nie zamierzała płakać. Chciała być szczęśliwa. Skoro nie mogła zostać w Rosji przez resztę życia - kto wie, może zostało jej tylko parę dni, nim będzie musiała wrócić do Londynu - nie zamierzała marnować czasu, który jej pozostał, na smutek. Poświęci się nauce. Dowie się jak najwięcej o rodzinie, do której należy. Odkryje historię rodu Wołkońskich.

Wilki poszczekiwały radośnie z lasu. Na niebie błyszcząły już popołudniowe gwiazdy.

Gdy wyjechali na otwartą przestrzeń, zwierzęta wypadły spomiędzy drzew, sadząc powoli, z wysuniętymi jęzorami. Zrównały się z Wiflanką i biegły obok niej, lecz koń nie zwracał na nie najmniejszej uwagi.

- Wracają z polowania! - zawołała do Dymitra Sophie, rozglądając się za starym, rannym wilkiem, nigdzie go jednak nie widząc.

Prowadzona przez Dymitra Wiflanka żwawo podbiegła do portyku. Zaledwie kilka dni temu, nieświadom planów Anny Fiodorownej, Iwan przywiózł tu dziewczęta. Teraz Sophie rzuciła wszystkim wyzwanie i wbrew zdrowemu rozsądkowi postanowiła zostać w miejscu, które ledwie знаła. Iwan mówił jednak, że dom to miejsce, którego nie chce się nigdy opuszczać, a kiedy jednak się je opuści, do końca życia się go szuka. Sophie nigdy dotąd nie miała takiego domu. A chciała go mieć.

Przed drzwiami pałacu Dymitr zeskoczył z kozła, by pomóc Sophie zsiąść z sań.

Drzwi zadygotały, po czym się otworzyły.

Ze środka wyszła Masza. Krzyknęła zdumiona, schwyciła się za serce, jakby nie była w stanie wydobyć z siebie głosu, lecz jej twarz rozjaśnił szeroki uśmiech. Wyciągnęła rękę.

Sophie zeskoczyła. Przez chwilę patrzyły na siebie, aż po chwili młoda księżniczka serdecznie przytuliła dziewczynkę.

Gdy weszły do pałacu, matka Maszy stała już tam ze świecą, chlebem i solą, a przede wszystkim z uśmiechem.

- Chodźcie, dzieci - szepnęła. - Błogosławiona... błogosławiona nasza księżniczka.

- Pani wiedziała! - zawołała Sophie, płacząc i śmiejąc się jednocześnie. - Wiedziała pani, że was nie opuszczę! - Wzięła kawałek chleba i zanurzyła go w piramidzie z soli. -

Błogosławie panią. - Skłoniła się.

Potem obróciła się na widok zaniepokojonego spojrzenia Maszy i zobaczyła drepczącego ku nim starego wilka. Trzymał w pysku coś, co zwisało do ziemi i ciągnęło się za nim. Sophie była nieco wystraszona: nie sądziła, że może jej się spodobać prezent przyniesiony z lasu przez wilka.

Ale Masza śmiała się radośnie.

Wilk podszedł prosto do Sophie, która wciąż nie była pewna, co widzi, a raczej nie chciała wierzyć, że on to znalazł. Otworzył pysk i upuścił do jej stóp przedmiot, który z cichym stukotem upadł na podłogę. Zwierzę zaszczekało wesoło i polizało dłoń dziewczyny, jakby oczekiwało pochwały. A Sophie przeniosła wzrok na jego podarunek.

Sznur grubych, szarych brylantów o szlifie poduszkowym, dość długi, by powiesić na nim człowieka, mrugał leniwie w półmroku Pałacu Zimowego Wołkońskich.

KONIEC

## Podziękowania

Jestem niezmiernie wdzięczna mojej agentce, Hilary Delamere, która z całego serca pokochała *Wilczą księżniczkę* i doskonale zrozumiała, jaką książkę pragnę napisać. Jej mądre, a zarazem żywiołowe rady sprawiły, że tworzenie stało się dla mnie prawdziwą radością.

Dziękuję też Jane Fior, mądrej kobiecie i "rosyjskiej duszy", która rozumie, jak ważne są sny.

Warto zgubić się w lesie, jeśli jest się w tak wyśmienitym towarzystwie. Wspaniałą czytelniczką okazała się pisarka Susan Irvine, która bardzo wnikliwie recenzowała mnóstwo próbnych wersji. Jestem wdzięczna także takim pisarkom jak Sarah Jeans, Fatima Martin, Rosie Parker i Angela Young za ich ciągłe wsparcie. Snejana Tempest, moja wspaniała (i niezwykle cierpliwa) nauczycielka rosyjskiego, być może załamuje ręce nad moją niezdolnością do pełnego zrozumienia subtelności dopełniacza, ale dzielnie komentowała tekst. Dziękuję także artystce Carolyn Quartermaine, która z radością dyskutowała o dźwiękowej rzeźbie *The Singing Ringing Tree*.

To wielkie szczęście mieć wydawcę w postaci Barry'ego Cunninghama. Jego głębokie zrozumienie i fascynacja literaturą dziecięcą czynią z pisania dla Chicken House przyjemność, pasję i przywilej, a żarty Barry'ego naprawdę są zabawne. Jego ekipa stanowi wyjątkowy kolektyw: dziękuję Rachel Leyshon, mojej redaktorce, za cierpliwość, humor i za to, że nie zniechęcała się, gdy zaczynałam stąpać po wyjątkowo cienkim lodzie narracyjnym.

Dziękuję także Rachel Hickman za jej spokój i umiejętność sprawienia, że „tamten” świat wydawał się spójny, a czasem nawet wspaniały i zaskakujący. Była wspaniałą orędowniczką tej książki. Elinor Bagenal wykonała doskonałą pracę, wynosząc *Wilczą księżniczkę* na szerokie wody, i jestem jej wdzięczna za niesamowity entuzjazm. I wreszcie chylę czoła przed Tiną Waller! Oczywiście nie wszystkich pracowników Chicken House wymieniłam z nazwiska, lecz każdy z tych przemiłych ludzi uczynił z pisania *Wilczej księżniczki* ekscytujące, ambitne i wysoce satysfakcjonujące wyzwanie.

Dziękuję, rzecz jasna, także swojej rodzinie. Wychowałam się w domu pełnym książek i jestem niezmiernie wdzięczna moim rodzicom, że dawali mi czas i miejsce na czytanie. Dziękuję także swojej siostrze, Rhiannon, za emaile i SMSy, w których cały czas dodawała mi otuchy. Także twoje żarty są naprawdę zabawne!

Na koniec muszę podziękować Charlesowi, który bardzo mnie wspierał w swój własny, całkowicie oryginalny, lecz cudowny sposób, a także Milo, Rufusowi i Syri, którzy z wielką cierpliwością znosili

moje gapienie się przez okno. Jesteście absolutnie słodcy, zabawni, uparci i przemili.  
To książka o domu... a wy pozwoliliście mi zrozumieć, jak pięknym i cennym jest on miejscem.



# Document Outline

- [ROZDZIAŁ 1](#)
- [Las](#)
- [ROZDZIAŁ 2](#)
- [Wizyta](#)
- [ROZDZIAŁ 3](#)
- [Zdjęcie](#)
- [ROZDZIAŁ 4](#)
- [Szkiełko](#)
- [ROZDZIAŁ 5](#)
- [Na stacji](#)
- [ROZDZIAŁ 6](#)
- [Pociąg](#)
- [ROZDZIAŁ 7](#)
- [Chata](#)
- [ROZDZIAŁ 8](#)
- [Nieznajomy](#)
- [ROZDZIAŁ 9](#)
- [Wozok](#)
- [ROZDZIAŁ 10](#)
- [Pałac Zimowy](#)
- [ROZDZIAŁ 11](#)
- [Księżniczka](#)
- [ROZDZIAŁ 12](#)
- [Kolacja](#)
- [ROZDZIAŁ 13](#)
- [Zamarznięte jezioro](#)
- [ROZDZIAŁ 14](#)
- [Żyrandol](#)
- [ROZDZIAŁ 15](#)
- [Dolny Pałac](#)
- [ROZDZIAŁ 16](#)
- [Portret](#)
- [ROZDZIAŁ 17](#)
- [Generał](#)
- [ROZDZIAŁ 18](#)
- [Polowanie](#)
- [ROZDZIAŁ 19](#)
- [Pierścionek](#)
- [ROZDZIAŁ 20](#)
- [Prezent](#)
- [ROZDZIAŁ 21](#)
- [Wilcza księżniczka](#)
- [ROZDZIAŁ 22](#)
- [Wilczy ogród](#)

- [ROZDZIAŁ 23](#)
- [Lodowa droga](#)
- [ROZDZIAŁ 24](#)
- [Powrót](#)
- [ROZDZIAŁ 25](#)
- [List](#)
- [Podziękowania](#)